KALENDARZ

150-ta ROCZNICA ZGONU

TADEUSZA KOŚCIUSZKI

1817 — 1967







Naczelnik

35-ty SEJM Z.N.P.



1967 P. N. A. ALMANAC $1.50

ZWIĄZKOWY





Kalendarz Związkowy

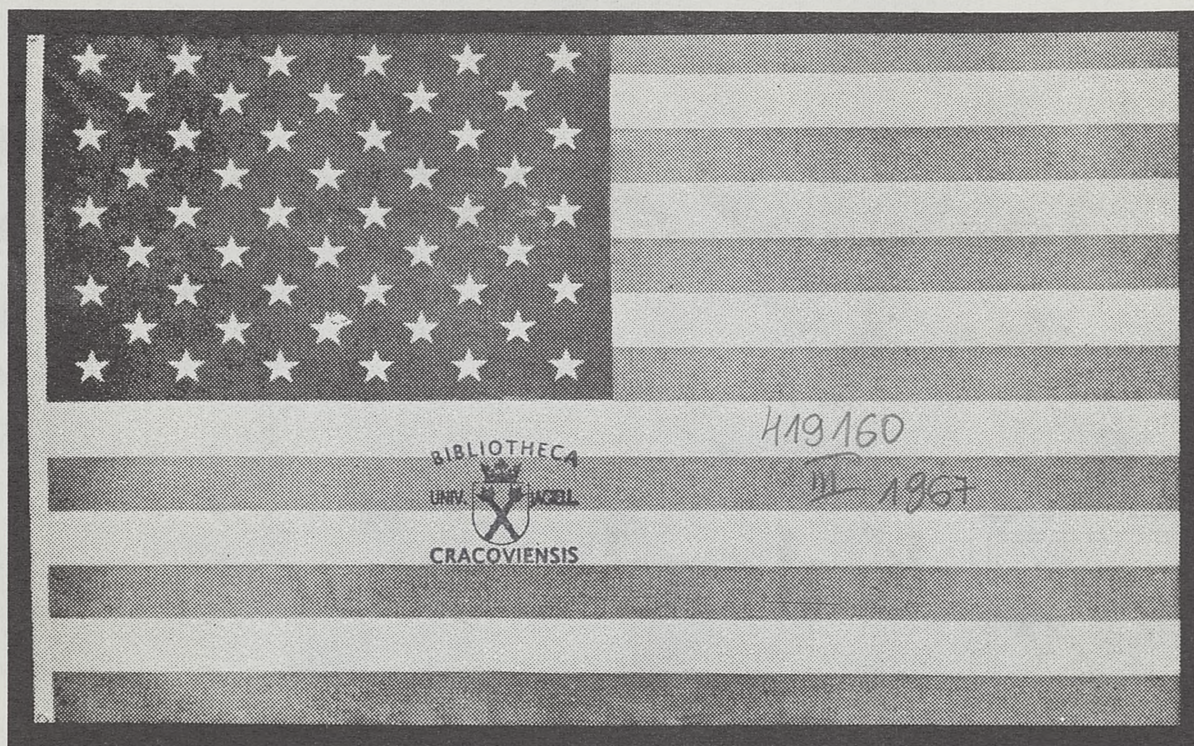
Na Rok

1967



WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!



Lyndon B. Johnson - 36th President of the United States

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w pół-człowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—słońce.

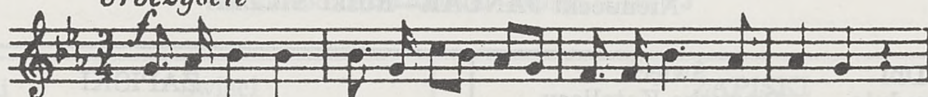
AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.

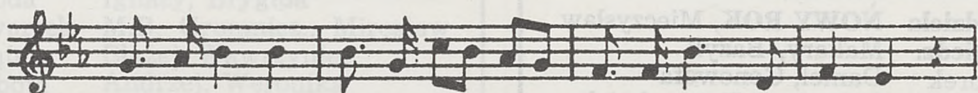


Słowa
Józef Wybicki

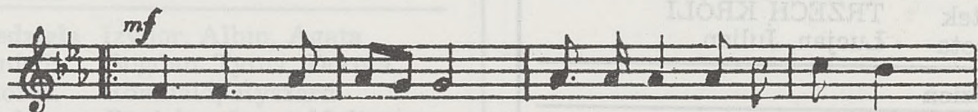
Uroczyście



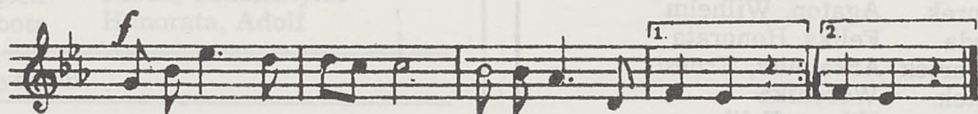
Jeszcze Polska nie zgi-nę - ła -, kie-dy my ży - je - my,



co nam ob- ca przemoc wzię-ła -, szab-lą od - bie - rze - my.



Marsz, marsz, Dą - brow - ski, z zie-mi włoskiej do Pol - ski!



Za twoim prze-wo - dem złączym się z na-ro- em. -ro-dem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

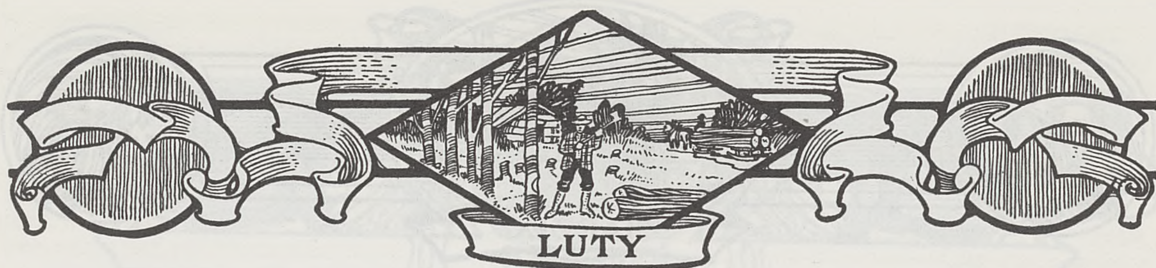
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie



31 DNI | Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1szy Tydzień			
1	**Niedziela**	**NOWY ROK**, Mieczysław	
2	**Poniedz.**	Makary, Bazyli	
3	Wtorek	Daniel, Genowefa	
4	Środa	Eugeniusz, Tytus, Aniela	
5	Czwartek	Telesfor, Emilian, Edward	
6	Piątek	TRZECH KRÓLI	
7	Sobota	Łucjan, Julian	
2gi Tydzień			
8	**Niedziela**	Seweryn, Mścisław	
9	Poniedz.	Julian, Bazyli, Marcjanna	
10	Wtorek	Agaton, Wilhelm	
11	Środa	Feliks, Honorata	
12	Czwartek	Arkadiusz, Ernest	
13	Piątek	Weronika	
14	Sobota	Hilary, Feliks	
3ci Tydzień			
15	**Niedziela**	Paweł, Marek	
16	Poniedz.	Marcel, Włodzimierz	
17	Wtorek	Antoni	
18	Środa	Kat. Św. Piotra w Rzymie	
19	Czwartek	Henryk, Mariusz, Marta	
20	Piątek	Fabian i Sebastian	
21	Sobota	Agnieszka, Jarosława	
4ty Tydzień			
22	**Niedziela**	Wincenty, Anastazy	
23	Poniedz.	Zaśl. N.M.P., Rajmund	
24	Wtorek	Tymoteusz, Felicjan	
25	Środa	Nawr. Św. Pawła	
26	Czwartek	Polikarp, Paulina	
27	Piątek	Jan Złotousty, Agnieszka	
28	Sobota	Karol, Walery, Piotr	
5ty Tydzień			
29	**Niedziela**	Franc. Salezy, Zdzisław	
30	Poniedz.	Felicjan, Martyna, Hiacynta	
31	Wtorek	Jan Bosko,Ludwik,Marcela	

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27



28 DNI **Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS** 28 DNI
Niemiecki FEBRUAR—Ruski LUTYJ

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Ignacy, Brygida
2	Cwartek	M.B. Gromnicz., Mirosław
3	Piątek	Błażej, Wawrzyniec
4	Sobota	Andrzej, Weronika
6ty Tydzień		
5	**Niedziela**	Izydor, Albin, Agata
6	Poniedz.	Bogdan Tytus, Dorota
7	Wtorek	Romuald, Ryszard
8	Środa	**Popielec,** Jan z Malty,
9	Czwartek	Cyryl, Apolonia
10	Piątek	Jacek, Scholastyka
11	Sobota	Honorata, Adolf
7my Tydzień		
12	**Niedziela**	**Ur. Lincolna i Kościuszki**
13	Poniedz.	Grzegorz, Katarzyna
14	Wtorek	Walenty, Zenon
15	Środa	Faustyn, Klaudiusz
16	Czwartek	Bernard, Julianna
17	Piątek	Donata, Julian
18	Sobota	Szymona, Marianny
8my Tydzień		
19	**Niedziela**	Konrad, Marceli
20	Poniedz.	Leon, Zenobiusz, Eustachy
21	Wtorek	Feliks, Robert, Eleonora
22	Środa	**Ur. Washing. i Pułaskiego**
23	Czwartek	Piotr, Roman, Marta
24	Piątek	Maciej, Cezary
25	Sobota	Wiktor, Izabela, Anastazja
9ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Aleksander, Mirosława
27	Poniedz.	Gabriel, Nestor
28	Wtorek	Teofil, Roman, Antonina

ZAPISKI

Post obowiązuje: 3, 10, 15, 17, 22, 24, 25



31 DNI | Angielski MARCH—Litewski KOVAS
Niemiecki MAERZ—Ruski BEREZEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Albin, Antonina
2	Czwartek	Helena, Amelia
3	Piątek	Kunegunda, Teresa
4	Sobota	Kazimierz
10-ty Tydzień		
5	**Niedziela**	Wacław, Euzebiusz
6	Poniedz.	Jan B., Wiktor, Róża
7	Wtorek	Tomasz z Akw.
8	Środa	Jan B., Wincenty, Emil
9	Czwartek	Franciszka
10	Piątek	40 Męczenników, Cyprian
11	Sobota	Pelagii, Konstantyn
11-ty Tydzień		
12	**Niedziela**	Grzegorz
13	Poniedz.	Marek, Krystyna, Sabina
14	Wtorek	Leon, Matylda, Bożenna
15	Środa	Klemens, Longin
16	Czwartek	Hilary, Eufrozyna
17	Piątek	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Sobota	Cyryl, Edward
12-ty Tydzień		
19	**Niedziela**	NIEDZIELA PALMOWA
20	Poniedz.	Aleksander, Anatol, Teodozja
21	Wtorek	Benedykt
22	Środa	Oktawiana, Katarzyny
23	Czwartek	WIELKI CZWARTEK
24	Piątek	WIELKI PIĄTEK
25	Sobota	WIELKA SOBOTA
13-ty Tydzień		
26	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Emanuela,
27	Poniedz.	Jana z Damaszku
28	Wtorek	Jana Kapistrana
29	Środa	Cyryla, Jonasza
30	Czwartek	Jan Klimak, Aniela
31	Piątek	Benjamin, Balbina

ZAPISKI

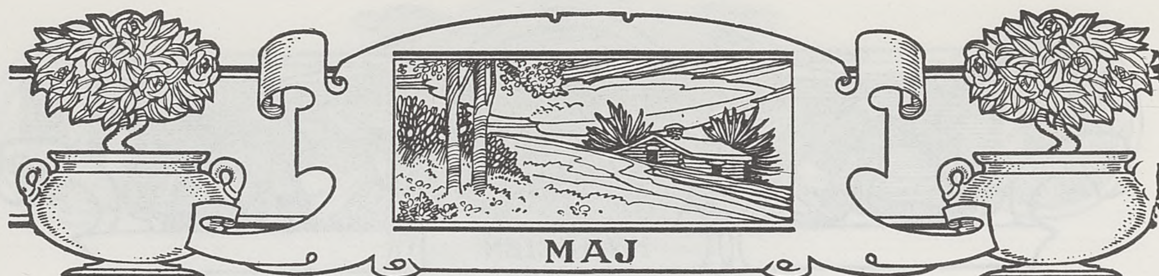
Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24, 31



30 DNI — Angielski APRIL—Litewski BALANDIS / Niemiecki APRIL—Ruski KWITEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Sobota	**WIELKA SOBOTA**	
14-ty Tydzień			
2	**Niedziela**	**WIELKANOC,** Franciszek	
3	Poniedz.	Ryszard, Pankracy	
4	Wtorek	Izydor, Benedykt, Ambroży	
5	Środa	Wincenty, Irena	
6	Czwartek	Celestyn, Julianna	
7	Piątek	Herman, Saturnin	
8	Sobota	Dionizy, January	
15-ty Tydzień			
9	**Niedziela**	Hugon, Maria	
10	Poniedz.	Michała	
11	Wtorek	Filip, Leon	
12	Środa	Juliusz, Wiktor, Zenon	
13	Czwartek	Hermenegilda, Krystyna	
14	Piątek	Walerian	
15	Sobota	Bazyli, Anastazja	
16-ty Tydzień			
16	**Niedziela**	Benedykt, Marcelian	
17	Poniedz.	Robert, Inocenty	
18	Wtorek	Bogumił, Rudolf	
19	Środa	Zenobiusz, Adolfa	
20	Czwartek	Teodor, Agnieszka	
21	Piątek	Konrada, Anzelm	
22	Sobota	Soter i Kajus, Leon, Łukasz	
17-ty Tydzień			
23	**Niedziela**	Wojciech, Jerzy	
24	Poniedz.	Fidelis, Grzegorz	
25	Wtorek	Marek, Jarosław, Grzegorz	
26	Środa	Marceli	
27	Czwartek	Teofil, Piotr, Zyta	
28	Piątek	Witalis, Paweł, Waleria	
29	Sobota	Piotr, Robert, Bogusław	
18-ty Tydzień			
30	**Niedziela**	Marian, Katarzyna	

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28



31 DNI | Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS
Niemiecki MAI—Ruski TRAWEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Józefa Robotnika
2	Wtorek	Zygmunt, Anastazy
3	Środa	ROCZ. KONST. 3 MAJA
4	Czwartek	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
5	Piątek	Pius, Izydor, Irena
6	Sobota	Jan w Oleju
19-ty Tydzień		
7	**Niedziela**	Floriana, Benedykta
8	Poniedz.	Stanisław, Michał
9	Wtorek	Grzegorz
10	Środa	Izydora, Antoniego
11	Czwartek	**Wniebowstąp.**, Filip, Jakub
12	Piątek	Pankracy
13	Sobota	Robert, Serwacy
20-ty Tydzień		
14	**Niedziela**	**Dzień Matek**, Bonifacy
15	Poniedz.	Jan, Izydor, Zofia
16	Wtorek	Jan Nep., Andrzej Bobola
17	Środa	Paschalis, Brunon
18	Czwartek	Feliks, Bogdan
19	Piątek	Piotr, Mikołaj, Celestyn
20	Sobota	Bernardyn, Zuzanna
21-szy Tydzień		
21	**Niedziela**	**Zielone Św.**, Wiktor, Julia
22	Poniedz.	Emil, Helena, Julia, **Róża**
23	Wtorek	Dezydery, Jan
24	Środa	Joanna, Estera, Zuzanna
25	Czwartek	Grzegorz, Urban
26	Piątek	Filip, Augustyn
27	Sobota	Jan
22-gi Tydzień		
28	**Niedziela**	Germana, Małgorzaty
29	Poniedz.	Magdalena
30	Wtorek	**MEMORIAL DAY**
31	Środa	Aniela, Petronela

ZAPISKI

Post obowiązuje: 5, 12, 19, 20, 24, 26, 27

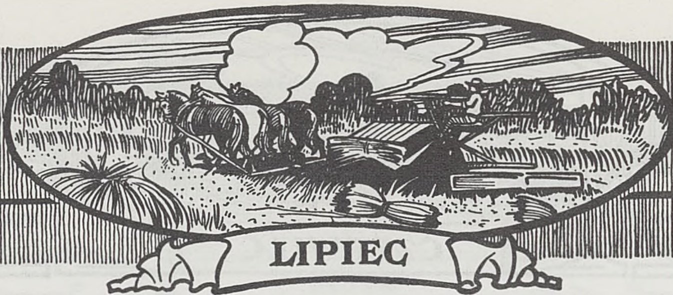


30 DNI | Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS
Niemiecki JUNI—Ruski CZERWEŃ | 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	**Boże Ciało,** Jakub, Konrad
2	Piątek	Erazm, Marcelina
3	Sobota	Leszek, Klotylda
23-ci Tydzień		
4	**Niedziela**	Franciszek, Teodora
5	Poniedz.	Bonifacy, Waleria
6	Wtorek	Norbert, Łucja
7	Środa	Robert, Wiesław
8	Czwartek	Medard, Elżbieta
9	Piątek	Felicjan
10	Sobota	Jan, Małgorzata
24-ty Tydzień		
11	**Niedziela**	Barnaba, Feliks
12	Poniedz.	Jan, Onufry
13	Wtorek	Antoni z Padwy, Łucjan
14	Środa	**DZIEŃ FLAGI,** Bazyli
15	Czwartek	Witold, Modest, Jolanta
16	Piątek	Benon, Justyn, Alina
17	Sobota	Adolf, Inocenty, Marian
25-ty Tydzień		
18	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Marek
19	Poniedz.	Alojzy, Gerwazy, Protazy
20	Wtorek	Juliana, Florentyny
21	Środa	Janusza, Alojzego
22	Czwartek	Paulina
23	Piątek	Zenon, Wanda, Agrypina
24	Sobota	Jan Chrzciciel
26-ty Tydzień		
25	**Niedziela**	Wilhelm, Łucja
26	Poniedz.	Jan, Paweł
27	Wtorek	Władysław
28	Środa	Ireneusz, Leon
29	Czwartek	PIOTR i PAWEŁ
30	Piątek	Ernest, Lucyna, Emilia

ZAPISKI

Post obowiązuje 2, 9, 16, 23, 30

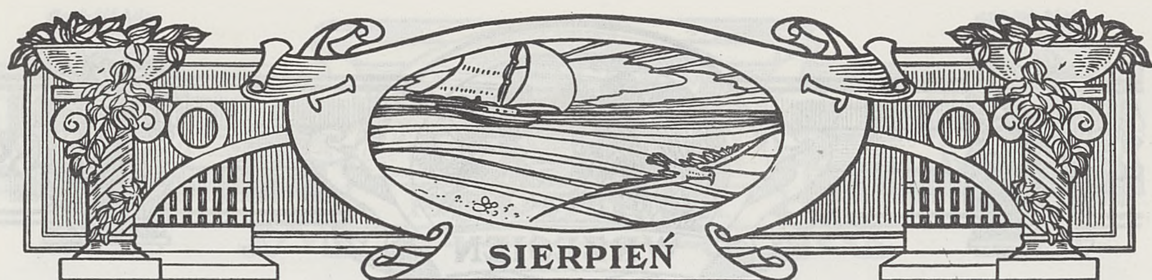





31 DNI | Angielski JULY—Litewski LIEPOS
Niemiecki JULI—Ruski ŁYPIEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Sobota	Przem. Krwi P. J., Juliusz	
27-my Tydzień			
2	**Niedziela**	Nawiedz. N.M.P., Urban	
3	Poniedz.	Anatol, Leon, Alfred, Jacek	
4	Wtorek	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**	
5	Środa	Antoni, Filomena	
6	Czwartek	Dominik, Romuald, Łucja	
7	Piątek	Cyryl i Metody	
8	Sobota	Prokop, Elżbieta	
28-my Tydzień			
9	**Niedziela**	Tomasz, Weronika, Mikołaj	
10	Poniedz.	7 Braci Męczen., Amelia	
11	Wtorek	Pius, Olga, Pelagia	
12	Środa	Jan, Gwalbert	
13	Czwartek	Eugeniusz, Małgorzata	
14	Piątek	Bonawentura, Marceli	
15	Sobota	Henryk, Wit	
30-ty Tydzień			
16	**Niedziela**	N.M.P. Szkapl., Andrzej	
17	Poniedz.	Aleksy, Bogdan	
18	Wtorek	Kamil, Szymon	
19	Środa	Wincenty a Paulo	
20	Czwartek	Czesław, Hieronim, Małg.	
21	Piątek	Wiktor, Andrzej, Prakseda	
22	Sobota	Maria Magdalena	
29-ty Tydzień			
23	**Niedziela**	Apolinary	
24	Poniedz.	Kunegunda, Kinga, Kryst.	
25	Wtorek	Jakub, Krzysztof	
26	Środa	Anna, Mierosława	
27	Czwartek	Pantaleon, Natalia	
28	Piątek	Innocenty, Wiktor	
29	Sobota	Urban, Fel. Marta Beatr.	
31-szy Tydzień			
30	**Niedziela**	Abdon, Donat, Rufin	
31	Poniedz.	Ignacy L., Justyn, Helena	

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28



31 DNI | Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Ruski SERPEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Piotr w Okowach
2	Środa	N.M.P. Anielska, Gustaw
3	Czwartek	Znal. Relikwii św. Szczep.
4	Piątek	Dominik
5	Sobota	N.M.P. Śnieżna, Stanisława
32-gi Tydzień		
6	**Niedziela**	Przemienienie Pańskie
7	Poniedz.	Kajetan, Donat
8	Wtorek	Cyriak, Emilian, Justyn
9	Środa	Roman, Jan
10	Czwartek	Wawrzyniec, Bogdan
11	Piątek	Tybercjusz, Zuzanna
12	Sobota	Hilary, Klara
33-ci Tydzień		
13	**Niedziela**	Hipolit, Jan, Helena
14	Poniedz.	Euzebiusz
15	Wtorek	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**
16	Środa	Roch, Joachim, Ambroży
17	Czwartek	Jacek, Paweł, Julian
18	Piątek	Klara, Włodzimierz
19	Sobota	Bolesław, Ludwik, Marian
34-ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Bernard, Samuel
21	Poniedz.	Daniel, Joanna
22	Wtorek	Tymoteusz, Hipolit
23	Środa	Filip, Apolinary, Wiktor
24	Czwartek	Bartłomiej, Jerzy
25	Piątek	Ludwik, Grzegorz
26	Sobota	N.M.P. Częstochowskiej
35-ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Józef Kalasanty
28	Poniedz.	Augustyn
29	Wtorek	Ścięcie Św. Jana, Sabina
30	Środa	Feliks, Róża z Limy
31	Czwartek	Rajmund, Marek

ZAPISKI

Post obowiązuje :4, 11, 18, 25



30 DNI | Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS
Niemiecki SEPTEMBER—Ruski WERESEŃ | 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Piątek	Idzi, Bronisława	
2	Sobota	Stefan	
36ty Tydzień			
3	**Niedziela**	Szymon, Zenon, Izabela	
4	Poniedz.	**Święto Pracy**, Rozalia, Róża	
5	Wtorek	Wawrzyniec, Dorota	
6	Środa	Zachariasz, Eugeniusz	
7	Czwartek	Melchiora, Reginy	
8	Piątek	Narodzenie N. M. P.	
9	Sobota	Piotr, Sergiusz	
37my Tydzień			
10	**Niedziela**	Mikołaj, Łukasz, Łucja	
11	Poniedz.	Prot, Jacek, Pafnucy	
12	Wtorek	Im. N.M.P., Gwidon, Klara	
13	Środa	Filip, Eugenia	
14	Czwartek	Podw. Św. Krzyża, Kalikst	
15	Piątek	M.B. Bolesnej, Nikodem	
16	Sobota	Kornel, Cyprian, Ludmiła	
38my Tydzień			
17	**Niedziela**	Blizny Św. Fran. Jacek	
18	Poniedz.	Józef, Tomasz, Irena	
19	Wtorek	January, Gustaw, Teodor	
20	Środa	Eustachy, Filipina	
21	Czwartek	Mateusz,	
22	Piątek	Tomasz, Maurycy	
23	Sobota	Tekli, Boguchwała	
39ty Tydzień			
24	**Niedziela**	N. M. P. od Wyk. Niewol.	
25	Poniedz.	Władysław, Kleofas	
26	Wtorek	Cyprian, Justyn	
27	Środa	Władysław, Damian	
28	Czwartek	Wacław, Marek	
29	Piątek	Michał Archanioł	
30	Sobota	Hieronim, Grzegorz	

Post obowiązuje: 1, 8, 15, 20, 22, 23, 29



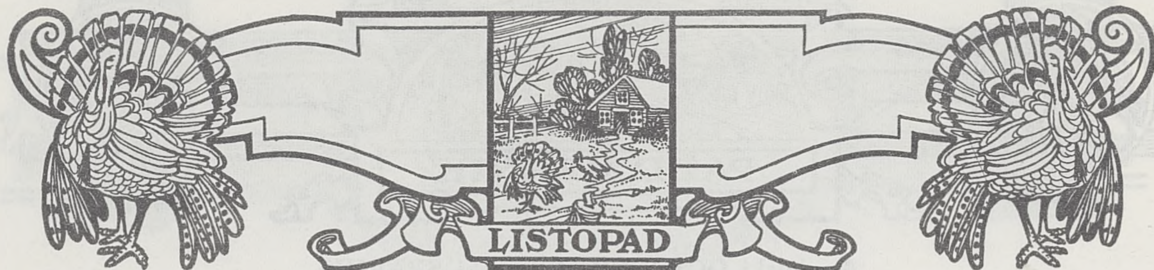
Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Ruski ŻOWTEŃ

31 DNI — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
40ty Tydzień		
1	**Niedziela**	Jan z Dukli, Remigiusz
2	Poniedz.	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Wtorek	Teresa od Dziec. Jezus
4	Środa	Franciszek z Asyżu
5	Czwartek	Placyd, Apolinary
6	Piątek	Brunon, Artur, Emil
7	Sobota	N.M.P. Różańcowa, Marek
41szy Tydzień		
8	**Niedziela**	Brygida, Pelagia
9	Poniedz.	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Wtorek	Franciszek Borg. Paula
11	Środa	**DZIEŃ PUŁASKIEGO**
12	Czwartek	**COLUMBUS DAY**, Serafin
13	Piątek	M. B. z Fatima, Edward,
14	Sobota	Kalikst
42gi Tydzień		
15	**Niedziela**	Jadwiga, Teresa
16	Poniedz.	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Wtorek	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Środa	Łukasz Ewangelista
19	Czwartek	Piotr, Pelagia
20	Piątek	Jan Kanty, Irena
21	Sobota	Hilarion, Urszula
43ci Tydzień		
22	**Niedziela**	Filip, Wojciech, Salomea
23	Poniedz.	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Wtorek	Rafał Archanioł, Marcin
25	Środa	Kryspin, Bonifacy
26	Czwartek	Ewaryst
27	Piątek	Sabina
28	Sobota	Szymon, Tadeusz
44ty Tydzień		
29	**Niedziela**	Abraham, Narcyz, Euzebia
30	Poniedz.	Alfons, Edmund
31	Wtorek	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla

ZAPISKI

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27



30 DNI — Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS / Niemiecki NOVEMBER—Ruski PADOŁYST — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Środa	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH	
2	Czwartek	DZIEŃ ZADUSZNY	
3	Piątek	Hubert, Sylwia	
4	Sobota	Karol Borom., Witalis	
45ty Tydzień			
5	**Niedziela**	Zachariasz, Elżbieta	
6	Poniedz.	Leonard, Feliks	
7	Wtorek	Ernest, Antoni, Salomea	
8	Środa	Bogdan, Sewer, Ida	
9	Czwartek	Teodor, Orest	
10	Piątek	Andrzej, Lubomir	
11	Sobota	**Święto Niepodl. Polski**	
46ty Tydzień			
12	**Niedziela**	Mateusz, Witold	
13	Poniedz.	Stanisław Kostka	
14	Wtorek	Józefat	
15	Środa	Leopold, Wojciech	
16	Czwartek	M.B. Ostrobram., Edmund	
17	Piątek	Grzegorz, Salomea	
18	Sobota	Katedry Św. Piotra, Roman	
47my Tydzień			
19	**Niedziela**	Felicjan, Elżbieta	
20	Poniedz.	Feliks, Edmund, Anatol	
21	Wtorek	Ofiarowanie NMP., Janusz	
22	Środa	Marek, Cecylia	
23	Czwartek	**ŚWIĘTO DZIĘK.**, Klemens	
24	Piątek	Jan, Aleksander	
25	Sobota	Katarzyna, Erazm	
48my Tydzień			
26	**Niedziela**	Konrada, Jana	
27	Poniedz.	Walerian	
28	Wtorek	Grzegorz	
29	Środa	Błażeja, Saturnina	
30	Czwartek	Andrzej, Zbysława	

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS / Niemiecki DEZEMBER—Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Piątek	Eligiusz, Natalia	
2	Sobota	Hipolit, Paulina	
49ty Tydzień			
3	**Niedziela**	**1 Niedz. Adwentu,** Franc.	
4	Poniedz.	Piotr, Barbara	
5	Wtorek	Anastazy, Saba, Krystyna	
6	Środa	Mikołaj, Emil	
7	Czwartek	Ambroży	
8	Piątek	**NIEP. POCZ. N. M. P.**	
9	Sobota	Piotr, Wiesław, Leokadia	
50ty Tydzień			
10	**Niedziela**	N. M. P. Loret. Julia	
11	Poniedz.	Damazy, Sabina	
12	Wtorek	Aleksander, Konstanty	
13	Środa	Władysław, Łucja, Otylia	
14	Czwartek	Teodor, Alfred	
15	Piątek	Walerian, Wiktor, Celina	
16	Sobota	Zdzisław, Euzeb., Adela	
51szy Tydzień			
17	**Niedziela**	Łazarz, Florian	
18	Poniedz.	Gracjan, Bogusław	
19	Wtorek	Grzegorz, Urban	
20	Środa	Teofil, Juliusz, Bogumiła	
21	Czwartek	Tomasz, Jan	
22	Piątek	Zenon, Leon, Honorata	
23	Sobota	Wiktoria, Sławomir	
52gi Tydzień			
24	**Niedziela**	WIGILIA, Adam, Ewa	
25	Poniedz.	**BOŻE NARODZENIE**	
26	Wtorek	Szczepan	
27	Środa	Jan Ewangelista	
28	Czwartek	Ś.Ś. Młodziaków, Teofil	
29	Piątek	Tomasz	
30	Sobota	Eugeniusz, Sabina	
Ostatni Tydzień Roku			
31	**Niedziela**	Sylwester, Melania	

Post obowiązuje: 1, 15, 20, 22, 23, 29

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 34-tym Z.N.P. w Philadelphii, Pennsylvania

Władysław L. Dworakowski, Cenzor Z.N.P., 606 Akron Svgs. & L. Bldg., Akron 8, Ohio

Antoni Czeleń, Wicecenzor Z.N.P., 924 Dennis Ave., Monessen, Pa.

Karol Rozmarek, Krajowy Prezes, 1514 W. Division St., Chicago, Ill., 60622

Franciszka Dymek, Krajowa Wiceprezeska, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

Franciszek M. Prochot, Krajowy Wiceprezes, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

Adolf K. Pachucki, Krajowy Sekretarz, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

Jan Ulatowski, Krajowy Skarbnik, 1514 W. Divsion St., Chicago, Ill., 60622

DYREKCJA Z.N.P.

Józef Dancewicz, 12 Locust St., New Bedford, Mass.

Irene Wallace, 536 - 6th St., Campbell, Ohio

Mieczyslaw Odrobina, 2700 Florian Ave., Hamtramck 12, Mich.

Bronisława Helkowska, 4305 N. Austin Ave., Chicago, Ill., 60634

Katarzyna Dienes, 12850 So. Green St., Chicago, Ill., 60643

Jan J. Ziemba, 3880 Jefferson St., Gary, Ind.

Melania Winiecka, 4040 W. 55th St., Chicago, Ill., 60632

Michał Hołodnik, 1000 George St., Sharon Pa.

Edward Moskal, 831 N. Ashland Ave., Chicago, Ill., 60622

Stanisław Józefiak, 5439 S. Racine Ave., Chicago Ill., 60609

RADA NADZORCZA ZNP

Okręg 1—Jan Siderski
Bronisława Niemyska
Okręg 2—Józef Zduńczyk
Ewelina Gawalis
Okręg 3—Leopold Babirecki
Anna Tuman
Okręg 4—Jan Nowak
Maria Tuchewicz
Okręg 5—Eugeniusz Zegar
Stanisława Jedwabnik
Okręg 6—Hilary Czaplicki Jr.
Leokadia Misiora
Okręg 7—Ludwik Sliwiński—
Zofia Wójcik
Okręg 8—Franciszek Łysakowski
Władysława Opatkiewicz
Okręg 9—Aleksander Kopczyński
Marianna Gołembiewska
Okręg 10—Józef Rychlicki
Bronisława Barć
Okręg 11—Dr. Stanisław Sulkowski
Paulina Górska
Okręg 12—Franciszek Jendryaszek
Helena Orawiec
Okręg 13—Zygmunt Sokolnicki
Zofia Buczkowska
Okręg 14—Jakób Fatla
Władysława Podkomorska
Okręg 15—Tadeusz Wachel
Władysława Kubiak
Okręg 16—Sam F. Brown
Stanisława Nieder

Rzecznik Z.N.P., W. Fronczak, 1514-20 W. Division St., Chicago, Ill. 60622

Zarządca Wydawnictw, Emil J. Kolasa, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60622

Naczelny Redaktor, Karol Piątkiewicz, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60622

Lekarz Naczelny, Dr. Antoni Sampoliński, 1514 W. Division St., Chicago, Ill. 60622



WŁADYSŁAW L. DWORAKOWSKI
Cenzor Z.N.P.



ANTONI CZELEŃ
Wicecenzor Z.N.P.



KAROL ROZMAREK
Krajowy Prezes Z. N. P.



FRANCISZKA DYMEK
Krajowa Wiceprezeska Z. N. P.



FRANCISZEK PROCHOT
Krajowy Wiceprezes Z. N. P.



ADOLF K. PACHUCKI
Krajowy Sekretarz Z. N. P.



JAN ULATOWSKI
Krajowy Skarbnik Z. N. P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego



Józef A. Dancewicz
Dyrektor



Irena Wallace
Dyrektorka



Mieczysław Odrobina
Dyrektor



Bronisława Helkowska
Dyrektorka



Katarzyna Dienes
Dyrektorka



Jan J. Ziemba
Dyrektor



Melania Winiecka
Dyrektorka



Michał L. Hołodnik
Dyrektor





Edward J. Moskal
Dyrektor



Stanisław Józefiak
Dyrektor



Dr. Ant. Sampoliński
Lekarz Naczelny Z. N. P.



KOMISARZE OKRĘGÓW Z. N. P.

Członkowie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego



Jan Siderski
Komisarz Okręgu I



Józef Zduńczyk
Komisarz Okręgu II



Leopold Babirecki
Komisarz Okręgu III



Jan F. Nowak
Komisarz Okręgu IV



Eugeniusz Zegar
Komisarz Okręgu V



Hilary Czaplicki
Komisarz Okręgu VI



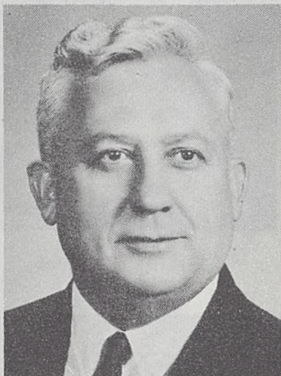
Ludwik Śliwiński
Komisarz Okręgu VII



Franciszek Łysakowski
Komisarz Okręgu VIII



Aleksander A. Kopczyński
Komisarz Okręgu IX



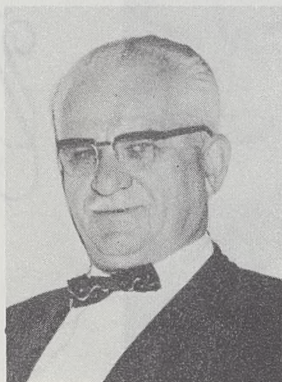
Józef Rychlicki
Komisarz Okręgu X



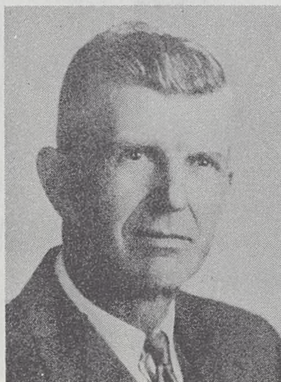
Dr. S. J. Sulkowski
Komisarz Okręgu XI



Franciszek Jendryaszek
Komisarz Okręgu XII



Zygmunt Sokolnicki
Komisarz Okręgu XIII



Jakób Fatla
Komisarz Okręgu XIV



Tadeusz Wachel
Komisarz Okręgu XV



Sam F. Brown
Komisarz Okręgu XVI

KOMISARKI OKRĘGÓW Z. N. P.

Członkinie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego


Bronisława F. Niemyska
Komisarka Okręgu I


Ewelina Gavalis
Komisarka Okręgu II


Anna Tuman
Komisarka Okręgu III


Maria Tuchewicz
Komisarka Okręgu IV


Stanisława Jedwabnik
Komisarka Okręgu V


Leokadia Misiora
Komisarka Okręgu VI


Zofia Wójcik
Komisarka Okręgu VII


Władysława Opatkiewicz
Komisarka Okręgu VIII


Marianna Gołembiewska
Komisarka Okręgu IX


Bronisława Barć
Komisarka Okręgu X


Paulina Górska
Komisarka Okręgu XI


Helena Orawiec
Komisarka Okręgu XII


Zofia Buczkowska
Komisarka Okręgu XIII


Władysława Podkomorska
Komisarka Okręgu XIV

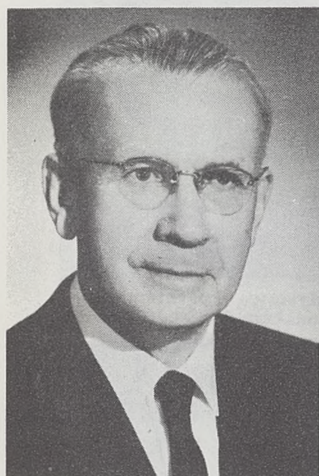

Władysława Kubiak
Komisarka Okręgu XV


Stanisława M. Nieder
Komisarka Okręgu XVI

Szefowie Wydziałów Biur, Wydawnictw i Kolegium Związku Narodowego Polskiego

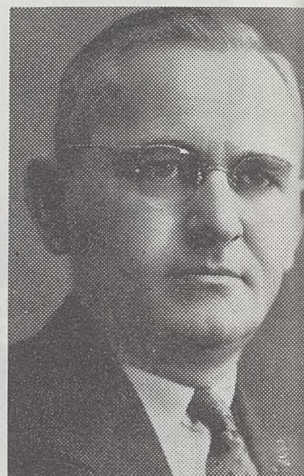

EMIL J. KOLASA,
Zarządca Pism Z.N.P.


KAR. .PIĄTKIEWICZ,
Redaktor Nacz. Pism Z.N.P.


W. FRONCZAK
Rzecznik Z.N.P.


JÓZEF R. MAJERCZAK
Naczelny Organizator Z.N.P.


TAD. JASIORKOWSKI,
Szef Asekuracji Z.N.P.


J. BRONARS,
Kontroler Z.N.P.




DR. H. J. PARCIŃSKI,
Prezydent Kolegium Z. N. P.


A. WOLANIN,
Zarządca Adm. Kolegium Z.N.P.





RADA SZKOLNA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Siedzą od prawej do lewej: Maryla R. Komosa; prezes Z.N.P. Karol Rozmarek; Cenzor Władysław Dworakowski; Stanisław Borsa; Stanisław O. Samek; Rząd drugi stoją od strony lewej: Prezydent Kolegium Dr. Henryk J. Parcinski; Dr. W. C. Dudek; Dr. Fr. J. Draus; Sędzia Tadeusz V. Adesko; Edward F. Sitnik; Dr. W. A. Kotwas.

HISTORY of ALLIANCE COLLEGE

Alliance College is a product of that great wave of migration to the U.S. in the decades following the Civil War. The founding of the Polish National Alliance—a fraternal order for Americans of Polish descent—in Philadelphia, February 14, 1880, laid the basis for establishing Alliance College a generation later. The organization has grown to over 337,000 members with 1,676 subordinate lodges in thirty-two states. Now the largest fraternal order for Americans of Polish descent, the Polish National Alliance provides the major support for the college.

The inception of Alliance College may be traced to a decision in 1895 that the Polish National Alliance should grant scholarships to encourage the Polish language. Then a resolution of the Convention in Wilkes-Barre, Pa., in October, 1903, created an educational commission and a college fund. Alliance College was actually founded as an academy on September 7, 1912. President William Howard Taft interrupted his campaign for re-election to participate in the formal dedication. Subsequent to incorporation in 1914, a Mechanical Trades institution was added in 1915.

The Post World War I expansion of institution included the development of a junior college in 1924. The early aspiration to become a degree-granting coeducational college was realized in 1948. Accreditation by the Middle States Association completed the transition to a fully recognized four-year college in 1952.

Today Alliance College offers degrees in the following fields: The Bachelor of Arts degree in English, History, Slavic Studies, Psychology, Social Science and Sociology. The Bachelor of Science degree in Biology, Business Administration, Chemistry and Mathematics.

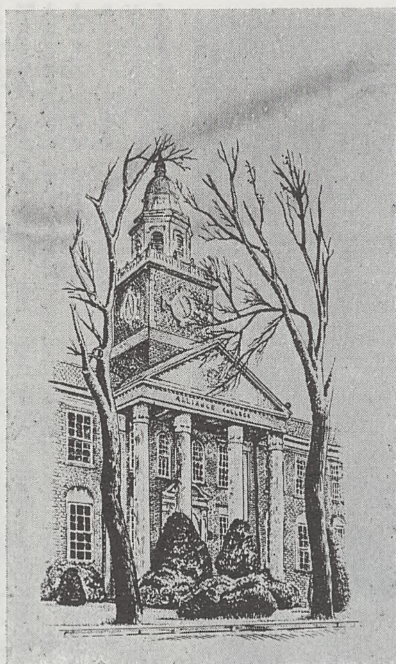
GIRLS DORMITORY
Completed 1965







WMUROWANIE KAMIENIA WĘGIELNEGO w Gmach Wiedzy im. Marii Curie-Skłodowskiej w Kolegium Związkowym w Cambridge Springs, Pa., miało miejsce w piątek, 28go października, 1966 roku, podczas zebrania Rady Szkolnej. Gmach Wiedzy został wykończony w jesieni br. kosztem przeszło $1,300,000. — Powyżej widzimy od lewej do prawej: Stanisław Samek i dr. Wm. Kotwas, członkowie Rady Szkolnej; Antoni Czeleń, wicecenzor ZNP; Stanisław Borsa, sekretarz Rady Szkolnej; mec. Karol Rozmarek, prezes Związku Narodowego Polskiego i prezes Kongresu Pol. Am., oraz wiceprezes Rady Szkolnej; mec. Władysław Dworakowski, cenzor ZNP i prezes Rady Szkolnej; sędzia Tadeusz V. Adesko, członek Rady Szkolnej; dr. Henryk Parciński, rektor Kolegium Związkowego; członkowie Rady Szkolnej: dr. Wm. Dudek, Edward Sitnik i dr. Franciszek Draus; Adolf Pachucki, sekretarz krajowy ZNP; Irena Wallace, dyrektorka ZNP i Michał Hołodnik, dyrektor ZNP.



ALLIANCE COLLEGE GEARS for the FUTURE

Alliance College Is On The Move

"Alliance College is on the move," its President, Dr. Henry J. Parcinski, declared in a review of immediate and long-range college development plans. The statement was prompted by the action of the college's board of trustees to build new dormitories, dining hall and student union facilities.

The Community Facilities Administration recently approved of $2,130,000 for the construction of the buildings. The architectural firm of Diehl and Stein of Princeton, N.J., has been engaged by the college for the new construction. The firm is the architect for the new science building.

The dormitories are being designed for 300 beds and the dining hall with a like capacity. The federal agency limits the capacity of both facilities to immediate needs but recognizes that growth will take place. For this reason the construction will be of an "open end" type to which additions can be made in the future. The loan reservation also is "open end" so an entirely new application for additional funds later will not have to be made. This will save time and cut red tape when it becomes necessary to keep pace with Alliance College's expanding future.

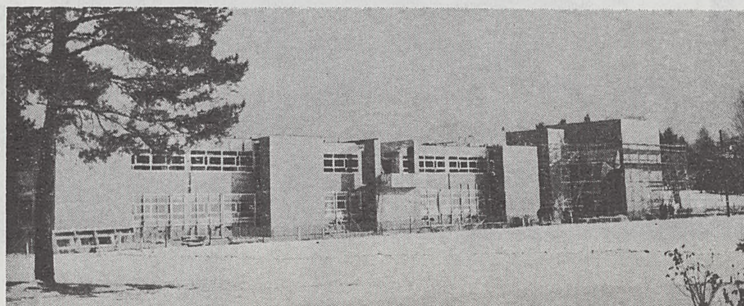
In the near future the Board of Trustees and Dr. Parcinski will begin to concentrate planning for a new fieldhouse to be located near the athletic field. It will have a regulation swimming pool, girls' courts, gymnastic area and other facilities not now available. It will provide a place for convocations, commencement exercises, community gatherings and the like.

Upon completion of the new dining hall, the one now in Washington Hall will be discontinued and the whole building will be used as a library.

To round out the future planning, a large fine arts building and a new administration building is contemplated.

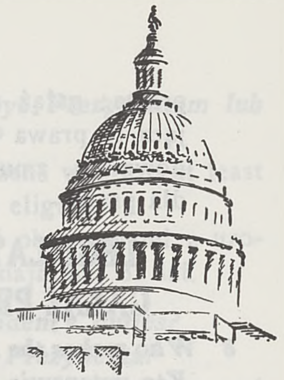
SCIENCE BUILDING
Completed June, 1966











Czy Starasz Się o Obywatelstwo?



Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT

A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. *What is the form of our government?*
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. *What is a republic?*
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. *What is the Constitution of the United States?*
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. *What does the Constitution provide for?*
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. *Can the Constitution be changed?*
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. *How many branches are there in our government?*
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. *What are these three branches?*
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).
Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 437 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. *What is the capitol of the United States?*
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. *Who is our Chief Executive?*
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President.

Prezydent.

20. *Who takes office if the President dies?*
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President.

Wice-Prezydent.

21. *Who elects the President and Vice-President?*
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. *Do the people vote directly for the President and Vice-President?*
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. *For what term are the President and Vice-President elected?*
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. *Is anyone eligible to be the President or Vice-President?*
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. *What are the President's duties?*
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. *How does he carry out the laws?*
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. *What is the Cabinet?*
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. *What is the highest court in the United States?*
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. *What is the function of the Courts?*
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. *Who makes the laws in the 48 states?*
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. *What does the state legislature consist of?*
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. *Who is the chief executive of each state?*
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. *What is the highest state law?*
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. *Outside of federal and state, what goverments have we?*
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. *Who discovered America?*
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. *Who was George Washington?*
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. *What is the Declaration of Independence?*
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. When was the Declaration of Independence adopted?
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. Who was Abraham Lincoln?
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. Who was Woodrow Wilson?
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. The American flag has how many colors in it?
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. How many stars and stripes are there in the American flag?
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. What are the names of the 13 original states?
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. What is the most important right of a citizen?
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. What does the citizen do by voting?
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. Can the Constitution be changed?
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. What is the Bill of Rights?
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. What rights are guaranteed by the Bill of Rights?

Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?

Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.

Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. What do other amendments to the Constitution provide?

Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?

There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.

Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. What are the duties of citizens?

Jakie są obowiązki obywateli?

To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.

Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Kornell Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

WŁ. ST. REYMONT

Legenda Wigilijna . . .

...Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem, gdzieś od Ujazda ku Piotrkowu.

Dawno to było, bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki. że co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał.

Pan Jezus całkiem przemarzł, jako że obleczenie miał mizerne, i mróz był siarczysty, bo to było w wigilię Bożego Narodzenia.

Jeść im się chciało. a tu ani chałupy, ani karczmy, ani człowieka nigdzie, tylko kory i pustki. Posiadywali sobie z utrudzenia co staje, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stadami za nimi i wył, aże skóra cierpła.

Św. Pietrz wyłamał sobie niezgorszy kijaszek, a Judasz wziął kamień w garść, ale Pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie. Ja jestem z wami...

Św. Pietrz i Judasz się nie bali, ale zawżdy co zwierzak zły, to zły, z kijaszkiem, albo kamieniem w garści, przezpieczniej i śmielej człowiekowi iść.

* * *

Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu i myśleli. że się tam zagrzeją i pożywią, ale dwór miały Niemcy, które ich wygnały za wrota na bory, lasy.

Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że chciał kijaszkiem choćby . ino Niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

— Takim zły, Panie, takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć — to wezmę.

Pan Jezus im na to:

— Ścierpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stawać i pomagać, jeszcze tak będzie na świecie.

* * *

Ruszył przodem i coś gadał po cichu do siebie, a oni za nim szli... szli... a mróz był



coraz większy, jeść im. się chciało coraz bardziej. Szli... szli... aż napotkali karczmę.

— Wejdziem — rzekł Pan Jezus — poczciwe ludzie dyć są na świecie.

— Panie — odpowie św. Pietrz — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nic nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Moze ty, Judaszu, co masz, to pożycz.

— Mam złoty! — a miał dwa, ino, że mu było żal pożyczyć.

— Daj kiedy więcej nie masz i ten złoty.

Pan Jezus przecież wiedział, że on cygani.

Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... bo sobie myślał, że choćby dwa grosze mniej straci.

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata, moja pani karczmarko, ze świata. Zziębliśmy, głodniśmy, może nas pani czem pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudzenia.

— Chleba nam pani, dajcie — rzecze św. Piotr.

— Niema.

— No to choćby samego syra, albo kiełbasy...

— Niema, moi ludzie...

— Może pani mają choćby miseczkę kapusty abo i kartofli?

— Niema nic, bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do ździebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest, ale tylko prosta śmierdziucha, bo śprytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Pietrz rzeknie:

— I... półkwaterek jakiby nie zawadził, bo aże mi we wątpiach piszczy i na duszy już mi całkiem ckno.

— Śledzie może są? — powiada Judasz, bo żółtek łasy był na rybki!

— Niema śledziów.

— Cóż ja wam biednym poradzę! — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gąska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiada Pan Jezus, a potem mówi do nich:

— Prawda, Pietrze, że na nas trzech za mało?

— Za mało, Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczkę albo dwie kapusty, z bochenek chleba, toby na okrasę było dość, ale tak...

* * *

Pan Jezus pomyślał i rzekł:

— Zrobimy tak: teraz pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gąska się upiecze, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się będzie śniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli.

W jaką godzinę, czy dwie Pan Jezus przeniknął.

— Wstawajcie!... A co ci się śniło, Pietrze?

— Śniło mi się, Panie, jakobym był twoim włodarzem, że i klucze miałem od gumien i łaskę i chałupę swoją miałem i żem ci, Panie, służył wiernie.

* * *

— Dobrze, dobrze, będziesz, parobku kochany, włodarzem moim — rzeknie Pan Jezus i ścisnął świętymi rączkami Pietrową głowę. — A mnie się śniło, że byłem już w niebie, bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków, bo już wszystkie chłopy miały grunty i wszystkim ludziom było do cna dobrze.

— Twoja gęś, Panie, bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Pietrz i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie, Judaszu, co się śniło? — zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwlókł dopiero z przypiecka, a oczy tarł, a poziewał.

— Mnie się, Panie, śniło... że wstałem we śpiku i gąskę zjadłem... — odpowie cicho i ślepiami wierci podłogę.

— Jużci... niezgorzej ci się śniło, niezgorzej... Gospodyni, a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarka przyszła i opwiada, że ten żółtek gąskę zjadł, że nawet kosteczków dla psa nie zostało.

Pan Jezus spojrzał miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się, żeś zjadł gąskę, Judaszu? Całkiem dobrze ci się śniło...

— Śniło mi się, Panie — odrzeknie cicho, a nie patrzy, tylko skubie tę swoją żółtą brodę.

— Śniło ci się... to już sobie zostań, Judaszu... Śniło ci się, to niechże ci się przyśni jeszcze, żeś zjadł gąskę i z kapustą i w kompanii, a my pójdziem Pietrze, poszukamy takich, co nam jeść dadzą i nie ocyganią.

I poszli we dwóch.

I dlatego to teraz naród polski wigilię bardzo obserwuje, a jense heretyki — nie.

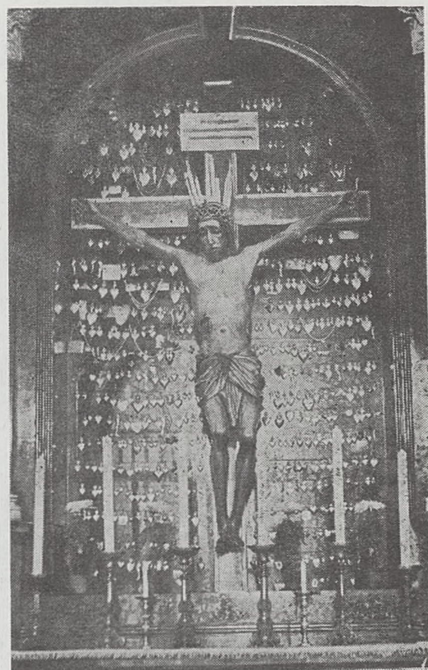
CUDOWNY PAN JEZUS Z KATEDRY ŚW. JANA

Skończyła się Msza święta i legat papieski rozpoczął kazanie, w którym rzucił klątwę na Krzyżaków — zaborców Gdańska. Był to rok 1339. W związku z tym doniosłym wydarzeniem w kronikach kościelnych znalazła się pierwsza wzmianka o Kościele Św. Jana jako o kościele parafialnym. Świątynia szybko „awansuje" w hierarchii kościelnej i już w roku 1838 staje się katedrą metropolitalną.

Świątynię zaczęto wznosić w wieku XIV. Zbudowano wówczas prezbiterium i trójnawowy korpus kościoła. W początkach wieku XV zostaje zbudowana wysoka wieża, która niestety w początkach wieku XVII zawala się niszcząc sklepienia i pierwotny szczyt fasady. W latach 1836—40 następuje gruntowna przebudowa kościoła. Przebudowujący ją architekt Idzikowski nadaje świątyni formy gotyku angielskiego i zmienia pierwotne oblicze katedry obniżając dach.

Po zniszczeniu w roku 1944 Katedra po odbudowie trwającej do roku 1955 odzyskuje pierwotne kształty gotyckie.

Od XV do XVIII wieku powstaje w Katedrze szereg kaplic, z których największą sławą cieszy się Kaplica Cudownego Pana Jezusa. Wg. legendy związanej z tą kaplicą krucyfiks przywieziony został do Katedry przez mieszczanina warszawskiego Jana Baryczkę. Było to w roku 1530 i od tamtej pory stale przebywa w kaplicy. W Norymberdze, jak wieść niosła, Chrystusowi miały rosnąć prawdziwe włosy. Krucyfiks wisiał w Katedrze, lecz dalszego wzrostu włosów nikt nie widział. Wreszcie pewnego dnia podczas Mszy świętej jeden z mieszczan zauważył, że włosy na figurze Pana Jezusa są jakby dłuższe. Początkowo nikt nie chciał dać temu wiary, ale gdy pukle włosów zakryły nagie ramiona i przesłoniły oblicze Chrystusa wszyscy uwierzyli w cud. Kapituła postanowiła przycinać raz do roku włosy. Wybierano w tym celu dziewczynę młodą i niewinną. Od samego początku zaszczytu tego dostępowała najmłodsza dziewczyna rodu Baryczków. Obcinano włosy tak przez kilka lat, aż pewnego razu gdy Kasia, córeczka Wojciecha Baryczki, owiesnego Króla Zygmunta III, dokonała przystrzyżyn — włosy przestały rosnąć. Proboszcz orzekł, że panna Kasia musiała strzyc włosy w stanie grzechu ciężkiego. Stwierdzenie to ochoczo podchwyciły warszawskie dewotki i schwyciwszy Kasię zaprowadziły ją na Piekiełko gdzie najpierw zbito ją rzemieniem a potem zakopano żywcem pod Gnojną Górą. Było to miejsce, w którym chowano wszystkie kobiety sławne ze swej niecnotliwości w życiu.

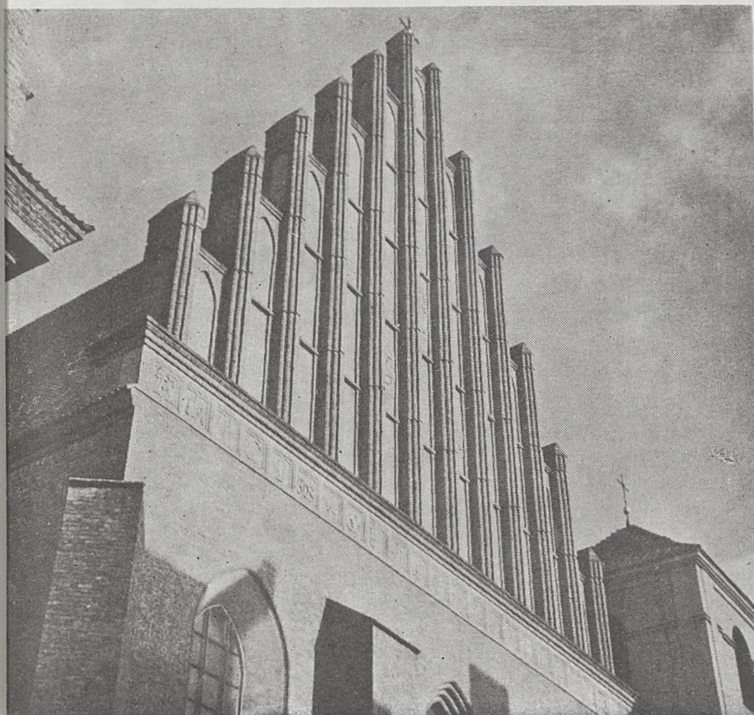


Podczas Powstania Warszawskiego krucyfiks przechodził różne koleje losu. Pożary Katedry zmuszały księży do ciągłego przenoszenia krucyfiksu z miejsca na miejsce. Podczas jednej z takich wędrówek krucyfiks zaginął i nikt nie liczył się z możliwością odnalezienia go. O tym jak został odnaleziony opowiada list znaleziony przy jednym z księży, który zginął na Starówce.

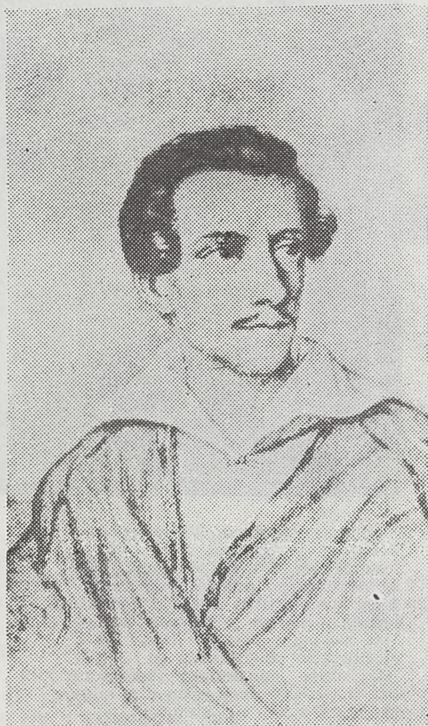
„Starówka jeszcze się broni. Właściwie z całej dzielnicy została kupa gruzów, cmentarzysko, czy też piekielna otchłań, która wybucha naraz w tysiącach miejsc kłębami dymu i ognistymi językami pożarów. Całymi dniami pikują na nas samoloty i rzucają bomby. W nocy jest nieco spokojniej. Trwa wprawdzie nękający ogień artylerii ale co to jest w porównaniu ze świstem bomb lub wyciem „szaf". W piwnicy, w której spowiadam, panuje nieopisana ciemność. Przeciskam się między rannymi, nachylam się nad nimi i słucham ich gorączkowych szeptów. Wszyscy wyspowiadani. Pozostał jeszcze tylko jeden. Nachylam się nad nim. Usta jego milczą a ciało pozostaje w zupełnym bezwładzie. Tak. Rozumiem. Skończyło się już wszystko. Śmierć jest jedynym wyzwoleniem z tych piekieł. Przesuwam ręką wzdłuż ciała. Jest zimne. Ale dlaczego te zwłoki są tak długie i takie twarde? Szukam zapałek. Klęcząc spoglądam na zwłoki. Przede mną nakryty żołnierskim płaszczem leży Cudowny Pan Jezus z Katedry Św. Jana".

Po wypędzeniu Niemców krucyfiks został wydobyty spod gruzów i pozostawał przez pewien czas w kościele Św. Anny, później w Prokatedrze (kościół Karmelitów) skąd przeniesiony został w 1948 r. podczas procesji prowadzonej przez Kardynała Augusta Hlonda na swoje miejsce do Katedry.

Jan Rogala



TESTAMENT MoJ



Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą,
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która dała mi to serce oddadzą
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Ale kiedyś o smętnych losach zadumany
Mojej biednej Ojczyzny przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu nie był wyżebrany,
Ale świetnością moim dawnych przodków świetny.

Lecz wy, coście mię znali, w podaniach przekazie
Żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode,
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
A dla mojej lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami.
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i dalej idę w cień z duchami
A jak gdyby tu szczęście było idę smętny.

Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę.

Lecz zaklinam, niech żywi nię tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie ja maleńką maleńką zostawiam tu drużgę
Tych, co mogli pokonać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść? taką obojętność jak ja mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mnie żywemu na nic... tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba w aniołów przerobi.

Juliusz Słowacki



W drodze na rezurekcję o świcie
Rys. MIROSŁAW TOKARCZYK

WIELKANOC NA POLSKIEJ WSI

W WIELKI Piątek i Sobotę trwało już pieczenie pierogów, ciasta, mięsiwa, a potem szykowanie i strojenie kosza ze święconym. Ślinka leciała na te specjały że strach, ale któż odważyłby się cokolwiek tknąć przed Wielkanocą. Moje bojowe zadanie na Wielką Sobotę to wyprawa do odległego o 7 km kościoła po święconą wodę z gałązką upalonej tarniny. Ambicją każdego z nas, dwunastoletnich brzdąców było również dotarcie do grobu Chrystusa.

Zadania to nie takie proste jak by się na pozór wydawało, jako że po święconą wodę szło z każdej wioski po kilkudziesięciu chłopaków, a wśród nich takie drągale i zawadiaki, że uciekać z daleka. Kto tylko wybrał się ze zwkłą butelką, ten wrócił z niczym. Niejednego wepchnęli w ognisko, umaczali w kadzi z wodą, że potem w domu nikt nie mógł kawalera poznać. Mając smutne doświadczenie z zeszłego roku — tym razem, choć trochę poturbowany, wracam jednak z wodą i tarniną w blaszanej manierce — dumny, że udało się również widzieć grób Pana Jezusa.

GDY ZAPIAŁ PIERWSZY KOGUT

Chociaż na dworze było jeszcze ciemno — wszyscy w domu zrywali się na równe nogi, aby o wschodzie słońca być przed kościołem.

Na rezurekcję oprócz młodszego rodzeństwa wybierali się wszyscy. W domu zostawali tylko starzy i małe dzieciaki.

Ta sama droga, znane od lat krzywe wierzby, jemioły na topoli, te same chaty i obejścia gospodarskie — wydają się dziś jakby zupełnie inne, przybrane w jakieś świąteczne szaty. Tak chyba jest w istocie, bo każda chałupa bieleje świeżym wapnem, ogródki i ścieżki ładnie wymiecione, wszyscy śpieszący do kościoła odświętnie ubrani. Jedni cisi, zamyśleni, nastrojeni powagą chwili — drudzy prowadzą miłe sąsiedzkie pogwarki.

ALLELUJA — CHWALCIE BOGA

Jest coraz jaśniej i oto nagle wraz ze wschodem słońca uderza w ciszę poranku głos dzwonu, niosąc się ponad pola, łąki i lasy, coraz szerzej i dalej.

Alleluja — wesoły nam dziś dzień nastał —słychać potężną pieśń wychodzącej z kościoła procesji. Alleluja — chwalcie Boga za bujną zieleń ozimin, za czyste drogi i ścieżki, za słońce, wiosnę i kwiaty.

Alleluja — Te Deum laudamus — Ciebie Boże chwalimy — śpiewa cały kościół, śpiewają stare przykościelne lipy, ogrody i pola — śpiewa cały świat.

Wielkie i wspaniałe jest Misterium Zmartwychwstania, które trwa parę godzin. Po rezurekcji, kto pierwszy dopadnie swojej wsi i wejdzie do domu — ten według powszechnie utartych przekonań — całą wiosnę i lato będzie przodownikiem w każdej pracy. Jest zresztą do czego śpieszyć.

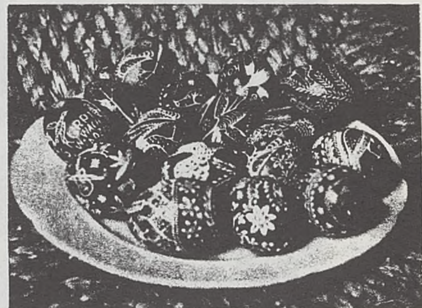
ŚNIADANIE JAK NIGDY

W domu czeka już wielkanocny barszcz z chrzanem, jedyny w swoim rodzaju — najlepszy ze wszystkich barszczów na świecie. W barszczu tym jest po odrobince wszystkiego, co w większych ilościach znajduje się w koszu ze święconym. Są więc tu kawałeczki święconego jajka, kminkowego sera, suchej kiełbasy, razowego chleba, słodkiej bułki i wiele, wiele innych dobroci. Na taki barszcz warto było czekać i pościć parę tygodni.

Po tym smacznym śniadaniu, ojciec bierze palmę, wodę święconą i całą rodziną idziemy w pole święcić zieloną ruń żyta i pszenicy, aby lepiej rosło. Nad naszymi głowami raz po raz wzbijają się w górę skowronki, które na swój sposób śpiewają Alleluja — chwalą Boga za wiosnę, ciepło, słońce.

MICHAŁ BAŃSKI

Tradycyjne pisanki lśnią wszystkimi barwami.



Adam Mickiewicz

Henryk Sienkiewicz

Maria Skłodowska-Curie

Mikołaj Kopernik

Konstanty Gaszyński

Światła i Cienie Życia Emigracji Polskiej We Francji w r. 1832

(Niepoprawny Dezydery Boczko i Jego „Uświadomiony Społecznie” Sługa Pafnucy)

Na początku 1832 r. przybywszy do Paryża, nająłem mieszkanie w jednych z mniejszych hotelów w bliskości Palais-Royal. Polacy wówczas byli w modzie — wszyscy Francuzi uśmiechali się do nich mile, nawet portjery, czyli stróże domowi, u których zwykle dobry humor nie pojawia się aż na kilka dni przed Nowym Rokiem, gdy każdy lokator musi im płacić podatek, zwany „etrennes”.

Mój portjer, dawny żołnierz z czasów cesarstwa, dowiedziawszy się żem Polak i że umiem po francusku, nie posiadał się z radości i oznajmił mi, że w tym samym hotelu mieszka inny Polak, od dwóch dni z Niemiec przybyły — a choć nie sposób z nim się rozmówić, jednak widać, że pan całą gębą, bo ma srebrną miednicę safjanową, szlafrok z futerkiem i służącego..

Portjer w te słowa przemawiał do mnie — a na jego głupowatej twarzy widać było wielkie uwielbienie dla bogatego Polaka i niemałą przychylność dla mnie, chociaż w mojej małej stancyjce nie było ani sreber, ani futer, ani makatów.

W parę godzin później, nowy mój przyjaciel francuski, nie mogąc się zrozumieć z dawniejszym swoim lokatorem polskim, przybiegł do mnie, błagając abym mu służył za tłumacza, bo pan ów gniewał się, a on nie wiedział o co. Jużto dla uskarbienia sobie łaski odźwiernego, jużto może i ciekawością wiedziony, zszedłem o dwa piętra niżej objąć urzędowanie drogmana.

Polak ów, mogący mieć lat czterdzieści kilka, chudy i mały, ale czupurnej miny, przechadzał się posuwistym krokiem po salonie, w szlafroku podbitym barankami krymskiemi z fajką o długim cybuchu z wielkim bursztynem. Wypuszczał on z ust, jak z wulkanu, kłęby białego dymu, a za dymem szła lawa słów szybkich, silnym wyrzucona głosem:

— Te kanalje Francuzy nic nie rozumieją! Niemcy domyślniejsi daleko: — w Elblągu, mospanie, mówią po żmudzku — w Dreźnie szyldy na sklepach pisane po polsku — a w Erfurcie oberżysta, który chciał mnie oszukać, zrozumiał gdym go nazwał szelmą!

Tych słów właśnie dokańczał, gdym ja, poprzedzony przez odźwiernego, wszedł do jego apartamentu.

W kilka minut, po zwyczajnych komplementach przy pierwszem spotkaniu, zrobiliśmy znajomość, a gdym go zapytał: „Z kimże mam honor?” — dowiedziałem się, że zwał się Dezydery Boczko, że był sędzią powiatowym z zabranych prowincyj, że zostawił w kraju żonę i parę intratnych wiosek i że był jednym z naczelników powstania.

Pan Boczko gniewał się o to, że gdy rozkazał portjerowi, aby mu sprowadził golarza, i pomagając polskim słowom wskazywał gestami na szyję i brodę — ten, źle pojąwszy owe znaki, przysłał mu kupczyka z kołnierzykami i chustkami.

Przybycie moje położyło kres tej komicznej wojnie domowej; ale pan Dezydery niełatwo się uspokoił i nie zaprzestał się dąsać i rzucać aż do chwili, gdy brzytwa golarza, dotykając się jego szczęki, nakazała mu przezorną nieruchomość.

Postrzegłem, bez zadziwienia, iż scena ta cała bawiła niezmiernie stojącego przy drzwiach w wytartym surducie szaraczkowym, dwudziestoletniego wyrostka, chłopaka z dowcipną twarzą i przebiegłem wejrzeniem. Był to Pafnucy, służący pana naczelnika, który z Prus do Strasburga służył mu za stangreta (gdyż pan Boczko przyjechał do Francji własną kałamaszką, z tłomokiem i pościelą), a w Paryżu postąpił na lokaja i bicz zamienił na miotełkę.

Pan naczelnik, znalazłszy pod ręką tłumacza, uczepił się mnie obiema rękami, i musia-

łem rad nie rad chodzić z nim po mieście i explikować mu wszystko. Było to nieco mordujące, zwłaszcza w teatrach, gdzie mój towarzysz pytał mnie co chwila:

— A co on mówi? a z czego się to śmieją?

Drugą z nim rzeczą niezbyt wygodną było, iż musiałem ciągle mitygować jego burzliwy charakter, bo gniew siedział mu wiecznie za kołnierzem — i za najmniejszą okazją brał się do kija na przechodzących i kupców.

Paryż dosyć mu się podobał. Po długich dysputach przyznał, że to miasto daleko większe od Wilna a nawet od Warszawy; sarkał tylko czasami, że po garkuchniach nie było ani kołdunów, ani kwaszonych buraków, ani wędzonego półgęska — i że sklępy winiarskie takie brudne, iż ani sposób zajść na lampkę węgrzyna.

Pan Boczko zajmował się mocno polityką i lubił rozprawiać w tej materji, ale zbawienie Polski widział tylko w zebraniu się sejmu w Paryżu. Miał on wielkie poszanowanie dla owej władzy dlatego, iż w r. 1831 o włos co nie został deputatem.

— Gdybym, mospanie, — mawiał mi nieraz — był dniem wprzódy stanął w Warszawie, zasiadłbym na sejmowej ławie — bo w wigilję mego przybycia, sąsiad mój, który ani urzędu nie miał w powiecie ani taki familjant i personat jak ja, okrzyknięty został posłem, gdyż nie wiedziano, że miałem przyjechać.

W owym czasie, emigranci mieszkający w Paryżu zbierali się licznie w wielkiej sali przy ulicy Taranne nr. 12, gdzie była kontynuacja warszawskich Honoratkowych klubów i gdzie codziennie dowodzono z hałasem, kto zdradził a kto nie zdradził. Głównie zaś rzecz szła o to, kto będzie rządził emigracją. A było dużo kandydatów!

Pan naczelnik poszedł parę razy na te ogólne zebrania, i z początku podobało mu się niezmiernie towarzystwo za to, że się wszyscy obywatelami zwali i że podobnie, jak na wyborowych sejmikach w kraju, każdy miał prawo popisywać się własnem krasomówstwem i przerywać mowę innym. Ale gdy obywatel Krępowiecki zaczął deklamować cieniutkim głosem w imieniu uciemiężonych dwudziestu miljonów kmiotków, a ex-hrabia, jednooki Gurowski, przed swoim odjazdem do Petersburga wystąpił z argumentem, że póty u nas rewolucja się nie uda, dopóki ulice Warszawy nie będą wybrukowane czaszkami szlachty polskiej — pan Boczko się przestraszył i wspomniawszy na swój klejnot rodowy i na zakopcone portrety wąsatych przodków, które w dworku swoim zostawił, już więcej nogą na ulicy Taranne nie postał.

Najwięcej przesiadywał w domu i paląc fajkę uczył się wokabuł francuskich. A gdy się zawiązało Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich, wpisał się na członka i najregularniej chodził na sesje, z głębokiem przekonaniem że tym sposobem zbawia Ojczyznę!

Jednego ranka, jeszcze w łóżku leżałem, gdy wpadł do mnie pan Boczko. Z zaperzonej jego twarzy i iskrzących się oczu, zrozumiałem, iż zaszło coś nadzwyczajnego.

— Wstawaj pan! na miłość Boga żywego! musim iść do trybunału, mospanie!

— A cóż się to dzieje, panie naczelniku? — rzekłem, zrywając się na obie nogi.

— Oj, dzieje się, dzieje infamja, mospanie! Ten urwis Pafnucy głupstw mi nagadał i porzucił mnie.

— A to pan przyjmiesz innego służącego, albo co wypadnie jeszcze taniej, odźwierny usługiwać mu będzie.

— Nie o to tutaj idzie, mospanie! ja muszę reklamować u trybunału, boć to przecie moj poddańczuk!

Niełatwo było wytłumaczyc panu Dezyderemu że we Francji poddaństwa niema i że Murzyni nawet, których kupiono za gotowe pieniądze na targu, stanąwszy na ziemi francuskiej, odzyskują wolność. Po długiem opieraniu się i sierdzeniu, zrezygnował przecie na takowe argumenta i opowiedział mi wszystkie szczegóły sceny zaszłej między nim a służącym.

O godzinie siódmej rano, gdy pan Boczko, leżąc w łóżku, kazał sobie podać fajkę, Pafnucy uskutecznił zlecenie, ale poskrobawszy się w głowę, powiedział śmiało:

— Ja przyszedłem panu podziękować za służbę!

— A to co znaczy, — krzyknął pan sędzia, — czyś ty zwarjował, Pafnucy?

— Nie zwarjował, panie, ale nabrał rozumu. Byłem ja na ulicy Taranne i słyszałem jak tam panowie sami uradzili, że my teraz wszyscy równi i że Pafnucy tak dobry jak pan naczelnik. My teraz jesteśmy, jeden w drugiego, obywatele, a obywatel obywatelowi służyć nie może bez poniżenia, więc i ja panu dziękuję za służbę. Ważniejsze mamy obowiązki wszyscy; — i ja muszę radzić o zbawieniu Ojczyzny, a nie pańskie buty chędożyć.

— W pasję mnie wprowadził, mospanie, ten kanalja; zrywałem się już i chciałem dać paniczowi suchą łaźnię i wysmagać porządnie cybuchem, ale uciekł nic dobrego. I jakoś to może lepiej się stało, bo bijąc, możebym stłukł

mój piękny bursztyn, który kupiłem w Rydze za dziesięć rubli, a tego hultaja cała skóra na grzbiecie tyle nie warta.

Tu pan Boczko zatrzymał się, otarł pot z czoła i dodał z westchnieniem:

— Otóż to wdzięczność, mospanie! ja tego chama z chałupy bosego wziąłem do dworu; pielęgnowałem jak własne dziecko, w Krożach przez dwa lata uczyć kazałem, bo to chłopak był sprytny; tu w Paryżu odziewałem, poiłem i codzień franka na strawne dawałem. A teraz oto zepsuli go intryganci, przerobili na hajdamakę! Oj, źle się dzieje! sądny dzień, mospanie! i jeżeli sejm się nie zbierze i czegoś nie uradzi, to nas nasze fagasy i oficjaliści na latarniach paryskich wywieszają co do nogi; bo nic już u nich świętego niema, kiedy nie umieją szanować ludzi co przecież piastowali urzęda w powiecie i nie wyszli sroce z pod ogona!

Długo jeszcze narzekał pan naczelnik, rozwodząc się szeroko przeciw wszelkim inowacjom i towarzystwom co rozdwajały emigrację, aż w końcu, gdym mu dał się dowoli wygadać i wysapać, uspokoił się nieco i poszedł do siebie ubierać się — gdyż za godzinę miała być ważna sesja Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich.

Nazajutrz, około południa, zastałem go w wysmienitym humorze; właśnie tylko co wyszedł od niego malarz, który rysował jego portret do dzieła wydawanego wówczas przez Straszewicza, a w którem i pan Dezydery Boczko miał figurować, między sławnymi ludźmi Polski, jako jeden z naczelników powstania.

Przy wizerunkach miały być i biografje, a że świetne czyny większej części tych uśmiertelnionych nie doszły do wiadomości historyków, więc niejeden musiał sam pisać swój życiorys.

Pan Boczko zabazgrał dwie libry papieru i uraczył mnie swoją prozą, która niezbyt była zabawna — nie mogłem się jednak wykręcić i musiałem słuchać do końca. Największa część biografji poświęcona była wyłożeniu czytelnikom, przez jaki zbieg nadzwyczajnych okoliczności nasz bohater przybył dniem za późno do Warszawy i przez to nie był obrany deputatem. A nieodżałowana to była szkoda, bo jego energja i głęboka znajomość ludzi byłaby niezawodnie zbawiła Polskę, przeszkodziła wypadkom nocy 15 sierpnia, skonfundowała Krukowieckiego podstępy i ślamazarność Ramoryny; i sejm nie w zakroczymskiej karczmie, ale śród broniącej się Warszawy byłby zachęcał naród do wytrwania i wojny i wotował dekoracje z napisem: „Usque ad finem".

Słowem, pan Boczko oddawał sobie nie szczupłe pochwały, i żałuję mocno, że nigdy mi nie wpadło w ręce dzieło Straszewicza, bo ciekawy jestem dotąd, na wiele linij zredukowała się owa dwulibrowa biografja.

Pan naczelnik był w złotym humorze; rozciągał się na kanapie, pokręcał wąsa i wypuszczał kłęby dymu z długiego cybucha, a za niemi jeszcze dłuższe cycerońskie perjody:

— Tak, tak, mospanie! człowiek był przecie czemciś. Nie siedziało się za piecem z babami; robiło się swoją powinność, mospanie! toteż zostawi się po sobie jaki taki ślad w kronikach krajowych; — i kiedyś, opowiadając dzieje naszej walki, będzie można wyrzec jak ów starożytny Eneasz: „Quorum magnam Fars fui", widzisz, mospanie, że nie zapomniałem łaciny, prawdać, że do niej naganiano bizunem w Krożach, aleć dobrze robiono, bo przecież jakiś król nasz, podobno Stefan Wiśniowiecki (pan Boczko nie był tęgi w historji), powiedział: „Disce puer, faciam te mościpanie!". Otóż puer się uczył i doszedł do mościpaństwa!

Kiedy niekiedy, wieczorami, pan naczelnik spraszał do siebie rodaków na pohulankę, na gadankę i na karteczki. Pan Dezydery był nieco kutwa, ale, że miał krew polską i szlachecką w żyłach, lubił przyjmować u siebie. Zresztą nie rujnowało go to bynajmniej, bo miał dostatkiem grosiwa i chodziły wieści, że nosił na gołem ciele kaftanik jedwabny, watowany obrączkowemi dukatami, który mu przezorna żona, w chwili powstania własną ręką uszyła, aby służył za pancerz przeciw kulom i biedzie.

Na owych wieczorach była zawsze herbatka z rumem, ciasteczka, prawdziwy wagsztaf ruski i ów niezbędny w owych czasach faraonik, jak gdyby przypomnienie dalekiej Ojczyzny.

Zgrywali się bracia szlachta, ale się pocieszali, myśląc, że pieniądze przynajmniej nie przechodziły do cudzoziemców, lecz między swoimi peregrynowały. A że ojcowie nasi zwykli byli mawiać: „Hodie mihi cras tibi", więc była nadzieja odegranej.

Jak który wypróżnił kieszenie, to się zbyt nie martwił; zaciągał się tylko wagsztafem, dodał do herbaty rumu kieliszek i gadał o zrewolucjonizowaniu Europy.

Pan Boczko grał ostrożnie, sislewy nigdy nie robił, na martyngały się nie usadzał, a gdy mu posłużyła fortuna, porzucał stolik zielony, siadał na kanapie i o sejmie gadał lub rozpowiadał dziwne dykteryjki i niestworzone baje.

— Jednego razu, mospanie, nieboszczyk cesarz Alexander, jadąc do Berlina, przejeżdżał przez nasze powiatowe miasto.

„Celniejsza szlachta z okolicy, szczególniej

personaci i urzędnicy, zebraliśmy się przed domem pocztowym, i pan marszałek przedstawiał nas monarsze. Gdy na mnie przyszła kolej, „Pan sędzia Dezydery Boczko" — zawołał Marszałek.

„Cesarz spojrzał na mnie, przyłożył palec do czoła i namyśliwszy się chwilę rzekł:

„— Pan Boczko z Dzienduliszek, nieprawdaż?

„— Tak jest, Najjaśniejszy Panie — odrzekłem, kłaniając się nisko.

„— Słyszałem o wasędzi, słyszałem — rzekł uśmiechając się cesarz i odjechał.

„Bardzo mi było dziwno, skąd on mógł o mnie słyszeć, i nieraz łamałem sobie nad tem głowę.

„— A jużcić, rzekł ktoś z obecnych, — zapewne nie wróble na dachu, ani myszy za obi ciem gadały cesarzowi o panu, ale ktoś z przyjaciół pańskich.

„—Tak i ja myślę, mospanie! a mam porozumienie na sąsiada mego Trzepałkowskiego z Blagowa, który był bratzabrat z nieboszczykiem Alexandrem, tak że nieraz, po całych nocach, ciągnąc czaj i kurząc lulki, w marjasza z sobą grywali; a grywali nie w sine papiery bumażne, ale złotem, mospanie! Pożyczałem ja jemu pieniędzy na podróże do Petersburga i mam jeszcze ostatni jego oblig w pugilaresie. On to zapewne przez wdzięczność zrobił mi u cesarza renomę!

Podobnego rodzaju historyjek nasłuchałem się nieraz, i trzeba było udawać, że się wierzy, bo pan naczelnik zaklinał się męką Pańską, że to wszystko prawda.

Radziwiłł panie kochanku umarł .oddawna, ale zostawił godnych siebie zastępców, i gdy między Polakami natrafisz na łgarza, to już nie partacz, ale majster wyśmienity: Gaston ani się umywał do niego. Na dowód tego, przytoczę tu bajeczkę wierutną, opowiadaną na serjo przez jednego z gości na wieczorze u pana naczelnika.

— Kilka miesięcy temu, — mówił nam, — zdaje się, że w septembrze, pojechałem na wieś do jenerała Lafayette, bo to mój dawny i dobry znajomy. Przyjął mię bez ceremonji serdecznie: kazał wziąć konie do stajni, zasypać im obroku — a że to była godzina obiadowa, więc napiwszy się wódeczki, siedliśmy bez ceremonji do stołu.

„Ledwożeśmy zupę kończyli, aż tu turkot na dziedzińcu, trzask, prask z bicza. Patrzem, zajeżdża ogromna kareta sześciokonna. Wybiegamy przed ganek żeby zobaczyć kto to: Filip z córkami! Lafayette ucałował się z królem, mnie przedstawił grzecznie, a potem bez ceremonji zaprosił go na obiadek. Filip zrazu się wzbraniał, ale córki mrugnęły na niego, więc przystał. Zjedliśmy bez ceremonji doskonałą, przerastałą sztukamięs z ogórkiem, pekelflejszu półmisek, ogromny tygiel zrazów z kaszką radomską, pieczeń huzarską z sałatą, a potem cukrów, wetów i specjałów bezliku. Król je doskonale, a Filipówny, dziewy dorodne jak łanie, raczyły się bez ceremonji, szczególniej ciastem, pierniczkami i innemi delikatesami.

„Gdy po obiedzie przyniesiono kawę i podano fajki, rozwiązał się Filipowi język i zaczął gadać bez ceremonji o polityce i o przywróceniu Polski. Oj, główka to nie makówka! sprytny człowiek — i gdyby mnie był nie prosił o sekret, tobym wam powiedział, jakie jego w tem wyborne plany, ale obaczycie to później sami. Podobałem mu się niezmiernie i odjeżdżając prosił mnie, żebym bez ceremonji bywał u niego. Odtąd chodziłem często do Tuilerów, ale incognito, tyłami, bo król się bał aby Mikołaj się o tem nie dowiedział. Gdy przyjdę, bywało, to mnie fetują jakby jakiego księcia w koronie, a szczególniej Filipówny mi rade i tak żartują ze mną starym, że aż matka, trochę dewotka, ale kobieta bardzo przyzwoita, musiała nieraz je łajać bez ceremonji.

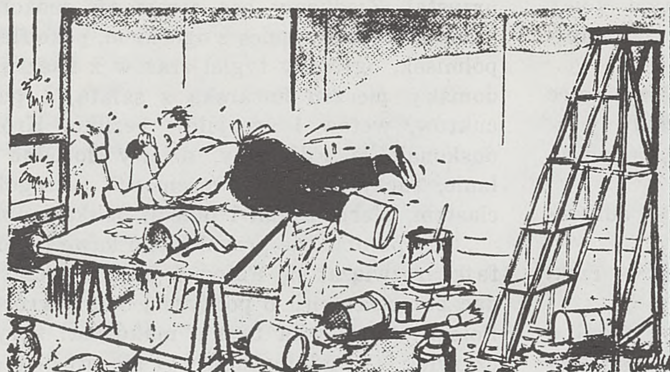
„Ale patrzajcie no, jakiego figla mi wypłatał pan Filip, nie spodziewałem się tego po jego przyjaźni. Niedawno temu, jednego wieczora graliśmy w pikietę, i zostałem mu dłużny 20 franków, które pod słowem honoru obiecałem mu bez ceremonji odnieść za pierwszą okazją.

Jakoś nieszczęściem tak wypadło, że przez tydzień cały nie miałem ani chwili wolnego czasu, a właśnie nadszedł pierwszy dzień miesiąca. Idę po odebranie żołdu, aż tu kasjer, zamiast 80, daje mi tylko 60 franków. Z początku nie wiedziałem co to znaczy, aż nareszcie przypomniałem sobie ów dłużek karciany; król kazał mi bez ceremonji potrącić swoje 20 franków.

Przyznam się wam, że mnie to mocno ubodło, iż Filip tak mi uchybił, nie dowierzając oficerskiemu słowu. Od tego czasu poprzysiągłem sobie, że już więcej do Tuilerów nie pójdę — i nie poszedłem, choć król pisał do mnie bez ceremonji, listy bardzo grzeczne!

Opowiadanie to jest autentyczne, znane prawie wszystkim Polakom mieszkającym w Paryżu — i przyznacie mi, szanowni czytelnicy, iż obok niego łgarstwa radziwiłłowskie są niczem i w kąt idą jak niepyszne.

Na takich to dyskusjach, wieczorynkach, fraszkach i baraszkach zeszły dwa pierwsze lata emigranckiego życia.



— Proszę się nie przejmować, jest pan zupełnie usprawiedliwiony. Każdemu może się zdarzyć, iż wykręci niewłaściwy numer telefonu...

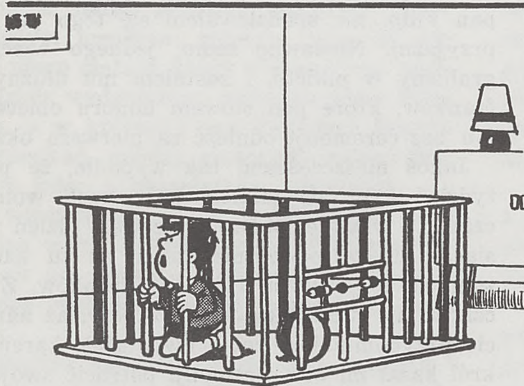


— Czy ty nic nie słyszałaś o regulacji urodzin?...





— — —



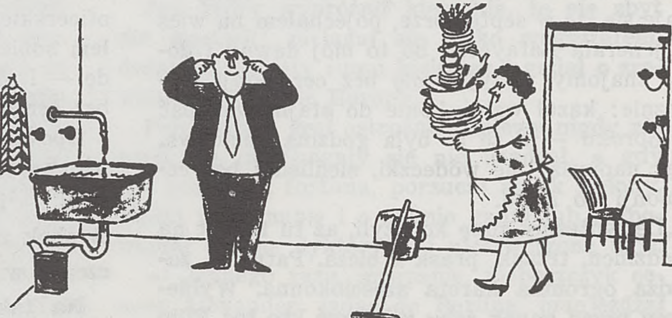
— Chcę mówić z moim adwokatem!...



— A zatem — co panu dolega?...



— — —



— — —

ARTUR OPMAN

JAK UMIERAŁ GENERAŁ DĄBROWSKI

Na polowym złożyli go łożu...
A łan polski kołysał się w zbożu;
z nad kwiatami barwiącej się łąki
wielkopolskie wzlatały skowronki,
dzwon kościelny na „Anioł" bił z wioski...
I umierał generał Dąbrowski...

W cichym dworze cykają zegary,
podniósł głowę z poduszki wódz stary,
błękitnemi oczami bez trwogi
spojrzał dumnie w twarz mary złowrogiej...
Lwie to oczy i razem dziecięce,
a śmierć kładzie już na nim swe ręce...

Zdjął generał z makaty nad głową
dar Kościuszki: swą szablę bojową;
każe czyścić na służbę za światem
stary mundur z ponsowym rabatem,
i zabiera na Boże pokoje
trzy ordery zasługi: kul troje...

Stary wachmistrz z wąsami jak wiecha
chlipie w kącie, a wódz się uśmecha;
stary wachmistrz z nad Trebji, spod Novi,
siodłał konia, broń ostrzył wodzowi,
biegł z nim stokroć pod kulę armatnią,
teraz patrzy na bitwę ostatnią...

I powiada generał z uśmiechem:
— Dawne boje powiały mi echem,
w pękających płomieniu granatów
ja was widzę, o duchy kamratów!
Nazbyt długom zasiedział się doma:
Bębnij capstrzyk, żołnierska znajoma!...

Zataczając na słońcu swe kółka
za oknami świegoce jaskółka,
śród pachnących jaśminów ogrodu
brzęczą pszczoły, lecące do miodu,
szemrze lipa, jak cicha muzyka,
a śmierć kosą skazówek dotyka...

Siadł na łożu generał Dąbrowski:
— Gra mi trąbka od ziemi gdzieś włoskiej,
jakby drzewa szumiały w niebiosy,
oddalone wołają mnie głosy,
las proporców nad głową mi furka...
zanuć, Basiu, mojego mazurka...

Poleciała piosenka legionów
do szumiących kłosami zagonów,
zaglądając od chaty do chaty,
puka w serca jak anioł skrzydlaty,
chłopskim dzieciom twarzyczki ozłaca,
uśmiechnęła się grobem — i wraca...

Płynie złota wieczorna godzina,
wódz się żegna z piosenką... wspomina:
jak to niegdyś z tęsknotą i bólem
od Ojczyzny szli borem i polem,
jak nad Tybrem, Adygą, Sekwaną
budowali Ojczyznę kochaną...

Coraz ciszej pieśń dzwoni i ciszej
wódz usypia... uśmiecha się, słyszy...
pieśń zapada w wieczorny świat niemy:
nie umarła... dopóki... żyjemy:::
jak anielskich przewionął szmer piórek...
Z duchem wodza uleciał mazurek.

PIASTOWA ZAGADKA

WŚRÓD lip i brzęku pszczół widać było jasną, modrzewiową chatę. W chacie mieszkało troje ludzi: Piast, Rzepicha i synaczek ich, na którego wołali Ziemowit, bo się okrutnie w polach kochał, a co wyszedł na próg chaty to mówił: Ziemio! Witaj!

A i bożęta mieszkały w modrzewiowej chacie i dobrze im się działo, gdyż i ojciec, i matka i synaczek co mogli to im podawali: a to miodu złotego, a to prześnego kołacza, a to najbielszych twarogów, bo tam przy pracy obfitość była wszelkiego dobra i mienia. Więc i w królewskim pałacu nie mogło być krasnoludkom lepiej, niż w tej cichej, jasnej, żywicznej chacie.

Aż przyszedł czas, że synaczkowi miano pierwszy raz ostrzyc włosy. Zaraz też się schodzić zaczęli, kto na wozie, kto pieszo, aż się w Piastowej zagrodzie uczyniło gwarno. Krzątała się Rzepicha, żeby gości uczcić, a i domowe bożęta pomagały pilnie dzień cały. Aliści, gdy słońce zapadać zaczęło, rozległo się w powietrzu śpiewanie tak cudne, że ludzie podnieśli ku niebu oczy mniemając, że stamtąd głos idzie.

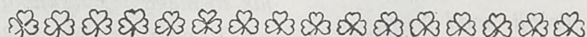
Tymczasem od zachodniej strony ukazali się w wielkich zorzowych światłach dwaj jaśni wędrowcy, którzy właśnie ku chacie Piastowej z owym śpiewaniem szli.

A było to śpiewanie tak mocne a słodkie, jakoby wszystkie słowiki zawiodły na topolach w sądzie i jakby wszystkie krople rosy zabrzęczały po ziołach i po kwieciu polnym i jakby wszystkie lipy w Piastowej pasiece zaszumiały drobnym liściem a wszystkie liście i trawy wydawały głos srebrny, dźwięczący.

I śpiewali dwaj jaśni wędrowcy, jako się czas kończy nad tą krainą, a inszy zaczyna. Śpiewali, jako zginą i w proch upadną dawne bogi, których sobie ludzie po świętych gajach czynili, a na ich miejsce przyjdzie Pan wielki i mocny, Pan nieba i ziemi.

I słuchali ludzie śpiewania tego a na wszystkich twarzach malowała się moc i nadzieja.

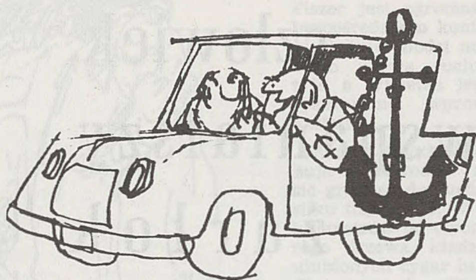
Maria Konopnicka



Bajka o rybce, co pragnęła zmiany

Jedna złota rybka mała
Choć tęczowy domek miała
Z wody i ze srebrnej piany,
Wciąż pragnęła jakiejś zmiany.
„Ten świat godny jest uznania,
Gdzie malutki Stach ugania,
Gdzie w słonecznym, złotym blasku
Sterczy jego pałac z piasku.“
— Gdy Stach wody z morza czerpał,
Plums! Skoczyła do wiaderka.

Stach z radości się zakrztusił,
Grubą łapką pac! przydusił,
„Rybta — woła — rybta, tata,
Rybce muszę dać buziaka!“
Na piaseczku ją usadził,
Tulił i po grzbiecie gładził,
Aż jęknęła zapłakana:
„Oj, niedobra jest ta zmiana!“
Bo, jak wiecie, są przeszkody,
By rybka żyła bez wody.



— To na wszelki wypadek, gdyby zawiodły hamulce...



— Wcale nie jestem kolegą pańskiej Jadzi, jestem koleżanką Wacka...



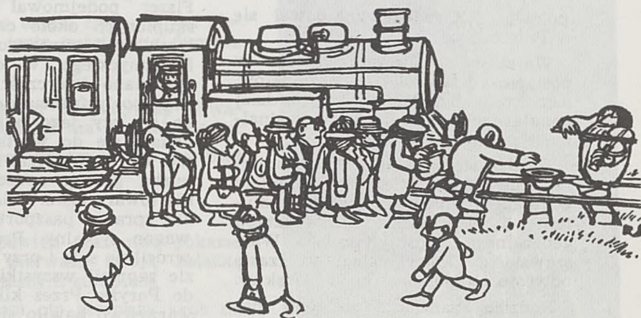
— Brat państwa, który był wybitnym sportowcem, uzależnił wasze prawa do dziedziczenia spadku po nim od wypełnienia następujących warunków: należy uzyskać minimum olimpijskie w trzech konkurencjach — w biegu na 110 m przez płotki, skoku w dal i w maratonie...



— Kochanie, nie przyjdę dziś na kolację, wrócę za jakieś dwa — trzy lata...



— — —



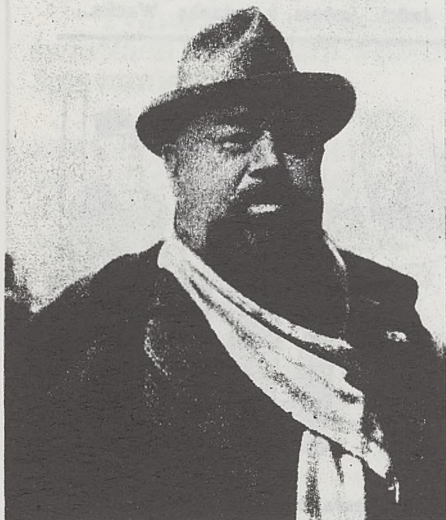
— — —

NAPISAŁ
STANISŁAW PODLEWSKI

Najdowcipniejszy człowiek, najwspanialszy żarłok i Sokrates dawnej Warszawy

Na ulicach, w modnych cukierniach i renomowanych restauracjach przedwojennej Warszawy można było spotkać niecodzienną postać postawnego mężczyzny podeszłego wieku, niosącego przed sobą olbrzymich rozmiarów brzuch, o jowiszowej głowie i gęstej czarnej brodzie mieniącej się odcieniami barw. W butonierkę podniszczonego surduta miał wetknięty świeży ciemnopąsowy goździk, a w ustach fajkę. Mówił tubalnym grzmiącym głosem.

Był to Franciszek Fiszer — popularny Franc, legendarna postać, sławny bohemianin, cygan, przyjaciel poetów, Sokrates warszawski, najdowcipniejszy człowiek, najwspanialszy smakosz i żarłok jaki w pierwszej połowie XX wieku znajdował się w Polsce.



FRANCISZEK FISZER — JEDNO Z OSTATNICH ZDJĘĆ FOTOGRAFICZNYCH

Warszawa obfitowała zawsze w postacie dziwaków i oryginałów, lecz Franc był jedną z najbardziej popularnych, barwnych i oryginalnych postaci.

Urodził się w latach 1860 w starej rodzinie ziemiańskiej. Był wnukiem generała Stanisława Fiszera, adiutanta T. Kościuszki i szefa sztabu generalnego wojsk Księstwa Warszawskiego, który poległ w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy.

Rodzice Franciszka posiadali majątek Wielkie Ławy, który słynął szeroko w okolicy ze świetnej gospodarki i troskliwie pielęgnowanych lasów. Ojciec Franciszka objeżdżając swoje posiadłości miał zawsze w bryczce wiadro ze smołą i gdy tylko zauważył obdarty pień zatrzymywał się, kazał smołą zasmarowywać „rany" drzewa.

Wśród młodzieży ziemiańskiej Łomżyńskiego Franciszek wyróżniał się piękną prezencją, wielkopańskim gestem, wytwornymi manierami, wybitną inteligencją i lśniącą erudycją.

Po śmierci cara Aleksandra III daje się namówić na wyjazd w delegacji obywateli Ziemi Łomżyńskiej do Petersburga na pogrzeb cara. W wielkiej sali pałacu zimowego młody car przyjmował od delegacji kondolencje i zarazem życzenia. Otóż kiedy młody car Mikołaj zbliżył się do delegacji z Królestwa Polskiego — Fiszer wysunął się nagle ze szpaleru, przerażonemu carowi zastąpił drogę i podając mu rękę przedstawił się tubalnym głosem: Fiszer jestem!

CZŁOWIEK, KTÓRY PRZEJADŁ WIELKI MAJĄTEK

Odziedziczywszy po rodzicach Wielkie Ławy w ciągu kilku lat trwoni dokumentnie znaczny majątek, po prostu przejada go w dobranym towarzystwie przyjaciół-birbantów, przeputa go na różne eskapady.

W pierwszych latach XX wieku Fiszer podejmował grono poetów skupionych około czasopisma „Chimera", redagowanego przez Miriama Przesmyckiego. W czasie przyjęcia omawiano twórczość jakiegoś modnego poety francuskiego, zastanawiano się czy jego najnowszy dramat nadaje się do wystawienia na scenie. Fiszer przejrzał najnowszą francuską gazetę, opuścił niepostrzeżenie towarzystwo. Załatwił telefonicznie sprawy paszportowe i zamówił wagon sypialny. Promieniejący powrócił na salę i przy ogólnym aplauzie zaprosił wszystkich na premierę do Paryża. Przez kilka dni całe towarzystwo bawiło się na koszt Frania w stolicy nad Sekwaną.

Takie eskapady pochłaniały ogromne sumy. Pod siekierami drwali pada las, duma i chluba kilku pokoleń Fiszerów.

Gromada wierzycieli, nie mogąc w żaden sposób wyegzekwować swojej należności robi najazd na Wielkie Ławy. Przez ogrody i łąki Fiszer uchodzi ze dworu, pozostawiając wszystko na łasce losu, udaje się na stację kolejową Ostrołęka, za ostatnie ruble kupuje bilet III klasy. Swoim zwyczajem włożył go za wstążkę kapelusza. Do nadejścia pociągu jest sporo czasu, więc wchodzi do poczekalni I klasy. Przy stole siedzi jakiś generał carski w otoczeniu kilku młodych oficerów. Naraz jeden z nich podrywa się z miejsca i odzywa się do Fiszera.

— U was bilet tretiawo klassa?

— A u was morda czertwiortowo klassa! odpala Fiszer na całą salę.

Oficerowie podrywają się z miejsc, chwytają za szable, lecz generał zaśmiewając się powstrzymuje ich gestem ręki.

— Przecież to świetna odpowiedź — powiada — znakomity dowcip.

Po utracie rodzinnych Wielkich Ław Fiszer osiada na stałe w Warszawie, żyje z resztek fortuny, w końcu bieda zaczyna zaglądać mu w oczy, lecz znosi ją z godnością i zadziwiającą pogodą, zachowuje się jak wielki pan, który tylko czasowo utracił fortunę.

Ktoś zapytał raz Fiszera:

— Jak pan dobrodziej stracił swój majątek?

— Najgłupiej w świecie — odpowiedział.

Przyjaciele starają się jakoś zaradzić i przyjść mu z pomocą. W Towarzystwie Ubezpieczeń w Warszawie wyrabiają mu posadę, a właściwie intratną synekurę. Postanawiają zrobić mu niespodziankę. W sali Hotelu Europejskiego urządzają obiad i uroczyście wręczają mu pismo angażujące go do pracy. Jakież jest wszystkich zdziwienie i zdumienie gdy na twarzy Fiszera dostrzegają niezadowolenie i gniew. Oświadcza im wprost:

— Dotąd nie zhańbiłem się żadną pracą.



FRANCISZEK FISZER W KARYKATURZE FELIKSA TOPOLSKIEGO

FANTASTYCZNY TRYB ŻYCIA

Fiszer prowadzi ekscentryczny i fantastyczny tryb życia. Wśród stert książek na podłodze, leżąc wygodnie na łóżku, otoczony kłębami dymu z fajki pochłania książkę po książce. Około południa przestaje czytać książki, wstaje ubiera się i wychodzi zwykle do kawiarni Ziemiańskiej, IPS-u (Instytut Propagandy Sztuki), czy SIM-u (Sztuka i Moda) na pogawędkę, pół czarnej czy partię szachów, a przed północą udaje się do jednej ze znanych restauracji. Zawsze otacza go rój przyjaciół i znajomych, pisarzy, poetów, malarzy, rzeźbiarzy, dziennikarzy. Wygląda jak Goliat wśród karłów. Nad wszystkimi góruje jego tubalny głos i jego tak charakterystyczny śmiech.

W zimie zazwyczaj na kilka miesięcy znika z Warszawy, udaje się do majątków swoich krewnych i starych przyjaciół: Grochowskich w Przytułach, Glinków w Susku Starym, czy Jabłońskich w Pniewie. I tutaj zmienia dzień w noc. Czas spędza przeważnie na czytaniu filozoficznych i naukowych dzieł, tomów poezji, na ciągłym rozmyślaniu nad zagadnieniami metafizycznymi. Rzecz znamienna: Fiszer, pożeracz książek, nie jest bibliofilem, książka raz przeczytana nie przedstawia dla niego wartości, po prostu porzuca ją gdzie bądź.

W swoich ślicznych i ciekawych „Gawędach i wspomnieniach", które oby jak najprędzej znalazły się w witrynach księgarskich, J. Lasocka opowiada, że w majątkach, w których przebywał Fiszer fornale znajdowali często na polach i łąkach porzucane książki i znosili je do dworu. Michał Wierzbicki z Boguszyc odwiózł całą walizkę takich znalezionych książek z ekslibrisami biblioteki dworskiej w Susku Starym Glinki.

Przy swoim wspaniałym apetycie Fiszer jest ogromnie leniwy, unika bezpośredniego kontaktu z przyrodą, niechętnie chodzi na spacery, bardzo mało używa ruchu, toteż szybko tyje, a sylwetka jego przybiera karykaturalne wprost rozmiary i kształty.

Roman Grochowski z Przytuł stosuje niezawodny sposób, by zmusić grubasa do ruchu i jakiegoś wysiłku fizycznego. W odległości dwóch kilometrów od dworu, w dziupli starego drzewa, kładzie pudełko jego ulubionych cygar lub paczkę tytoniu. Chcąc nie chcąc Fiszer mrucząc pod nosem wyrusza w drogę, bowiem nie może się obejść bez palenia.

WIELKA SZKODA

Wielka szkoda, że nikt dotąd nie zadał sobie trudu zebrania tych świetnych anegdot i facecji, wesołych dykteryjek, dowcipów, niezrównanych kawałów, improwizacji słownych, konceptów, odezwań, wspaniałych ripost, kapitalnych powiedzonek Fiszera. Byłaby to jedyna w swoim rodzaju księga, rewia humoru i dowcipu.

Przypomnijmy kilka z nich.

Fiszer miał tubalny głos, zazwyczaj mówił głośno. Pewnego razu podczas przedstawienia „Wesela" St. Wyspiańskiego w Teatrze Polskim w Warszawie rozmawiał zbyt głośno ze swoim sąsiadem, jakaś pani zwróciła mu uwagę:

— Proszę nie rozmawiać. Ja nic nie słyszę, co mówią na scenie.

Na to Fiszer odzywa się głośno:

— I nie trzeba, żeby pani słyszała. Wyspiańskiego należy umieć na pamięć.

*

W czasie antraktu Fiszer poszedł za kulisy Teatru Rozmaitości i jak zwykle z ulubioną fajką w ustach. Naraz zza dekoracji wyłania się strażak w hełmie.

— Tu palić nie wolno!

— A dlaczego łaskawy panie?

— Bo może pan spalić teatr.

— Phi, co to dla mnie: ja już niejeden taki teatr puściłem z dymem.

*

Pewien autor dramatyczny chwalił się kiedyś, że ma nos jak Dante.

— Pisz pan nosem — odpowiedział mu Fiszer.

*

Kiedyś pewien grafoman pokazał Fiszerowi pierwszą swoją książkę wydaną własnym sumptem.

— Zrobiłem oto pierwszy krok do nieśmiertelności, mistrzu.

— Tak, ale tyłem, łaskawy panie, tyłem — zauważył z sarkazmem Fiszer.

W zimie 1937 roku Fiszer przebywa we dworze w Przytułach.

Na święta wielkanocne tego roku zaprzyjaźniona z Fiszerem Czajka (Izabela Stachowicz) przysyła mu z Warszawy bogatą paczkę z różnymi wiktuałami świątecznymi od znanej firmy Bracia Pakulscy. Również dziedziczka Przytuł daje mu obfite święcone: dwanaście jajek, ponad kilogram szynki, z górą dwa kilogramy pysznej kiełbasy, nie licząc babek, strucli i innych ciast. Fiszer przysiadł się i na jednym posiedzeniu wszystko to gruntownie „opędzlował". Pękło mu jakieś naczynie w mózgu. Przywieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Czajka roztoczyła nad nim troskliwą opiekę.

Ten nieomal 80-letni starzec zachowuje do końca pogodę ducha i humor, żyje poezją do ostatniej chwili. Prosi Czajkę, aby mu czytała wiersze Juliana Tuwima, jego prześliczną „Litanię".

Modlę się, Boże, żarliwie
Modlę się, Boże, serdecznie:
Za krzywdę upokorzonych,
Za drżenie oczekujących.
Za wieczny niepowrót zmarłych
Za konających bezsilność
Za smutek niezrozumianych
Za beznadziejnie proszących
Za obrażonych, wyśmianych
Za głupich, złych i maluczkich.

Gdy lekarz ordynator, chcąc przekonać się o świadomości chorego zapytuje:

— Ile pan liczy sobie lat?

Fiszer odpowiada:

— Skończyłem dwadzieścia cztery.

— Ile?

— Dwadzieścia cztery.

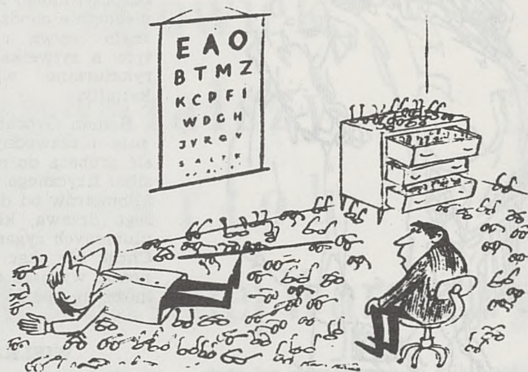
Fiszer mówił prawdę: duchem był zawsze młody.

FRANCISZEK FISZER — RZEŹBA MAGDALENY GROSS





— Obawiam się, że nie wytrzyma pan konkurencji posługując się tym instrumentem...



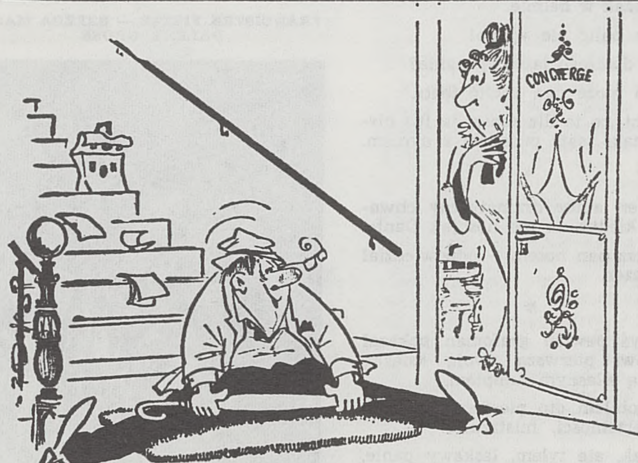
— Zapomniałem powiedzieć, panie doktorze, że jestem analfabetą...



— Obiecałeś mi, że nie będziesz palił...



— Owszem, to godne podziwu, że pracuje pan mimo grypy, ale tymczasem zaraził pan cały personel.



— Tak, to ja hałasuję... Już trzy razy próbowałem wejść na piętro...



— — —

KOMEDIA LUDZKA



Zanim umrzesz – przeczytaj

Francuski lekarz i autor popularnych „kryminałów", André Ruellan, wydał ostatnio książkę pt. „Podręcznik sztuki umierania". Obok „Instrukcji dla ducha" znaleźć tam można również „Ćwiczenia praktyczne agonii". Pouczają one czytelnika, w jaki sposób można w stanie psychicznej równowagi i godności rozstawać się ze światem.

Molowa kontr-akcja

W Ciudad Monte w Meksyku znajduje się fabryka chemiczna, której główną produkcję stanowią środki antymolowe. Przy zakładach istnieje specjalna ferma eksperymentalna, zajmująca się hodowlą owych tępionych przez zakłady owadów. Pewnego dnia nieuwaga jednego z pracowników spowodowała wydostanie się na wolność miliona skrzydlatych obywateli fermy. W całej okolicy wśród pań domu wybuchła panika...

Seria prób z Ewą...

Gdy Jerrie Cobb miała jako pierwsza Amerykanka przejść serię prób przeznaczonych dla kosmonautów, naukowcy z ośrodka badawczego w Pensacola na Florydzie wysłali do Waszyngtonu telegram tej treści: „Prośba o dopuszczenie do lotów miss Jerrie Cobb w celu określenia zasadniczych różnic między kobietą-kosmonautą a mężczyzną-kosmonautą". Ze stolicy nadeszła odpowiedź: „Jeżeli dotąd nie wiecie na czym polega zasadnicza różnica, odmawiamy finansowania całej imprezy".

Dwugłos o nogach

Pewna jugosłowiańska fabryka obuwia wysłała do Afryki dwóch ekspertów, aby na miejscu zbadali możliwości eksportu butów do krajów afrykańskich. Jeden z nich ocenił sytuację w tonie raczej minorowym: „Nie ma widoków na eksport. Większość ludzi chodzi boso". Drugi natomiast skonstatował: „Świetne widoki dla eksportu obuwia — wszyscy chodzą boso!".

Big-beat niesie złudzenia...

„Czołowi politycy III i IV Republiki są również bardzo popularni w czasach V Republiki" oświadczył dziennikarzom były minister francuski, sędziwy Pierre Bloch. „Wczoraj, kiedy wyszedłem z domu, oklaskiwał mnie liczny tłum przed bramą. Podobnie było na polu golfowym. Jeżeli mi nie wierzycie, zapytajcie Sylvię Vartan, która mi towarzyszyła..." Sylvia Vartan jest najpopularniejszą piosenkarką młodego pokolenia francuskiego, coś w rodzaju naszej Heleny Majdaniec...

Głuchy na głos proroka

Skazani na dłuższy okres pozbawienia wolności brytyjscy więźniowie dla zabicia czasu i nudy wpadają na różne najdziwaczniejsze pomysły. Jedną z „atrakcji" jest np. zmiana wyznania. Pewien „pensjonariusz" więzienia w Chelmsford postanowił pójść za głosem proroka i zostać mahometaninem. Administracja więzienia wyraziła zgodę i — korzystając z tego, że akurat był okres Ramadanu, miesięcznego postu — przeniosła wiernego na ścisłą dietę. Po ośmiu dniach wyczerpany z głodu neofita zrezygnował z nowej wiary...

HUMOR FRANCUSKI

O PODOBIENSTWIE...

Dwie panie rozmawiają o dzieciach.

— Mój syn — mówi jedna — staje się coraz bardziej podobny do mnie.

— Ach, nie szkodzi, przecież to chłopiec... — odpowiada przyjaciółka.

O KOSZTACH...

Marcel Achard tak mówi o kobietach:

„Kobiety lekkie to te, które ciężko ważą w budżecie mężczyzny..."

O CESARZU...

Gdy oznajmiono Talleyrandowi o śmierci cesarza, powiedział:

— To jest nowina, to już nie jest wydarzenie.

O KOMFORCIE...

Turysta francuski, po powrocie z Ameryki, opowiadał, że na cmentarzu w Nowym Jorku widział biały grobowiec z anteną telewizyjną.

O PCHLE...

Pewien znany ze swej łagodności mężczyzna mawiał:

— Ja nawet pchły nie zabiję, oczywiście z wyjątkiem wypadku obrony własnej.

O KLIMATYZACJI...

W jednej z restauracji Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu wisi ogłoszenie: „Lokal z klimatyzacją".

Na stoliku przy nakryciu każdy klient znajduje chiński wachlarz do ochłodzenia się.

O ALIBI...

Jeden z barów francuskich wprowadził następującą nowość: każdy klient otrzymuje kartę obecności z poświadczeniem godziny przybycia i opuszczenia lokalu dla... okazania swej nieufnej małżonce.

O REPUTACJI...

Pewna arystokratka zapytała księcia de Ligny od kogo zależy reputacja.

— Madame — odpowiedział zapytany — prawie zawsze od ludzi, którzy jej nie mają...

O SZCZĘSCIU...

Znany komik Danny Kaye mówił:

— Na tym świecie istnieje dwa rodzaje nieszczęść: to nieszczęście, które spada na nas, i to szczęście, które jest udziałem naszych bliźnich.

O KRADZIEZY...

— Jesteście oskarżeni — mówi sędzia — o kradzież dwóch milionów franków. Co macie na swoją obronę?

— Byłem głodny...

TADEUSZ KOŚCIUSZKO



KOŚCIUSZKO pochodził z mało zamożnej rodziny szlacheckiej polsko-litewsko-ruskiej, z której nikt przed nim nie odznaczył się niczym... Późno, bo w 19-ym roku życia

dostaje się do świeżo założonej w Warszawie szkoły kadeckiej. Kończy ją chlubnie i jako stypendysta wysłany zostaje dla dalszych studiów za granicę.

Po powrocie do kraju nie może wyzyskać zdobytej nauki, bo nie jest w stanie „wykupić" sobie miejsca oficerskiego, jak to było w tych czasach w zwyczaju. Idzie więc gospodarować na roli, w skromnej ojcowiźnie swojej. Spotyka go wówczas pierwszy zawód uczuciowy. Możny i bogaty szlachcic, Sosnowski, odmawia mu ręki swej córki, którą oddać woli jednemu z pierwszych magnatów Rzeczypospolitej, ks. Lubomirskiemu.

W tym czasie wybucha wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kościuszko udaje się do Ameryki, by, jako ochotnik, wziąć udział w walce o wolność. Nie posiadając żadnych — prócz świadectw szkolnych — rekomendacji, sam niezwykle skromny i nigdy nie narzucający się nikomu, nie przedstawił się wcale Washingtonowi, nie starał się nawet zetknąć z nim osobiście, jak to czyniło tylu innych. Stąd, mimo znakomite przygotowanie fachowe, mimo nieocenione zasługi, położone przy poruczonych mu pracach fortyfikacyjnych (Saratoga i West-Point), w skromnej randze pułkownika przetrwał całą kampanię. Washington wiedział, że w armii północnej znajduje się niezwykle zdolny, czynny i pierwszorzędne usługi oddający cudzoziemski inżynier, ale nie wiedział początkowo, że jest nim Kościuszko, mylnie go nawet brał — jak widać z korespondencji — za jakiegoś inżyniera francuskiego, — pod koniec dopiero wojny nauczył się pisać i wymawiać jego nazwisko. Tak tedy dopiero po ukończeniu kampanii, Kongres, „przejęty wysokim uznaniem dla długich, wiernych i cennych wielce zasług" Tadeusza Kościuszki, ofiarował mu rangę generała. Nagrodzony kawałem ziemi i sowitą pensją generalską, mógłby wreszcie teraz Kościuszko wieść żywot dostatni i spokojny. Zrzeka się jednak tego „losu", rzuca Amerykę i wraca do ojczyzny, która usług jego właśnie potrzebować zaczyna.

W reorganizującej się armii polskiej otrzymuje Kościuszko tytuł i stanowisko generał-majora. Po raz drugi uśmiechnęło mu się wtedy szczęście rodzinne, i po raz drugi spotyka

go rekuza ze strony ojca wybranki, nie przeczuwającego, że człowiek, który mu się wydaje za małym na zięcia, będzie miał za lat parę u nóg swoich cały naród polski, że sam król w ręce jego złoży władzę swoją i swoje losy.

W roku 1792 wybucha wojna z Rosją w obronie Konstytucji 3-go Maja. Na czele wojsk polskich staje ks. Józef Poniatowski. Kościuszko, walcząc jako jeden z jego podkomendnych, wykazuje wybitne talenty wojskowe, odznacza się niezmierną czujnością i przenikliwością, staje się bohaterem bitwy pod Dubienką. Do większych jednak odznaczeń zabrakło czasu i sposobności. Przewaga Rosjan i zdrada króla łamie opór garstki mężnych obrońców ojczyzny. Wojskowi i polityczni przywódcy polscy, w ich liczbie Kościuszko, chronią się przed zemstą wroga za granicę.

Wtedy to, zrzuciwszy mundur generalski i odpasawszy pałasz, miał — wedle opowiadania przyjaciół — wznieść go w górę i rzec w tonie błagalnej modlitwy : „Boże, pozwól raz jeszcze bić się za ojczyznę"

To bohaterskie pragnienie niebawem zostało spełnione.

W dwa lata później, po drugim rozbiorze Polski, Kościuszko, z woli narodu najwyższy jego Naczelnik, wypowiada wojnę Rosji pamiętnym aktem insurekcyjnym, obwieszczonym 24 marca 1794 r. w Krakowie. I ta wojna, czyli t. zw. „powstanie Kościuszkowskie", mimo poszczególnych sukcesów (Racławice, obrona Warszawy), po półrocznym przeszło trwaniu, upada. Sam Kościuszko, ciężko ranny w ostatniej nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, omdlały i nieprzytomny, dostaje się do niewoli, z której dopiero w 1797 roku, z oznakami najwyższego szacunku i uznania, uwalnia go syn i następca Katarzyny, car Paweł I.

Resztę dni swoich spędził na emigracji, w Ameryce, we Francji i w Szwajcarii, gdzie też w Solurze dnia 15 października 1817 r. życia dokonał.

Tam na obczyźnie dwukrotnie jeszcze zabierał głos w sprawie polskiej, prowadząc — jako duchowy przedstawiciel narodu — pertraktacje z dwoma mocarzami, w których rękach kolejno spoczęły losy Polski : z Napoleonem

i z Aleksandrem. Pertraktacje te, jako szczególnie interesujące i dla Kościuszki charakterystyczne, opiszemy obszerniej.

Gdy w 1806 r. Napoleon za pośrednictwem Fouche'go zwrócił się do Kościuszki, aby mu pomógł do wywołania powstania w Polsce, Kościuszko był jedynym z Polaków, który zdobył się na postawienie Napoleonowi „warunków”, od spełnienia których uzależnił stanowisko swoje, nie zważając na presję, a nawet na „groźby” Fouche'go. Warunki swoje sformułował dobitnie w liście do Fouche'go z dnia 22 stycznia 1807 r., w którym oświadczył, że zgodnie z wolą cesarza pojedzie do kraju i stanie na czele narodowej armii, jeżeli cesarz zaręczy na piśmie i publicznie: 1) że Polska będzie niepodległa i cała, od morza do morza, 2) że lud uzyska wolność i grunta na własność, 3) że forma rządu w Polsce będzie konstytucyjna, jak w Anglii.

Fouche przy osobistym widzeniu się z Kościuszką wyraził z powodu zajętego przezeń stanowiska — najwyższe swoje „zdziwienie”.

„Pozwól przypomnieć sobie, generale — rzekł między innymi — co wie każda istota, że najłagodniej wyrażone życzenie mojego najjaśniejszego pana jest uznawane przez każdego, a nawet przez monarchów, za rozkaz. J. C. Mość może rozkazać panu, abyś towarzyszył mu gdziekolwiekbądź, może robić wszelki użytek z usług pańskich, a ja nie widzę nic dobrego ani dla pana, ani dla ziomków pańskich w opieraniu się życzeniom mojego wielkiego i najdostojniejszego władcy.”

„Ekscelencjo — brzmiała odpowiedź Kościuszki — racz zapewnić J. C. Mość, że doskonale rozumiem stanowisko swoje... J. C. Mość może rozporządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą, lecz wątpię, żeby w takim razie naród mój świadczył mu jakiekolwiek usługi. Przy wzajemnych zaś odpowiednich usługach mój naród jako też ja sam gotowibyśmy byli usłużyć. Niech Opatrzność broni, aby pański potężny i najdostojniejszy monarcha nie żałował, jeśli wzgardzi naszą dobrą wolą.”

„Wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni” — oto pełna poczucia godności i siły odpowiedź pierwszego polskiego oby-

watela na brzmiące jak bezwzględny rozkaz „życzenie" pierwszego mocarza ziemi...

I rzeczywiście, Napoleon, który wtedy szorstko odtrącił „warunki" Kościuszki, dopiero na wyspie św. Heleny miał się przekonać, jak bardzo on i Polska „wzajem" byli sobie potrzebni...

W siedem lat później, gdy z kolei cesarz Aleksander stał się chwilowo panem wszystkich niemal ziem polskich, upoważniony i zachęcony niezwykłą jego dla siebie względnością i uprzejmością, postawił Kościuszko Aleksandrowi dokładnie te same żądania w liście z dnia 9 kwietnia 1814 r., datowanym z Berville. Uprasza więc : 1) aby Aleksander koronował się królem Polski (oczywiście, zjednoczonej i niepodległej), 2) aby dał jej „konstytucję" wolną, zbliżoną do angielskiej, 3) aby lud uzyskał wolność, grunta na własność, — i aby zaprowadzono bezpłatne dla ludu nauczanie. Dodatkowo uprasza też Aleksandra o udzielenie powszechnej w Polsce amnestii.

W niezwykle serdecznej odpowiedzi swojej, datowanej 3 maja 1814 r. z Paryża, oświadczył Aleksander między innymi wręcz: „Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione" i dodał : „Ileż dogodnym mi będzie, Generale, widzieć Cię pomocnikiem moim w tych zbawiennych pracach. Imię Twoje, charakter i talenty będą najlepszymi mymi podporami !"

„Najdroższe życzenia" jednak nie zostały, jak wiadomo, spełnione, — a wobec tego też „imię, charakter i talenty" Kościuszki nie stały się „podporami" Aleksandra I.

Wiadomość o nowym podziale Polski i o utworzeniu Królestwa kongresowego uderzyła w Kościuszkę jak grom.

W liście do Adama Czartoryskiego stwierdza Naczelnik Polski, że odtąd nie może już w duszy swej łączyć interesu cesarskiego z ojczystym, życie swoje bowiem poświęcał całemu narodowi, ale nie tej małej cząstce, którą pompatycznie nazwano Królestwem Polskim. „Imię samo — pisał — nie stanowi narodu... Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych pod rządem rosyjskim ! Serce nasze wzdryga się i ubolewa, że nie są z drugimi złączeni". I pisał w tymże liście : „Jak teraz rzeczy idą i z samego początku Rosjanie

posiadają... pierwsze miejsca rządowe, zapewne to nie może ująć Polaków do zaufania wielkiego, owszem, z bojaźnią każdy uczyni wniosek takowy, że imię polskie zczasem w pogardzeniu zostanie, i że Rosjanie traktować nas będą, jak podległych im, gdyż tak szczupła garstka populacji nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjanów".

Wypadki pokazały, że Kościuszko, schorowany, znękany wiekiem i ciężkimi, nigdy zupełnie nie zagojonymi ranami, starzec już 68-letni, dobrze i tym razem oceniał teraźniejszość i trafnie przewidywał przyszłość. Jednak i wtedy nic wskórać dla Polski nie zdołał.

Na tym kończy się czynna rola Kościuszki na szerszej arenie publicznego życia.

POWYŻEJ przedstawiliśmy wszakże j e d n ą tylko stronę owej czynnej roli jego, tę stronę mianowicie, którą przeciętność ludzka za główną podstawę do sądów swoich obiera, stronę z e w n ę t r z n ą, mierzoną skalą doraźnego p o w o d z e n i a. Ta strona w życiu Kościuszki niewątpliwie naogół przedstawia się u j e m n i e.

A jednak... Tym bardziej zdumiewającą staje się owa druga strona jego działania, strona, którą możnaby nazwać w e w n ę t r z n ą, a w której wyraził się ów dziwny i potężny u r o k, jaki bił i promieniował z całej tak skromnej, tak chętnie w cień się usuwającej postaci, — ten urok, który działał nieodparcie na swoich i na obcych, — który korzył przed nim i w krąg działania jego wciągał zarówno pysznych, samowolnych, hardych polskich magnatów, jak biednych, nieuświadomionych, ciemnych chłopów polskich, — urok, który niewolił nawet serca wrogów, — który zwyciężonemu zapewniał pokłon ze strony zwycięzcy, — dla poddanego wywoływał hołd ze strony monarchów, — który imię jego, m i m o z e w n ę t r z n y c h n i e p o w o d z e ń, otoczył czcią najwyższą na obu półkulach świata.

Niewątpliwie posiadał Kościuszko niepospolite pierwszorzędne zdolności militarne i organizacyjne. Wykazał je w znakomitych, po wojnie dopiero przez historyków należycie



Pomnik Tadeusza Kościuszki w West Point.

ocenionych pracach fortyfikacyjnych, dokonanych w Ameryce, — świetnym blaskiem zajaśniały one w pamiętnym zwycięstwie racławickim, kiedy z garstką chłopów-kosynierów, w przeddzień bitwy do obozu przybyłych, rozbił Kościuszko regularną piechotę rosyjską i zabrał jej wszystkie armaty, — dowiódł ich w końcu wspaniale prowadzoną obroną Warszawy, kiedy zmusił Fryderyka Wilhelma II, by mimo sił przemagających po dwumiesięcznym daremnym oblężeniu odstąpił od murów stolicy.

Ale główna tajemnica czaru, jaki wywierał, — mocy jaką posiadał tkwiła w jego — s e r c u. W tym sercu niezwykłym, w którym — dzięki może szczególnie szczęśliwej mieszaninie ras — w sposób jakiś cudowny zespoliło się nieustraszone polskie męstwo i polski górny idealizm z cichą litewską dobrocią, — w tym wielkim sercu Kościuszki, hartownym jak stal, czystym jak kryształ, a najszczerszą, najszlachetniejszą miłością ludu, ojczyzny i wolności — jak ów krzak boży — nieustannie gorejącym.

SERCE Kościuszki dokonywało cudów.

Ono to sprawiło, że najtrudniejszy do opanowania, najbardziej indywidualny i wobec zewnętrznie narzuconej władzy najbardziej oporny naród polski całą władzę nad sobą dobrowolnie i bez zastrzeżeń sam oddał w ręce cichego litewskiego szlachcica, obdarzając go przywilejami większymi, niż je kiedykolwiek posiadał Washington, lub jacykolwiek polscy królowie od czasu pierwszych Piastów... Tak rozwiał Kościuszko legendę o nieuleczalnym jakoby « warcholstwie » polskim. Okazało się dowodnie, że Polacy umieją słuchać, że potrafią się podporządkować, byleby był ktoś, kto umie i godzien jest im rozkazywać, byleby « władza » była « swoja », z serca płynąca i uznana przez serca...

Oto, co mówi o Kościuszce i jego sposobie sprawowania władzy świadek współczesny, J. Ossoliński, który pięć dni spędził w obozie Naczelnika :

« Jest to — powiada Ossoliński — człowiek prosty i jak

najskromniejszy w rozmowach, manierach, ubraniu. Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Zdaje się, że w tym wszystkim, co czyni, nie masz nic zuchwałego, oprócz samego przedsięwzięcia. W szczegółach wykonawczych nie pozostawia on nic przypadkowi : wszystko jest obliczone i skombinowane... Ożywia go tylko miłość Ojczyzny ; żadna inna namiętność nie ma władzy nad nim ; uczciwość jego jest niezaprzeczalna. Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Niema tu ani przechwałek o waleczności, ani zbytku ; panuje cisza, wielki porządek, wielka subordynacja i karność. Zapał dla jego osoby jest nie do uwierzenia. »

Wielkie serce Kościuszki dokonało i drugiego także cudu, który stanowi drugi główny tytuł do sławy jego w ojczyźnie. Oto zachęcił Naczelnik i porwał pod ojczyste sztandary ochotnicze — ciemnych naogół i nieuświadomionych datąd chłopów polskich, tym samym podnosząc ich do godności i znaczenia swobodnych obywateli i bohaterskich obrońców ojczyzny. — Gdy zaś od chłopów żądał spełnienia obywatelskiego obowiązku, nie zapomniał też o przyznaniu im obywatelskiego prawa. W sześć tygodni po wybuchu powstania, w największym rozgwarze prac militarno - organizacyjnych, pisze Kościuszko w obozie pod Połańcem sławny uniwersał z dnia 7 maja, w którym postępując krok dalej od Konstytucji 3-go Maja, przyznaje chłopom wolność osobistą, redukuje do minimum obowiązek pańszczyzny, otacza ich i ich mienie dokładnie określoną opieką prawną, — słowem czyni wszystko, co w ówczesnych warunkach dla ulżenia doli chłopskiej uczynić było możliwe. Tak Kościuszko z pod Połańca dopełnia dzieła Kościuszki z pod Racławic, i tak we wdzięcznej pamięci rodaków staje waleczny hetman chłopski obok prawodawcy i wiernego praw chłopskich orędownika.

Zorganizowanie tedy pod jednolitym naczelnym kierownictwem powszechnej n a r o d o w e j z b r o j n e j w a l k i z n a j a z d e m i wciągnięcie l u d u w tę walkę, połączone z troską o u o b y w a t e l n i e n i e t e g o l u d u, — oto dwie podstawowe osobiste zasługi Kościuszki, zapewniające mu nieśmiertelność w dziejach i sercach polskich.

DO tych zasług faktycznych jako ich tło i podstawę dodać należy, dla uzupełnienia obrazu, szereg niepospolitych jego przymiotów, które jednały mu serca wszystkich i wszędzie, gdziekolwiek przebywał.

Owa najwyższa « mądrość serca » nauczyła Kościuszkę dostosowywać się do wszelkich, najbardziej nawet trudnych i obcych sytuacyj, a nawet do ducha i obyczaju cudzoziemców. Tak gdy n. p. podczas pobytu w Ameryce wynikło nieporozumienie jakieś w pracy między nim a inżynierem francuskim Radier'em, Washington kazał ustąpić Radier'owi, gdyż « jak słyszałem, — pisał, — Kościuszko lepiej nadaje się do charakteru i ducha ludu naszego ». « Najużyteczniejszym i najmilszym towarzyszem broni » nazywa go zwierzchnik bezpośredni generał Greene. « Nieprzystępny — pisze o nim dalej — żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony żadnym niebezpieczeństwem.» Uderza Greena jego « bezprzykładna skromność i zupełna nieświadomość tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań albo pretensyj dla siebie samego i nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług. »,

Szlachetne serce Kościuszki otwarte i wrażliwe było na wszelką niedolę, zarówno ludzi bliskich jak i dalekich, swoich jak obcych, przyjaciół jak i nieprzyjaciół także. Skromny żołd amerykańskiego pułkownika, który mu długi czas nie wystarczał na zakupienie ciepłej kołdry dla siebie, starczył mu jednak na zasilanie cierpiących niedostatek.. jeńców angielskich... Przebywając na obczyźnie, pamięta o losie pozostawionych na dalekiej Litwie pańszczyźnianych chłopów swoich i w testamencie obdarza ich wolnością, ziemię zaś, jaką uprawiają, i zagrody, które zamieszkują, darowuje im na własność... Znaczną część majątku, zebranego krwawym znojnym trudem wojennym, obraca Kościuszko na wykupno... murzynów amerykańskich i na inne dzieła miłosierdzia, którym nadto i czas swój niemal wszystek w ostatnich latach życia poświęca. Znana jest w Polsce i w Szwajcarii, gdzie resztę dni swoich spędził Kościuszko, ta brzmiąca jak legenda, a jednak prawdziwa historia, że gdy syn jego

gospodarzy wyjechał raz wierzchem na koniu, na którym generał odbywał codzienne swoje wycieczki, zaskoczony został faktem, że koń stawał przed każdym spotkanym żebrakiem i nie ruszał z miejsca, dopóki jeździec nie dał, lub ruchem ręki nie udał bodaj, że daje jałmużnę.

Ten, oddający się dziełom cichego miłosierdzia, sławny bohater dwóch półkul świata, ten, okryty ranami wojownik, który wszystek czas wolny poświęca gojeniu cielesnych i duchowych ran cudzych — ten wielki generał-filantrop w najczystszym i najdosłowniejszym tego słowa ostatniego znaczeniu, był postacią jedyną swego rodzaju w dziejach nietylko Polski, ale może i świata całego. Zasłużył w pełni na słowa, wyrzeczone o nim przez Laffayette'a :

„Imię jego należy do całego cywilizowanego świata, a jego cnoty są własnością całej ludzkości", — oraz na epitet nadany mu przez historyka amerykańskiego, Sparksa : „dobroczyńca rodzaju ludzkiego".

Sam fakt istnienia Kościuszki w epoce rozbiorów jest dla każdego Polaka źródłem ożywczym nadziei i wiary w niezniszczalność Polski. Czyż można bowiem za „ginący" uważać naród, który „ginąc" wydaje „dobroczyńcę rodzaju ludzkiego" i zarazem bohatera walk wolnościowych, wiedzionych na obu półkulach świata ? I czy można za „upadły" uważać taki naród, który w „upadku" swoim zdolny jest wybrać, ocenić i na czele swoim postawić najcichszego i najskromniejszego, a przecież największego i najgodniejszego człowieka, jakim ze współczesnych był niewątpliwie Kościuszko ?

...Przyszła przemoc obca i brutalna, oświadczyła, że działa dla ocalenia siebie, świata i samej-że Polski przed „polską anarchią" i „polskim niebezpieczeństwem", gwoli tego „ocalenia" usunęła i „unieszkodliwiła" Kościuszkę, a następnie usunęła — bezkarnie narazie — i samo imię Polski z karty dziejowej i z karty Europy.

I oto na miejsce „najuczciwszego Polaka, (słowa Anglika, Dra Rogersona), i „dobroczyńcy ludzkości", (słowa Amerykanina, Sparksa,) na ziemiach polskich władać po-

częli trzej obcy monarchowie.. I tak było aż do wojny 1914 roku.

Godzi się zaś wobec tej wojny i przemian, jakim w związku z nią sprawa polska uległa, przypomnieć słowa prorocze Kościuszki, zachowane w jednym z jego rękopisów:

„Ludy Europy — pisał Naczelnik narodu polskiego — jeśli nie przeszkodziłyście upadkowi Polski, to pomożecie, by na nowo powstała. Kto wskrzesi Polskę ? Mądrość i zjednoczone usiłowania narodów, zainteresowanych w jej istnieniu. Jaki motyw skłoni ich do tego ? Interes utrzymania ich własnego bytu. W jakim czasie nastąpi wykonanie tego wielkiego planu ? W epoce pragnienia i realizacji ogólnego pokoju".

BYLI niewątpliwie ludzie, więksi geniuszem od Kościuszki, — trudnoby jednak było wskazać człowieka, większego odeń — charakterem. A przecież pamiętajmy, że geniusz ma pewien moment przypadkowości w sobie, że jako takiemu brak mu właściwej „zasługi". Tym właśnie niewzruszonym fundamentem zasługi, tą istotą rdzenną człowieka jest charakter. W charakterze też uosabia się z reguły najistotniej typ rasy i narodu.

Wielkość Kościuszki tkwi głównie w jego charakterze. Jako charakter zaś jestto najpiękniejszy typ narodowy polski. I na tym polega osobliwe jego znaczenie.

Nigdy ani na jedną chwilę nie czyni Kościuszko — podobnie jak Napoleon n. p. — osoby swojej osią wypadków, choć miał potemu pokus i sposobności nie mało, — ale zawsze na plan pierwszy wysuwał ideę, której służył, siebie świadomie w cieniu zostawiając.

Gdy po szczęśliwym odparciu Prusaków z pod Warszawy Rada Najwyższa Narodowa wystosowała do Kościuszki pismo, w którym wyraża gorące uznanie dla dokonanego przezeń „znakomitego dzieła" i prosi, by pozwolił urządzić obchód triumfalny na cześć tego radosnego zdarzenia, — Kościuszko w odpowiedzi odmówił swego udziału i tymsamym projekt unicestwił.

„Zatrudnienia moje — pisał, podziękowawszy za

„uprzejme wyrazy", — nie dozwalają mi ukontentowania być z wami, godni mężowie ; śmiem ufać, że ten Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i ojczyznę; wtenczas już, jak o b y w a t e l, nie jako u r z ę d n i k, i Bogu dzięki składać i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę".

Za skromnego więc „urzędnika" Rzeczpospolitej się miał, nie za bohatera narodowego, jakim był w istocie, — jak „obywatel" „radość powszechną dzielić" pragnął, nie zaś jak triumfator być jej — przedmiotem... Przede wszystkim zaś — cel główny przed oczyma mając nie chciał „radować się" przed jego ostatecznym osiągnięciem...

P r o s t o t a, ta charakterystyczna cecha prawdziwej wielkości tkwiła w istocie duszy tego człowieka, który nie powiedział nigdy frazesu jakiegoś dla — frazesu tylko, nie uczynił nigdy gestu dla — gestu tylko...

Ale tym niemniej, a może i tym bardziej właśnie, te słowa jego i te postępki, które niczym innym nie były, jak tylko szczerym odblaskiem wewnętrznych poruszeń duszy, wywierały głębokie, czasem wprost niezatarte wrażenie.

Takie niezapomniane wrażenie pozostawiło przywdzianie sukmany chłopskiej po zwycięstwie racławickim w znak uczczenia chłopskich tej bitwy bohaterów. Ten „gest" jego nabrał znaczenia symbolicznego, które rosło z czasem, znajdując zrozumienie u swoich i obcych, tak, iż w trzy lata później cesarzowa rosyjska prosiła, jak o dar najcenniejszy, o ofiarowanie jej sukmany, w której walczył. Dla polskiej zaś myśli i dla polskiego serca szara postać Naczelnika w chłopskiej sukmanie bliższą jest dzisiaj i droższą, niż złotem kapiące i w delie najwspanialsze przybrane postaci dawnych polskich hetmanów.

Tak samo niezapomnianą a do głębi wyrażającą ducha narodu polskiego i jego odwieczne dążenie była rota przysięgi, jaką złożył na rynku krakowskim wobec zgromadzonego ludu i wojska, w pamiętnym wybuchu powstania 24-go marca 1794 roku.

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzonej mi przezeń wła-

dzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego".

To wysunięte w przysiędze już hasło: „wolność, całość, niepodległość" — jako naczelną dewizę swoją, której sam żywym był symbolem ze względu na pochodzenie, na charakter i na całe życie swoje, kazał Kościuszko bić na wydanych w czasie wojny monetach, zamiast podobizny królewskiej lub swojej.

I tej dewizie pozostał Kościuszko wierny przez całe życie. Nie wdawał się nigdy w dyplomatyczne targi i w polityczne kompromisy. Nie odstąpił ani na chwilę od tego troistego hasła, w myśl którego też ułożył warunki, stawiane, jak widzieliśmy, kolejno a jednako Napoleonowi i cesarzowi Aleksandrowi I.

I zgodnie ze słowami przysięgi nigdy Naczelnik polski władzy swojej ogromnej na niczyj ucisk prywatny nie użył. Nikt nigdy za jego osobistą sprawą życia nie postradał, ani szkody żadnej nie poniósł. co zaś rzeczą jest wprost uderzającą, to że nikt w Polsce, nie wyłączając króla, z pod władzy jego wyłamać się nie próbował nawet. A przecież Kościuszko ani razu nie podpisał wyroku śmierci na nikogo. Sam natomiast z absolutną pogardą śmierci, z cechującą go nadewszystko szaloną odwagą osobistą, we wszystkich bitwach walczył jak prosty żołnierz, aż okryty ranami, jakie otrzymał w pierś, głowę i w nogę — wszystkie rany z przodu — padł nieprzytomny, krwią zbroczony, na pobojowisku maciejowickim, w tej ostatniej bitwie stoczonej przez wojska niepodległej Rzeczpospolitej Polskiej.

I oto prochy Kościuszki złożył naród wdzięczny w starej katedrze na Wawelu pomiędzy prochami królewskimi, dokonując w ten sposób jak gdyby jeszcze jednej wolnej elekcji, a raczej zatwierdzając elekcję dawną, dokonaną w dniu 24-go marca 1794 roku w Krakowie.

A nad garstką krwią jego ubroczonej maciejowickiej

ziemi wzniesiono kopiec mogilny, który z zaczynu tego — krwi ofiarnej i ziemi — wyrosły, góruje dziś nad Krakowem, trwalszy i mocniejszy niż jakiekolwiek inne dzieła ludzkiej ręki i ludzkiego rozumu...

I imieniem Kościuszki, jasnym i błogosławionym, obwieszcza światu tę prawdę nieomylną, że :

„Polska nie zginęła — i nigdy nie zginie !..."



Tadeusz Kościuszko jako starzec.
Z portretu malowanego podług miniatury R. R. Reinagla w 1817 r.
Ze zbiorów Muzeum narodowego w Rapperswylu.



rys.z nat. i na kam. B. Słęczyński 1851 r.

MOGIŁA KOŚCIUSZKI

od zachodu.

Kasper Wojnar

UDZIAŁ KOŚCIUSZKI W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ AMERYKI PÓŁNOCNEJ

W dwa lata po klęsce pierwszego rozbioru Polski, rozległo się na drugiej półkuli świata hasło wolności i walki o niepodległość, które żywo poruszyło wszystkie szlachetniejsze serca i umysły a wśród nich i Tadeusza Kościuszkę. Nie mając na razie możności oddania sił swoich i zdolności na usługi Rzeczypospolitej, postanowił pośpieszyć na pomoc Amerykanom, walczącym o zerwanie jarzma angielskiego, w nadziei, że tam nabędzie praktyki wojennej i doświadczenia, jak następnie tem skuteczniej pracować i służyć własnemu narodowi.

Od czasu jak Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę w r. 1492, państwa europejskie wysłały swoich ludzi i zdobywały dla siebie rozmaite części Ameryki. Anglicy zajęli prawie całą północną Amerykę i zaludnili ją swymi osadnikami. Przez 300 lat rozwijały się te osady czyli kolonje bardzo pięknie; osadnicy wybierali sobie przełożonych i tak się razem zgodnie rządzili. Nad niemi miała zwierzchnictwo Anglja jako założycielka i opiekunka. I rzeczywiście początkowo była opiekunką, ale później chciała się stać ciemiężycielką, więc koloniści się na to oburzyli i wypowiedzieli jej posłuszeństwo. Anglicy wydawali prawa, które nie pozwalały Amerykanom od kogo innego kupować towarów, jak tylko od nich, a nakazywały Amerykanom sprzedawać swoje towary także tylko Anglikom. Nadto nałożyli Anglicy na Amerykanów wysokie podatki.

Takie postępowanie oburzyło wszystkich kolonistów, porozumieli się więc ze sobą i wysłali swoich wybrańców na kongres czyli wiec do Filadelfji w roku 1774. Tutaj wszystkie prowincje czyli kolonje uchwaliły podjąć walkę o wolność.

Zgromadzeni delegaci wydali do narodu odezwę, którą w wyjątkach przytaczamy:

"..Wszyscy ludzie są równi. Stwórca wyposażył ich przyrodzonemi prawami, to jest życiem, wolnością i pragnieniem szczęścia, a dla zabezpieczenia tych praw może naród taki rząd sobie ustanowić, jaki dla swej pomyślności za najlepszy uważa; ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwia się celowi, w jakim była ustanowiona, naród ma prawo zmienić ją zupełnie i ustanowić rząd nowy. Dzieje teraźniejszego panowania w Wielkiej Brytanji (Anglji) są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń, dążących jawnie do rozciągania nad temi osadami nieograniczonej tyranji.

Dlatego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na Ogólny Kongres, biorąc na świadka uczciwości naszych zamiarów Najwyższego Sędziego Świata, uroczyście oświadczamy w imieniu Zjednoczonych tych Osad, że chcemy być niezawisłem i wolnem państwem, wypowiadamy posłuszeństwo rządowi angielskiemu, znosimy wszelką od niego zależność polityczną i z zaufaniem w Opatrzność Bożą wykonanie tych postanowień zaręczamy naszem życiem, mieniem i honorem."

Po wydaniu odezwy rozpoczęli Amerykanie walkę na śmierć i życie z Anglikami. Wielu ochotników ze wszystkich krajów śpieszyło im na pomoc, bo walce o wolność i niepodległość każdy człowiek szlachetny sprzyjać i pomagać powinien. Do ich liczby należał także Tadeusz Kościuszko wraz z pięciu rodakami. Kiedy stanął w Filadelfji przed naczelnym wodzem wojsk amerykańskich Waszyngtonem, a ten się go zapytał, po co przychodzi i czy ma jaki list polecający — odrzekł Kościuszko: "Przychodzę walczyć jako ochotnik za amerykańską niepodległość, a czym zdolny, doświadcz mnie wodzu".

Ta odpowiedź podobała się Waszyngtonowi i zaraz przyjął Kościuszkę do wojska. Po przedłożeniu dokumentów z odbytych studjów wojskowych i po świetnem wykonaniu planu obwartowania portu morskiego mianowano Kościuszkę pułkownikiem inżynierji i przydzielono do armji północnej pod rozkazy jenerała Gatesa. Wkrótce przekonali się Amerykanie, jak zdolnego dowódcę, a szczególniej inżyniera zyskali w Kościuszce. Dla braku miejsca trudno tu opisywać całę wojną amerykańską, a choćby tylko udział w niej Kościuszki, powiem tylko, że w armji północnej przeważnie on obwarowywał miasta i obozy, budował niezdobyte twierdze, sypał szańce i okopy i w niejednej bitwie jemu głównie zawdzięczali Amerykanie odniesienie zwycięstwa nad Anglikami!

Najświetniej okazał Kościuszko swoje znakomite zdolności wojskowe przez założenie obozu obronnego w bardzo dogodnem miejscu pod wsią Saratogą. Jenerał Gates, mając wyruszyć przeciwko wojskom angielskim, wysłał naprzód Kościuszkę, aby wyszukał odpowiednie miejsce pod obóz obronny nad rzeką Hudson. Kościuszko uznał za najodpowiedniejszą wioskę Saratogę, następnie zamienił ją w krótkim czasie w prawie niezdobytą fortecę. Tu odbyły się dwie mordercze bitwy, zakończone zupełną klęską Anglików, którzy po zaciekłych szturmach na Saratogę musieli z ogromnemi

stratami ustąpić z pod niezdobytej twierdzy (w r. 1777). W dziesięć dni później dopędzili Amerykanie znękanego nieprzyjaciela, zmusili go do złożenia broni, biorąc w niewolę cały oddział z blisko 6 tysięcy żołnierzy.

Świetne to zwycięstwo, które według urzędowego raportu jenerała Gatesa było w znacznej części zasługą naszego bohatera, miało ogromnie doniosłe znaczenie dla dalszego powodzenia powstania, albowiem "podniosło ducha w narodzie" i obudziło taką ogólną wiarę w powodzenie sprawy, że wkrótce potem Francja uznała Stany Zjednoczone za niepodległe państwo i zawarła korzystne dla nich przymierze.

Drugiem znakomitem dziełem polskiego inżyniera była budowa twierdzy w West Point nad rzeką Hudson w miejscu, gdzie ona przepływa przez Kraj Wyżyn. O prowadzenie tej roboty ubiegał się francuski inżynier, pułkownik Radiere, jednak Kościuszko zyskał już sobie taką sławę i zaufanie, że jemu to ważne dzieło powierzono.

W przeciągu półtrzecia roku dokonał Kościuszko wielkiego zadania przy udziale 2500 robotników i "nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiego pokuszenia się o zdobycie panowania nad Krainą Wyżyn" — jak się wyraził jenerał Armstrong.

W West Point znajduje się najstarsza akademja wojskowa w Ameryce, zawdzięczająca swój początek Kościuszce, bo stosownie do jego rady tam ją rząd Stanów Zjednoczonych ufundował w r. 1802. Wdzięczni mieszkańcy nazwali park miejski "ogrodem Kościuszki", a młodzież kształcąca się postawiła ze składek żelazny pomnik ku czci wielkiego bohatera i człowieka.

Kościuszko bowiem okazał się w tej wojnie nie tylko znakomitym wodzem, ale i nadzwyczaj szlachetnym człowiekiem.

Razu pewnego napadł oddział Amerykanów na śpiących żołnierzy angielskich i począł ich bez litości mordować. Skoro na to nadjechał Kościuszko, rzucił się między walczących i z niebezpieczeństwem własnego życia ocalił życie przeszło 40 Anglikom, zakazując oddziałowi amerykańskiemu zabijać ludzi bezbronnych. Waszyngton, dowiedziawszy się o tem, dał mu w dowód szacunku pierścień. Rzadko też znaleźć człowieka takiej gołębiej dobroci serca, jak nasz bohater. Nieraz z własnego żołdu wspierał on żołnierzy angielskich, z którymi walczył — gdy ich wzięto do niewoli.

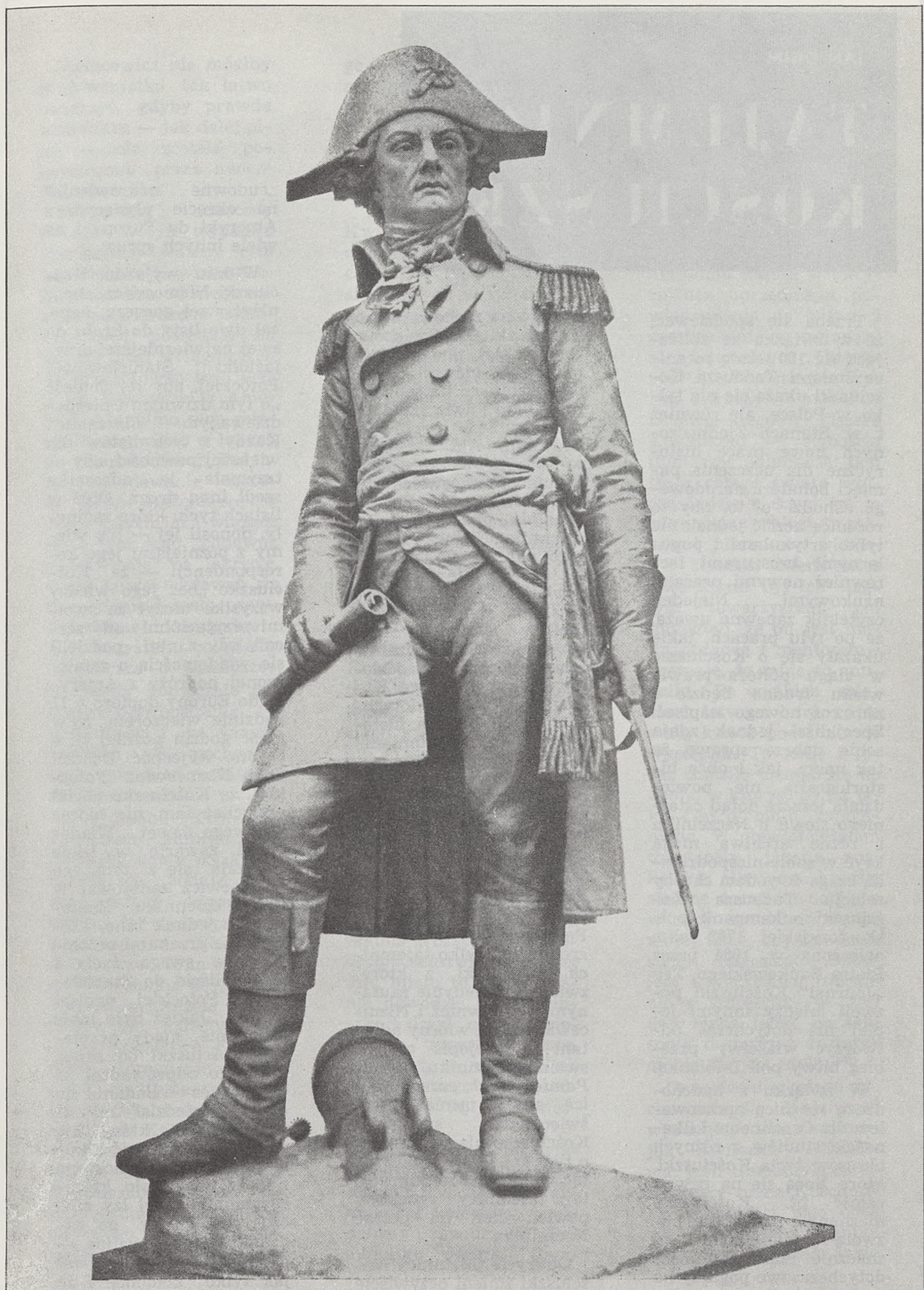
Ale nietylko jako znakomity inżynier zasłynął Kościuszko w wojnie amerykańskiej także w wielu innych wypadkach, lecz również jako wódz na czele wojska przyczynił się głównie do zdobycia ostatniej twierdzy angielskiej, miasta Charleston, do którego pierwszy wkroczył jako zwycięzca (w grudniu 1782 roku).

Nic też dziwnego, że za te ogromne zasługi położone dla sprawy niepodległości Stanów Zjednoczonych, zyskał sobie miłość, wdzięczność i uwielbienie u Amerykanów. Jenerał Greene pisze o Kościuszce, że był "najużyteczniejszym i najmilszym towarzyszem broni", że "z niczem nie dawała się porównać gorliwość jego w służbie publicznej." Z uwielbieniem wprost wyraża się jenerał o charakterze polskiego bohatera, o jego "bezprzykładnej skromności i zupełnej nieświadomości tego, że dokonał czegoś niezwykłego"; dalej wspomina, że "nigdy nie objawiał żądań albo pretensji dla siebie samego, jak nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i polecenia cudzych zasług..."

Po siedmioletniej wytrwałej i zaciętej wojnie wywalczyli sobie Amerykanie zupełną wolność i niepodległość, którą im Anglicy przyznali pokojem zawartym w Paryżu w r. 1783.

Kościuszkę za niezwykłe zasługi zamianowano na mocy uchwały Kongresu z dnia 13-go października 1783 r. jenerałem brygady i obdarzono medalem wojskowym "Towarzystwa Cyncynatów," zawiązanego w obozie w roku 1783. Na jednej stronie tego medalu był napis łaciński: "Omnia reliquit servare Rempublicam". (Wszystko porzuca, by ratować Rzeczpospolitą), na drugiej "Nagroda cnoty". Medal ten dawano najzasłużeńszym i najszlachetniejszym; z pośród cudzoziemców, którzy walczyli o niepodległość północnej Ameryki, tylko trzech doznało tego zaszczytu, a wśród nich Kościuszko. Nadto wyznaczono mu pensję i darowano bardzo wielki obszar ziemi. Mógł więc Kościuszko bez trosk pędzić życie w Ameryce, kochany i szanowany przez wszystkich, ale on pragnął powrócić do Ojczyzny i służyć jej zdobytem doświadczeniem wojskowem. Tak też uczynił, żegnany z żalem przez Waszyngtona i wszystkich Amerykanów. W lipcu 1784 r. wsiadł na okręt w Nowym Yorku, a w jesieni zawitał do kraju.





Tadeusz Kościuszko Na pomniku w Waszyngtonie.
Dzieło Antoniego Popiela.

JAN DIHM

TAJEMNICA KOŚCIUSZKI

Trzeba się spodziewać, że w związku ze zbliżającą się 150 letnią rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki ukażą się nie tylko w Polsce, ale również i w Stanach Zjednoczonych nowe prace historyczne dla uczczenia pamięci bohatera narodowego. Chodzi o to, aby tę rocznicę uczcić jednak nie tylko artykułami i popularnymi broszurami lecz również nowymi pracami naukowymi. Niejeden czytelnik zapewne uważa, że po tylu pracach, jakie ukazały się o Kościuszce w ciągu półtora prawie wieku trudno będzie o nim coś nowego napisać. Specjaliści jednak zdają sobie dobrze sprawę, że tak nasza, jak i obca historiografia nie powiedziała jeszcze dotąd ostatniego słowa o Naczelniku i różne archiwa mogą kryć w sobie niespodzianki, czego dowodem choćby relacja Tadeusza Kościuszki o kampanii polsko-rosyjskiej 1792 roku, ogłoszona w 1964 przez Piotra Bańkowskiego. Ten „Journal" Kościuszki pozwoli między innymi lepiej niż dotychczas odtworzyć właściwy przebieg bitwy pod Dubienką.

W związku z nadchodzącą rocznicą opracowałem dla Ossolineum kilkanaście studiów z różnych okresów życia Kościuszki, które złożą się na pewną całość pt. „Kościuszko nieznany". Te studia pozwolą w niejednym i to znacznie zmienić nasze dotychczasowe poglądy na osobowość i postępowanie Kościuszki. Nowe światło na zachowanie się Kościuszki po bitwie maciejowickiej, podczas jego pobytu w niewoli i wypuszczeniu go na wolność przez cara Pawła rzuci np. zachowana w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie korespondencja Niemcewicza ze Stanisławową Potocką. Uzupełnia ona nie tylko dziennik Niemcewicza z tego okresu ale pozwoli też na zupełnie odmienne oświetlenie tragicznego rozstania się dwu krewniaków i oddanych sobie przyjaciół. Równocześnie korespondencja ta odsłoni wielką tajemnicę Kościuszki, ukrytą dotychczas przed oczyma historyków. Ze wspomnianej korespondencji Niemcewicza z oddaną i wierną przyjaciółką wynika niezbicie, że Kościuszko przez całe lata symulował ciężkie kalectwo i to nie tylko podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, ale i podczas niewoli w Petersburgu. Była to zresztą nie tylko tajemnica Kościuszki, z której zwierzył się jedynie zaufanym, ale również i Niemcewicza. Ten wierny adiutant i dziejopis ani w swoim dzienniku, ani w *Pamiętnikach czasów moich*, ani w pismach poświęconych specjalnie Kościuszce nie wspomniał o tym ani słowem, uważając widocznie, że odkrycie tej tajemnicy rzuciłoby pewien cień na postać Naczelnika.

Odkrycie tajemnicy Kościuszki zmieni oczywiście dotychczasowe nasze na niego poglądy, na jego „cudowne uzdrowienie" na okręcie płynącym z Ameryki do Europy i na wiele innych spraw.

W dniu wyjazdu Kościuszki Niemcewicz, chcąc ulżyć swej goryczy, napisał dwa listy do kraju do swej najwierniejszej przyjaciółki Stanisławowej Potockiej, aby jej donieść „o tym dziwnym i niespodziewanym zdarzeniu". Każdy z tych listów dla większej pewności, aby otrzymała je adresatka szedł inną drogą. Otóż w listach tych, które zaginęły, donosił jej — jak wiemy z późniejszej jego korespondencji — że Kościuszko „bez jego wiedzy wszystko ułożył ze swoimi przyjaciółmi od serca", gdy z nim podzielił się wiadomością o zamierzonej podróży z Ameryki do Europy dopiero o 11 godzinie wieczorem, by w sześć godzin później tj. o 5 rano wyjechać. Donosił dalej Niemcewicz Potockiej, że Kościuszko chciał wyjechać sam, nie biorąc służącego nawet. Wiadomości zawarte w liście zgadzają się z tym, co Niemcewicz zanotował w swoim dzienniku. Znalazły się jednak inne, których nie przekazał potomności za swego życia. I tak w liście do Stanisławowej Potockiej napisał m. in.: „Jakież było moje osłupienie, kiedy przyjaciel Kościuszki od serca, który go odprowadzał aż do miejsca wsiadania na okręt, powiedział mi że ten inwalida, który nie mógł nawet chodzić o kulach, którego przenoszono z łóżka na krzesło, którego stan wyciskał łzy z oczu tych, którzy go widzieli, że ten inwalida — mówię — nie odgrywał jak tylko komedię, i że chodził tak dobrze, jak Pani i ja"[1])

Niemcewicz nie mógłby w to wszystko tak łatwo uwierzyć, gdyby prawda tego faktu — jak dalej pisze — „nie została potwierdzona przez naocznego świadka".

Oczywiście naoczny świadek w tym wypadku jest bardzo ważny, tym bardziej, że te wiadomości otrzymane od niego zostały potwierdzone Niemcewiczowi pośrednio od innych ludzi wciągniętych do przygotowań tego wyjazdu Kościuszki z Ameryki. Ale mimo tych relacji Niemcewicza w listach do Stanisławowej Potockiej, to udawanie choroby przez Kościuszkę w ciągu całych lat i wiążące się z tym jego „cudowne uzdrowienie" na okręcie, mogą łatwo wydawać się tak dziwne i mało prawdopodobne i niezgodne z tym wszystkim co wiemy dotychczas o Kościuszce, że należy koniecznie poszukać potwierdzenia tej wiadomości i w innych źródłach nie pochodzących wprost od rozżalonego Niemcewicza.

Wirydianna Kwilecka-Fiszerowa, autorka *Pamiętnika damy polskiej* o Kościuszce, podaje nam ten sam fakt i dziwną jest rzeczą, że wydawca tego pamiętnika A. Skałkowski nie zwrócił na to uwagi. Wirydianna Kwilecka-Fiszerowa uważała to symulowanie kalectwa za „inne dziwactwo Kościuszki", którego nie umiała sobie wytłumaczyć, podobnie jak i całego zachowania się Kościuszki wobec Niemcewicza przy wyjeździe z Ameryki. ‚Otóż Kościuszko, według jej pamiętnika, „począwszy od swego wyjazdu z Petersburga przez całą drogę i jak długo był w Ameryce udawał, że nie może chodzić (co nie było prawdą) i utrzymywał w tym błędzie swoich najbardziej zaufanych przyjaciół.[2])

Tę wiadomość mogła Kwilecka - Fiszerowa zaczerpnąć wprost od Kościuszki w Paryżu w czasie częstych wizyt u niego czy też wspólnych przechadzek po mieście, które opisuje w swoim Pamiętniku. Kościuszko — jak wspomina autorka — chodził wówczas „tak prędko, że z trudem mogłam mu nadążyć".[3]) Pamiętnikarka zastanawiała się widocznie nieraz nad tym „dziwactwem" Kościuszki, ale doszła ostatecznie do przekonania, że nie zdobyła ‚klucza" do wyjaśnienia jego postępowania. Sprawa symulowania kalectwa przez Kościuszkę mocno ją intrygowała, jeśli na ten temat snuje w dalszym ciągu swoje przypuszczenia, pisząc: „Byłabym skłonną sądzić, że zaalarmowano go co do jego osobistego bezpieczeństwa". Przypuszczała więc autorka, że w mniemaniu Kościuszki to symulowanie kalectwa miało stanowić dla niego osłonę przed jakimś grożącym mu niebezpieczeństwem. Według niej miało to równocześnie dowodzić, że Kościuszko „liczył na pojawienie się znowu w Polsce, ponieważ ze względu na siebie samego nie przedsięwziąłby tej ostrożności".[4])

Potwierdzenie tej wiadomości, że Kościuszko w niewoli i w Ameryce symulował kalectwo znajdziemy również w Pamiętniku Józefa Drzewieckiego. Przekazał on nam słowa Kościuszki wypowiedziane do niego i Fiszera w Paryżu, aby częściowo usprawiedliwić swoje postępowanie wobec Niemcewicza w Ameryce, jak też wytłumaczyć im powody niespodziewanego opuszczenia domu Barssa w Paryżu bez uprzedniego powiadomienia go o tym i zamieszkania w największej tajemnicy u „Cettnerów".[5]) „W Ameryce byłem ostrożny — mówił do Drzewieckiego i Fiszera Kościuszko — słabością tłumacząc odludność; tam się z całego świata włóczą ludzie ciekawi, są to mimowolne szpiegi, to mówią i piszą, co widzieli i słyszeli. Niemcewicz jako literat był ich ciągłym towarzyszem, oni mniemali, że on jest moim doradcą i mentorem i wyznaję, że mnie to znudziło... Po wielkich miastach łatwo o łotra, co za małą kwotę podejmie się występku. To mnie i teraz zmusiło usunąć się do domu, w którym by na jakiś czas o mnie zapomniano. W niewoli leżałem dzień cały, jak na nogi kaleka, albo na krześle siedząc toczyłem sobie, a w nocy uganiałem się po mojej izbie, aby ten brak ruchu nagrodzić. Dobre jest towarzystwo ludzkie ale w szczęściu; w złej doli biada temu, co sam sobie dostarczyć roztargnienia nie jest zdolny"[6]).

Drzewiecki z całego zachowania się Kościuszki wysunął podobne wnioski jak Kwilecka - Fiszerowa, jeśli tłumaczył przedsięwzięte przez Kościuszkę ostrożności jego obawą o swe życie. Wynika to z jego rozważań, jakie



Tadeusz Kościuszko w stroju trapera

napisał w związku z zachowaniem się Kościuszki. „Powszechnie ludzie wielkim poświęceni zamiarom — pisze Drzewiecki — kiedy im się los sprzeciwia, szukają w przeszłości świadectw zemsty, jakiej nad tylu znakomitymi ludźmi przeciwnicy się dopuszczali i widzą około siebie zdrady, zabójstwa, trucizny Pod wpływem tak smutnego wrażenia Naczelnik zostawał".[7]) Scena, jaką opisał Drzewiecki w Pamiętnikach odbyła się w 1798 roku już po wysłaniu przez Kościuszkę listu do cara Pawła. Należy to wziąć pod uwagę, ponieważ zrozumie się może lepiej zachowanie człowieka, który czuł się coraz więcej osaczony przez wrogów i szpiegów w Paryżu.

Pośrednim potwierdzeniem wiadomości przekazanych nam przez Niemcewicza (w korespondencji ze Stanisławową Potocką), Kwilecką-Fiszerową i Józefa Drzewieckiego będzie również list doktora Benjamina Rush do Gates'a, pisany z Filadelfii w dniu 3 września 1797 roku. Widocznie doktór Rush badał Kościuszkę w czasie jego pobytu w Brunświcku u generała White'a, jeśli w liście do przyjaciela tak pisał o stanie zdrowia Naczelnika: „Wszystkie rany jego są uleczone. Jedna z nich w okolicy lędźwiowej pozostawiła w stanie paralitycznym biodro i nogę. Czas przyczynił się cokolwiek do przywrócenia ruchów. Nie tracę nadziei, iż jest już zdolnym do chodzenia. Będzie jednak zawsze kulał, to i cóż? Posługując się starą grą wyrazów rzec można, że «każdy krok, który uczyni będzie mu przypominał o jego patriotyźmie i odwadze»".[8])

— Widać z tego listu, że Kościuszce w tym wypadku udało się swoim zachowaniem i informacjami wyprowadzić w pole nawet tak wybitną osobistość jaką był doktór Rush. Widocznie jednak stan mięśni Kościuszki zaobserwowany przy badaniu wyraźnie wskazywał doktorowi Rush, że może on wykonywać ruchy chorą nogą i że „jest już zdolnym do chodzenia".

To „odgrywanie komedii" przez Kościuszkę wobec wrogów i przyjaciół w ciągu lat musiało się odbić ujemnie na psychice Kościuszki, który był z natury skryty, podejrzliwy i uparty a przy tym niesłychanie odważny i lubiący ryzyko. Równocześnie to dobrowolne skazanie się przez parę lat na „męki i katusze", jak to określał Niemcewicz w liście do Stanisławowej Potockiej świadczy o niebywałej sile woli u Naczelnika, który widocznie nie zrezygnował ani na chwilę z podjęcia dalszej walki o wolność Ojczyzny nawet w ciężkiej niewoli. Tę sprawę omawiam szczegółowo we wspomnianych studiach.

---

[1]) List J. U. Niemcewicza do Stanisławowej Potockiej. Elisabeth Town New Jersey 29. IX.1798 Arch. Główne Akt Dawnych, Zb. Publ. Pot. Rps 293.

[2]) Adam M. Skałkowski. Pamiętnik Damy Polskiej o Kościuszce. Przegląd Historyczny 1934/5, s. 245. Nadbitka bez r. wydania s. 9 (il affecta de ne pouvoir marcher) ce qui n'etait pas

[3]) J.w. s. 16

[4]) J.w. s. 10.

[5]) Drzewiecki J. Pamiętniki (1772–1802). wyd. J. I. Kraszewski. Wilno 1858. s. 155.

[6]) J.w. s. 152.

[7]) J.w. s. 150.

[8]) Władysław M. Kozłowski, Pobyt Kościuszki i Niemcewicza w Ameryce w latach 1797 i 1798, Bibl. Warsz. 1906. s. 246 i 24.

ANEGDOTY STO RAZY KRADZIONE

GAUSS I KROWY

Słynny matematyk Gauss został pewnego razu zaproszony na kolację do zamożnego kupca. Przy stole, podpity syn gospodarza, przedstawiciel złotej młodzieży, zwrócił się do uczonego ze złośliwym zapytaniem, czy to prawda, że za młodych lat pasał krowy.

— O, tak — odpowiedział profesor — i od tego czasu, wie pan, mam taki nieomylny instynkt, który pozwala mi od razu rozpoznać każde bydlę.

EINSTEIN I WIELBICIELKI

Einstein opowiadał chętnie o pewnym wydarzeniu.

— Miałem kiedyś cykl wykładów w Nowym Jorku. Po jednym z pierwszych podeszły do mnie w kawiarni dwie panie, pytając:

— Czy to pan miał wczoraj odczyt w Town Hall?

— Tak.

— Właśnie wydało nam się, że pana poznajemy. Pan był wspaniały! Wprost nadzwyczajny! A właściwie jak się pan nazywa?

WOLTER I OMYŁKI

Wolter kiedyś, w gronie przyjaciół, wyraził się bardzo pochlebnie o uczonym szwajcarskim Hallerze. Kiedy powiedziano mu, że opinia Hallera o nim jest wręcz przeciwna, zamyślił się i rzekł:

— Zapewne mylimy się obaj...

SOKRATES I PRZYJACIEL

Gdy Sokrates przebywał w więzieniu, jego przyjaciel, znany mówca — Lizjusz przygotował wspaniałą mowę, którą Sokrates miał wygłosić w obronie swego życia. Lizjusz odczytał ją Sokratesowi i zapytał, jak mu się podoba.

— Przyjacielu, rzekł Sokrates, to jest mowa wielkiego mówcy, ale małego człowieka....

MONTESKIUSZ I RADCA

Monteskiusz toczył kiedyś zawzięty spór z pewnym wyższym urzędnikiem. Zdenerwowany radca rzekł w pewnej chwili:

— Daję głowę, że to prawda!

— Dobrze, przyjmuję — odparł Monteskiusz. — Drobne podarunki podtrzymują dobre stosunki między ludźmi.

NEWTON I GENERAŁ

Genialny fizyk angielski Izaak Newton, słynny również ze swego roztargnienia, był autorem autentycznego listu do zaprzyjaźnionego z nim generała:

— Opowiadają tu, że wygrałeś dwukrotnie bitwę i podobno zostałeś zabity. Napisz mi, proszę cię usilnie, ile w tym jest prawdy? Chyba wiesz dobrze, jak zmartwiłaby mnie twoja śmierć!



Obrońca Woli

Gen. Józef Sowiński — bohaterski obrońca Woli w 1831 r.

Od rana, od wschodu słońca był w ogniu sam na swym szańcu wobec nieprzyjaciela, bez pomocy. Reduta, gdzie dowodził porucznik Ordon, już wzięta; czyż tamci — myślał — tam, w tyle, nie widzą, że jego sytuacja na szańcu wolskim staje się krytyczna?

Śledził uważnie wzrokiem przedpole, nasłuchiwał... Zdało mu się, że ogień artylerii sił głównych obrony, od strony Czystego, się wzmógł. Może to wreszcie odezwała się artyleria rezerwy? Skierował lunetę w tę stronę. Ze swej ławy bastionu, poprzez drzewa ogrodu w głębi szańca, dojrzał, że od Czystego skoczyło naprzód w galopie dwanaście dział lekkokonnej baterii.

Poznał ją. To dawna gwardyjska, dziś czwarta lekkokonna Bema. Ta sama, co tak dzielnie spisała się pod Iganiami, co ratowała honor armii w krwawy wieczór Ostrołęki. Teraz rozwinęła się na prawo od drogi z Czystego na Wolę i usiłuje ogniem swym paraliżować ruch nacierającego nieprzyjaciela. Ale nieprzyjaciel dostrzegł ją szybko. Bo z siedemdziesięciu dział wroga, bijących dotąd w szaniec wolski, kilkanaście krzyżowym ogniem razić zaczyna lekkokonną baterię. Już trup tam gęsto pada. W ogniu krzyżowym bateria nie wytrzyma długo. Tak jest: widać, jak zaprzodkowuje. Zjeżdża z pozycji...

Spojrzał na zegarek. Dochodziła ósma. Bateria Bema spędzona. Więc to wszystko? — myślał. — Więc nie ma w ogóle żadnej artylerii rezerwowej, o której tyle gadano w sztabie? Siedemdziesiąt dział nieprzyjaciela bije znów bezkarnie w bastion szańca i rozpościerający się za nim ogród!

Coś jednak zwojował swymi armatami Bem. Pod osłoną ich ognia idą od Czystego jakieś posiłki. Któż je prowadzi? Jakiś major stara się prze-

krzyczeć huk armat i trzask pękających pocisków. Któż to taki? Czego chce? Nie ma czasu na gadanie. Prędko!

To major Wysocki, dowódca dziesiątego pułku piechoty, przyprowadził drugi batalion swego pułku pod majorem Świtkowskim. Pięciuset osiemdziesięciu ludzi.

Niechże Świtkowski ze swym batalionem stanie koło kościoła, w śródszańcu, gdzie dowodzi piechotą pułkownik Wodzyński. Ale ze siedemdziesięciu ludzi niech tu zostawi. Na miejscu. Będą potrzebni.

Był wściekły. Posiłki — saperlot! Ja potrzebuję artylerii, armat dobrych, kanonierów, a przysyłają mi batalion piechoty! Żeby jeszcze prawdziwej, jak należy, piechoty! Rekrut przychodzi nieostrzelany, ze świeżo sformowanego pułku z jakimś Świtkowskim, przerażonym już tym, co tu widzi. Prawda, jest i dowódca pułku, Wysocki. Zapomniany przez generalicję przywódca spisku ze Szkoły Podchorążych, bohater Nocy Listopadowej. Dyktator Chłopicki trzymał go na uboczu. Nie zrobił Wysocki kariery: ledwie majorem, dowódcą pułku, podczas gdy inni...

No, nie czas myśleć o tym. On ze swoimi zaczynał tę sprawę, ja ze swoimi ją, zdaje się, kończę. Jak umiem — kończę...

— Kubuś! — zawołał na adiutanta. — Niech mi tu dadzą jednoróg* w miejsce tej rozbitej, żywo!

Poszło z tym dziwnie prędko. Przy pomocy Wysockiego, Kubusia Przedpełskiego, paru oficerów i kanonierów kilku wywindował swój ciężki jednoróg na ławę bastionu. Z całą wciąż jeszcze, na szczęście, drugą i trzecią armatą mógł teraz znów strychować zachodnią fosę reduty i południową stronę bastionu. Nie żałował sobie. Nabijał swój jednoróg całymi garncami kartaczy i strzelał we wszystko, co miał przed sobą. Cztery bataliony grenadierów cara pchały się na bastion, osiem innych szło na ogród za szańcem — od zachodu i południa, wreszcie cztery jakieś bataliony, których nie widział dotąd, z sześciu działami dobierały mu się i od tyłu. Wejdą bezkarnie — pomyślał. — Nie mam tam artylerii, garść tylko stoi piechoty...

Żołnierze carscy, idący w przedzie szturmujących batalionów ze swymi koszami, drabinami i kładkami, zdołali tymczasem przebrnąć pole wilczych dołów i fosę i darli się już na wał.

Przyjął ich tak silnym ogniem, że musieli się jednak cofnąć, padając gęsto trupem. Próbują szczęścia jeszcze podwakroć, ale za każdym razem zostają odbici. „Przodownicy", idący ze swymi faszynami legli też niemal do nogi.

---

* Rodzaj armaty wówczas używanej.

Dobrze więc tu szło. Nic też, na razie przynajmniej, nie mogła widać zrobić owa kolumna szturmująca od tyłu. Dojrzał natomiast, że nieprzyjaciel, w pierwszym zapewne uderzeniu, opanować musiał północną stronę szańca, bo od tej strony piechota nieprzyjacielska gęstym mrowiem parła na wał ogrodu. Nic tu poradzić nie mógł swym jednorogiem: strychować mógł przecież fosę zachodnią, nie północną. Widział, że major Biernacki, zajmując ze swymi ludźmi ogród, kontratakuje, usiłując napastników zrzucić z wału, ale pcha ich się tam coraz więcej.

Trzeba by Biernackiemu jakoś pomóc...

W tej samej jednak chwili, nim jeszcze wydał rozkaz, bez tchu niemal, staje od Biernackiego oficer.

— Cóż tam?

Okazuje się, że major Biernacki jest ciężko ranny. Dowództwo objął major Dobrogoyski, ale nieprzyjaciel — już w ogrodzie. Trzeba go wyrzucić stamtąd za wszelką cenę.

— Świtkowski niech robi, co może! Natychmiast!...

Świtkowski zrobił, co mógł. Porwał ze sobą dwie kompanie swego rekruta i bijąc się uparcie, szedł przez ogród, gnając przed sobą nieprzyjaciela aż do samego wału.

— A więc i od tej strony mnie nie wezmą — pomyślał znowu.

I już sądził, że będzie się mógł zająć tylko tym, co miał przed sobą, gdy nagle, od strony ogrodu, uszu jego dobiegł krzyk rozpaczy. Odwrócił się w tę stronę. To kolumna szturmująca od tyłu wedrzeć się tam musiała, bo w panice wszystko stamtąd ucieka. Jeden Świtkowski trzyma się ze swoimi. Wspierany ogniem poprzez mur kościelny od strony Wodzyńskiego, cofa się w porządku, krok za krokiem, od drzewa do drzewa, nie dając się ogarnąć przeciwnikowi, który od północy i od wschodu wdziera się już całymi masami na szaniec. Świtkowski w ten sposób wycofał się do śródszańca pod kościół.

Nieprzyjaciel, którego pełen już jest cały ogród, nie może teraz postąpić ani o krok. Trzyma go na miejscu ogień spoza kościelnego muru.

Rozumiał jednak, że wiecznie trwać to nie może.

Artyleria nieprzyjacielska oskrzydla już redutę wolską ze wszystkich stron, bije coraz żywszym ogniem w następną linię obrony, złamie wszelką próbę zasilenia stamtąd reduty, uniemożliwi wycofanie się z niej, gdyby... o wycofaniu się z tej reduty ktoś pomyślał.

Słyszał wyraźnie huk armat i grzechot ognia karabinowego od tyłów, od Czystego, od Warszawy. Dobrze. Trzeba swoim dodać ducha.

— To nasi bracia! — zawołał. — Śpieszą nam tu z odsieczą!...

Strzelał wciąż ze swego jednorogu, ale ogień nieprzyjacielski był już tak celny, że ludzie jego kładą mu się pokotem. Pada ranny Wysocki. Odnoszą go do kościoła, gdzie lazaret, gdzie leży już też ciężko ranny Wodzyński. Kościół pełen jest rannych.

Przy jednorogu dowódcy reduty wolskiej nie stało już ani jednego kanoniera. Ładunki podają żołnierze piechoty. Ale niejeden z nich też już jest ranny. Strzela więc sam dowódca.

O czym myśli w tej chwili? Czy jak kadetem jeszcze, za insurekcji warszawskiej, brał z kolegami na Dynasach nieprzyjacielską armatę. Czy może?...

Nie. Nie czas teraz myśleć o tych tam dawnych sprawach.

Oto i wierny Kubuś ranny już od kartacza. Nie chce mimo to odejść. I ani na krok nie odstępuje dowódcy dzielny żołnierz, Michał Szurmiński, ordynans.

— Przed nami, naprzeciw bastionu, sam pan feldmarszałek carski, Paskiewicz, graf Erywański ze swoją świtą. Pokażmy, Kubusiu, i ty, Michale, pokażmy panu feldmarszałkowi, co umiemy!...

Tylko, że coś się w oczach ćmi. Czy pot to oczy zalewa? Przetrzeć szkła lunety potrzeba? Nie, nie potrzebna już luneta: gołym okiem widać. Sześć batalionów idzie na śródszaniec. Trzymajże się tam, majorze Świtkowski, jeśli żyjesz jeszcze. Spisałeś się ze swymi rekrutami lepiej, niż myślałem... A cztery bataliony grenadierów ruszają prosto na bastion. Dwa pełne pułki. Czy nie zbyt wiele honoru, panie feldmarszałku, na jednego generała Sowińskiego — bez nogi?

Patrzył uważnie, choć coraz bardziej ćmiło się mu w oczach. Ze zmęczenia to może? Południe było już blisko. Czy może z głodu?

Szedł przeciw niemu pułk grenadierów syberyjskich. — To może i słusznie — pomyślał. — Idą odebrać mi mój jednoróg. Wet za wet, darmo nic. Przecie przed laty czterdziestu już blisko grenadierom właśnie syberyjskim odbierałem z mymi chłopcami armatę. Wyrówna się tedy rachunek. Jak na wojnie. Na wozie, a to i pod wozem...

Grenadierzy carscy zeskakują już w rów fosy. A teraz pną się na wał bastionu. Po drabinach, po ramionach kamratów. Wbijają bagnety w wał. Drą się w górę. Zepchnięci kolbami karabinów, wyciorami od armat, pchają się jednak znowu. Przecież sam feldmarszałek na nich patrzy. Ich ćma, a tu garść obrońców.

Wdarli się na szczyt wału. Skaczą w dół do wnętrza bastionu.

— No, koniec — pomyślał teraz.

— Żegnaj, Kubusiu, i ty, Michale — rzekł. — Ratujcie się, jak możecie.

Miał przy sobie już tylko paru żołnierzy z ósmego pułku piechoty. Stanął koło działa tuż, blisko. Oficer carski z chustką zatkniętą na szpadzie krzyczy coś. Nie słychać słów. Żołnierze ósmego pułku z wymierzonymi we wroga bagnetami otoczyli kołem dowódcę reduty wolskiej: nie dadzą go sobie odebrać.

— Ognia do ostatniego ładunku! — zawołał do nich. — A potem kolbą i bagnetem, wiara!

Ale grenadierzy roznieśli na bagnetach otaczającą go garść ostatnich obrońców. Patrzą. Zdumienie maluje się w ich oczach: jakże to, ten stary, siwy generał bez nogi sam jeden bronić się będzie im wszystkim, całemu pułkowi? I najbliższy z nich uśmiecha się, wołając przyjaźnie:

— Poddajcie się, wasza ekscelencjo, dość już!

Zaparł się dobrze nogą drewnianą w szprychy koła armaty, podniósł z ziemi karabin, który jednemu z jego żołnierzy wypadł z martwej już ręki, i wycelował.

Uśmiech z twarzy atakujących prysł. Rzucili się na niego z bagnetami, mierząc w samą pierś. Prostował się pod ich ciosami jak mógł. Podniósł głowę do góry. Usiłował patrzeć im w oczy do końca. I tak, przeszyty kilku pchnięciami, nie mogąc zgiąć nogi drewnianej, zastygł wsparty o swą armatę.

Z twarzy, już kamiennej, z oczu jego spod zmarszczonej brwi uderzyła żołnierzy carskich taka groza, że teraz oni, bezwiednie, broń wypuścili z ręki...

Tak bronił powierzonego sobie szańca wolskiego Warszawy generał Józef Sowiński.

Dochodziło południe dnia 6 września 1831 roku.

Karol Koźmiński

ACH, TE ŻONY...

DOBRE...

„Gdyby żona była naprawdę czymś dobrym — pisał przed 130 laty poeta włoski G. G. Belli — to duchowni zachowaliby ją dla siebie".

NOWOCZESNE...

Wśród przyjaciółek: — Czego używasz do szorowania podłóg?
— Mego męża.

Wśród przyjaciół: — Dlaczego szorujesz podłogi? Oddaliłeś służącą?
— Nie, ożeniłem się z nią.

MODNE...

Żona zwraca się do męża, aby go uspokoić:
— Tego lata nie będę potrzebowała żadnej sukni.
Mąż: — Boże, do czego ta moda już dochodzi!

— Czy kupisz mi nowe futro?
— Nowe futro? Przecież to stare jest jeszcze w bardzo dobrym stanie!
— A widzisz? Sam uznałeś, że jest stare.

CHYTRE...

— Jak postępujesz, aby wyciągnąć pieniądze od męża?
— Całkiem po prostu: powoduję sprzeczkę i mówię, że chcę wrócić do mamy, wówczas on daje mi natychmiast pieniądze na podróż.

W wersji meksykańskiej anegdotka ta wygląda inaczej:
— Chcę wrócić natychmiast do mamy, daj mi 50 dolarów na podróż.
— Przecież bilet kosztuje tylko 25 dolarów.
— Druga połowa będzie na bilet powrotny.

PRAWDOMÓWNE....

— Moja żona okłamuje mnie.
— Dlaczego?
— Stale mi powtarza, że jak będę dalej tak postępował to wyskoczy oknem i, jak dotąd, nie wyskoczyła.



Historia Pięknej Kobiety

W Polsce ukazała się wyjątkowo ładna książeczka p.t. HISTORIA PIĘKNEJ KOBIETY. Autor, tego w swoim rodziaju dziełka, Andrzej Banach prowadzi czytelnika po przez wieki, zapoznając z kobietą i jej modą. — Kobieta przecież zmienia się razem z historią, a pamiątką tego zostaje jej strój. Ponieważ jednak w myślach swych ładna istota jest zawsze taka sama, nie jedna współczesna elegantka znajdzie dla siebie wzór w kształcie i geście Egipcjanki czy gotyckiej dziewczyny.

KOKIETERIA PODOBNA...

"Ładna kobieta" — pisze Banach — chce być ładna we własny sposób. Chciałaby, żeby tylko na nią patrzono. Przez strój, uczesanie, kosmetykę, przez chód, gest, pokazanie lub odsłonięcie ciała, pragnie całą uwagę zwrócić na siebie. Tak postępuje i postępowała zawsze, lecz zależnie od klimatu, kultury i sposobów, jakich dostarczała jej cywilizacja, wygląd ładnej dziewczyny i środki jej urody zmieniały się. Równocześnie jednak, w danym okresie i w danym kraju, sposoby kobiecej kokieterii były mniej więcej do siebie podobne.

Dla nas ważną jest historia europejskiej urody. Ona zaprowadzi nas do współczsnych środków erotycznego wyrazu: do chłopięcej budowy młodej Grety Garbo, opadniętych kącików ust Marleny Dietrich, bladej cery Juliette Greco i dłukich ud Brigitte Bardot. Takie szczegóły były i są ważne. Takie szczegóły są zgłoskami mowy pięknej kobiety.

WĄSKOBIODRA EGIPCJANKA

W skondensowanej formie tak mniej więcej wygląda HISTORIA PIĘKNEJ KOBIETY u Andrzeja Banach: — Egipcjanki były zgrabne, szczupłe, przebywały wiele na świeżym powietrzu i jeżeli nie wszystkie były ładne, to wszystkie były młode. Za czasów Aleksandra Wielkiego człowiek nie przekraczał bowiem przeciętnie trzydziestego roku życia. Modnym uczesaniem była czarna peruka z wełny lub włosów, spleciona w drobne warkoczyki, spadające na ramiona. Zabezpieczeła od żaru — kapeluszy nie noszono - i estetycznie ustanawiała mocną, czarną ramę dla delikatnej twarzy.

Jeżeli chciała być piękną, musiała mieć ciało wąskie, dobre do pokazania w profilu płasko rzeźbionym. Biodra węższe jeszcze od ramion, z tyłu delikatnie podniesione, stan zaczynający się wysoko, głowa duża, nogi długie i stopy swobodne, bose, nie zepsute trzewikami, obute jedynie w sandałki.

KOBIECA FIGURA GRECZYNKI

Strojem kobiety greckiej był kawałek białej materii wełnianej lub lnianej, niemal przezroczystej, zarzucony delikatnie. Kostium taki tyle zakrywał, co pokazywał. Budowa ciała, każdy jego fragment i gest były doskonale widoczne, nawet uwypuklone. Strój taki, otwarty po bokach od dołu dla swobody ruchów, krótki i bez paska, pokazywał nogi i uda nagie nieraz aż do pasa. Długie nogi zawsze były ogromnie cenione. Łydki niewydatne, uda i biodra "kobiece", brzuch wyraźnie wyrzeźbiony. Twarz owalna, profil nosa wyraźny, jednolity z linią czoła. Nos przedłużał czoło, więc czoło mogło być niższe.

RZYMIANKI NOSIŁY MAJTECZKI...

W Grecji ubóstwiano ładne dziewczęta. W Rzymie dostojne cesarzowe. Pod tuniką czy też tunikami nosiły Rzymianki pasek umieszczony tuż pod piersiami. Rzymianki zaczęły nosić także majtki. Jakkolwiek powszechnie się twierdziło, że dziewczęta greckie i rzymskie tej bielizny nie znały, to Racinet, słynny autor największej francuskiej kostiumologii, jest innego zdania. W Pompei między innymi wykopaliskami znaleziono rzeźbę ciała kilkunastoletniej dziewczynki, która napróżno chciała uciec przed zbyt wczesną śmiercią. Doścignął ją popiół. W biegu sukienka jej podwinęła się do góry i kamień zachował do dziś kształt dziecinnch ud, ubranych w majtki. Oto jedyny dowód, że w Rzymie antycznym noszono już taką bieliznę.

W ŚREDNIOWIECZU PIERSI WRÓCIŁY DO ŁASK

Strój kobiecy, we wczesnym średniowieczu, zawierał nowe elementy zalotności, nowe środki zwycięstwa w konkursie mody. Teraz dopiero zjawiła się talia zaznaczona paskiem, od którego zwisała torebka z pieniędzmi dla ubogich. Pasek sciskał talię i pomagał mu w tym staniezek, pokazujący pod suknią małe

piersi. Wróciły one do łask, choć teraz już nie nagie i nie okryte draperią, ale zgrabnie ukształtowane opiętą od pasa sukienką. Również powoli zaczynał się formować kołnierzyk. Młode, zalotne dziewczęta nosiły włosy długie, błyszczące, wypielęgnowane, spuszczone luźno albo splecione w warkocze, chętnie rzucone na przód i przewinięte wstążkami. Starsze natomiast, piękne panie, a szczególnie mężatki, ukrywały zazdrośnie włosy, jako że były symbolem pokusy i nieczystego uroku.

GOTYCKA PANIENKA NIE MOGŁA BYĆ BRUNETKĄ

Gotycka panienka, zachowując więc granice indywidualnej urody, starała się być szczupłą i wąską. Łono wydatne — nie za szerokie, podkreślone przez postawę... Biodra słabo rozwinięte. Długie, szczupłe nogi i ręce o koniecznie białej karnacji. Twarz zbliżona do trójkąta, bo taka jest najdelikatniejsza, bardzo wysokie wypukłe czoło, tak wysokie, że dziś wydaje się pozbawione włosów, szeroka i miękko sklepiona przestrzeń między brwiami a górną powieką. Boginka nie mogła być brunetką. Czarne włosy miały w średniowieczu tylko czarownice. Własne brwi elegantki usuwały, aby narysować sztuczne, bardziej odległe od powiek. Czarny ich kolor uzyskiwano kredką. Usta musiały być małe, ze zgrabnie wyciętą górną wargą. Wargi nie za czerwone. Cera jasna, podbarwiona niebiesko Policzki—lekko różowe.

DAMA RENESANSU W BROKATACH

W sylwetce kobiety renesansu ważna była górna połowa ciała. Ładna kobieta pokazywała się siedząc i tak też malowano p o r t r e t y. Kształty ciężkie, pełne, były bardzo w modzie, wcale nie raziły. Płaski kwadratowy dekolt, sięgający do ramion. Koszula, noszona dotąd jako bielizna do spania lub dla higieny, zaczęła, w nowym stroju, spełniać dużą rolę. Była widoczna w dekolcie i przez wycięcie rękawów w manszetach. Modne sukienki tego czasu były bardzo ciężkie. Renesansowe damy mało się ruszały. Noszono brokaty, adamaszki, atłasy zamiast gotyckiej wełny, lnu, jedwabiu. Taką ciężką sukienkę musiała kobieta podnosić obiema rękami.

KRÓLOWA HISZPAŃSKA NIE MA NÓG...

Slwetka dostojnej Hiszpanki była maską lalki, występującej na scenie. W nowym kostiumie kobieta nie pokazywała stóp według przykładu z góry — "królowa hiszpańska nie miała nóg", gładka zaś sukienka wierzchnia, równa z ziemią, stworzyła fikcję rozległego podparcia pięknej damy. W tej poprzedniczce krynoliny, hiszpańska królewna czy dama dworu wyglądała jak barwna, usiana klejnotami piramida. Stanik pikowany, gruby, osadzony na gorsecie, sztywny w formie, był płaski i ściskał szyję oraz pierś, nie zaznaczając ich, zgodnie z katolickim ascetyzmem.

POLSKA SZLACHCIANKA Z "PODWIKAMI"...

Polska szlachcianka musiała liczyć się z błotem i śniegiem. Nie miała pod ręką lektyki. Dlatego elegantka z okolic Warszawy nie gardziła cholewkami, na k t ó r e nie spojrzałaby jej francuska koleżanka. Suknia sięgała ziemi, bez przesadnej szerokości, i okrywała postać aż do szyi. Na dekolty mogły sobie pozwolić tylko królowe na polskim lub obcym tronie. Skromne niewiasty polskie osłaniały "podwikami" także policzki, pokazując zaledwie oblicze. Poza tym strój polski był niejednolity i w tym samym czasie rozmaity.

PIERWSZA TURNIURA

W wieku XVII, we Francji uwaga kobiety podzielona była między spódniczkę i gorset. Dekolt był bardzo ważny. Suknia wierzchnia była coraz wyraźniej z boków podpięta i upięta dla pokazania bujności całego stroju i dla kontrastu ze spodem. Pod koniec wieku, według e t y k i e t y surowego Ludwika XIV, fałdy jej miały też przepisaną formę. Upinano je z tyłu na poduszkach lub rusztowaniach, tworząc pierwszą w historii mody naszej turniurę. Czarna maska stała się uzupełnieniem stroju. Pomagała w romantyczno-politycznych intrygach.

PERUKA I MUSZKI PANI POMPADOUR...

M o d a regencji, w zakresie kostiumu, za Ludwika XV-go zmieniła się w styl rokoko. Wspólnym elementem był dekoracyjny wdzięk, urok choćby pozorów, nietrwały czar, który Francuzi n a z y w a j ą "charme". Te zalety decydowały o powodzeniu. Nie ważne było pochodzenie, wykształcenie, klasyczna uroda.

Fryzury również zmieniały charakter. Peruki stały się obowiązkowe. Przedtem paryżanki unikały tej uciążliwej ozdoby. Zadowalały się pudrem. Puder domagał się różu. Na wargi i policzki. Wzory malowanej urody się zmieniały, ale twarz dziecinna i drobna, była zawsze zgrabnie namalowanym obrazkiem w tonacji różowej: Pompadour. Dla kontrastu z nią srebrna peruka i muszki.

"DYREKTORIAT" POKAZUJE NOGI...

W strojach rewolucji ,a jeszcze bardziej w kostiumie dyrektoriatu pokazano, po raz pierwszy w reprezentacyjnym ubiorze Europy, kobiece zgrabne nogi bez pończoch, nie raz aż do kolan. Wyłaniające się z długich koronkowych majtek, pantalonów, widocznych spod krynoliny, ubrane w jaskrawo barwną pończochę, a nawet fioletowy trzewik. Wreszcie sprawa higieny i bielizny. To także zdobycz wielkiej rewolucji. Wyraz "łazienka" nie istniał a kobiety zamiast wody używały perfum.

II - GIE CESARSTWO I GORSET...

Wzorem urody i obyczajów była kobieta dojrzała, bezwzględna, amoralna, o wyzywającej urodzie, raczej brunetka, za przykładem cesarzowej kobieta kosztownie ubrana i te kosztowności umiejąca pokazać.

Zgodnie z teorią modnej starości noszono w secesji piersi duże, nie rozdzielone. Z tego czasu pochodzą ogłoszenia o cudownych środkach na "porost biustu". Modny gorset ujmował raczej brzuch nie piersi.

GARSONKA WSTYDZI SIĘ BIODER...

ś.na-L, Uao j ae ypTg ow

Garsonka, jak wskazuje sama nazwa, nie chciała wyglądać jak kobieta. Wstydziła się trzech najpiękniejszych kobiecych cech: bioder, piersi i bujnych włosów. Zaczął się kult nóg na niekorzyść piersi.

MARYNARKA MĘŻA I "OFICERKI"

Wytworzył się pewien typ urody wspólnej w wielu cechach dla młodej kobiety z okupowanego Paryża i dla żony polskiego jeńca wojennego.

WYGODA I NONSZALANCJA W MODZIE ATOMOWEJ

W latach 1950-1953 zapanowała moda "atomowa". Wygoda i nonszalancja, oto hasła nowego stroju na Zachodzie. Cecha najbardziej ogólna tej urody była starannie wystudiowana niedbałość, z odrzuceniem opracowanego szczegółu. Wykwint nie uczesanej fryzury, opadającego swetra, spódniczki zbyt szerokiej, nie zaprasowanej, nie oczyszczonych trzewików. I urody młodej, silniejszej od złego stroju.

WSPÓŁCZESNA — JEST NAJŁADNIEJSZA

W tej chwili podoba się nam taka sylwetka: włosy związane w bujny węzeł na bok albo też zaczesane w dół, w chryzantem. Ramiona wąskie, piersi średnio wydatne, podniesione do góry. Biodra niepełne z talią, w nienagannym gorsecie, nogi kształtne, "kobiece", a przede wszystkim strzeliste. Koniecznie w pończochach lub ,wąskich spodniach, skrojonych tak ładnie jak nigdy. Współczesna kobieta jest więc najładniejsza ze wszystkich. Tak przecież od czterdziestu tysięcy lat oceniano każdy nowy model urody. Ale bez entuzjazmu dla samej siebie moda nie byłaby modą. Może i roda, nieświadoma siebie, nie jest pełną urodą.










ANEGDOTY O PISARZACH

ALEKSANDER DUMAS I SYN

Pisarz francuski Aleksander Dumas-ojciec (1803—1870) wrócił do domu z przyjęcia które wydali jego przyjaciele.
— Jak się bawiłeś? — zapytał go syn.
— Swietnie! Ale gdyby mnie tam nie było — umarłbym z nudów...

TOMASZ MANN I GRAFOMANI

Do Tomasza Manna (1875—1955) zgłosił się początkujący literat z teką pełną rękopisów. Poproszony o wyrażenie swej opinii, pisarz przeczytał kilka utworów.
— Hm... — powiedział — powinien pan czytać, jak najwięcej czytać...
— Czy to takie konieczne? — zdziwił się młody człowiek.
— Oczywiście! Im więcej będzie pan czytał, tym mniej czasu będzie pan miał na pisanie...

BERNARD SHAW I DAMA

Do słynnego pisarza angielskiego Bernarda Shawa (1856—1950) zwróciła się w towarzystwie pewna dama:
— Panie Shaw, założę się, że pan sobie mnie nie przypomina!
— Już pani wygrała! — odparł dramaturg.

HONORIUSZ BALZAK I ZŁODZIEJE

Do mieszkania Balzaka, znakomitego pisarza francuskiego (1799—1850), zakradł się w nocy złodziej. Słysząc regularny oddech śpiącego, zbliżył się bez strachu do biurka i zaczął wytrychem otwierać szufladki. Nagle głośny śmiech przerwał mu to zajęcie. Obejrzał się więc i w świetle księżyca zobaczył śmiejącego się pisarza. Mimo strachu, złodziej nie mógł się powstrzymać od pytania:
— Co pan w tym widzi śmiesznego?
— Panie! W nocy i bez światła szuka pan pieniędzy w biurku, w którym ja ich nie mogę znaleźć w biały dzień!

ERNEST HEMINGWAY I POCHODNIA

Świetny pisarz amerykański Ernest Hemingway (1899—1962) był — jak wiadomo — zapalonym myśliwym. Gdy kiedyś opowiadał o swych afrykańskich przygodach podczas łowów na dzikiego zwierza, jeden ze słuchaczy zwrócił się do niego z pytaniem, czy prawdą jest, że drapieżniki dżungli nie zrobią krzywdy człowiekowi, niosącemu zapaloną pochodnię.
— To zależy od tego, jak szybko niesie tę pochodnię... — odpowiedział pisarz.

BOY-ŻELEŃSKI I ZNAJOMI

Na jednej z wystaw malarskich Tadeusz Boy-Żeleński (1874—1941) spotkał znajomą z synkiem. Chłopiec coraz natarczywiej pytał pisarza o wszystko, wreszcie zawołał:
— Proszę pana! A dlaczego obrazy mają ramy?
— Po to, żeby malarz wiedział, kiedy skończył już malować... — odpowiedział zniecierpliwiony Boy.

Anna Lisowska-Nicpokólczycka

KOBIETY W ICH ŻYCIU

W biografiach wielkich ludzi: wodzów, królów, artystów i mężów stanu, często znajduje się rozdział zatytułowany: „Kobiety w jego życiu" lub jakoś podobnie.

Ponieważ wchodzimy w drugie tysiąclecie naszej historii i tak dużo mówi się o polskim Milenium, często padają imiona dwóch ludzi: Mieszka I i jego syna Bolesława Chrobrego. Niewątpliwie ich biograf miałby trudne zadanie, gdyby chciał napisać rozdział „Kobiety w ich życiu". Nikt jeszcze w owych czasach nie pisał w Polsce pamiętników. Współczesny kronikarz niemiecki Thietmar, którego „Kronika" stanowi najpoważniejsze, chociaż bardzo tendencyjne źródło do badań nad życiem pierwszych Piastów, o żonach Mieszka (miał ich dwie) oraz Bolesława Chrobrego (miał ich cztery) pisał niewiele. Inni kronikarze podobnie.

Niemniej jednak materiału jest wystarczająco dużo, by naszym Czytelnikom powiedzieć parę słów o żonach pierwszych władców Polski, o pierwszych historycznych kobietach polskiego Milenium.

POBOŻNA CZESZKA

(Dąbrówka, pierwsza żona Mieszka I)



WCZEŚNI kronikarze przedstawiają Dąbrówkę jako kobietę mądrą, świątobliwą i bardzo dobrą... Inni znowu piszą o niej jako o złej, przewrotnej księżniczce lekkich obyczajów. Wersje kronikarzy są różne, zależnie od ich nastawienia do Polski, do Czech, czy do rodu Przemyślidów, z którego Dąbrówka pochodziła.

A jeśli chodzi o fakty:

Inicjatywa tego małżeństwa wypłynęła niewątpliwie ze strony Mieszka. Książę chciał wzmocnić swą pozycję u cesarza, margrabiów i u Weletów. Chodziło mu także o zerwanie sojuszu czesko-weleckiego. Najważniejszym jednak powodem małżeństwa było to, że Mieszko chciał uniknąć niemieckiego apostolstwa.

Dobrawa, Dubrawka, Dąbrówka (u każdego kronikarza to imię jest zapisane inaczej) była córką księcia Czech, Bolesława I, zwanego Srogim. Wydając swą niemłodą już córkę za polańskiego księcia, Bolko Srogi nie miał zapewne zamiarów tylko i wyłącznie misjonarskich. Zdaje się, że piekł przy jednym ogniu dwie pieczenie: polityczną i rodzinną. Córka sprzeciwiła się w czymś woli ojca i srogi tata wydał ją „karnie" za pogańskiego księcia, co dla chrześcijanki było wielkim despektem. Od strony politycznej małżeństwo Mieszka i Dąbrówki symbolizowało zawarcie sojuszu między Piastami a Przemyślidami.

Dąbrówka przybywając do Gniezna nie była kobietą pierwszej młodości. Między linijkami starych kronik plącze się jakiś rycerz niemiecki, którego wielu uważa za pierwszego męża księżniczki.

Pozycja Dąbrówki po przybyciu do Polski była szczególnie upokarzająca. Wiek księżniczki przekraczał znacznie to, co uważano wówczas za młodość, a i książę Mieszko młodzieniaszkiem nie był. Miał swoje przyzwyczajenia i (jeśli wierzyć kronikarzom) aż siedem nałożnic...

Przyjęcie chrztu nie odbyło się od razu, więc małżeństwo książęce było, z punktu widzenia prawa kanonicznego, ważne, ale niedozwolone.

Dąbrówka musiała nie tylko walczyć o względy męża i oddalić siedem rywalek, ale także nawracać księcia na wiarę chrześcijańską, wprowadzać tę wiarę do pogańskiego kraju. Fakt, że w myślach ówczesnych Polaków, wszystko, co chrześcijańskie łączyło się z Niemcami, bynajmniej nie ułatwiał zadania czeskiej księżniczce. Sam Mieszko nie

był zbyt pojętnym uczniem. Jego rogata, despotyczna natura buntowała się przeciw ideom chrześcijańskim. Dąbrówka przez trzy lata musiała jadać mięso w post, ale za to później, za łamanie postu, książę kazał swym poddanym wybijać przednie zęby...

Dopiero po trzech latach usiłowań i zabiegów Dąbrówki, Mieszko przyjął chrzest. Pozycja jego żony umocniła się ostatecznie dopiero wtedy, gdy na świat przyszedł pierworodny syn księcia — Bolesław, zwany potem Chrobrym. Najlepszym dowodem przemożnego wpływu Dąbrówki na Mieszka, było imię pierworodnego. Według tradycji piastowskich, powinien zwać się Ziemomysł albo Lestek, tymczasem otrzymał imię Bolesław — rodowe imię Przemyślidów.

Dąbrówka zmarła około 975 roku. Została pochowana w kościele katedralnym w Gnieźnie. Tradycja głosiła, żę grób księżny znajduje się pod stopniami wielkiego ołtarza. 25 kwietnia 1842 roku, otwarto ten grób z polecenia arcybiskupa Duniną. Znaleziono tam szczątki szkieletu kobiecego, kawałek jedwabnej materii i przepaskę przetykaną złotem.

MNISZKA Z KALBY

(Oda, druga żona Mieszka I)



LASZTOR świętego Wawrzyńca w Kalbie był potężną, kamienną budowlą. Kamienne stropy kryły obszerny refektarz, cele mniszek, kaplicę.

Około tysiąca lat temu, podczas wieczornych nieszporów, klęczała w tej kaplicy, zagubiona wśród setki innych. drobna, zielonooka mniszka. Śpiewała łacińskie wersety i ani się domyślała, że za czarną linią borów ważą się jej losy. Gdy ona śpiewała tu pobożnie, ojciec jej, Teodoryk, margraf marchii wschodniej wytarł wierzchem dłoni lepkie od starego miodu usta i mocno uderzył w otwartą dłoń polskiego księcia Mieszka. W ten sposób przypieczętowano małżeństwo Ody, niemieckiej margrabianki, mniszki z Kalby, z polskim księciem.

Ale Oda była mniszką... Cóż z tego? Nie takie trudności pokonywał polski książę. Popierany przez panów niemieckich, porwał Odę z klasztoru w Kalbie i uwiózł do Poznania. Duchowieństwo protestowało. Groziła nawet klatwa. Ale młodej Odzie podobał się snadź pięćdziesięcioletni, romantyczny małżonek, bo nie usiłowała wracać do Kalby by wypełnić śluby zakonne... a w ciągu kilku lat obdarzyła księcia Mieszka trzema synami.

Wkrótce stało się dla wszystkich jasne, że Oda ma ogromny wpływ na męża. Stary książę miłował swą ostatnią żonę. Trzeba przyznać, że Oda wykorzystywała swój wpływ także po to, by umocnić w Polsce chrześcijaństwo. N ewątpliwie świeże chrześcijaństwo Mieszka musiało wydawać jej się nieco niepewne. Z pozycji niemieckiej margrabianki, bywałej w kamiennych kościołach i klasztorach, zapewne z pogardą patrzyła na drewnianą świątyńkę, którą Mieszko wznosił właśnie w Gnieźnie, kładąc w nią całą dumę władcy i gorliwość neofity.

Gdy więc Oda zabiegała pilnie około spraw chrześcijaństwa, duchowieństwo doszło do wniosku, że tą gorliwością zmazała przewinę zerwania ślubów zakonnych.

Wpływy mniszki z Kalby szły nie tylko w kierunku umocnienia chrześcijaństwa, już w kilka dni po książęcych zaślubinach wypuszczono na wolność jeńców niemieckich, ujętych w czasie ostatniej wyprawy, a krewniacy Ody, książęta sascy mieli zawsze przystęp do jej dworu i... do księcia.

Nad Odą jednak i jej poczynaniami wisiał przysłowiowy miecz Damoklesa w postaci Bolesława, pierworodnego syna księcia, z małżeństwa z Dąbrówką. W czasie przybycia Ody do Poznania, Bolesław przebywał na dworze cesarskim w Kwedlinburgu, jako zakładnik. Ale oto, po kilkuletniej niewoli, wracał i Oda nie wątpiła, że upomni się o swoje prawa do władzy. Jej przewidywania spełniły się całkowicie. Od chwili powrotu Bolesława, między macochą a pasierbem, rosła coraz większa góra nienawiści. Oda nie myślała rezygnować z dzielnic zapisanych przez Mieszka jej trzem małym synom, Bolesław nie chciał słyszeć o podziale ojcowizny.

Mieszko widział nienawiść między pierworodnym, a swą młodą żoną. Na wypadek swej śmierci postanowił oddać Odę i jej synów pod jakąś potężną opiekę.

Dwie były wtedy potęgi na świecie: cesarz niemiecki i papież rzymski. Kontaktów z cesarzem Mieszko zawsze unikał. Sporządził więc akt darowizny dla Stolicy Apostolskiej, w imieniu własnym i Ody, i wysłał go do Rzymu papieżowi Janowi XV. Tej zapobiegliwości starego księcia zawdzięczamy pierwszy polski dokument historyczny, nazwany przez badaczy „Dagome iudex"... od słów którymi się zaczyna...

Ale wracajmy do Ody. Sytuacja jej w chwili śmierci męża była nie do pozazdroszczenia. Najstarszy z jej synów, Mieszko, miał wtedy dopiero dwanaście lat, a Bolesław Chrobry około dwudziestu pięciu. I Bolesław reprezentował to wszystko, co w umysłach ówczesnych Polaków łączyło się z pojęciem władcy.

Walka między macochą a pasierbem trwała trzy lata. Oda przegrała. Musiała uciekać po kryjomu z kraju, by uchronić życie własne i synów. Ale była ambitna i zawzięta; nie chciała rezygnować z władzy. Oddała młodych Mieszkowiców na niemiecki dwór cesarski, a sama zamknęła się w klasztorze w Kwedlinburgu i przez swych wpływowych krewnych usiłowała wywołać wojnę przeciw Bolesławowi.

Panowie niemieccy nie rwali się do tej wojny. Los młodych Mieszkowiców nikomu specjalnie na sercu nie leżał, a Bolesław stawał się coraz silniejszy.

W końcu jednak wojna wybuchła. Tylko, że Oda zapłaciła za nią najwyższą cenę: straciła swego pierworodnego syna Mieszka Mieszkowica oraz wszelką nadzieję na odzyskanie dziedzictwa.

Do śmierci przebywała w klasztorze w Kwedlinburgu i tam zmarła w roku 1023.

CÓRKA RYGDAGA



(Nieznana z imienia pierwsza żona Bolesława Chrobrego)

BOLESŁAW nie dojrzewał pod okiem ojca, tylko w niewoli u cesarza, w zmiennym blasku cesarskich łask. Czy dlatego byli sobie obcy: ojciec i syn?

Najważniejszym chyba powodem tej obcości była Oda. Piękna młoda macocha, a w oczach Bolesława wróg polityczny, największa zawada na drodze do potęgi Piastów. Za jej przyczyną miało się rozdrobnić i osłabić państwo Mieszka. Ona to właśnie, Oda, buntowała swego męża przeciw pierworodnemu. Nic dziwnego, że Bolesław nienawidził macochy i wszystko co od niej pochodziło przejmowało go wstrętem.

Ten wstręt zaważył na pierwszym małżeństwie młodego księcia.

Mieszko, korzystając z praw ojca, ani myślał pytać syna o zdanie i upodobania. Postanowił ożenić go zgodnie ze swymi planami i potrzebą chwili.

Może nawet sojusz z Rygdagiem Wettynem nie był tak bardzo potrzebny, ale Rygdag był krewnym Ody i młoda małżonka szeptała Mieszkowi do ucha, że warto ożenić Bolka z córką Rygdaga, margrafa Miśni. Pewnie nie przyznawała się księciu, że naprawdę to chciałaby przez kuzynkę uzyskać wpływ na pasierba i udaremnić jego plany. Ale Bolesław przejrzał knowania Ody i fakt, że córka Rygdaga była protegowaną macochy, wystarczył: znienawidził swą żonę od początku.

Nie można chyba zazdrościć losu niemieckiej margrabiance. Cierpiała nie za swoje winy. Krótka i niesławna była jej kariera na poznańskim dworze, tak krótka, że żaden z kronikarzy nie zdążył zanotować jej imienia. Tylko Antoni Gołubiew, wiedziony intuicją pisarza, nadał jej imię „Matylda" i tak oto opisał pierwsze małżeństwo Bolesława:

„Tej nocy spał osobno, na ławie. Matylda szlochała w pustej łożnicy do rana, wstała cicha, białka miała czerwone, usta spieczone, suche. Podniosła się naciągała giezło, nawet nie spojrzał na nią. Siedział na ławie, oczy wlepił w klepisko, milczał. Zaraz hyr poszedł po grodzie: żonka nie ugodziła księżycowi (młodemu księciu).

Następnych nocy — to samo.

Mieszka sapał, zgrzytał, Oda wierciła Bolka zimnymi ślepiami, po kątach szły prześmiechy wojów, w babińcu się gotowało. Bolko chodził do puszczy, gonił zwierza, wracał nierozchmurzony, zwalał się na ławę, zasypiał; Matylda szlochała do kurów. Zeschła, zżółkła.

Którejś nocy Mieszka szarpnął drzwiami, wyrwał skobel, wszedł do młodych. Matylda poderwała się na łożu z zawiniętą głową, spłakana. Mieszka mocno tupał nogami. Podszedł do Bolka:

— Idź do łoża.

— Nie pójdę.

— Idź.

— Nie.

— Każę cię wojom wnieść.

Bolko spojrzał ostro, szydliwie, zaśmiał się złym śmiechem. Powiedział:

— I co? Co jeszcze każecie wojom zrobić?

Ojciec zatupał nogami, pokręcił się po izbie, wyszedł.

Po roku umarł Rygdag. Wkrótce potem Matylda odjechała do siostry"...

Miało to miejsce w roku pańskim 986, kiedy sam Mieszko doszedł do wniosku, że za małżeństwem jego syna z córką zmarłego Rygdaga nie stoją żadne korzyści polityczne.

Pierwsze małżeństwo Bolesława Chrobrego trwało przez rok.

WĘGIERKA



(Nieznana z imienia druga żona Bolesława Chrobrego)

MAŁŻEŃSTWO Bolesława Chrobrego z księżniczką węgierską też nie należało do szczęśliwych i długotrwałych.

Tyle było w owych burzliwych latach rozgrywek, zatargów pogranicznych, wojen, które uciekły spod pióra kronikarza, że trudno się dziś zorientować, co właściwie skłoniło Mieszka I do szukania synowej wśród księżniczek węgierskich. Tym razem też nie wiadomo, jak brzmiało imię narzeczonej i kto był jej ojcem. Wiadomo tylko, że pochodziła z Węgier, a można się domyślać, że i tej żony Bolesław nie chciał i nie kochał. Wskazuje na to krótkotrwałość związku i kilka faktów: księżniczkę po upływie niecałych dwóch lat odesłano z Poznania (w tamtych czasach odesłanie żony do swoich równało się rozwodowi), a poza tym syn pierworodny Bolesława i Węgierki, z prawa następca po ojcu, nie otrzymał żadnego z imion używanych przez dynastię piastowską, lecz obce językowo węgierskie imię Bezprym. Miało ono świadczyć, iż syn ten stoi poza członkami rodu, nie może panować po ojcu.

Węgierka nie pochodziła snadź ze zbyt możnego rodu, skoro można ją było odesłać do domu bez większych komplikacji, mimo że urodziła syna.

Mimo całej sympatii do Chrobrego trzeba obiektywnie stwierdzić, że i drugiej swej żonie nie zgotował zbyt słodkiego losu. Wypędzenie przez męża było dla ówczesnej kobiety hańbą, plamą nie do zmazania.

Odjechało więc to węgierskie biedactwo do swoich, zapewne rozgoryczone i zrozpaczone, tym bardziej, że w Poznaniu został jej paromiesięczny synek — Bezprym.

Jakże musiała się później cieszyć na wieść, że jej pogardzany syn, buntuje się przeciw woli potężnego ojca i sięga po koronę, należną mu jako pierworodnemu. Jeżeli dożyła wojny domowej między Mieszkiem II a Bezprymem, czy uważała ją za wyrównanie własnych rachunków?... Nie wiadomo. Gdzie żyła, co robiła ta młoda i pewnie głęboko nieszczęśliwa kobieta — nie wiadomo.

ŻONA UMIŁOWANA

(Emnilda, trzecia żona Bolesława Chrobrego)



ZY znał ją jeszcze w dzieciństwie? Czy może wracając z niewoli od cesarza spotkał ją gdzieś po drodze i pokochał pierwszą miłością?

Wielu kronikarzy uważa, że to właśnie miłość do niej, do Emnildy, spowodowała, że dwa pierwsze małżeństwa młodego księcia były nieudane. Upór, z jakim Bolesław przeciwstawiał się narzuconym mu związkom, a następnie długotrwałość i zgoda panująca przez całe trzydzieści lat w stadle z Emnildą, sugerują, że wchodziło tu w grę jakieś silne uczucie. Małżeństwo z Emnildą w żadnym wypadku nie mogło być związkiem politycznym.

Emnilda była córką słowiańskiego książątka, imieniem Dobromir. Nie wiadomo, z jakiego kraju Dobromir pochodził, gdzie leżały jego ziemie. Jedni widzą w nim władcę Milczan, inni Nałęczów. W każdym razie germańskie imię Emnildy wskazuje na to, że na dwór Dobromira sięgały wpływy niemieckie.

Emnilda była chrześcijanką jeszcze przed związkiem z Bolesławem. Kroniki przekazały ją naszym czasom jako ideał chrześcijańskiej królowej i pani. A przecież jej życie z Bolesławem było na pewno pełne burz, wymagało od niej wielu poświęceń i wiele cierpliwości. Bolesław nie reprezentował ideału wierności małżeńskiej, a z usposobienia był raczej cholerykiem. Poniesiony gniewem nie znał miary w karaniu. Emnilda nieraz, z narażeniem się na niezadowolenie małżonka odwoływała lub odwlekała egzekucje, by o losie skazańca porozmawiać z Bolesławem, gdy ten będzie w lepszym usposobieniu. I właśnie między innymi ten odwieczny kobiecy chwyt przyniósł Emnildzie sławę, chrześcijanki, miłosiernej i dobrej księżny, ustawicznie łagodzącej okrutne prawa i wyroki owych czasów.

Emnilda urodziła pięcioro dzieci. Jej najstarszy syn otrzymał dynastyczne imię piastowskie: Mieczysław, i przeszedł do historii Polski jako Mieszko II, spadkobierca i następca Bolesława Chrobrego.

Pod koniec życia Emnilda zapadła na jakąś ciężką chorobę, której objawów nikt niestety nie zanotował, więc trudno się domyślić co to było.

Zmarła w roku 1017 opłakiwana, żałowana i jak najlepiej wspominana przez długie lata.

DRUGA ODA

(Oda, czwarta żona Bolesława Chrobrego)



ILKA lat po śmierci Emnildy, Bolesław wysłał swaty do Kijowa, do córki księcia Włodzimierza Wielkiego — Przecławy. Swatów nie przyjęto. Wobec tego Bolesław skierował swe starania w stronę Ody, córki Ekkeharda I, margrafa Miśni.

Dla Ody pióra dziejopisów nie okazały się zbyt łaskawe. Nie zanotowano żadnych szczegółów dotyczących jej osoby. Natomiast imię i dzieje ojca jej, Ekkeharda, wiele miejsca zajmują na kartach kronik.

Ekkehard wywodził swój ród z jednego z najszlachetniejszych domów wschodniej Turyngii. Na dworze Ottona III był jednym z bardziej wpływowych feudałów, a po śmierci cesarza, jednym z pretendentów do korony. On także towarzyszył Ottonowi III w czasie pielgrzymki do Polski do grobu świętego Wojciecha w roku 1000. Jeden z nielicznych na dworze cesarskim był rzecznikiem polityki przyjaźni z Bolesławem.

I właśnie córka tego człowieka została czwartą żoną Bolesława Chrobrego.

Wszystko zaczęło się bardzo szumnie, bogato. Bolesław wysłał na spotkanie Ody — Ottona, swego najmłodszego syna z małżeństwa z Emnildą. Ponieważ księżniczka wjeżdżała do miasta nocą, olbrzymi tłum oświetlając drogę pochodniami, witał ją wesoło i przyjaźnie. Ale i na tym skończyło się całe szczęście.

Oda, rówieśnica książęcych córek, była dla Bolesława o wiele za młoda, ale w tamtych czasach nikt się takimi drobiazgami nie przejmował. Bolesław i tym razem nie okazał się zbyt sympatycznym małżonkiem. Spieszyło mu się na wyprawę kijowską i chciał mieć obrzędy ślubne poza sobą. Ożenił się więc z Odą w czasie wielkie postu, ani myśląc prosić biskupa o dyspensę. Dzięki temu od razu rzucił cień na swój związek z Odą. Następnie, pędzony swymi marzeniami o potędze Piastów, zorganizował wyprawę kijowską.

Pod mocarnymi uderzeniami Szczerbca otworzyły się bramy Kijowa i zaraz potem na poznański dwór przyleciały wieści: o zwycięstwie, o politycznych posunięciach księcia, wspaniałych łupach i o tym, że tam w Kijowie dzieli z księciem łoże piękna córka Włodzimierza Wielkiego — Przecława. Ta sama, która kiedyś odrzuciła jego konkury.

Jak odczuła to młoda, świeżo poślubiona żona? Czy potrafiła zrozumieć, że Przecława jest... łupem wojennym?

Bolesław źle traktował swą czwartą żonę. Tak źle, że aż zapisali to obcy kronikarze. A przecież chciał tego małżeństwa... Może samo imię przypominało mu znienawidzoną macochę, Odę Mieszkową? Może nie kochał swej żony po prostu dlatego, że nie była Emnildą?

Oda miała z Bolesławem jedno dziecko — córkę Matyldę.

DZIEJE POLSKI w anegdocie

W przeciwieństwie do swojego ojca królewicz Władysław nosił się po polsku. Dzięki swoim wychowawcom zrósł się z kulturą polską. Brać szlachecka wierzyła, że jest Polakiem. Wśród szlachty krążyła anegdota, która zjednała mu dużą popularność i sympatię wśród mas szlacheckich.

Pewnego dnia król Zygmunt III Waza położył przed synem dwie szaty: niemiecką i polską. Obok pierwszej leżał piękny podarunek zachwycający oczy chłopca, a obok drugiej rózgi.

— Wybieraj — rzekł król. Królewicz sięgnął po szatę polską.



*

Dwa dni po uroczystościach pogrzebowych Zygmunta III Wazy i królowej Konstancji, w katedrze na Wawelu odbyła się koronacja Władysława IV, której dokonał ksiądz Prymas.

Na głowę króla nakłada koronę Chrobrego, wręcza mu berło, jabłko i miecz. Król podnosi się z tronu i kreśli mieczem krzyż, po czym oddaje go miecznikowi koronnemu. O stropy świątyni uderza radosne Te Deum, a z wieży katedry odzywają się potężne dźwięki dzwonu Zygmunta. Głuche huki strzałów armatnich wstrząsają raz po raz starymi murami.

Teraz ksiądz Prymas wychodzi z uroczystą Mszą św. W pewnej chwili król poruszył się na tronie i korona nieco przekrzywiła mu się na głowie. Oddaje więc berło i jabłko kanclerzowi A. S. Radziwiłłowi, stojącemu przy tronie i poprawia koronę.

— Cięższa jest ta korona niż przypuszczałem — mówi, odbierając od kanclerza jabłko i berło — przypuszczam jednak, iż większy jest ciężar tego, co ona symbolizuje.

*

Władysław IV ma ogromne poczucie humoru, lubi dobry dowcip i żart, i sam się często na taki zdobywa.

W czasie pobytu w Kownie miejscowy wójt wystąpił z oracją powitalną, ogromnie długą i mętną. Zakończył ją słowem: „dixi" — „powiedziałem". Król szepnął do obok stojącego kanclerza Radziwiłła: „Sed nihil, ad rem" — „ale nic do rzeczy".

*

Stefan Batory pamiętał zawsze o ludziach zasłużonych i krew przelewających za ojczyznę. Jednego razu polecił kanclerzowi koronnemu, aby Pękosławskiemu, przebywającemu w służbie Rzeczypospolitej w dalekim obcym kraju napisał przywilej nadający mu starostwo sandomierskie.

Na to rzekł mu kanclerz koronny:

— Mości królu, wszakże on o to nie prosi.

Na to król odpowiedział:

— Aż nadto prosi, kto dobrze służy.

*

BOŻENA FABIANI

WARSZAWSKIE PARYŻANKI

Przyjechały do Polski zimą 1646 roku w świcie Ludwiki Marii Gonzagi. Było ich około piętnastu. Niektóre, jak madame Renée de Guebriant i jej siostrzenica, miały zaraz po ceremonii królewskich zaślubin wrócić do Paryża, inne, jak mademoiselle de Mailly- Lascaris, de Langeron czy d'Arquien, udawały się do Polski na stałe. Żadna z nich nie poświęcała swego bogactwa ni wielkości dla królowej; większość pochodziła ze średnio zamożnej szlachty i fortuna ich stała pod wielkim znakiem zapytania; we własnym kraju prawdopodobnie żadna z tych pań nie docisnęłaby się do oblężonego dworu „króla-słońca".

Poselstwo polskie, przybyłe do stolicy Francji po Ludwikę Marię, przepychem i strojnością zachwyciło paryżan, a może jeszcze bardziej paryżanki. Ale przed bystrymi oczyma pani de Motteville, damy dworu Anny Austriaczki, nie zdołało ukryć śladów „dzikości". Wkrótce Wersal cały trząsł się od plotek: cóż za barbarzyńcy z tych Polaków! Nie używają chustek do nosa! Nie wiedzą, co to spać w pościeli i nosić koszule... Biedne te przyszłe nasze panie rodem z Paryża. Ileż nocy musiały nie przespać, truchlejąc na samą myśl o podróży do tych „azjatów"! Może jedyną osłodą była im myśl o bogactwie Polaków.

Wszakże pierwsze zetknięcie z naszym krajem wypadło nadspodziewanie dobrze. W połowie lutego 1646 roku cały orszak był gościnnie podejmowany w Gdańsku. Wśród ciągłych zabaw, bankietów i nocnych fajerwerków gościom mile płynął czas. Jedynie Ludwika Maria z trudem maskowała niecierpliwość. Z podobnym niepokojem, bo przecież "żenił się na cudze słowo z księżniczką, której nigdy nie widział", czekał na Zamku w Warszawie król Władysław IV.

Zamek, główna rezydencją królewska, był świeżo odrestaurowany i rozbudowany przez Zygmunta III. Na usługach dworu było około tysiąca osób, prócz Polaków — Włosi, Francuzi i Niemcy, w tym właściwych dworzan i służby około 330, poza służbą 30, kapeli 70, niewielka świta honorowa młodzieży szlacheckiej i około 600 żołnierzy gwardii. Słynna w Europie opera królewska, duma Władysława IV, miała zadziwić nie tylko sekretarza marszałkowej de Guebriant, Jana Le Laboureur, ale również samą Ludwikę Marię:

„...nie widziałam nigdy rzeczy równie pięknej. Wyruszając z mego mieszkania przewidywałam wielką nudę. Rozrywka ta trwała pięć godzin, a mnie się zdawało, że trwała chwilkę".

Ulubioną siedzibą króla był pałac nazwany później Kazimierzowskim. Wygląd tej letniej rezydencji Władysława znamy z opisu A. Jarzębskiego. Zdobiły ją piękne marmurowe kolumny, na których wznosiła sie tzw. wystawa, „gdzie królestwo zwykło jadać i czasem pod wieczór siądać". Pod kolumnadą, w specjalnym drucianym ogrodzeniu pokrytym miedzianą blachą, była ptaszarnia. Od strony Wisły stały pozłociste baszty z altanami — tak wysokie, że można z nich było napawać oczy widokiem pól i lasów aż na parę mil w koło. Z baszt prowadziły kręte schody do pokojów o pięknie malowanych sufitach, marmurowych odrzwiach, bogatych obiciach i wielu różnych „dostatkach". Władysław nie szczędził starań ni funduszów na upiększenie swojej rezydencji.

Na przyjazd przyszłej królowej cała Warszawa zajaśniała przepychem. Nie osłodziło to jednak Ludwice Marii spotkania z królewskim małżonkiem. Król, któremu właśnie ostro dokuczała podagra, z krzesła nie powstał; co gorsza, plotka niesie, że jęknął na widok wybranki: „...nie taką w królowej gładkość widział, jaką mu obiecywano". Cóż z tego, że strzelano z armat, bito w dzwony i urządzano maskarady? Ludwika Maria przez łzy przyglądała się strojnemu i obcemu jej miastu.

Za to jej towarzyszkom nasza stolica spodobała się od pierwszej chwili, o czysta pościel w specjalnych apartamentach w najbliższym sąsiedztwie Pałacu Kazimierzowskiego, cudownie uśmierzyła ich niedorzeczne obawy. Paryżanki mają od pierwszego dnia wielkie powodzenie: król wyraźnie nad małżonkę przedkłada młodziutką księżniczkę de Croy, Jan Kazimierz oszołomiony możliwościami nie wie, którą wybrać, a podskarbi litewski Słuszka z punktu prosi madame de Guebriant o rękę jej siostrzenicy.



Ludwika Maria Gonzaga, według portretu J. van Egmonta. (Obraz w zakrystii kościoła św. Krzyża w Warszawie).

Damy polskie wystroiły się na przyjazd nowej królowej z francuska, ale że trzysta lat temu znacznie trudniej było o paryskie żurnale, spóźniły się w modzie o 15 lat. Obserwowały teraz uważnie przybyszki znad Sekwany i czyniły na gwałt konieczne w swych strojach poprawki. Efekt musiał być oszołamiający, skoro W. Potocki sarkał, że to „na ponętę żądzy wdowy i mężatki ukazują i piersi i nagie łopatki". Ale czyż nie lepiej było wysłuchać paru nudnych morałów niż dać się ubiec paryżankom w elegancji?

Zupełnie przyjemnie układało się naszym Francuzkom życie na warszawskim dworze, gdy nagle, 19 maja 1648 r., umiera król Władysław. Wiele nadziei spaliłoby na panewce, gdyby nie powtórne zamęście Ludwiki Marii. Poślubiając Jana Kazimierza pozostaje nadal królewską małżonką. Dopiero przy tym człowieku ambicje polityczne i energia królowej znajdą ujście. Ludwika Maria rozpocznie starania o wznowienia władzy królewskiej i zapewnienie tronu Rzeczypospolitej francuskiemu sukcesorowi. Realizacja tych planów natrafi na silny opór szlachty, ale królowa nie zrezygnuje z nich aż do śmierci. Będzie szukać poparcia Francji, kupować za francuskie pieniądze polskich zwolenników, a za serca panienek z fraucymeru zdobywać wpływ na potrzebnych jej ludzi:

We wszytkim moim górnym
pirwszym fraucymerze
niech każdy sobie mężny kawaler
wybierze,
którą sobie spodoba, dam mu ją za
żonę,
tylko niechaj mam z niego w tym
państwie obronę.

Takimi słowy kpił sobie z poczynań królowej szlachcic-anonim. Francuzeczki nawet nie przypuszczały, że ich szczęście osobiste czy powodzenie życiowe będzie miało tak ścisły związek z polityką kraju, w którym wypadnie im żyć. Dziewczęcym marzeniom o świetnym zamęściu i bogactwie jedynie królowa potrafi nadać realne kształty. Wszakże zrobi to pod jednym warunkiem: obietnica wierności ma obowiązywać nie tylko w stosunku do przyszłego małżonka, lecz — a może i przede wszystkim — w stosunku do niej samej.

Najwcześniejszy mariaż pod patronatem królowej został zawarty w styczniu 1650 roku między Aimée Andrault de Langeron a Janem Krasińskim, kasztelanem płockim. Aimée, o której pisze złośliwie pamiętnikarz, że „podeszłość lat w pannie łaska królowej umniejszyła", trafiła nie najgorzej: małżonek z własnych tylko dóbr miał 80.000 zł rocznej intraty i to zawdzięczając jego zamożności mogła pani Krasińska pisać w liście do brata, że przed ograbieniem jej przez Szwedów „nie było damy w tym kraju, która miałaby piękniejsze stroje ode mnie".

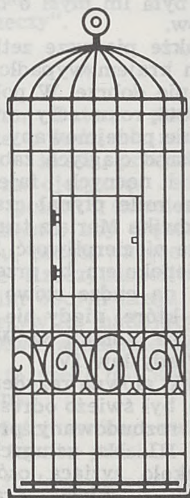


Krzysztof Pac i Eugenia Klara de Mailly-Lascaris Pacowa (Muzeum w Kownie). *Fot. dr M. Karpowicz*

Następną wybranką losu została Klara de Mailly-Lascaris. Wyprawiona do Polski za ciotczyne pieniądze „mała de Croy", ładna i obrotna, miała tu zrobić karierę. W czerwcu 1654 roku odbyło się jej wesele z chorążym wielkim litewskim Krzysztofem Pacem. Pan chorąży wkrótce został kanclerzem, a poza tym podreperował swoje finanse biorąc wcale pokaźną pensję od francuskiego posła de Lumbres'a. Wysokie urzędy, łaskę królowej i zaufanie de Lumbresa zawdzięczał Pac małżonce, ale też i ona nie miała powodu do narzekania: przecież to ona właśnie wyjeżdżała z Francji „sans un sous", a wkrótce po ślubie pożycza małżonkowi 60.000 zł (!), biorąc w zastaw jego Jezno z pałacem. W 1662 roku buduje Krzysztof Pac swojej pięknej żonie drugi pałac — Belweder pod Warszawą. To dopiero była wygoda! Jednego dnia można się było ze trzy razy z królową widzieć. A te spotkania były niezbędne: kanclerzyna regularnie przesyłała mężowi wszelkie polecenia Ludwiki Marii, utrzymywała korespondencję z posłem brandenburskim, odbywała narady z posłem francuskim. Była tak zasłużona w polityce profrancuskiej, że Ludwik XIV wyznaczył jej stałą pensję...

Kolejne wesele w Pałacu Kazimierzowskim wyprawiła królowa 2 marca 1658 roku. To Maria Kazimiera d'Arquien wychodziła za wojewodę sandomierskiego Jana Zamoyskiego. Uczucia wielkiego panna młoda nie zdradzała, ale za to z margrabianki stawała się wielką panią. Zamoyski był jednym z najbogatszych ludzi w Polsce, a rękę miał hojną. Zaślubiny odbyły się wspaniałe, może nawet nazbyt wspaniale jak na czas „potopu", ale pożycie tej pary nie układało się dobrze. Toteż zaufaną dwórkę widzimy często w Warszawie przy boku Ludwiki Marii, jak pomaga swej protektorce w zjednywaniu królewskich stronników. Jednym z nich zostanie wkrótce Jan Sobieski, zakochany po uszy w Marysieńce jej drugi mąż.

Między jednym a drugim ślubem Marysieńki, 17 marca 1659 odbyło się wesele innej damy dworu królowej, Katarzyny Gordon Huntley z referendarzem koronnym Janem Andrzejem Morsztynem. Pan referendarz był oczarowany urodą swej wybranki, „dziełem przedniejszym penzla przedniejszego" — jak pisał. Jeżeli wiersze jego zatytułowane „Do Kasi" odnoszą się do jego przyszłej żony, to trzeba przyznać, że poeta był wytrwałym kochankiem, pierwszy bowiem wiersz pochodzi z 1646 r., a ślub poety odbył się w 1659 roku. Przed Morsztynem kariera stanęła otworem i jak wiemy, tak gorliwie z tego skorzystał, że w dwadzieścia kilka lat później musiał potajemnie opuścić swój kraj i przenieść się na stałe do Francji. Dla pani Morsztynowej ten przymusowy powrót do kraju dzieciństwa stał się być może dobrodziejstwem losu; może tam z daleka, było jej łatwiej pogodzić się z bolesną myślą, że to Marysieńce, a nie jej przypadło w udziale królowanie w Polsce. Bo dziwna rzecz — cztery kobiety jednej nacji, wszystkie oddane królowej, wszystkie urabiające grunt pod elekcję Francuza — zdawałoby się dość powodów, by były zżyte i zaprzyjaźnione. Tymczasem Morsztynowa nie cierpiała Sobieskiej i niemiłosiernie śledziła wszelkie zmiany w jej urodzie, Sobieska nie znosiła Pacowej, która jej z nawiązką tym samym uczuciem płaciła; obie — Sobieska i Pacowa, nienawidziły Morsztynowej, a wszystkie trzy były nieprzyjaciółkami Krasińskiej. Dużo wysiłku kosztowało królowę i posłów francuskich utrzymanie tych czterech paryskich zazdrośnic w jednym stronnictwie. I nie należy się dziwić, że zaraz po śmierci Ludwiki Marii wszystkie trzy (bo pani Krasińska zmarła w 1663 r.) znalazły się we wrogich sobie obozach.



PANI KAPITAN



Na progu mieszkania słynnej „Żaby" (taki przydomek nosi jedyny polski kapitan ż.w. — kobieta) wita mnie załosnym kwileniem kilkumiesięczny rezusek. Jak się okazuje małpa ma tu liczne i różnorodne towarzystwo — koczkodana, pawiana, podhalańskiego owczarka, 14 ptaków egzotycznych i śródziemnomorskiego żółwia poruszającego się leniwie w akwarium w otoczeniu złotych rybek. Zwierzyniec ten pozostaje pod troskliwą i fachową opieką matki „Żaby", która z wykształcenia jest inżynierem-zootechnikiem. To ona właśnie zaszczepiła u swej córki miłość do zwierząt.

Ale mieszkanie „Żaby" to nie tylko zwierzyniec, to także muzeum osobliwości z całego świata. Na honorowym miejscu stoi statuetka pięknej Nefretete z kości słoniowej. Ściany saloniku dekorują afrykańskie maty, artystyczne makatki, modlitewne dywaniki, kapelusze malajskich rybaków, hebanowe figurki kultowe ludów Czarnego Lądu, fetysze, totemy, talizmany, tam-tamy, maski obrzędowe... któżby zresztą zliczył te wszystkie eksponaty — owoc siedmiu lat pływania po świecie.

W scenerii tej rozmawiałem z „Żabą" po raz pierwszy od 14 lat. Pamiętam dobrze ten dzień, kiedy w październiku 1949 roku Szkoła Morska zachwiała się w posadach. Ówczesny wicedyrektor szkoły kpt. ż.w. Bolesław Bąbczyński przedstawił nam podczas wieczornego apelu dwóch nowych uczniów w... spódnicach: Danutę Kobylińską i Halinę S. Gdy stremowane dziewczęta dygnęły przed frontonem uczniów, z szeregów wydobył się pomruk protestu. Tego jeszcze nie było — jak świat światem do szkoły morskiej nie przyjmowano bab. Kto je tu przysłał i po co? Kobiety w szkole morskiej to pohańbienie marynarskiego zawodu, to policzek dla nas, przyszłych oficerów PMH. Wszyscy solidarnie postanowiliśmy je bojkotować. Najradykalniejsi przeciwnicy koedukacji utworzyli nawet coś w rodzaju tajnej organizacji. Dyrekcja szkoły za dokuczanie dziewczętom zamykała nas w areszcie...

Z czasem pogodziliśmy się z obecnością damskiego żywiołu w męskiej szkole. Ostra niechęć do bab odżywała tylko w specjalnych momentach, zwłaszcza kiedy wyruszaliśmy razem na defiladę lub do teatru. Upokarzało nas to, że maszerowały one w pierwszym szeregu, że przechodnie je widzą. Ale pod koniec roku w gorącym okresie sesji egzaminacyjnych zobojętnieliśmy całkowicie na problem damski.

Na letnią praktykę dziewczęta nie poszły razem z nami na „Dar Pomorza", lecz zostały skierowane na statek żeglugi przybrzeżnej „Panna Wodna". I znów z naszymi pannami zaczęła się kołomyjka. Marynarze wymyślali im takie zajęcia, że nawet sam diabeł by im nie sprostał. Halina S. istotnie załamała się, nie starczyło jej hartu i siły. Po praktyce wróciła do szkoły już sama Kobylińska. Pamiętam, że do Bożego Narodzenia nie mogła jeszcze usunąć odcisków z rąk i kolan. Frakcja antybabska triumfowała: jedna baba już z wozu, teraz kolej na drugą. Ale druga siedziała na wozie mocno i nawet, o dziwo! — skończyła szkołę z lepszymi wynikami niż wielu najzaciętszych jej antagonistów.

Najgorsze jednak miało dopiero nadejść. Ale nie uprzedzajmy faktów. Po ukończeniu szkoły, nawet

bez specjalnych wstrętów, przyjęto Kobylińską do pilotażu. Była praktykantką u szczecińskiego pilota Aleksandra Hermana. Pewnego razu wchodząc po sztormtrapie na norweski statek spadła na pilotówkę tak nieszczęśliwie, że złamała sobie trzy żebra. Wypadek taki mógł oczywiście zdarzyć się każdemu pilotowi i faktycznie zdarza się dość często, ale Kobylińska zapędzona w ostry kompleks niższości, nawet nie myślała skarżyć Norwegów o odszkodowanie, mimo że wina była po stronie załogi tego statku. Co więcej — ubłagała swego szefa o zatuszowanie wypadku. Znosząc niewymowne cierpienia, nie przerwała pracy ani na jeden dzień. Trzeba przyznać, że pilot Herman znalazł się w niemałej rozterce, milczał jednak rozumiejąc wyjątkową sytuację dziewczyny.

Ledwo Kobylińska pojęła jako tako sztukę pilotażu, musiała odejść. Stary kapitan portu odszedł, a nowy nie chciał ani przez chwilę tolerować u siebie takiej anomalii. Na szczęście bezrobocie jej nie groziło, gdyż w tym samym czasie Zarząd Portu zaczął organizować kobiecą załogę na holowniku „Bogdan". „Żaba" została szyprem tego holownika, mechanikiem zaś mianowano pewnego 70-letniego dziadusia. Najwidoczniej dyrekcja nie uznała go za mężczyznę, kierując do damskiej załogi... Kobylińska nie wytrzymała długo w ZPS. Lato przepracowała w białej flocie, starając się jednocześnie o zamustrowanie na statek PMH. Ministerstwo „przychyliło się", nie można powiedzieć, na jesieni 1952 roku Kobylińska otrzymała skierowanie do pracy... w rybołówstwie dalekomorskim. Kiedy w gdańskim „Dalmorze" obejrzano sobie tego kandydata na młodszego rybaka, parsknięto po prostu śmiechem. Odprawiona z kwitkiem chodziła po Gdyni, pukając do drzw. różnych instytucji morskich.

Dzięki poparciu kpt. ż.w. Tadeusza Meissnera otrzymała wreszcie posadę inspektora awaryjnego w ówczesnym Centr. Zarz. PMH.

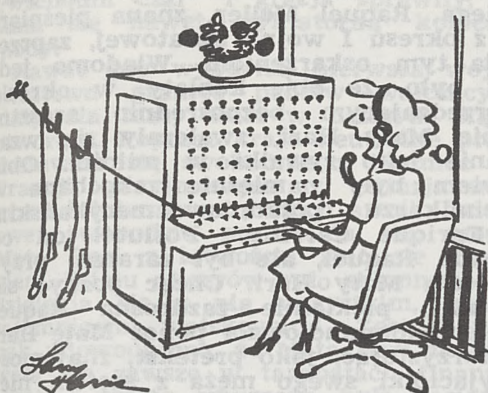
Wiosną 1953 roku Danuta Kobylińska wyszła za mąż za kolegę — marynarza PMH Czesława Wallasa. Dostaje się również do Bazy Zdawczo-Odbiorczej w Stoczni Gdańskiej. Jako III oficer wypływa na próby statkami wybudowanymi przez stocznię. Później przeniesiono ją służbowo do stoczni szczecińskiej.

Dopiero w pięć lat po ukończeniu szkoły Danuta Kobylińska-Wallas dostała się na statek PMH „Wrocław" i od tego czasu pływa już bez przerwy. W roku 1958 jako asystent pokładowy na „Szczecinie", odbyła długi i interesujący rejs wokół Afryki do Indonezji.

Dzisiaj pani Danuta dosłużyła się już najwyższego stopnia w marynarce handlowej. Na początku lipca 1963 roku otrzymała dyplom kapitana żeglugi wielkiej. Egzamin przed Szczecińskim Urzędem Morskim zdała z pierwszą lokatą. W swojej walce o prawo wykonywania umiłowanego zawodu wykazała wyjątkowy hart ducha — i niezwykłą siłę woli. *„Morze"*

JEDNA Z CZTERECH NA ŚWIECIE

Dzisiaj już kapitan Danuta Wallas-Kobylińska nie wywołuje sensacji: na różnych morzach, cieśninach i kanałach, w różnych portach pokazało się, że świetnie sobie radzi ze statkiem i załogą — należy do najlepszych oficerów polskiej marynarki handlowej. Oczywiście, zdobycie kapitańskiego mostku przyszło jej znacznie trudniej niż jej kolegom. Zawód pracownika morza jest wyraźnie „nie kobiecy". Ale urocza i zgrabna pani Danuta uparła się, przełamała wszystkie opory, kosztem wielkich wysiłków i wyrzeczeń osiągnęła dyplom, a dziś jest jedną z chlub PŻM — jedyny w polskiej marynarce kapitan — niewiasta i jeden z czterech na świecie.



– Nic na to nie poradzę! Ta linia jest ciągle zajęta...



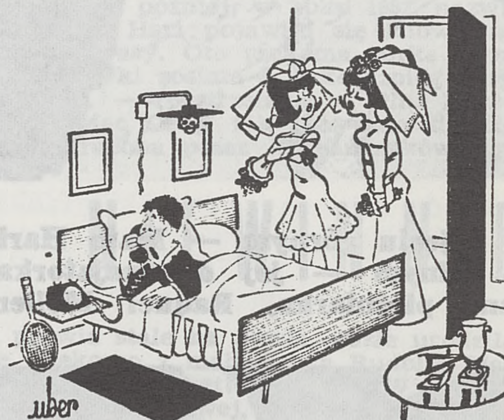
– Dość tej głupiej zabawy!...



– Teraz wyglądasz zupełnie tak jak na zdjęciu w dowodzie osobistym...



– To z modela czy z fantazji?



– Władek, mam do ciebie prośbę, ale naprzód przyrzeknij, że nie odmówisz przysługi przyjacielowi...



– Nie uległam wypadkowi. To tylko bransolety są strasznie ciężkie...



Na zdjęciu górnym — Mata Hari, na dolnym — jej denuncjatorka, znana pieśniarka, Raquel Meller.



W Barcelonie zmarła niedawno Raquel Meller, którą posądzono, że listem anonimowym przesłanym do francuskiej policji zadenuncjowała Matę Hari jako szpiega. Raquel Meller, znana pieśniarka z okresu I wojny światowej, zaprzeczała tym oskarżeniom. Wiadomo jednak było, że obie kobiety, w okresie poprzedzającym bezpośrednio aresztowanie Maty Hari, zwalczały się wzajemnie jako rywalki w miłości. Obie bowiem były namiętnie zakochane w dziennikarzu południowoamerykańskim — Enrique Carrillo. Poślubił on co prawda Raquel, ale był zarazem przyjacielem Maty Hari. Chcąc pozbyć się rywalki, piekielnie zazdrosna Raquel Meller zadenuncjowała ponoć Matę Hari wykorzystując, jako pretekst, znajomość przyjaciółki swego męża z szefem niemieckiego wywiadu, operującego w Hiszpanii.

Margarete Zelle — tak brzmiało prawdziwe imię i nazwisko Maty Hari — urodziła się w Holandii 7 sierpnia 1876 roku. Jej biografowie twierdzą, że tylko przypadek postawił ją przed plutonem egzekucyjnym, gdyż jej usposobienie predestynowało ją na dobrą żonę i matkę, a nie na szpiega. Tak mocno pragnęła wyjść za mąż i być matką, że kiedy — mając szesnaście lat — przeczytała w gazecie ogłoszenie: „oficer Armii In-

CZY MATĘ HARI

dyjskiej pozna pannę z dobrym charakterem w celu matrymonialnym" — natychmiast złożyła ofertę.

Oficer nazywał się Rudolf Mac Leod, miał 39 lat (o 23 więcej od kandydatki na żonę) i nie odznaczał się dobrym charakterem. Małżonkowie osiedlili się na Jawie, gdzie Margarete wydała na świat dwoje dzieci — Normana i Jeanne Louise. Mac Leod zaniedbywał żonę, zdradzając ją jawnie, a jego zachowanie wobec azjatyckiej niańki dwojga dzieci Mac Leodów skłoniło jej tubylczego narzeczonego do okrutnej zemsty. Pewnej nocy zakradł się on do mieszkania i zatruł wodę przygotowaną dla dzieci do picia. Norman zmarł natychmiast po wypiciu, dziewczynkę z trudem odratowano.

Margarete Mac Leod porzuciła męża, wróciła do Europy i zaczęła nowe życie. Początkowo pracowała jako sprzątaczka, następnie — wykorzystując swą urodę i umiejętność konnej jazdy — przyjęła pracę w cyrku. Na Jawie poznała wiele tańców wschodnich, teraz postanowiła wykorzystać swoje taneczne umiejętności. Zmieniła nazwisko na Mata Hari, co w narzeczu jawajskim znaczy „Wschodzące Słońce" i zaprezentowała się publiczności, jako córka jawajskiego kapłana, poświęcona bóstwu Sziwa oraz wtajemniczona w misteria tańca mi-

łości. Mata Hari stała się sławna. Teatry biły się o nią, zyskała tysiące adoratorów, zarzucano ją kwiatami. Jej „wschodni czar” i gracja sprawiły, że stała się nawet dyktatorką kobiecej mody.

Nawet gdy wybuchła pierwsza wojna światowa granice państw walczących stały dla Maty Hari w dalszym ciągu otworem. Poprzez kraje neutralne przedostawała się swobodnie z Niemiec do Francji, przyjmowana z entuzjazmem przez żołnierzy wszystkich armii. Dzięki owej swobodzie poruszania się, mogła Mata Hari z łatwością stać się szpiegiem. Wielu oficerów było skłonnych do dzielenia się z nią wszystkim, nawet tajemnicami wojskowymi. Zostało jednak udowodnione, że Mata Hari znajdowała się zawsze w tarapatach finansowych i często zmuszona była zaciągać nawet drobne pożyczki. Czy jest możliwe, aby niemiecki wywiad źle opłacał tak poważnego agenta?

Nadszedł rok 1917. Mata Hari przebywała wówczas w Hiszpanii. Na horyzoncie estradowym pojawiła się nowa gwiazda, hiszpanka Raquel Meller. Karierę pieśniarską Raquel zawdzięczała głównie swemu mężowi, Enrique Carrillo. Pewnego dnia Raquel dowiedziała się od znajomej cyganki, że Enrique utrzymuje bliższe stosunki z Matą Hari.

niemieckiego wywiadu, ale że był to dar od adoratora a nie gaża szpiega. Oskarżyciele przytoczyli wiele innych argumentów, świadczących na niekorzyść Maty Hari. Między innymi akt oskarżenia zarzucał jej, że była zarejestrowana w kartotekach niemieckiego wywiadu pod kryptonimem „H 21”. Do dziś jednak wywiad niemiecki twierdzi uparcie, że nie posiadał nigdy agenta o tym kryptonimie i że Mata Hari nie była nigdy szpiegiem niemieckim. Wyrok śmierci, jak twierdzą niektórzy, został wydany po to, aby „odwrócić uwagę opinii publicznej Francji od niepomyślnych wieści z frontu”. W każdym razie ani sędziowie, ani żołnierze, którzy wykonali wyrok w lasku Vincennes o świcie 15 października 1917 roku, nie wykazywali zadowolenia z epilogu sprawy. „Nie mam do was żalu, moi przyjaciele — powiedziała przed egzekucją Mata Hari — ale pamiętajcie: jestem niewinna”. W jej głosie — jak mówili świadkowie egzekucji — była słodycz i spokój.

Wiele lat później, w roku 1952, nazwisko Maty Hari pojawiło się znowu na łamach prasy. Oto rzekoma córka słynnej tancerki została — jako szpieg amerykański — rozstrzelana w Płn. Korei. Banda Mac Leod, tak nazywała się kobieta stracona przez Koreańczyków, ży-

ROZSTRZELANO NIEWINNIE

Upewniwszy się, że to prawda, Raquel miała rzekomo powziąć postanowienie dokonania zemsty.

W tym miejscu przerywa się nić, znacząca dalszy rozwój intrygi, uknutej przez Raquel podobno wspólnie z oficerem francuskim — François Rene, usuniętym z serca Maty Hari przez Enrique'a Carrillo. Wiadomo tylko, iż wojskowy trybunał francuski otrzymał rzeczywiście anonimowy list, z którego wynikało, że Mata Hari jest agentem niemieckiego wywiadu. Z listu wynikało również, że tancerkę widziano w pewnej restauracji w Madrycie wraz z szefem niemieckiego wywiadu w Hiszpanii i że od niego — poprzez ambasadę holenderską w Paryżu — miała ona otrzymać sumę 15 tysięcy pesetów.

Anonim zmobilizował kontrwywiad francuski. Stwierdzono, że tancerka podróżuje często do Francji i do Niemiec, i daje koncerty na cele dobroczynne. W lutym 1917 r. Matę Hari zaproszono na serię występów do Paryża, gdzie ją natychmiast po przybyciu aresztowano i osadzono w więzieniu Saint Lazaire.

Proces trwał prawie miesiąc: od 24 lipca do 21 sierpnia. Oskarżona nie przyznała się do winy. Oświadczyła, że sumę 15.000 pesetów przyjęła od szefa

ła prawie stale na Jawie, gdzie urodziła się, rzekomo z małżeństwa Rudolfa Mac Leod z Margarette Zelle. W czasie II wojny światowej, na życzenie holenderskich władz przeniosła się do Manili, gdzie prowadziła luksusowy lokal odwiedzany przez oficerów japońskich sił okupacyjnych. Wyświadczyła ona w tym czasie wielkie usługi amerykańskiemu wywiadowi, który w 1950 roku, po wybuchu wojny koreańskiej, poprosił ją jeszcze raz o pomoc. Banda Mac Leod, kobieta wówczas 50-letnia, przeniosła się na tereny zajęte przez wojska Płn. Korei, została zdemaskowana i rozstrzelana.

Czy Banda Mac Leod była rzeczywiście córką Maty Hari? Raczej nie. Prawdziwa córka tancerki, Jeanne Louise Mac Leod wróciła do Europy jeszcze jako dziecko i wychowywała się u krewnych w Holandii, którzy zataili przed nią, że była córką Maty Hari. Dowiedziawszy się pewnego dnia całej prawdy, dziewczyna popełniła samobójstwo.

Skoro prawdziwa córka Maty Hari zmarła w 1919 r., kim była Banda Mac Leod? Może nieślubnym dzieckiem Rudolfa Mac Leod? A może tylko przez przypadek nosiła to samo nazwisko, co córka Maty Hari? *„Grazia”*

SZCZEROŚĆ

On: — Wprawdzie nie wierzę, że jestem pierwszym mężczyzną, którego całujesz, ale ja będę szczery i przyznam ci się, że przed tobą całowałem inne.

Ona: W takim razie i ja będę szczera i powiem ci, że jeszcze wiele musisz się nauczyć.

POŻYTEK

Nauczycielka do małego ucznia:

— Które ze stworzeń domowych jest najbardziej pożyteczne dla człowieka?

— Kurczak.

— Dlaczego kurczak?

— Bo można go jeść przed urodzeniem.

PREZENT

Młoda dziewczynka do koleżanki:

— Co twoja mama chce na urodziny?

— Żeby jej o nich nie przypominać.

SPOSÓB

W pierwszej klasie na lekcji dzieci oglądają kota:

— Proszę pani, jak ustalić, czy to jest kot czy kotka?

— A jak wam się zdaje? — pyta wymijająco nauczycielka.

— Najlepiej przez głosowanie!

PRZYJACIÓŁKI

Dwie panie wracają z przyjęcia od trzeciej:

— Ciekawe, ile Jola zapłaciła za tę okropną suknię, która mi się tak podobała?

UPRZEJMOŚĆ

Na środku jezdni wśród pędzących samochodów kręci się młoda kobieta. Raz idzie do przodu, potem się cofa, nie mogąc zdecydować się na przejście. Z piskiem hamulców zatrzymuje się przed nią samochód, kierowca pyta:

— Przepraszam, czy mogę wiedzieć, jakie są pani najbliższe plany?

TEMPO

Pan za kierownicą — do milicjanta:

— Czy jechałem za szybko?

— Nie. Leciał pan za nisko!

NIEDOMYŚLNI

Pani domu pokazuje przyjaciółkom swoje fotografie z lat dziecinnych. Między innymi małego bobasa siedzącego na kolanach starszej pani.

— Tak wyglądałam trzydzieści lat temu, jak wam się podobam?

— Bardzo, a co to za dziecko?

CIEKAWY

Żona pyta męża:

— Od kogo jest ten list, który przed chwilą otrzymałeś?

— Dlaczego chcesz wiedzieć?

— Ależ ty jesteś ciekawy!

ZAMIANA

Młody mąż jedząc obiad ugotowany przez żonę:

— Kochanie, może Rex zjadłby mój obiad?

— Chyba nie chcesz oddawać psu swojego obiadu?!

— Oddawać? Skądże, tylko zamienić.

UŚWIADOMIONY

Ojciec uświadomiwszy małego syna:

— A teraz bądź ze mną zupełnie szczery...

— Dobrze, tatusiu, ale ja wolę tę wersję z bocianem...

Na wyspie Lolland

Czy to jest pomnik królowych? Nie!

Może uczonych, albo pisarek, które zdobyły nagrody Nobla, który na dynamicie dorobił się olbrzymiego majątku? Nie!

Pomnik ten znajduje się na wyspie duńskiej Lolland (Dania zajmuje cały półwysep Jutlandzki i 493 wyspy na Bałtyku). Wyspa Lolland leży na wschód od granicy duńsko-niemieckiej. Głównym miastem tej wyspy jest Sakskoping, w którym właśnie znajduje się ten pomnik, dzieło — podobno najlepsze — rzeźbiarza Gottfreda Eickhoffa.

Na tej pięknej wyspie uprawia się głównie buraki cukrowe i od wielu lat zapraszane są tam dziewczęta polskie, które zdobyły sobie w pracy na polu uznanie Duńczyków za ich zręczność i pracowitość, stąd postanowili uczcić je... pomnikiem.

Słynny rzeźbiarz duński, Bertel Thorwaldsen (1770-1844) wykonał m. in. dwa słynne pomniki: ks. Józefa Poniatowskiego i Mikołaja Kopernika, a jego kolega po fachu Eickhoffe — pomnik Dziewcząt Polskich.



Adam Asnyk

SŁONKO

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote,
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę. —
Ten się żali: "Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wkoło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.
Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą".
Słonko na to: "Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach.
"Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną —
Więc w złocistym blasku chodzę
Wypełniając, co kazano.
"Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!"



Na Kartoflisku

nie z tej ziemi

Kenyon zdusił papierosa.

— Czy podejrzewa pan coś konkretnego, doktorze Robins?

— Właściwie nic mnie do tego nie upoważnia — stwierdził konsultant. — Nic z tego, co ustaliłem przy pierwszym badaniu. Refleksy co prawda bardzo opóźnione, ale prawidłowe. Puls niezwykle wolny. To samo z oddychaniem. Określiłem to, jako utratę przytomności z nieznanej przyczyny. Próbowaliśmy zastosować terapię wstrząsową, ale bez rezultatu. Jest jeszcze kwestia jego wyglądu. Widziałem już włosy wyblakłe na słońcu, ale nigdy takiego koloru, jak u niego. No i ta substancja uzyskana z jego żył. Może ktoś nazwałby ją nawet krwią... — zdjął okulary. — Rentgen wykazuje pewne odchylenie od normy. Jeśli idzie o mnie, powiedziałbym...

Urwał nagle, jak gdyby nie miał odwagi wyrazić do końca swojej opinii.

— Co by pan powiedział? — spytał zniecierpliwiony Kenyon.

— Powiedziałbym, że mamy tu człowieka, który nie zupełnie jest człowiekiem. Kogoś, kto przybył do nas skądś, gdzie życie różni się jednak od naszego.

— Chce pan przez to powiedzieć, że ten człowiek nie należy do naszego gatunku?

Doktor Robins westchnął.

— Chcę powiedzieć, że gdzieś istnieją chyba inne światy, które rozwinęły się może podobnie do naszego. Każda planeta o zbliżonym składzie chemicznym musi stworzyć życie podobne do naszego. Byłoby idiotyczne sądzić, że jesteśmy jedyną cywilizacją we wszechświecie. Znajdujemy się w przededniu eksploracji przestrzeni międzygwiezdnej. Czy byłoby zbyt śmiałe przypuszczenie, że ludzie na jakiejś innej planecie są nieco bardziej od nas zaawansowani w tej dziedzinie?

— Gdyby ten blondyn chciał się obudzić — westchnął Kenyon.

Doktor Robins uśmiechnął się.

— A skąd pan wie, że przemówiłby językiem zrozumiałym dla nas? Jeśli w ogóle potrafi mówić...

Zmarł w karetce



Następnego dnia Kenyon stanął wobec nowego problemu. Chodziło o chorego, który zmarł w karetce, w drodze do szpitala. Nazywał się Rollins. Nazwisko wydało się Kenyonowi znajome. Wezwał do siebie doktora Garreta.

— To pan zdaje się miał dyżur, kiedy przywieziono do nas tego śpiącego blondyna?

— Tak jest, doktorze.

— Czy mówi panu coś nazwisko Rollins? Czy nie tak nazywał się policjant, który znalazł śpiącego i przywiózł go do szpitala?

— Ależ oczywiście! — ucieszył się Garret, ale po chwili spojrzał z przerażeniem na Kenyona.

— Do szpitala przywieziono już trupa tego policjanta — podjął Kenyon. — Znaleziono go leżącego na ulicy. Zasłabł nagle. Wezwany lekarz stwierdził wysoką temperaturę, jakąś wydzielinę cieknącą z nosa, gardło zablokowane śluzem. Wieczorem ma być przeprowadzona sekcja zwłok. Rollins był pierwszym człowiekiem, o którym wiemy, że miał kontakt ze śpiącym blondynem...

Zastosowane natychmiast zwykłe środki zapobiegawcze nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Jeszcze tego samego dnia przyjęto do szpitala dwóch dalszych pacjentów z tymi samymi objawami chorobowymi, które doprowadziły do śmierci Rollinsa. Zmarli wkrótce po przywiezieniu. Była to załoga karetki, która przywiozła śpiącego blondyna do szpitala.

Garret był przerażony.

— Czy odkryto już przyczynę ich śmierci? — zapytał Kenyona.

— Nie — brzmiała odpowiedź.

Następnego dnia po obudzeniu się, stwierdził, że ma trudności z oddychaniem. Z nosa ciekła mu dziwna wydzielina. W dwie godziny później już nie żył.

Inspektor Dawson opowiedział zastępcy komisarza o doktorze Garrecie, meldując jednocześnie o całkowitym odizolowaniu szpitalnego bloku kordonami policji.

— Ile wypadków śmiertelnych, łącznie z tym Garretem? — spytał zastępca komisarza.

— Osiem — zameldował inspektor. — Dwóch lekarzy, dwie pielęgniarki, Rollins, obsługa karetki i jeden pacjent z tej samej sali, na której leży ten śpiący. Poszukujemy jeszcze kilku osób, które wczoraj zwolniono ze szpitala. Charakter epidemii — wciąż jeszcze nieznany. Krew zmarłych wykazuje obecność tego samego wirusa, którego znaleziono we krwi śpiącego blondyna. Okres inkubacyjny dwa dni. Śmierć następuje w ciągu dwóch godzin po pierwszym pojawieniu się symptomów choroby. Lekarze uważają, że chorobę wywołuje ten nieznany wirus. No, i sądzą jeszcze, że nosiciel choroby przybył spoza naszej planety...

— Kontrwywiad jest zdania, że przysłano go do nas ze znacznie bliższej okolicy... — oświadczył zastępca komisarza znacząco. — Twierdzą, że ta zaraza jest czymś w rodzaju tajnej broni...

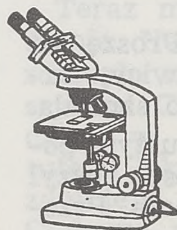
Następnego dnia ilość zgonów przekroczyła trzysta. Policja utworzyła specjalną jednostkę, zajmującą się problemami związanymi ze skutkami tajemniczej choroby. Pierwszym krokiem podjętym przez nową jednostkę było całkowite ewakuowanie szpitala. Pozostawiono w nim tylko śpiącego blondyna bez żadnej już opieki. Miasto otoczono kordonem wojska i policji. W ośmiu innych miastach, do których również dotarła epidemia, podjęto podobne środki zabezpieczenia.

Mimo to, liczba ofiar rosła. Wieczorem tego samego dnia przekroczyła już pół tysiąca. Ogłoszono stan wyjątkowy. W opuszczonym szpitalu, w mieście zmarłych i umierających samotny człowiek o jasnych włosach ciągle spał. A w odległości wielu mil od szpitala, w małej osadzie na dalekiej północy, rozbił swoje kwatery zespół uczonych, pracujący nad zakażonymi nieznanym wirusem próbkami krwi, pobranymi od ofiar zarazy. Zespołem kierował siwowłosy prof. Armstrong.

Pracowali bez wytchnienia, dzień i noc. Armstrong postawił sobie za zadanie wyizolowanie śmiercionośnego wirusa. Po kilku dniach wytężonej pracy wpadł na pomysł przerzucenia badań na ową wydzielinę z nosa, stanowiącą główny symptom choroby.

Zdawał sobie zresztą sprawę, że wyizolowanie wirusa stanowiło tylko pierwszy z trzech zasadniczych kroków. Potem trzeba będzie jeszcze przeprowadzić odpowiednie próby, a wreszcie przygotować sporą ilość antytoksyny. I znów próby na zwierzętach doświadczalnych i wreszcie na ludziach...

Zostało mało czasu



Tego dnia, kiedy Cater przywołał profesora do elektronowego mikroskopu i pokazał mu szczep wyizolowanych wirusów, liczba zmar-

łych na całej planecie przekroczyła dwa miliony. Ale Armstrong nie myślał o tych, którzy już nie żyli. Walczył o surowicę dla żyjących, dla tych, których da się jeszcze uratować. Każda godzina zmniejszała ich liczbę. Profesor uznał, że pozostało już zbyt mało czasu na zwykłe próby laboratoryjne, na doświadczenia ze zwierzętami, na wszystkie etapy niezbędne w normalnych warunkach do wyprodukowania nowej surowicy.

— Mamy tak strasznie mało czasu, tak mało... — powtarzał profesor. — Nawet zaszczepienie surowicy pozornie zdrowemu stworzeniu i następnie zarażenie go, może nie dać oczekiwanych wyników. Do tych doświadczeń potrzebne nam są zwierzęta lub ludzie, o których na pewno wiemy, że już są zarażeni tą chorobą. Od chwili, kiedy wirus staje się widoczny we krwi do momentu zgonu pozostają zaledwie dwie, trzy godziny. W tak krótkim czasie surowica nie zacznie działać. Potrzebny jest nam ktoś, kto już jest zarażony, a pozostanie przy życiu dostatecznie długo, abyśmy mogli zaobserwować w pełni działanie antytoksyn.

— Przecież nie znajdziemy nikogo takiego... — Cater był zrozpaczony.

— Nie musimy nawet szukać — oświadczył profesor — jest ktoś taki. Żyje z tym wirusem we krwi już od dłuższego czasu. I najważniejsze, że w c i ą ż ż y j e... W każdym razie żył jeszcze... Kiedy właściwie ewakuowano ten szpital, w którym się to wszystko zaczęło? Straciłem zupełnie rachubę czasu.

— Chce pan wypróbować surowicę na tym śpiącym?... — zapytał Cater.

— To jedyne wyjście. Proszę mi przygotować porcję surowicy, samolot i przepustkę do tego szpitala.

Samolot wylądował na pustym polu w pobliżu miasta Profesor ruszył przez wypalone słońcem pole. Przepustka otworzyła mu drogę przez kordony żołnierzy. Oparci na karabinach patrzyli za nim, jak wychodził na szosę, prowadzącą do miasta.

Trupi odór zaatakował profesora zanim jeszcze dotarł do przedmieścia. Zmarli leżeli na ulicach, leżeli tam, gdzie dopadła ich i obezwładniła zaraza. Tylko teren szpitala, ewakuowanego jeszcze przed wymarciem miasta, wolny był od trupów.

Przez puste korytarze dotarł wreszcie do sali numer sześć. Stanął nad łóżkiem, na którym leżała istota, która z jakiejś dalekiej, obcej planety sprowadziła potworną zarazę. Jasny blondyn, nie różniący się specjalnie zewnętrznie od ludzi tu zamieszkałych, żył jeszcze. Spał, czy może trwał w stanie letargu, nie ulegając jednak wirusom, które tak bezlitośnie zabijały obywateli tego globu.

Profesor przystąpił do pobierania próbek krwi i do iniekcji surowicy. Oczekiwanie na rezultaty działania wykorzystał na obchód po opustoszałym szpitalu. Wreszcie zegar wskazał godzinę następnej próby. Armstrong pobrał nową porcję krwi pacjenta, przygotował preparat do obserwacji pod mikroskopem i podniecony zabrał się do regulowania soczewek instrumentu.

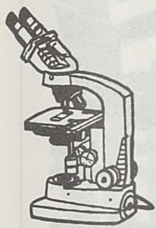
Chociaż oczekiwał takiego właśnie rezultatu, przez dłuższą chwilę nie dowierzał własnym oczom. W cieczy, która stanowiła krew śpiącego, nie było już wirusów. Porównał ją raz jeszcze z próbką pobraną przed kilku godzinami. Pozytywny wynik działania surowicy był widoczny. Profesor wybiegł na korytarz i poszukał aparatu telefonicznego.

Niestety, telefon był głuchy. Armstrong uświadomił sobie, że żadna centrala w tym mieście nie może być czynna. Trzeba było jak najprędzej dostać się do oczekującego go samolotu, powrócić do laboratorium na północy i zawiadomić o możliwości zlikwidowania epidemii...

Na przedmieściu złapały profesora zawroty głowy i dreszcze. Nagła słabość zmusiła go do oparcia się

o mur. Kiedy podniósł rękę, żeby wytrzeć twarz z potu, palce natrafiły na wydzielinę cieknącą z nosa...

Kiedy profesor Armstrong, nie zdążywszy zawiadomić nikogo o osiągniętym sukcesie, konał na przedmieściu, w szpitalu, w łóżku na sali nr 6, nieruchomy dotychczas człowiek poruszył się i otworzył oczy.



Jaka to planeta

Płaski, biały sufit zamiast wygiętego w łuk, metalicznego sklepienia... Leżał na czymś, co przypominało łóżko, a powinien był przecież znajdować się na koi... Miał na sobie dziwną jakąś odzież zamiast munduru...

Sięgnął ręką do stolika, zarzuconego nieznanymi instrumentami. Chłód metalu ożywił wspomnienia. Kosmodrom... statek kosmiczny... start... O której godzinie nastąpił start?

Zaraz, zaraz... Potem były jakieś kłopoty. Palcami ścisnął skronie, próbował sobie przypomnieć... Jeden z członków załogi, drugi mechanik, rozpoczął tę awanturę, a reszta poszła za nim, jak owce. Nie pierwszy raz zdarzyło się już coś takiego. Wynik rozstroju nerwowego spowodowanego kosmiczną pustką, nienaturalnym bytowaniem w ciasnocie statku, zmęczeniem, rozdrażnieniem. Zazwyczaj kończyło się na zniecierpliwieniu, tym razem nastąpił bunt.

Tak, wybuchł bunt. Pamięć wracała teraz szybko. Buntownicy zabili kapitana i głównego nawigatora. Oszczędzili jego... Dlaczego? Jego obowiązki nie miały nic wspólnego z dyscypliną i dlatego postanowili tylko wysadzić go na tej planecie. Leżąc nago na swojej koi — bo tylko w ten sposób można było spać w dusznym upale kabiny — słyszał, jak mówili o najbliższej planecie, którą będą mijać. A potem silne ręce, które go przytrzymały, podczas gdy lekarz aplikował mu jakiś zastrzyk... Sądząc po smaku, który miał teraz w ustach, zastrzyknęli mu zwiększoną dawkę surowicy przeciw-przyspieszeniowej; żeby go uśpić i pozbyć się go bez oporu...

Buntownicy wiedzieli oczywiście o działaniu tej surowicy. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że zmiana kursu ich statku zaalarmuje niezwłocznie kontrolne stacje kosmodromu. Natychmiast wyruszą za buntownikami najszybsze rakiety pościgowe, które zajmą się nimi i ustalą na jakiej planecie został wyrzucony...

Podniósł się z łóżka. Znajdował się w jakimś internacie, czy może w koszarach? Jak długo spał? Chyba niedługo. Był głodny, ale nie zgłodniały. Zastanawiał się, jakie pożywienie będzie tu mógł znaleźć. To nie jest zresztą specjalnie ważne. Na pewno już wkrótce odszukają go rakiety pościgowe.

Na korytarzu zauważył coś w rodzaju zegara. Zorientował się, że wskazuje on na bardzo szybki upływ czasu. Przez okno dostrzegł zachodzące słońce. Znacznie większe niż to, do którego przywykł. Większe i znacznie szybciej znikające. Ta planeta musiała obracać się bardzo szybko... Co to za planeta? Gdzie się znajduje?

W powietrzu poczuł jakiś mdląco słodki zapach. Uświadomił sobie nagle, że przed tym snem, jeszcze na statku, miał trudności z oddychaniem przez nos i z wąchaniem. Przypomniał sobie, że miał straszny katar... Tak i był przeziębiony, mocno przeziębiony.

Teraz minęły i katar, i przeziębienie. Na Ziemi nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się pozbyć kataru tak szybko! Chyba, że go tu jakoś leczono w czasie snu. Jeśli tak, to tutejsi lekarze musieli być znacznie zdolniejsi niż lekarze na Ziemi. Ciekawa planeta!...

„The London Mystery Magazine"

przeł. **Marian Kozłowski**



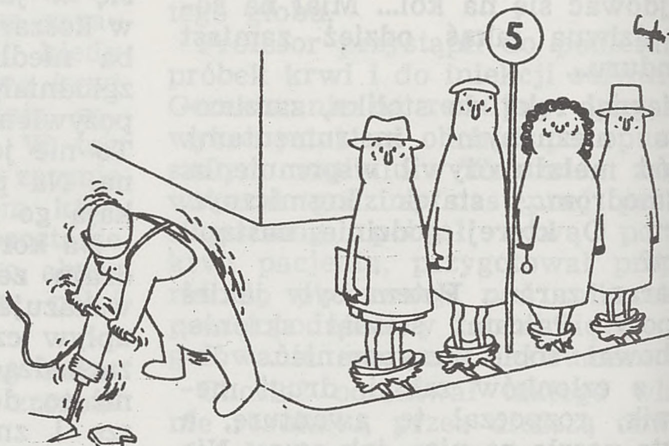
— Czemuż pan się dziwi, panie doktorze! Przecież sam mi pan kazał przyjść za dziesięć dni...

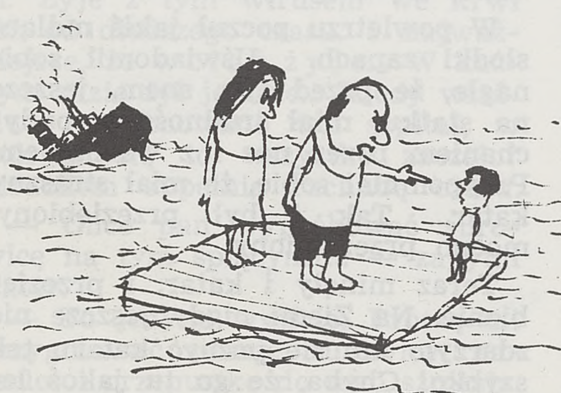


— Do licha, nie można pracować! Facet tak okropnie zgrzyta zębami przez sen, że ciarki przechodzą...



— He, he, za późno, mój panie, już spotkałem żonę...





— A teraz przyznaj się, łobuzie, to ty zrobiłeś...!



— Proszę mi podać tuzin pomidorów! Mogą być nadgniłe...

TAKIE sobie historyjki





O GRZEBIENIU

W epoce jaskiniowej kobiety czesały swe długie, bujne włosy, a mężczyźni także brody — zapewne palcami. Później używano do tego celu cierni lub ości przymocowanych do patyka. Ale dawno już, bardzo dawno temu zaczęto wyrabiać grzebienie. Świadczą o tym liczne wykopaliska. Grzebień jest nie tylko pierwszym przyborem toaletowym, ale w ogóle jednym z najstarszych wytworów kultury ludzkiej.



W języku polskim nazwa „grzebień" pochodzi od „grzebać we włosach" — w celu uporządkowania ich i ułożenia. W prasłowiańskich osadach, odkopanych przez archeologów, znaleziono wiele bardzo pięknych grzebieni. Wyrabiano je z kości, drewna, bursztynu, rogu, a także z brązu i ze srebra. W XVI wieku zaczęto produkować grzebienie z ołowiu. Przyciemniały one podobno skutecznie siwiejące włosy!

Znane były grzebienie jednostronne i podwójne, z zębami gęściejszymi po jednej stronie, rzadszymi po drugiej. Od XI wieku były już w użyciu grzebienie składane, a więc przeznaczone do stałego noszenia przy sobie — „kieszonkowe". Specjalne grzebienie, pięknie rzeźbione, a nawet wysadzane drogimi kamieniami, służyły do upinania włosów i podtrzymywania wysokich fryzur.

W XVII i XVIII wieku w najelegantszym świecie — oprócz grzebieni — używano jeszcze maleńkich młoteczków z kości słoniowej lub srebra. Służyły one do.. zabijania robactwa, które znajdowało wspaniałe warunki egzystencji pod ogromnymi perukami noszonymi w dzień i atłasowymi czepkami w nocy. Dzisiaj najchętniej czeszemy się kolorowym grzebieniem z masy plastycznej i szczotką.

O LUSTERKU

Pierwszym lusterkiem, nad którym pochylały się strojnisie w najdawniejszych czasach, była tafla wodna. Ale kiedy życie zaczęło się coraz bardziej odsuwać od „natury", nie zawsze źródło czy rzeka znajdowały się „pod ręką". A kobieta była od początku kobietą — i bez lustra żyć nie mogła.



W starożytnym Egipcie zaczęto wyrabiać lustra metalowe z miedzi lub brązu. Doskonale wypolerowane, dawały wyraźny obraz. Te pierwsze zwierciadła były przeważnie okrągłe, na długiej, rzeźbionej rączce. Przechowywano je pieczołowicie w miękkim futerale, aby się nie porysowały. Znano już zwierciadła wklęsłe — zmniejszające i wypukłe — powiększające. W starożytnym Rzymie wyrabiano lustra srebrne, a nawet pozłacane. Zdobiono je płaskorzeźbą z kości słoniowej, wysadzano drogimi kamieniami. Zwierciadło było więc w owym czasie przedmiotem zbytku, na który mogły sobie pozwolić tylko najbogatsze damy.

W pierwszym stuleciu naszej ery próbowano wyrabiać lustra ze szkła powlekanego warstwą metalu. Minęło jednak jeszcze kilkaset lat, zanim produkcja zwierciadeł szklanych udoskonaliła się i upowszechniła. Zwierciadła szklane były początkowo maleńkie, zawsze okrągłe i wypukłe. Stanowiły bowiem wycinek dużej, lustrzanej kuli. Dopiero w XVI wieku zaczęto produkować lustra płaskie o coraz większej powierzchni. Z ich wyrobu słynęła szczególnie Wenecja. Wielkie, lśniące tafle służyły nie tylko elegantkom do przeglądania się „od stóp do głów", ale także do zdobienia sal pałacowych.

Najdawniejsze lusterka, w których przeglądały się polskie niewiasty, pochodziły z zagranicy. Przywozili je wędrowni kupcy. Ale nazwę otrzymały jak najbardziej rodzimą: „zierkadło" — czyli coś, w co się często zerka. Z tego powstało później „zwierciadło".



Czas szybko płynie... Wkroczyliśmy w erę tworzyw — i kto wie, czy szklane zwierciadło nie okaże się wkrótce przeżytkiem? W Anglii wyprodukowano ostatnio — na razie tylko dla potrzeb lotnictwa — zwierciadło z folii polistyrenowej, niezwykle trwałe, a przy tym o grubości wynoszącej zaledwie 0,05 milimetra.

Rzymianka marzyła o zwierciadełku ze złota. A my może zaczniemy wzdychać do plastikowego lusterka, które nie tylko będzie bajecznie lekkie, ale co najważniejsze, nie będzie się tłukło? Bo stłuczone lusterko, wiadomo...

O POŃCZOCHACH

Odgrywały one w dawnych czasach znacznie większą rolę w w stroju męskim niż kobiecym. Mężczyźni bowiem już w średniowieczu odsłonili łydki, a nawet uda, podczas gdy kobiety jeszcze przez kilka stuleci nosiły długie suknie.

Początkowo szyto pończochy z płótna lub innej tkaniny. Dla kobiet krótkie, nie sięgające kolan (dłuższe pończochy uchodziły za nieprzyzwoite), dla mężczyzn zaś długie, aż do bioder i często łączone u góry, a więc coś w rodzaju dzisiejszych rajstopek. Przywiązywano te długie pończochy tasiemkami do kaftana. Spodnie natomiast szyto osobno na każdą nogę.

Dopiero w XVI wieku pojawiły się pończochy dziane. Pierwsze takie pończochy posiadał podobno król francuski Henryk II i był z nich bardzo dumny. Moda obcisłych trykotowych pończoch stała się wkrótce powszechna. W XVIII wieku weszły w modę pończochy jedwabne, często ażurowe.

Do butów z wysokimi cholewami nie wkładano pończoch. Owijano stopy onucami z płótna, albo też moszczono buty słomą. Jeszcze w XVII wieku nasi senatorowie i hetmani uważali ten sposób za najlepszy, ponieważ wiechcie słomiane nie tylko dobrze grzały, ale „co dzień odmieniane sprzyjały ochędóstwu..."



Na przestrzeni XIX stulecia zaczęły się sprawy odwracać. Panowie przywdziali długie spodnie i... skracali coraz bardziej pończochy, aż wreszcie pozostali przy skarpetkach. Pończochy z grubej wełny zachowali jedynie do stroju sportowego.

A elegantki — im bardziej skracały suknie, tym więcej uwagi poświęcały pończochom. Jedwabne szybko się sprzykrzyły i uznane zostały za „staroświeckie". Krzykiem mody stały się... bawełniane! Najpierw białe, noszone do lakierowanych pantofelków, a później kolorowe. Za najelegantsze uchodziły fioletowe, ale noszono także niebieskie i pąsowe. Później przyszła moda na pończochy czarne lub czarne w kolorowe prążki.

Po pierwszej wojnie światowej kobiety nosiły bardzo krótkie suknie i bardzo błyszczące pończochy ze sztucznego jedwabiu, obowiązkowo w kolorze cielistym. Bywały z czarną pięt-

ką i czarnym szwem, a także ze strzałkami po bokach. Ustąpiły one miejsca nylonom, cienkim jak pajęczyna. Ale ponieważ moda lubi rozmaitość i jest trochę przekorna — każe nam obok niewidocznych na nodze nylonów bez szwa — nosić także grube pończochy w różnych kolorach, a nawet... szyte z materiału w dużą, barwną kratę.

Wiele współczesnych kobiet wysoko sobie również ceni — niczym średniowieczni eleganci — pończochy „łączone", czyli elastyczne rajstopki. Ale gdy się robi ciepło — lubimy najbardziej chodzić bez pończoch. Z gołymi, opalonymi nogami jest nam najlepiej!

O RĘKAWICZKACH

Znane były już w starożytności: w Persji, w Grecji, w Rzymie. Ale wówczas nosili je tylko hodowcy koni i jeźdźcy. Zakładali rękawiczki z grubej skóry, aby uprząż nie przecinała im dłoni. Również rolnicy pracowali niekiedy w rękawiczkach, żeby nie pokaleczyć rąk kolcami.

W krajach położonych bardziej na północ, gdzie klimat jest surowszy, zaczęto osłaniać dłonie przed zimnem.

Kobiety stroiły się w rękawiczki dopiero w XIII wieku. Modne były początkowo rękawiczki szyte z płótna, długie, aż po łokieć. Wkrótce coraz elegantsze, coraz bardziej zbytkowne, stały się częścią wytwornego stroju. Istny szał rękawiczek zapanował zwłaszcza w Anglii. Tam też rozpowszechnił się zwyczaj dodawania do petycji i podań pary rękawiczek, w które dyskretnie wkładano pieniądze. Aby więc uniknąć przekupstwa w sądownictwie, zakazano sędziom noszenia rękawiczek. Nie



wolno było również wchodzić w nich do kościoła.

Przez całe średniowiecze rękawiczki uchodziły jednak za bardzo elegancki, cenny podarunek. Studenci Akademii Krakowskiej w dniu ostatniego egzaminu wręczali swym profesorom rękawice ze skóry lub sukna. Ofiarowanie rękawiczki damie oznaczało oddanie się w niewolę miłosną. Książę zaś darowywał rękawice rycerzowi na znak, że bierze go w opiekę. Ale jeżeli rycerz średniowieczny rzucił komuś rękawicę pod nogi — było to wyzwaniem do walki.

Polskie damy w XVII wieku nosiły bardzo strojne rękawiczki — atłasowe, złotem przetykane, „gronostajkami podszyte". Pod koniec XVIII wieku, gdy modne były króciutkie rękawki, noszono sięgające za łokieć rękawiczki, z pięknie wyprawionej, cieniutkiej skóry lub z czarnej siatki.

Moda noszenia rękawiczek przeszła również na wieś. Tam jednak robiono je przeważnie z białych nici lub z wełny. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" wspomina o ubogich szlachciankach, które pełły w rękawiczkach, aby nie opalić dłoni.

O PARASOLU

Służył niegdyś wyłącznie do osłony przed słońcem, jak wskazuje nazwa. „Sol" znaczy po łacinie słońce. Parasol znany był na Wschodzie już w bardzo, bardzo dawnych czasach. W Europie parasolki stały się modne dopiero w XVIII wieku. Elegantki z „wyższych sfer" nie nosiły jednak parasolek same. Nosili je za nimi lokaje...

Jako ochrony od deszczu użył parasola po raz pierwszy w 1750 roku pewien Anglik. Powrócił on z dalekiej podróży na Wschód. Zdenerwowany ciągle padającym w Londynie deszczem — zaczął wychodzić na ulicę z parasolką nie w dni słoneczne, ale właśnie w deszczowe.

Pomysł przyjął się szybko. Zaczęto produkować parasolki od deszczu w rozmaitych kształtach i z przeróżnymi dodatkami: z wydrukowanym kalendarzem, z termometrem przy rączce, z rynną odprowadzającą wodę, z okienkiem, które miało chronić przechodniów przed zderzeniem, nawet z piorunochronem dla osób lękających się burzy. W połowie XIX wieku pojawiły się we Francji pierwsze parasolki składane.

Parasol od słońca, odkąd stała się modna opalenizna, używany jest obecnie coraz rzadziej. Natomiast parasolki przeciwdeszczowe są ostatnio „szałowo" modne. W różnych kolorach, w różnych kształtach (czworokątne, z falbankami, przypominające abażur, bombiaste), z bardzo długimi, sterczącymi rączkami, które ponoć nadają



szyku sylwetce, ale w tłoku ulicznym mocno przeszkadzają. Praktyczne niewiasty wolą więc parasolki składane, które mieszczą się w torebce lub siatce.

Nawet młodzi mężczyźni chodzą ostatnio z wielkimi, czarnymi parasolami. Podobno jednak wśród młodzieży męskiej szczytem elegancji jest noszenie parasola, ale nie otwieranie go nawet podczas największej ulewy!

O OKULARACH

Zaczęto je nosić w XVII wieku. Pierwsza fabryka okularów została otwarta w 1608 roku w Holandii. Ale przez wiele lat uchodziły za szpecącą twarz smutną konieczność. Były wprawdzie symbolem uczoności, ale i widomą oznaką starzenia się. Toteż zamiast nosić je stale, w eleganckim świecie używano raczej maleńkich lunetek lub binokli, czyli podwójnych szkieł na długiej rączce. Przykładano je do oczu, kiedy zaistniała potrzeba. W teatrze lub na wyścigach zaczęto używać w XIX wieku podwójnych lunetek — czyli lornetek. Do dobrego tonu należało lornetować damy siedzące w loży. Tylko dam „koronowanych" nie wolno było oglądać przez lornetkę!

Później weszły w modę binokle, umieszczane na nosie przy pomocy sprężynowego zameczka, który jednak uciskał nos. Przy szybszym poruszeniu binokle spadały i tłukły się. Umocowywano je więc dodatkowo na długim czarnym sznureczku, który panowie zaczepiali u klapy surduta, panie zaś u paska spódnicy.

Stosunek do okularów zmienił się zasadniczo, odkąd kobiety zaczęły się opalać. Nastała wtedy era okularów przeciwsłonecznych. Obecnie okulary są nieodłączną częścią stroju sportowego. Kształt ich i oprawa zmieniają się niemal w każdym sezonie. Ostatnio modne były ukośne i wąskie, nadające twarzy zagadkowy wyraz... Elegancka dziewczyna nawet kolor plastikowej oprawki dobiera starannie do koloru sukni czy kostiumu kąpielowego. A okulary optyczne, noszone dla poprawy wad wzroku — dawno już przestały być symbolem mądrości i dojrzałego wieku.



O KOSMETYKACH

„Nie pomoże róż, bielidło, kiedy baba jak straszydło" — mówi staropolskie przysłowie. A jednak, jak świat światem — kobiety (i nie tylko kobiety!) używały środków upiększających. W starożytnym Egipcie na przykład — zarówno kobiety jak mężczyźni nadawali oczom przy pomocy szminki — podłużny, „migdałowy" kształt. Malowali także brwi i rzęsy, a powieki pokrywali czarną lub zieloną szminką. Do ust używano purpurowej pomadki.

Znany był także w starożytności puder — i to w różnych kolorach. Ale używano go głównie do włosów, aby nadać im inny kolor lub ukryć siwiznę. Później dopiero zaczęto warstwą pudru powlekać twarz, aby zakryć niedoskonałość cery.

W Europie szminka i puder rozpowszechniły się dopiero w XVI wieku. Przez kilka stuleci za piękną uchodziła niezmiennie biała, delikatna karnacja. Toteż damy, posiadające śniadą cerę, nie żałowały „bielidła". Nakładały je nie tylko na twarz, ale także na szyję, dekolt, ramiona, kiedy modne były wycięte suknie. Szczególnie wiele pudru i szminki używano w XVII i XVIII wieku. Pudrowali się i malowali także mężczyźni. Przyciemniano brwi i rzęsy, ustom nadawano kształt serduszka, policzki zdobiono czarnymi ‚muszkami". Pudrowano również na biało peruki i fryzury.

Twarz nie pokryta grubą warstwą pudru i szminki uchodziła za „nieprzystojnie nagą".

Ubielonym policzkom nadawano nieraz „świeżości" przy pomocy „barwiczki" czyli różu. Stosowano go jednak oględnie ponieważ rumiana buzia uchodziła za „pospolitą" — zwłaszcza w epoce romantyzmu, kiedy modna była tajemnicza „bladość lic".

Dopiero w XX wieku stała się modna twarz opalona. Ale puder pozostał nadal aktualny. Ciemny puder, rozmaite olejki, różne preparaty „samoopalające" stały się sprzymierzeńcem opalonej na czekoladowo karnacji.

No i powróciła moda „staroegipskich" mocno malowanych oczu oraz malowanych, a nawet złoconych i srebrzonych włosów.

Wiele kosmetyków służy obecnie nie tylko upiększaniu, ale także leczeniu wad skóry. Najlepszymi kosmetykami nadal pozostały jednak słońce, powietrze, miękka woda i dobre mydło.

O POŚCIELI I ŁÓŻKU

W dawnych rycerskich czasach przodkowie nasi spali po prostu na skórze z wilka, łosia lub niedźwiedzia, co najwyżej rzuconej na słomę lub grochowiny. Pod głowę kładli siodło, a nakrywali się opończą, czyli płaszczem wierzchnim.

Później weszły w użycie sienniki napychane słomą i „nasypki" czyli poduszki — dla kobiet z pierza lub pakuł, dla mężczyzn z sieczki, plewy lub mchu.

W miarę jednak, jak rosło upodobanie do zbytku i wygody, zaczęto sypiać na puchowych poduszkach i na tapczanie, który był raczej pryczą okrytą lekkim futrem. Nakrywano się kilimkami lub włochatymi kocami.

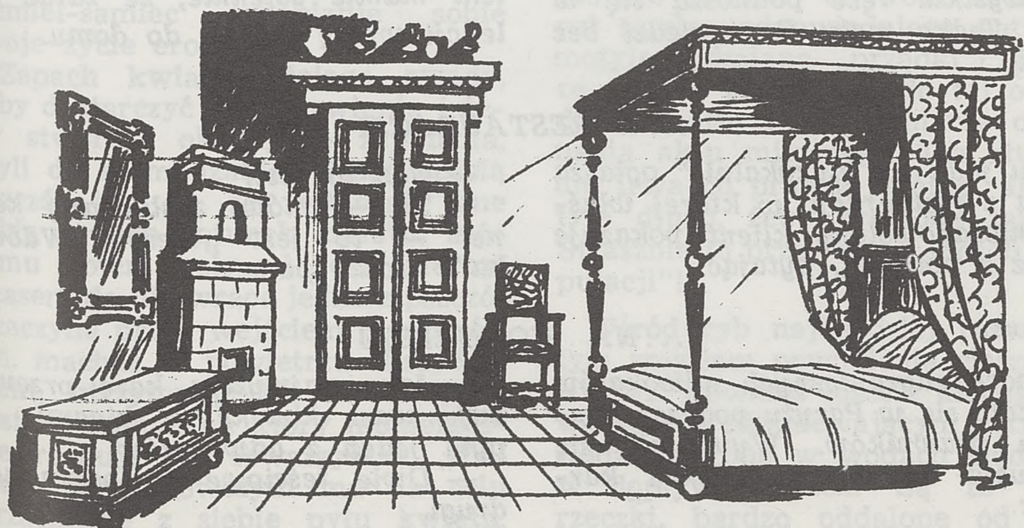
W XVI wieku tapczany ustąpiły miejsca łóżkom. Wtedy także zaczęto używać prześcieradeł i poszewek z płótna lub jedwabiu. Łoża były coraz paradniejsze i coraz wygodniejsze. Osłaniano je bogatą kotarą z frędzlami albo jedwabnym daszkiem czyli baldachimem, na który w Polsce mówiło się także „podniebienie". Kołdry puchowe lub wełniane pokryte były atłasem albo jedwabiem — często ze starej sukienki jejmości... Dla nadania pościeli miłego zapachu przesypywało się ją suszonymi ziołami. Istniały także specjalne podgrzewacze z ciepłą wodą do rozgrzewania łóżka.

Materace, pierzyny i piernaty, zwane w Polsce pogardliwie „betami", przyszły do nas z Niemiec i rozpowszechniły się dopiero za czasów saskich. Od XVIII wieku używano w podróży łóżek składanych.

Naturalnie — wszystko to dotyczy bogatej szlachty, bogatych mieszczan i wszelkich „możnych". Drobna szlachta, wyrobnicy miejscy — nie mówiąc już o stanie chłopskim — żyli nędznie, w prymitywnych warunkach i nie znali wytwornej pościeli.

Z czasem łóżko zostało wyparte przez tapczan, ten znów przez wygodniejszą i mniej miejsca zajmującą wersalkę lub amerykankę. A piękne puchowe poduchy ułożone wysoko na łóżku, spotkać można już tylko w chatach wiejskich.

J. Stępieniowa



UŚMIECH FRANCUSKI

... W SALI OPERACYJNEJ

Chirurg przygotowuje się do operacji. Przed zaaplikowaniem choremu narkozy pyta:

— Czy to prawda, proszę pana, że pan mieszka samotnie w sześciopokojowym apartamencie?...

... NA LEŚNEJ DRODZE

Wóz zatrzymał się na bocznej drodze wśród lasów. Młody człowiek wysiadł, zajrzał pod maskę samochodu i mówi zafrasowany:

— Nie mogę tego pojąć, benzyna zamieniła się w wodę. Co tu robić?

Jego towarzyszka odpowiada:

— Ja panu powiem co robić. Pan będzie próbował mnie pocałować, ja panu wymierzę policzek i woda zamieni się z powrotem w benzynę...

... NA PRZYJĘCIU

Młoda śpiewaczka pyta znanego kompozytora:

— Mistrzu, proszę powiedzieć mi prawdę. Czy pan sądzi, że kiedyś mój głos będzie miał mocne brzmienie?

— Mój Boże — odpowiada zapytany — w wypadku pożaru lub innej katastrofy...

... WŚRÓD TURYSTÓW

— Czy znasz ostatnią nowinę? — mówi Australijczyk do swego krajana. — Biedny Smith zmarł.

— Niemożliwe! W jaki sposób?

— Ofiarowano mu nowy bumerang.

— Cóż z tego?

— Tak, ale on odrzucił ten stary.

... W SZKOLE

Pod koniec lekcji katechizmu ksiądz pyta:

— Który z was chłopcy chciałby iść do raju?

Wszystkie ręce podnoszą się w górę. Tylko mały René siedzi bez ruchu.

— A ty, mój mały, pyta ksiądz, ty nie chcesz iść do raju?

— Ależ tak! Tylko, że obiecałem mamie solennie, że zaraz po lekcji wrócę wprost do domu.

... W RESTAURACJI

„Tu jada się muzykalnie” ogłasza jedna z restauracji, w której właśnie niezadowolony klient pokazuje talerz z potrawą, pytając:

— Cóż to jest?

— To — mówi zasłuchany kelner — to jest „Wesoła Wdówka”, proszę pana.

... NA KONGRESIE

Dwóch zagranicznych adwokatów spotkało się w Paryżu podczas kongresu prawników. Wywiązała się dyskusja na temat kodeksu karnego:

— Jaką najwyższą karę przewiduje wasz kodeks za bigamię — pyta jeden z adwokatów.

— Dwie teściowe — odpowiada drugi.

ZAPACHY DECYDUJĄ

Ludzie pewne zapachy lubią, innych — nie znoszą. Ale woń nie gra zbyt dużej roli w ich życiu. Inaczej jest u zwierząt. W tym świecie woń odgrywa rolę olbrzymią: jest przewodnikiem miłości, drogowskazem ułatwiającym zdobycie pożywienia, bronią, systemem alarmowym. Dla większości ssaków węch jest ważniejszy niż wzrok. Tak samo dla wielkiej części ryb i owadów. Zachowanie się pewnych stworzeń było dla nas zagadką, dopóki nie zdołaliśmy odkryć roli zapachów w ich życiu.

Kolekcjonerzy motyli dobrze wiedzą, że w celu schwytania samca pewnego gatunku, zwanego „prządką", wystarczy pod kloszem drucianym uplasować samiczkę tego gatunku. Odwłok samicy prządki wydziela — przy pomocy specjalnego gruczołu — woń dla nas nieuchwytną, a odbieraną przez czułki samców. Wygląd samicy nie interesuje ich, tylko ten zapach — miłosny sygnał. Przeprowadzono doświadczenie, polegające na tym, że samicy wycięto ów gruczoł zapachowy i położono go obok niej; samce ściągnęły ku temu wyciętemu organowi, nie zwracając uwagi na jego właścicielkę. U trzmieli gruczoł wydzielający woń przydzielony został przez naturę samcom. Przy jego pomocy trzmiel-samiec organizuje sobie swoje życie erotyczne.

Zapach kwiatów ściąga owady, żeby dostarczyć im pożywienia i żeby stworzyć okazję do zapylenia, czyli do rozmnażania. Właściwością pszczół jest to, że wybierają one sobie pewien gatunek kwiatu, któremu potem cały ul jest wierny. Czasem do ula wraca jedna z pszczół i zaczyna przed wejściem „tańczyć", tzn. machać w powietrzu skrzydełkami, utrzymując się na miejscu. Jest to sygnał, na który momentalnie reagują jej towarzyszki. „Taniec" wywiadowczyni ma na celu strząśnięcie z siebie pyłu kwiatu, który w swojej podróży odkryła. Wskutek tego strząsania rozchodzi się określona woń kwiatu i cały ul udaje się w wyznaczonym przez ten zapach kierunku. Poszczególne ekipy, „pracujące w tym samym gatunku" — np. w pewnym gatunku kwiatu lipowego — poznają się momentalnie między sobą po zapachu; staje się on ich znakiem rozpoznawczym.

Nie wszystkie kwiaty wydzielają woń przyjemną, niektóre wręcz — cuchną. Tym sposobem przyciągają pewne gatunki much, mających zwyczaj składać swoje jaja na zgniłym mięsie. Muchy mylą się w adresie i zostają schwytane przez odpowiednie narządy cuchnących kwiatów. Schwytana w objęcia cuchnącego kwiatu mucha zbiera na siebie — chcąc nie chcąc — pyłek tej rośliny. Po pewnym czasie zostaje wypuszczona z niewoli i leci na drugi taki sam kwiat (niepomna doświadczenia, a przyciągana łudzącą wonią) i zapyla go. Proces zapładniania jest więc w pewnym sensie wymuszany przez upośledzony przez naturę kwiat, który inną drogą nie znalazłby miłosnego pośrednika.

Niektóre orchidee są jeszcze perfidniejsze. Wydzielają one zapach łudząco podobny do woni, cechującej samice odpowiedniego gatunku motyla (odmiana „prządki"). Samce motyla zlatują się do tej orchidei w naturalnym zamiarze dokonania aktu miłosnego. Ich złudzenie trwa co prawda krótko, ale na tyle długo, żeby orchideę zapylić. Strasznie to przewrotny sposób „populacji"!

Wśród ryb najbardziej rozwiniętym zmysłem powonienia cieszy się węgorz. Również łososie kierują się węchem w zdumiewającym zakresie. Rodzą się one w wodach słodkich, w dopływach rzek. Są to małe rzeczki, bardzo oddalone od mo-

rza — do którego potem dorosły łosoś płynie. A jednak łosoś, wracając ze swej morskiej wyprawy, nie tylko odnajduje ujście swojej rzeki głównej, ale również ów mały „dopływ rodzinny". Okazuje się, że wody mają specyficzny zapach, związany z ich podłożem geologicznym i gatunkiem roślinności, porastającym w danym miejscu dno. Doświadczenia węchowe z dzieciństwa pozwalają potem łososiowi na bezbłędne zorientowanie się w mapie opuszczonego terenu.

Woń służy także jako straszak. W Ameryce żyje zwierzę, broniące się doskonale przed wrogami przy pomocy wydzielanego przez siebie odoru. Sama nazwa tego zwierzaka określa jego obyczaje: nazywa się on „śmierdzielem amerykańskim". Człowiek, objęty przenikliwą wonią tego stworzenia, nie może pozbyć się jej nie tylko po zrzuceniu ubrania, ale i po kąpieli. Również niektóre owady stosują tę podstępną metodę obrony, np. pewien gatunek pluskwy leśnej.

Pewien uczony niemiecki odkrył nieznane dotąd, ostrzegawcze działanie woni u ryb. Zaobserwował je u pewnego gatunku ślizów żyjących w małych strumykach. Złapawszy jedną rybkę, nakłuł jej szpilką pewien nerw (chodziło o wywołanie zmiany zabarwienia ogona) i wpuścił pacjenta z powrotem do stada. Ku zdziwieniu eksperymentatora, stadko uległo gwałtownej panice i skryło się w dziurach dna. Czyżby nakłuty śliz zakomunikował im o swojej niemiłej przygodzie? Taką samą panikę wywołał inny śliz, któremu obcięto głowę. Uczony doszedł po pewnym czasie do wniosku, że źródłem alarmu była specyficzna woń pochodząca ze skóry zoperowanego śliza. „Najprostsza" droga do zranienia, to spotkanie z odwiecznym wrogiem, szczupakiem. Pochwycony w jego paszczę śliz sygnalizuje swoim towarzyszom śmiertelne niebezpieczeństwo, wydzielając woń, działającą w ten sposób tylko w obrębie danego gatunku. Jest to dramatyczny i pełen osobistego poświęcenia aparat ostrzegawczy. *„Lectures pour tous"*



Na temat staropolskiej kuchni

Kuchnia polska znana jest na całym świecie nie tylko z wielowiekowej tradycji, ale także i z dobrej jakości. Świadczą o tym choćby takie, powszechnie przyjęte nazwy potraw, jak bigos polski, flaki po warszawsku, kapuśniak polski, krupnik polski i wiele, wiele innych. Nasi przodkowie lubili dobrze sobie zjeść i wesoło się zabawić. Mówi nam o tym zarówno tradycja ustna, jak i nasza literatura. Zanim jeszcze imć pan Mikołaj Rej z Nagłowic pisał o „chlebie nadobnym, o jarzynkach pięknie przyprawionych, krupeczkach bieluchnych a drobniutko usianych, o kureczkach tłuściuchnych, podanych na obrusku białym, na miseczce nadobnie uchędożonej" — opowiada nam Słota w wierszu „O zachowaniu się przy stole":

Gospodynie! da mi to wiedzieć,
Bych mógł o tem czso powiedzieć,
o chlebowem stole.
Zgarnie na się wszystko pole:
Czso w stodole i tobole,
Czsole się na niwie zwięże,
To wszystko na stole lęże.
Przestoć stoł wieliki świeboda:
Staje na nim piwo i woda,
I ktemu mięso i chleb,
I wiele jinych potrzeb...

Po mięso do chleba chodziło się, jak wiadomo, na polowanie, toteż nade wszystko sławne były potrawy z dziczyzny, np. *zając po polsku w śmietanie*. Do przyrządzenia tej potrawy potrzebne są: comber i uda zajęcze, 10 dkg słoniny, 6 dkg tłuszczu, 3 dkg mąki, ćwierć litra śmietany i karmel. Należy jeszcze sporządzić bajc z ćwierci litra octu, pół litra

wody, 10 dkg cebuli, liścia bobkowego i kilku ziarn pieprzu i jałowca. Wodę trzeba zagotować z pokrajaną cebulą i przyprawami, ostudzić, potem zmieszać z octem. Comber zająca z udami ułożyć w wanience emaliowanej lub misce kamiennej, zalać ostudzonym bajcem i postawić w chłodnym miejscu, pozostawiając na 2—4 dni, obracać mięso trzeba codziennie. Wyjęte z bajcu mięso opłukać, zdjąć błony, naszpikować słoninką i osolić. W brytfannie rozgrzać tłuszcz, ułożyć mięso, podlać tłuszczem, podlać wodą i wstawić do gorącego piekarnika. Piec około 2 godzin do miękkości, podlewając sosem z pieczenia. Wyparowany sos skrapiać wodą. Mięso wyjąć, pociąć na kawałki i ułożyć na ogrzanym, podłużnym półmisku. Pozostały z pieczenia sos zaprawić mąką, zagotować, połączyć ze śmietaną i zabarwić karmelem, a w razie potrzeby dosolić do smaku. Ułożone na półmisku mięso oblać sosem. Podawać z ziemniakami lub makaronem, można podać również z borówkami, z chrzanem lub z sałatką z czerwonej kapusty.

Prawda, jakie smaczne? Niestety, mało kto dziś chodzi z dubeltówką do lasu. Ale nie martwmy się, zamiast zająca można tak samo przyrządzić królika.

Oczywiście nie tylko dziczyzna znajdowała się ongiś na stołach polskich. Zapobiegliwe gospodynie hodowały także w tym celu drób, wzorem pani Kokosznickiej z domu Jendykowiczówny, o której wspomina nasz wieszcz — Adam Mickiewicz. A gdzie indziej pisze: „Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi, w towarzystwie kielichów węgrzyna, malagi".

A jak się takie kurczęta po polsku przyrządza? Bierze się dwa większe kurczaki, 6 dkg masła, a do nadzienia: 8 dkg czerstwej bułki, około 1/8 l. mleka, 1—2 łyżki tartej bułki, 4 dkg masła, 2 jajka, wątróbki z kurcząt, 1—2 łyżki siekanego koperku, sól i pieprz.

Kurczęta oskubać, wypatroszyć. Opłukać starannie, posolić na godzinę przed przyrządzeniem. Nóżki założyć w „kieszonkę", skrzydła założyć na grzbiet, włożyć w nie kawałki żołądka. Bułkę namoczyć w mleku, lekko odcisnąć, przepuścić przez maszynkę razem z opłukaną wątróbką. Przyrządzić nadzienie: masło utrzeć z żółtkami, dodać zmieloną masę, sól, pieprz i siekany koper. Długo starannie ucierać. Ubić pianę, wymieszać z nadzieniem, tak aby nadzienie było pulchne. Jeśli jest za rzadkie, dodać 1—2 łyżki tartej bułki. Nadzienie wkładać cienką warstwą pod skórę, którą wpierw trzeba podważyć trzonkiem łyżki. Wkładać od końców piersi aż pod skrzydełka i do grzbietu, resztę nadzienia włożyć do środka. Tuszkę zaszyć, ułożyć na rozgrzanym maśle w brytfannie. Polać tłuszczem z wierzchu i wstawić do gorącego piekarnika. Piec około godziny. W czasie pieczenia polewać tłuszczem i skrapiać wodą. Upieczone, ładnie podrumienione kurczęta podzielić na połówki, ułożyć na półmisku,

oblać tłuszczem z pieczenia. Przybrać gałązkami zielonej pietruszki lub liśćmi zielonej sałaty i talarkami pomidorów. Podawać z młodymi ziemniakami oraz z mizerią lub zieloną sałatą ze śmietaną.

Mięso mięsem, ale Polacy od najdawniejszych czasów cenili sobie również i ryby, nie darmo więc Mickiewicz, opisując przyjęcie legionów Dąbrowskiego w Soplicowie, wspomina:

W końcu sekret kucharki: ryba nie krojona,
U głowy przysmażona, we środku pieczona,
A mająca potrawkę z sosem u ogona.

Właśnie z sosem! Do sporządzenia sosu polskiego potrzeba: 4 dkg masła, 4 dkg cebuli, 3 dkg mąki, ćwierć litra wywaru mięsnego, z ryb lub włoszczyzny, kieliszek czerwonego wina, 3—4 dkg rodzynek, 3—4 dkg migdałków, 5 dkg piernika, cukru, cytryny i karmelu.

Cebulę obrać, opłukać, pokrajać w drobną kostkę, lekko podrumienić na maśle, dodać mąkę zrumienioną na jasny kolor na patelni, zmieszać. Zasmażkę tę rozprowadzić rosołem z ryby, mięsa lub warzyw, zależnie do jakiej potrawy sos jest potrzebny. Zagotować razem z pokruszonym piernikiem (piernik powinien się rozgotować). Jeśli potrzeba, sos przetrzeć, aby był „gładki". Wlać wino, przyprawić do smaku cukrem, sokiem z cytryny, dodać karmelu. Włożyć sparzone, obrane i pokrajane w cienkie paski migdały, wsypać opłukane rodzynki. Sos podgrzać, bez przerwy mieszając. Smak powinien mieć słodkawo-kwaskowaty; podaje się przede wszystkim do ryb, a także i do ozora.

Żeby jednak obiad był dobry i posilny, nie wystarczy mięso czy ryba. Musi być jeszcze zupa. Pamiętali o tym również i nasi przodkowie, skoro przekazali nam przepis na krupnik polski. Zapewne i o jego przyrządzaniu, oczywiście między innymi potrawami, myśleli, gdy powiadali:

Sta kuchtów rota koło ogniska burzy,
Skąd się dym jak z Etny kurzy,
Ognie kominem widać, jakie bez mała,
Gdy ludna Troja gorzała.

A więc krupnik polski... Aby go zrobić trzeba mieć: 25 dkg włoszczyzny, 20 dkg kości, 1 dkg grzybów, półtora litra wody, 10 dkg krupek perłowych, 25 dkg kartofli, 4 dkg masła, łyżkę koperku i zielonej, siekanej pietruszki.

Z grzybów, kości i warzyw ugotować wywar. Przecedzić. Ugotowane warzywa i grzyby pokroić w cienkie paski, krupy opłukać, zalać zimną wodą, rozkleić, dodając 2 dkg masła. Na przecedzonym wywarze ugotować obrane, pokrajane w kostkę ziemniaki. Wywar połączyć z krupami,

grzybami, jarzynami i posolić. Włożyć resztę masła z siekaną pietruszką i koperkiem. Krupnik można przyrządzić z surowymi żółtkami lub śmietaną.

Nieskomplikowany przepis, prawda? Bo też dawniej Polacy nie wybredzali. Lubili potrawy proste i posilne. „Przodkowie nasi — mówi ojciec literatury polskiej, Rej z Nagłowic — zjadłszy gęś, a smażoną pieczenię, a groch z jagłami, postawiwszy donicę na stole z pieprzem natartym, z piwem a grzankami, używali wolnych a wesołych myśli". Ale jako że los niezbyt łaskaw na nasze ziemie, więc i w obyczajach się wiele zmieniło. Gdy jednak już o potrawach mowa, przypomnijmy stary jak świat, chociaż tu trochę unowocześniony, przepis na kapuśniaczek polski.

A przyrządza się go tak: bierzemy 40 dkg kapusty kiszonej, 20 dkg kości wieprzowych, wędzonki lub kiełbasy, 25 dkg włoszczyzny, półtora litra wody, 5 dkg cebuli, 2 dkg słoniny, 3 dkg mąki, sól i pieprz.

Kości opłukać, zalać zimną wodą, zagotować. Potem osolić, dodać opłukaną włoszczyznę, przykryć pokrywą i znów gotować. Kapustę zalać wrzącą wodą, gotować oddzielnie pod przykryciem. Po zagotowaniu połączyć z przecedzonym wywarem z kości, podprawić rumianą zasmażką, przyrządzoną na słoninie z cebuli i mąki. Zagotować, dosolić, dodać pieprzu do smaku. Dolać surowego kwasu z kapusty.

O ile kapuśniak był gotowany z boczkiem, pokrajać boczek w kostkę i włożyć do zupy. Kapuśniak podawać z chlebem lub gotowanymi ziemniakami.

Tak, tak, lubili zjeść dobrze i do syta Polacy, ale również cenili sobie miłe towarzystwo przy stole. Najlepszym tego dowodem są słowa poety Wespazjana Kochowskiego:

Sól, wino, dobra wola, bankietów omasta,
Przydaj czwartą, pozwolę, niech będzie niewiasta.

Bożena Wiloch



Aż tu nagle kartofel odzywa się z pieca:
„Niegodny, takaż pamięć na świadczone łaski,
Na kasze, nadziewania, smażonki, frykaski,
Które zjadając w wieczór, południe i ranek,
Przysięgałeś pod niebo wznieść imię ziemlanek!"

Adam Mickiewicz „Kartofla"

100 POTRAW Z „AMERYKANÓW"

Nasze poczciwe kartofle, ziemniaki, „ziemlanki", pyry, grule, gorogole, bambery, mają wiele nazw w różnych dzielnicach Polski, a w botanicznym języku nazywają się: solanum tuberosum. Jednym z najpopularniejszych gatunków kartofli są u nas „amerykany".

Po wiedeńskiej victorii, Sobieski przysłał ukochanej Marysieńce, jako gościniec z Wiednia, wór kartofli z cesarskich ogrodów polecając hodować je w Wilanowie. Powitano tę osobliwość nieufnie. Jednakże zięć nadwornego królewskiego ogrodnika, niejaki Łaba, zaczął uprawiać kartofle w swoich ogrodach na Nowolipkach. Niebawem stały się modnym przysmakiem podawanym przy rzadkich okazjach na dworach królów i magnatów. Za Sasów rozpowszechniły się, za Stanisława Augusta pędzono już z nich wódkę.

Jak przyrządzić kartofle? Na sto sposobów. Pierwszy warunek, aby były podawane na stół świeżo po ugotowaniu, inaczej tracą witaminy, głąbieją. Bardzo smaczne jest purèe — „pióro" jak najczęściej mówią kelnerzy. Aby „pióro" było dobre, należy kartofle po ugotowaniu szybko przetrzeć przez durszlak i podlać mlekiem. Jadamy także zwyczajne ziemniaki „z wody", kartofle odsmażane, kartofle „duszone" z grzybami, pomidorami itp., ziemniaki wypiekane z jajami, „frytki", „pompajle", kartofle faszerowane, pieczone oraz dziesiątki innych potraw: od placków ziemniaczanych i sałatki poczynając — na zupie „kartoflance" skończywszy.

Tajemnicą chrupiących frytek polega na tym, żeby pokrajane w płatki surowe ziemniaki osączyć z wilgoci na bibule przed wrzuceniem ich na tłuszcz; inaczej będą miękkie, kluchowate, takie jak niefrasobliwie podają często w najlepszych nawet restauracjach. „Pompajle" — to „słomka kartoflana", surowe kartofle posiekane na niteczki i przyrządzane tak samo jak frytki.

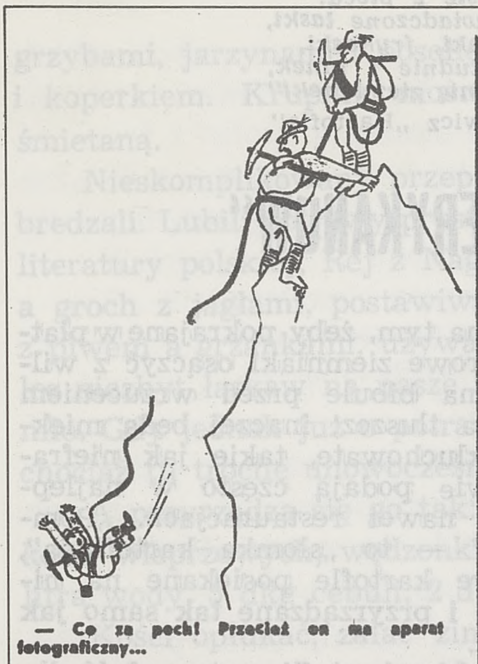
Placki z kartofli — to radość dla całego domu, z wyjątkiem gospodyni, która najpierw musi utrzeć je na tarce, wymieszać z mąką, jajkiem i solą, a potem szybko smażyć na bardzo gorącym tłuszczu i chrupiące „wydawać na stół".

Surowe kartofle, utarte i osączone z soku, zmieniają się w pyzy i należy podawać je ze skwarkami. Wyborne są kluski kartoflane, zwane po czesku „halouszki", polska ich odmiana — to kopytka. Sporządza się je z gotowanych kartofli z dodatkiem jajka i mąki, a jeśli do tak spreparowanego „ciasta" włożyć śliwkę — będą to knedle kartoflane „à la Praque".

Najwyższa „szkoła jazdy" — to kartofle nadziewane. Przygotowuje się je tak jak pomidory: surowe wydrąża się, nadziewa farszem według smaku, a potem obwiązuje nitką i zapieka w tłuszczu.

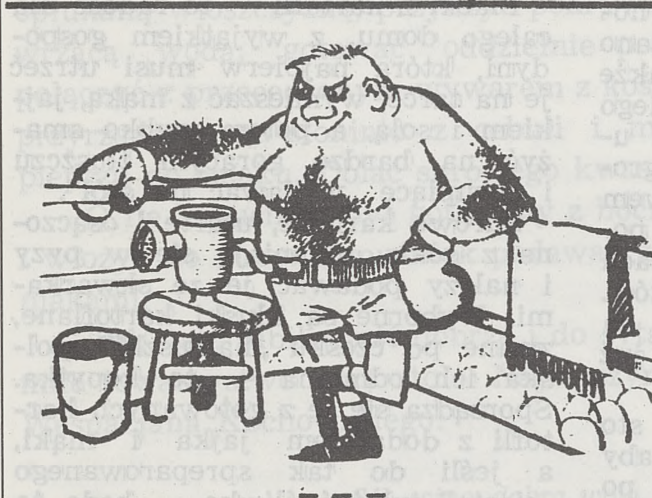
Najsmaczniejsze jednak i najzdrowsze to ziemniaki pieczone w popiele, przy ognisku, ulubiony przysmak turystów.

I żyj tu człowieku bez ziemniaka! Jednego tylko nikt nie lubi: kiedy usłyszy „masz nos jak kartofel", albo „gadasz, jakbyś gorące kartofle miał w gębie"!



— Co za pech! Przecież on ma aparat fotograficzny...







— Przestań, nie wszyscy muszą wiedzieć, że w czasie wojny byłeś dowódcą czołgu...



— Urodzony w marcu, a więc pod znakiem Ryby... Zjemy pana wobec tego w piątek!



— Już jesteś! Chłopie, jak ty to robisz, że się tak uwijasz z myciem naczyń!...

WIELKANOCNE OBYCZAJE





Wstępny ceremoniał świąteczny rozpoczynany bywał w Niedzielę Kwietną czyli Palmową połykaniem — choćby symbolicznym — bazi wierzbowych i uderzaniem się gałązkami wierzbiny. W Wielką Środę młodzież topiła Judasza uformowanego ze starych gałganów lub ze słomy.

Joachim Bielski wspomina w „Kronice polskiej", że

„w poście topili bałwana, jeden ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystką wieś prowadził, gdzie najbliżej było jakieś jeziorko albo kałuża, tamże, zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody, śpiewając żałobliwie. Śmierć się wije u płotu, szukający kłopotu; potem co najprędzej do domu bieżeli".

W Wielki Piątek i Sobotę oglądano po kościołach groby według starożytnego zwyczaju. Jean de Laboureur, który oglądał groby w kościołach warszawskich w wieku siedemnastym pisał, że widać w nich było

„rozpadającą się ziemię i niebios różne obroty; wszystko to nader okazale dla nieprzeliczonej liczby lamp i świec jarzących. Grób w kościele jezuitów był cały złożony z pałaszów, szyszaków i broni prawdziwej; wszędzie muzyka słyszeć się dawała".

W tych dniach przedświątecznych żegnano również postne potrawy. Odbywało się to w sposób dość urozmaicony — wylewaniem żuru na głowę ofiary lub wieszaniem na drzewie śledzia, *„karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim".*

W sobotę w nocy lub w niedzielę rano — rezurekcja i „święcone".

„W dzień wielkanocny — ironizował Rej — kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla pcheł, jarząbka dla więzienia, już zły krześcianin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy w błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczką w łeb, aż oko wylezie, nie weźmie, to już nie uczynił dosyć powinności swojej".

Podobnie krytycznie odnosi się do niektórych obyczajów świątecznych i cudzoziemiec, Inflantczyk Friedrich Schulz. Wspominając w końcu 18 wieku odwiedzanie grobów w Wielkim Tygodniu — pisze:

„Jest to rodzaj rozrywki dla klas wyższych. Towarzystwa umawiają się tam a tam spotykać; dowiedziawszy się wprzódy, w których kościołach wystawa najwspanialsza. Jadą powozami i konno, przy wnijściu zachowują pozory, klękają lub schylają przed jaśniejącym grobem i zasiadają zaraz na krzesłach, wpatrując się w przechodzące tłumy, zaczepiając znajomych, rozmawiając o wielu niepobożnych przedmiotach".

Stół wielkanocny z czasów swego dzieciństwa opisuje barwnie Zygmunt Gloger:

„Był w domu naszym pokoik narożny niewielki, w którym na święta wielkanocne ustawiono święcone na dużych stołach zasłanych białymi obrusami. Białe ściany tego pokoiku przybierano w świerkowe gałązie miłą woń lasu dające. Teraz przenoszono do tego przybytku z kuchni i śpiżarni ciasta i mięsiwo. Więc najprzód widziałeś jak Brzozosia z niewiastami dźwigała ostrożnie, wysokie na łokieć walcowego kształtu baby szafranowe, przybrane w białe czepce z lukru, różnobarwnego maku i konfitur domowych... u ich stóp leżały pokotem w drugim szeregu, niby wasale, placki pulchne a grube jak poduszki, wysadzane rzędami białych migdałów i czarnych wielkich rodzenków. Dalej szły słodkie mazurki jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony. Stół oddzielny przeznaczony był dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek..." I tak dalej, i tak dalej.

Na tematy bab wielkanocnych, kiełbas, mazurków pisano żartobliwe wierszyki. Oto utwór z zeszłego stulecia poświęcony mazurkowi:

Hej, mazurek wielkanocny
Ma przeróżne zwrotki,
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słodki, słodki, słodki.
Z marcepana, czekolady,
Masy lub szarlotki
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki.

Obyczaj stołu świątecznego nie uległ większej zmianie i w początkach naszego stulecia.

„Fundament najskromniejszego święconego — pisał w swych wspomnieniach I. Baliński — stanowiła szynka i jajka na twardo. Warszawskie szynki do gotowania i gotowane były znakomite: przez wiele lat słynął z nich Hammer na Nowym Świecie; jak w Krakowie na Grodzkiej teściowa Józefa Węgrzyna, Kurkiewiczowa... Nad ptactwem królował indyk, ale rywalizował z nim w domach litewskich, które urządzały święcone w Warszawie, głuszec, jeśli się go „papie" udało upolować, i przynajmniej tuzin cietrzewi...

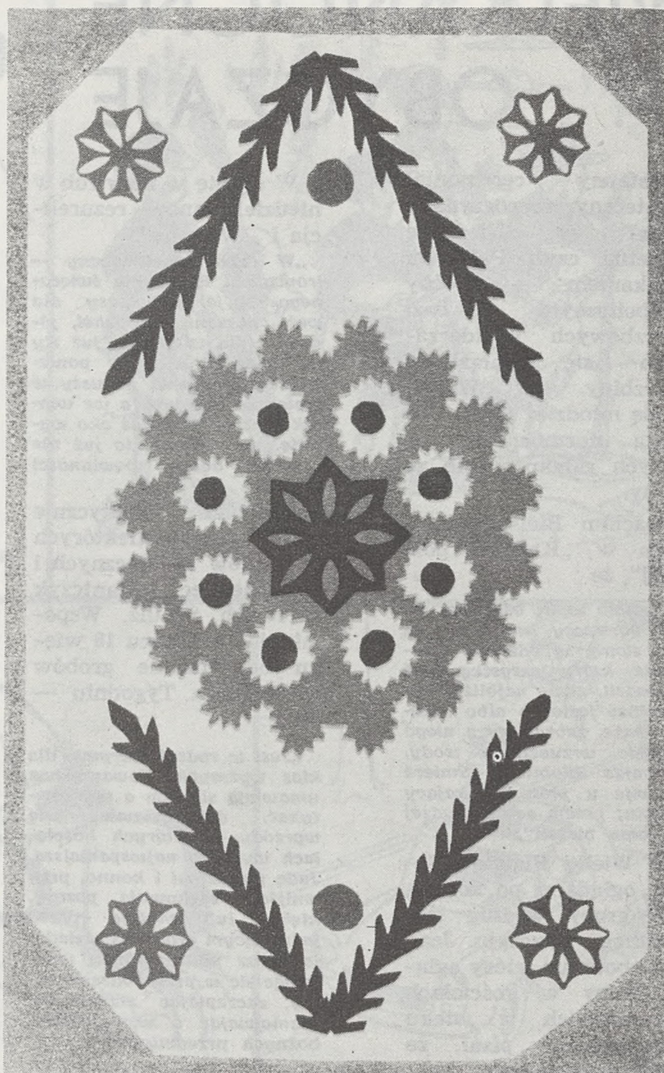
Zwyczaj farbowania jaj kwitł w całej pełni; najwięcej używano do tego cebuli, nadającej kolor żółty, a później różnych farb chemicznych. W południowej części Królestwa za pomocą wosku rysowano desenie na skorupie. Niektórzy zbierali takie jajka, zwane „pisankami", jako wzory ludowej pomysłowości ornamentacyjnej. Oglądałem kiedyś album pisanek. Królową ciasta wielkanocnego była „baba" a jej dworzanami „mazurki" przeróżnych autoramentów, nazw i

wewnetrznych kombinacji Baba miała ciasto jak koronka brukselska... Jeśli babc się nie udawala i wychodziła z pieca z zakalcem, albo skrzywiona czy opadla, byla to katastrofa, niepowetowana klęska domowa. Wybornie kiedyś taki tragiczny moment przedstawił Michal Elwiro Andriolli, Wloch z pochodzenia, a powstaniec wileński z r. 1863, ilustrator wielu arcydziel naszej literatury i scen rodzajowych z życia polskiego, nazywany polskim Gustawem Dore".

Prasa wychodziła zawsze w zwiększonej objętości „numerów specjalnych" a przebieg świąt był zazwyczaj szczegółowo omawiany. W roku 1873 zabawy ludowe w czasie świąt wielkanocnych odbywały się jeszcze na placu Ujazdowskim. Zdawał z nich sprawę Henryk Sienkiewicz w kronice „Gazety Polskiej":

„...tłumy mężczyzn i kobiet śpieszą na plac Ujazdowski, gdzie corocznie czekają na nie budy teatralne, huśtawki, karuzele, młyny diabelskie, oraz ów historyczny, wygladzony i wymydlony słup, na którym najszczęśliwszy czy najzręczniejszy zwycięzca, znajduje ubranie, zegarek, kilka rubli, a na koniec butelkę wina dla pokrzepienia sił zwątlonych. W budach teatralnych (czy tam tylko?) najgłówniejszą rolę grają błazny, jak dawniej mówiono, trefnisie, których zadaniem pobudzać tłum do śmiechu... Nieraz cała mimika polega na wkładaniu i zdejmowaniu gutaperczanego kapelusza, czasem na gestach żywo przypominających darwinowskie pochodzenie człowieka. Ale wesoły tłum niewiele do śmiechu potrzebuje... Obok tego wszystkiego skrzypią huśtawki, huczą karuzele; ruch, gwar, wykrzyki przekupniów, wrzawa i śmiechy dziatwy nadają żebraniom tym nader wesoły i ruchliwy pozór".

A po świętach nasze gospodynie wyglądają *„jak człowiek, który nagle stracił rację bytu. Oto tyle zabiegów, mozołów, gderań, trudów i nadziei poświęconych dla jednego wielkiego celu, święconego, aż na koniec przyszedł dzień oczekiwany i cóż przyniósł?"*



Wycinanka spod Garwolina. (Z książki J. Grabowskiego „Wycinanka ludowa", Warszawa 1955)

W poniedziałek — lany poniedziałek, dyngus. Swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi — żalił się Kitowicz. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy, wodą zalane. Damy zaś nawet w łóżku dnia tego nie zaznały spokoju.

Poczciwy zaś ks. Benedykt Chmielowski początek tego zwyczaju wywiódł od wiślanej śmierci królewny Wandy.

„A że damy jej froncymeru, za panią żałując, wodą się polewały co rok, stąd w Polszcze zwyczaj polewania się na Wielkanoc wniesiony" — pisał uczenie.

Zebrał J. St.

KRAJE I OBYCZAJE

TEGO NIE RUSZAJ!

W Polsce panuje przesąd, że kto niszczy bocianie gniazdo. tego spotka nieszczęście. Na południu Francji podobny przesąd dotyczy drzewa figowego. Żaden Francuz z południa nie zetnie figowca, nawet uschłego, uchodzi on bowiem za drzewo „przeklęte przez Boga". Ale życie ma swoje prawa i ludność miejscowa chętnie korzysta z pomocy przybyszów z północy, którzy bez skrupułów karczują stare figowce, używając ich na opał.

— PODAJ DALEJ!

W Nowej Kaledonii (wyspa na Pacyfiku, w Melanezji, kolonia fracuska) istnieje noworoczny zwyczaj wzajemnego obdarowywania się przez sąsiadów kwiatami. Kwiaty te pochodzą z ogrodu innego, poprzednio odwiedzonego sąsiada. Na zakończenie wizyty bowiem zrywa się najpiękniejsze kwiaty z ogrodu sąsiada odwiedzanego z przeznaczeniem dla sąsiada następnego itd.

SPOSÓB NA UPAŁY

Oryginalny sposób chłodzenia stosują w dni upalne Japończycy. Na sznurku, przeciągniętym w otwartym oknie, wieszają szklane lub porcelanowe dzwoneczki, które przy najlżejszym podmuchu dźwięczą, dając mieszkańcom przyjemne złudzenie: Oho, wieje wiatr, a więc zaczyna być chłodniej!

PRAWNIK Z RUBINEM

Do dzisiejszego dnia na brazylijskiej prowincji istnieje zwyczaj — w wieku ubiegłym powszechny — noszenia pierścieni z kamieniami, symbolizującymi zawód ich posiadaczy. I tak np. lekarzowi przystoi pierścień ze szmaragdem, prawnikowi — z rubinem, inżynierowi — z szafirem itd. Pochodzenie tego obyczaju nie jest znane.

ŚLUBNE DĘBY

W małym miasteczku Waldersbach, w Wogezach, jedno ze wzgórz porasta wielka aleja majestatycznych dębów. Od blisko 150 lat w czasie ślubnych ceremonii, cały orszak weselny udaje się na wzgórze, gdzie nowożeńcy sadzą dwa dęby — jeden naprzeciwko drugiego. Drzewa, które wyrosną, mają przypominać parom o stałości ich wzajemnych uczuć i małżeńskiego związku.

CO DWA LATA

W niektórych okolicach Konga zwyczaj propagowany od dawna przez czarodziejów każe, by mężowie tak długo mieli „separację od łoża", aż nowo narodzone dziecko na tyle podrośnie, by samo mogło chodzić. Istnieje bowiem zakorzeniony przesąd, że inaczej chodzić w ogóle nie będzie. Dzięki temu dzieci rodzą się tam nie częściej niż co dwa lata.

TAJEMNICZY BALSAM

Umiera rycerz porąbany szablami w okrutnej bitwie. Płaczą kobiety, suchymi, zaczerwienionymi oczami spoglądają na niego boleściwie starcy. Nagle wściekły tętent kopyt urywa się przed wejściem do namiotu. Do łoża konającego podbiega jego wierny druh troskliwie tuląc do piersi białe zawiniątko. Zawiera ono drobne, zastygłe, ciemnobrązowe krople o przyjemnym zapachu, podobnym nieco do woni igliwia. Tę tajemniczą, pochodzącą z gór substancję przykłada do umierającego. Następuje cud. Ranny wraca do zdrowia.

Starzy górale znają wiele podobnych, fantastycznych opowieści o starodawnym balsamie „munjo", ukrytym przez przyrodę w najbardziej niedostępnych miejscach. Zagadkowe munjo uzdrawia ponoć beznadziejne chorych, goi śmiertelne rany. Według średniowiecznych medyków górski balsam przewyższa swymi leczniczymi właściwościami słynny „korzeń życia" — żeń-szeń. Ileż strasznych przestępstw dokonano w ubiegłych wiekach w pogoni za cudownym balsamem, ile skrytobójczych mordów, włamań do tajnych składnic munjo!

Czy munjo istnieje tylko w legendach? Przez wiele lat szukał balsamu w górach Zachodniego Pamiro-Ałaju uzbecki uczony Hodża Rasuljew. Dopiero w sierpniu 1962 roku w skałach jednego z górskich łańcuchów udało się odkryć zastygłe krople, czarne i gęste. Wyglądały tak, jak je opisywano w starych góralskich podaniach. Było tego niewiele, kilka gramów.

— Legendarny balsam, po bliższym przyjrzeniu się, podobny jest nieco do... pasty do butów — mówi Hodża Rasuljew i pokazuje miseczkę z odrobiną munjo na dnie. Próbowaliśmy ustalić jego skład. Chemicy i geologowie orzekli, że jest bardzo skomplikowany — balsam stanowi zupełnie nową substancję o nie znanym pochodzeniu.

Wypróbowano munjo na królikach. Doświadczenie potwierdziło najbardziej fantastyczne legendy: po sześciu — dziesięciu dniach złamane kości zwierząt zrastały się dzięki gojącym właściwościom balsamu. Należało prowadzić dalsze badania, ale niestety Hodża Rasuljew znalazł bardzo niewiele cennej substancji.

Usman Dżaliłow, nauczyciel z Pedżikentu, podczas polowania latem 1963 roku w środkowej części Zerawszańskiego łańcucha górskiego zanadto oddalił się od schroniska i musiał zanocować w górach. Jakież było jego zdumienie, gdy — po przebudzeniu się — ujrzał w skalnej szczelinie, wprost nad sobą dziwną czarną smołę. Dżaliłow pośpieszył do Pedżikentu i niezwłocznie zawiadomił o swym odkryciu przemysłowo-ekonomicznego sekretarza Partii. Następnego dnia ekspedycja naukowa, prowadzona przez Dżaliłowa, wyruszyła na szczyt Ob-Szor na prawym brzegu Kszat-Darii.

Trzy tysiące metrów nad poziomem morza. Bezdenny błękit nieba, zimny wiatr, urwiste skały — a w szczelinach skał czarna, smolista masa. Munjo! Dużo munjo — niektóre bryły mają półmetrową średnicę!

Na stole kierownika pracowni chemicznej Akademii Nauk Tadżykistanu leży tajemnicza substancja, czarny wosk. Jego skład i pochodzenie wciąż jeszcze stanowią wielką niewiadomą. Munjo, według wstępnych badań, zawiera węgiel (około 50%), wodę (10%), ponadto składa się z przeszło dwudziestu mikroelementów.

Uczonym udało się zebrać czterdzieści pięć kilogramów munjo. Część zostanie w laboratoriach Akademii Nauk Tadżykistanu. Resztę postanowiono przekazać do innych ośrodków naukowych. Jakie choroby leczy tajemniczy balsam? Czy przyda się chirurgom, onkologom, internistom? Dowiemy się o tym niedługo.

W. Pitriowska

MĄDRE ZIOŁA

Pacjent średniowieczny wierzył w zamawianie chorób i mikstury czarownic („*Dostać psiego sadła łutów dwanaście, niedźwiedziego ośm, jemioły, leszczyny dwie garście i zetrzeć dobrze na sok*"... a potem pić lub okładać chore miejsca) — pacjent współczesny wierzy w chemię; głównie w antybiotyki.

Na katar — antybiotyki, na ból głowy — antybiotyki, na biegunkę antybiotyki, na darcie w kościach — antybiotyki. Strzela się więc z armat do wróbli, doprowadzając jakże często do uodpornienia organizmu i... niemożności stosowania silnego leku w wypadkach poważniejszych lub wręcz ciężkich.

Nadużywaniu i ubocznym działaniom leków syntetycznych — zwłaszcza antybiotyków i środków uspokajających — poświęcono już zresztą niejedno naukowe sympozjum i niejeden artykuł, nie będziemy więc do tematu wracać. Chcemy się jednak upomnieć o zioła, które w medycynie ludowej przetrwały przecież wieki. Dopiero ogromna kariera syntetycznych leków chemicznych w XX wieku wyeliminowała je z lecznictwa.

A szkoda! Po pierwsze — współczesna medycyna wyrosła z medycyny ludowej, odrzucając gusła i zabobony, a przejmując jej stronę wartościową; po drugie — nie wszystkie związki roślinne o znanej już budowie chemicznej udało się otrzymać drogą syntezy i surowce roślinne są niezbędne do ich otrzymywania; po trzecie — wiele zsyntetyzowanych leków chemicznych wywołuje działania uboczne (jak np. alergię), które utrudniają, jeśli nie wręcz uniemożliwiają, ich stosowanie.

Jeśli praojcowie nasi setki lat przekazywali sobie jakąś ziołową receptę (często zresztą ze specjalnym sposobem przyrządzania), to coś w tym było. Trudno przypuścić by przez wieki trzymano się uparcie ziół nieskutecznych.

Nauka współczesna potwierdziła zresztą terapeutyczne walory wielu rzekomych przesądów medycyny ludowej i nadal korzysta z dobrodziejstw roślin. Nie mówiąc o tym, że Jej Królewska Mość Penicylina wywodzi się przecież z pleśni, której skuteczność znał już Zagłoba.

Nie wierząc więc znachorom i „babkom", nie lekceważmy właściwości selera zwyczajnego (apium graveolens), którego korzeń stanowi surowiec przeciw reumatyzmowi, sklerozie, dodatnio wpływa na przemianę materii i — ważne dla pań — odmładza! (Sałatki selerowe z jabłkiem i cebulą). Pamiętajmy, że skrzyp polny (equisetum arvense) pomaga w wypadkach odmrożeń, że jałowiec (juniperus communis) reguluje trawienie, a bagno zwyczajne (ledum palustre) jest lekiem przeciw kaszlowi napadowemu.

Nawet pewien znajomy sceptyk uwierzył w zioła od czasu gdy jego ukochany pies, będąc w stanie niedyspozycji, poszedł na łąkę — powąchał, poniuchał, poskubał i... ozdrowiał. (skrót red.).

„DIABELSKI KRZEW" ZASTĄPI ŻEŃ-SZEŃ

Ciernisty krzew zwany „diabelskim" dość często występujący w tajdze wschodniej Syberii, zyskuje sobie coraz większą renomę wśród radzieckich specjalistów medycyny. Być może zastąpi on z powodzeniem niezwykle rzadki chiński „korzeń życia" — żeń-szeń. Dwóch naukowców radzieckich, Łazarew i Brekchman, oświadczyło, że już obecnie „diabelski krzew" zastępuje żeń-szeń we wszystkich wypadkach, w jakich jest on stosowany. Najważniejszą właściwością nowego środka jest to, iż podobno opóźnia rozwój złośliwych nowotworów.



WYWIAD Z CZAROWNICĄ

Nie przyzwyczajony do obcowania z „ciemnymi mocami", stawiałem swoje pierwsze pytanie z pewnym zakłopotaniem.

— Czy pani jest...? — wahałem się przez chwilę. — Czy to jest słuszne określać panią jako czarownicę?

Pani Sybil Leek (patrz zdjęcie) rzuciła na mnie spojrzenie znad maszyny do pisania i odpowiedziała tonem równie miłym, jak i stanowczym: „Naturalnie! Ja jestem czarownicą".

Pierwsze lody były przełamane. Niebezpieczne słowo zostało powiedziane. Już mnie nie peszył widok dużego czarnego kruka skaczącego po całym pokoju, przysiadającego na zakurzonych foliałach i regałach z książkami, a w końcu — na ramieniu najsłynniejszej czarownicy Anglii. Na jej biurku piętrzyły się stosy listów; adres na niektórych z nich składał się z paru tylko słów i brzmiał: „Do czarownicy. New Forest". Albo nawet: „Czarownica. Anglia". Taki adres wystarcza urzędnikom pocztowym, oni wiedzą, gdzie mieszka czarownica i z całą powagą kierują te listy do należącego do Sybil Leek i jej małżonka sklepu w spokojnej wiosce Burley. A wieś Burley, jak żadna inna, nadaje się do czarodziejskich praktyk: leży w samym sercu leśnej głuszy, w otoczonej legendami puszczy New Forest.

— Jak widzę, ma pani sporo kłopotu z załatwianiem tak licznej korespondencji — zaczynam znowu rozmowę.

— Powinnabym mieć sekretarkę — wzdycha czarownica.

— Otrzymuję listy z całego świa-

ta, najczęściej od ludzi, którzy proszą o radę, jak mają rozwiązać swoje okultystyczne problemy. W jednym z tych listów proszą mnie, żebym zdjęła przekleństwo, które od dwóch wieków ciąży na pewnej rodzinie.

— I pani...?

Czarownica skromnie skinęła głową i poprosiła mnie o papierosa. Odniosłem dziwne wrażenie, że staję na progu zupełnie nie znanego mi świata. Przede wszystkim zdumiewał mnie fakt, że pani Sybil Leek, tak bardzo odbiegała od moich wyobrażeń, które we mnie kiedyś ukształtowała lektura „Jasia i Małgosi". Sybil Leek wydała mi się kobietą bardzo serdeczną, inteligentną, o szerokich horyzontach. Jej macierzyńskie oblicze miało w sobie lekki akcent orientalny. Nosiła ciężkie kolczyki, na rękach — grube, srebrne pierścienie i bransolety.

— Dlaczego pani nazywa siebie czarownicą?

— Ja j e s t e m czarownicą — odpowiedziała spokojnie. — W mojej rodzinie czarownica jest normalnym zjawiskiem od wielu pokoleń; mnie przeznaczyła na ten zawód moja babka.

Naszą rozmowę przerwano. Z głębi rozległego mieszkania wynurzyła się postać mężczyzny.

— Muszę teraz iść, Sybil — powiedział mężczyzna. — Mam jeszcze na dziś parę duchów do przepędzenia.

— Czy mogę panu przedstawić mister Robertsa? — powiedziała pani Leek. — Mr. Roberts jest cenionym czarownikiem z Brighton.

— Czy istnieją również męskie czarownice? — zapytałem zdumiony.

— Naturalnie — odpowiedziała Sybil Leek, trochę rozczarowana moją głęboką ignorancją w takich zasadniczych sprawach życiowych.

— Ja właśnie wróciłem z międzynarodowej konferencji czarownic w San Francisco — wtrącił z pogodnym uśmiechem mr. Roberts. — Taka właściwie mała, nieoficjalna sesja. Wczoraj przyleciałem z powrotem do Londynu.

Rzuciłem pełne niepokoju spojrzenie na miotłę stojącą w kącie.

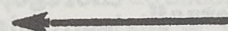
— Nie, samolotem — dorzuciła szybko męska czarownica.

Mr. Roberts przeprosił, że się śpieszy, uścisnął dłoń pani Sybil Leek i powiedział szeptem: „My, czarownice, mamy tajemny znak, pewien określony uścisk dłoni, po którym poznajemy się nawzajem bez względu na to skąd jesteśmy. No, to do zobaczenia na sabacie, Sybil!"

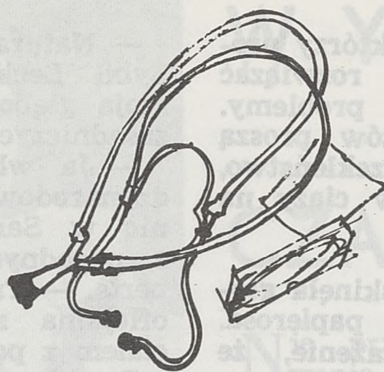
— Wiara w czary jest moją religią — pani Leek wróciła do naszej przerwanej rozmowy. Jest to religia starsza niż chrystianizm. Ja wierzę w boskość, w wszechobecną boginię — przyrodę. Moim kościołem jest las. My, czarownice, jesteśmy w kontakcie z tajemnymi mocami.

Sybil Leek jest czarownicą tolerancyjną, która uważa za równouprawnione różne odgałęzienia kultu. Ale zdecydowanie odrzuca „czarną magię". „Okultyzm jest neutralny — mówi czarownica. — Jego moc tajemną można wykorzystać dla celów zarówno dobrych, jak i złych". A zwolennicy „czarnej magii" modlą się do szatana; ich nocne msze łączą się najczęściej z orgiami seksualnymi, ofiarami zwierząt i hańbieniem gro-





Nawet, gdy list zaadresowany jest tylko: „Czarownica. Anglia" dochodzi on do rąk pani Sybil Leek, mieszkającej w malowniczej wiosce Burley.

NOWOŚCI  MEDYCZNE

Związek między reakcją telewidza na program a kwasotą jego żołądka zaobserwowali lekarze niemieccy. Napięcie, zdenerwowanie, strach, a także dobry humor wpływają na zwiększenie kwasoty. Tylko obojętność i znudzenie powodują jej spadek. A więc telewidzowie nie narzekajcie...

Wrzody żołądka i dwunastnicy krwawią najrzadziej w miesiącach letnich, tj. w czerwcu, lipcu i sierpniu. Najczęściej — w listopadzie i grudniu, a także w marcu. Przyczyną różnic w krwawieniu jest odmienny tryb życia ludzi w miesiącach letnich i zimowych. Zima jest okresem aktywniejszego życia towarzyskiego, „ciężkiej" kuchni. W miesiącach letnich ludzie więcej odpoczywają (wakacje) i racjonalniej się odżywiają.

Przy znieczuleniu polegającym na nadawaniu w czasie operacji specjalnie dobranych utworów muzycznych, wycięto pacjentowi wyrostek robaczkowy. Chory, Pierre Savineau przygotowywany był do zabiegu przez kilka tygodni za pomocą specjalnych seansów muzycznych. Operację przeprowadzono w Antibes, we Francji.

Marboran zwany inaczej substancją 33-T-57 wynaleziony został przez lekarzy brytyjskich. Lek ten, uzyskany ze smoły pogazowej, chroni przed chorobami wirusowymi, takimi jak katar i ospa. Marboran, wypróbowany w Anglii, okazał się środkiem skuteczniejszym od szczepionek.

Nowe płuco - serce skonstruował japoński chirurg dr Juro Wada. Cena aparatu jest trzykrotnie niższa od ceny aparatów amerykańskich. Japońskie płuco-serce jest tańsze dlatego, że zastępuje trzy oddzielne aparaty obsługujące dotychczas pacjentów w zależności od wieku. Urządzenie dra Wady daje się zastosować u każdego chorego, niezależnie od jego wieku i wzrostu.

Elektronowy termometr wyprodukowała jugosłowiańska firma „Elektromedicina". Nowe termometry oddają szczególne usługi podczas mierzenia ciepłoty u dzieci, ponieważ — w odróżnieniu od termometrów rtęciowych działających stosunkowo wolno — elektronowe określają temperaturę ciała w ciągu 3 sekund.

Metodę produkcji **sztucznych naczyń krwionośnych z jedwabiu naturalnego** opracował Szanghajski Instytut Medycyny wspólnie z Szanghajskim Towarzystwem Przemysłu Jedwabniczego. Poddane próbom klinicznym sztuczne naczynia wykazały wiele zalet, m. in. nieprzepuszczalność i elastyczność. Znalazły one zastosowanie przy operacjach pacjentów chorych na tętniaki oraz inne choroby naczyniowe.

Pierwsze sztuczne płuco-serce, przeznaczone specjalnie dla leczenia dzieci, działa od kilku miesięcy w warszawskiej Klinice Chirurgii Dziecięcej, przy ulicy Litewskiej. Aparat ten daje większe możliwości leczenia wad serca u dzieci metodą operacyjną.

CHŁOPIEC CZY DZIEWCZYNKA

Teoria metabolizmu, według której zróżnicowanie płci płodu zależy od poziomu przemiany materii w komórkach rodziców, została wysunięta przez uczonych Uniwersytetu Genewskiego z prof. Pictetem na czele, a ostatnio również przez uczonego egipskiego, Naguiba Riada. Dowiedli oni, że więcej chłopców rodzi się w krajach o bardzo niskiej stopie życiowej, w krajach, w których toczą się wojny, a także w krajach o zimnym klimacie, ponieważ chłód wpływa przyśpieszająco na spalanie materii. „Urodzaj" na synów zaobserwowano również u ludzi chorych na nadczynność tarczycy lub gruźlicę. Uczeni stwierdzili ponadto, że matki starsze wiekiem częściej rodzą synów niż córki. Stąd prosta droga do wniosku, że panowie pragnący mieć synów powinni ciężko pracować, odżywiać się umiarkowanie oraz żenić z dojrzałymi kobietami.

Palenie zwiększa ryzyko przedwczesnego porodu. Do takiego wniosku doszli amerykańscy specjaliści, którzy do swoich 10-letnich badań w zakresie ciąży, porodu oraz zdrowia noworodków, włączyli też sprawę wpływu palenia papierosów na organizm kobiety w okresie ciąży. Dotychczasowe obserwacje wykazały, że w grupie przyszłych matek palących dziennie znikomą ilość papierosów było 11 procent przedwczesnych porodów, w grupie palącej dziennie pół paczki — 18,5 procenta, zaś w grupie palącej od pół do dwóch paczek dziennie — ilość przedwczesnych porodów wzrosła do 23 procent. Obserwacje te wpłynęły na przypuszczenie, że nikotyna, która w dużym stopniu wpływa



„Il Giorno"

na kurczenie się naczyń krwionośnych, utrudnia przypływ krwi do łożyska.

W piątym miesiącu życia płodu, a czasem i później wirus Cytomegalo uszkadza jego tkanki mózgowe. Wirus ten, w jeszcze większym stopniu, niż wirus różyczki, wpływa na opóźnienie rozwoju umysłowego dziecka. Według doktora Cooka wirus może zarazić płód w łonie matki, a zmiany wywołać dopiero w kilka miesięcy po urodzeniu dziecka. Wirus jest trudny do wykrycia, bo — żyjąc w organizmie wielu dorosłych osób — nie ujawnia się wcale. Można go wykryć tylko poprzez specjalne badanie moczu, lub badanie na obecność ochronnych przeciwciał w krwi człowieka.

Umieszczenie w atmosferze czystego tlenu, pod ciśnieniem 2—4 atmosfer przywróciło życie kilkudziesięciu „martwo urodzonym" noworodkom. Metodę tę opracowali lekarze brytyjscy. W wypadku gdy zachodzi obawa uduszenia, noworodka umieszcza się w specjalnej komorze ciśnieniowej. Znajdujący się tam tlen dostaje się do tkanek i krwi noworodka, mimo że jego płuca nie oddychają. Po jakimś czasie następuje zanik sinicy i niemowlę zaczyna oddychać.

ZAPASOWE SERCE...

MIĘDZY LEKARZAMI

— Twierdzę z całą stanowczością — oświadcza znany internista — że przynajmniej jedna trzecia moich pacjentów choruje z powodu złej kuchni...

— A pozostałe dwie trzecie — przerywa wybitny gastrolog — z powodu dobrej kuchni.

Brytyjscy zoolodzy obalili panujące od lat przekonanie, że zawały są chorobą dającą się we znaki tylko ludziom. Stwierdzili oni oznaki zawałów i przemian sklerotycznych u kilkuset martwych ptaków i ssaków. Dzięki temu odkryciu otwierają się przed medycyną duże możliwości eksperymentowania na zwierzętach dotkniętych tymi chorobami.

*

Lek na zawał serca, który jest wyciągiem z mlecznego soku owoców figi, otrzymali w warunkach laboratoryjnych pracownicy tbiliskiego Instytutu Chirurgii Eksperymentalnej i Klinicznej oraz Hematologii Akademii Nauk ZSRR. Z każdego niedojrzałego owocu można uzyskać dwie, do trzech kropel soku. Istnieją jeszcze dodatkowe możliwości otrzymania soku z liści drzewa figowego.

*

Żeby móc zbadać wydolność serca narciarzy w czasie treningu skonstruowano w Szwecji specjalny elektrokardiograf. Taki miniaturowy aparat nosi narciarz w plecaku. Aparat posiada nadajnik radiowy, który na falach ultrakrótkich przekazuje potrzebne dane, a trenerzy — w oparciu o nie — kierują tempem treningu narciarza.

*

Uszkodzoną zastawkę w sercu chorej kobiety zastąpiono zastawką wyciętą z serca zmarłego. Była to pierwsza tego rodzaju operacja, o przebiegu której powiadomiono prasę. Trwała ona 12 godzin, a przeprowadził ją 20-osobowy zespół lekarzy i pielęgniarek ze szpitala w Leeds w Anglii, który jest znanym na całym świecie ośrodkiem chirurgii serca. Przed wspomnianą operacją dokonano już około 20 próbnych zabiegów przeszczepiania zastawek serca. Zastępcze zastawki pochodziły z sekcji zwłok młodych, zdrowych ludzi, którzy utracili życie w wypadkach drogowych. Operacje tego rodzaju przeprowadza się tylko u osób nie mających szans na odzyskanie zdrowia inną drogą.

*

Nową metodę hodowania „zapasowych zastawek" sercowych w ciele pacjenta stosuje angielski lekarz, dr Charles Drew. Buduje on odlewy zastawek serca pacjenta z masy plastycznej, na którą nakłada tkankę z żołądka chorego. W następnej kolejności wszczepia tkankę do jamy brzusznej zachowując połączenie jej z naczynkiem krwionośnym na okres sześciu tygodni. W tym czasie komórki rozrastają się i pokrywają całkowicie odlew. Wtedy podwiązuje się i przecina naczynie krwionośne, a zastawkę wyjmuje. Serce pacjenta zostaje zatrzymane, chore zastawki usunięte, a zastępcza zastawka wstawiona na ich miejsce. Początkowo dr Drew robił próby na zwierzętach, ostatnio zaczął stosować swą metodę u ludzi.

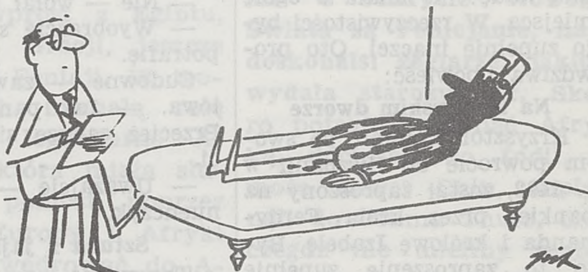


– Pamiętajcie, Kapuściński, że w godzinach urzędowych, od ósmej do szesnastej nadal jestem waszym dyrektorem...

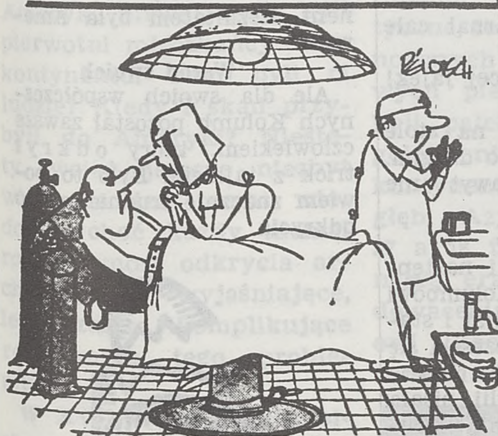


– Od czasu, jak mi odebrano prawo jazdy, wódka zupełnie mi nie smakuje...

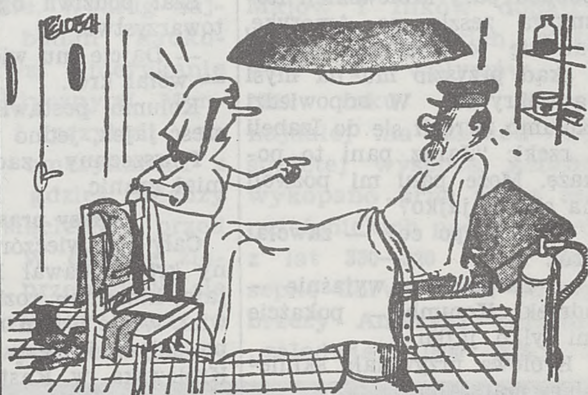




– Pewnego dnia, panie doktorze, poczułem silne uderzenie w głowę i od tej chwili wszystko widzę w ciemnych barwach...



– Ja wiem, że pan się tu znalazł przez pomyłkę, ale zaklinam pana, proszę nie nie mówić, bo stracę posadę...



– To dopiero teraz się mówi, że jest pan kontrolerem z gazowni i przyszedł pan sprawdzić licznik?...

Jajko Kolumba

Ileż to sławnych historii i opowiadań zostało w ciągu wieków beznadziejnie spaczosych. Często przy tym zatraca się cała nauka moralna, jaką pozostawia nam historia.

Jako przykład weźmy sławną anegdotę o Krzysztofie Kolumbie i o jajku. Opowiadano nam, że Kolumb przyjmując u siebie dworzan, kazał im stawić jajko. Gdy nie umieli, rozbił na jednym z końców skorupkę i jajko stało. Cała rzecz miała polegać na tym, żeby naprzód pomyśleć. Takie jest powszechne mniemanie.

Ale cała ta historia ma jedną wadę: nie miała w ogóle miejsca. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Oto prowdziwa opowieść:

Na królewskim dworze

Krzysztof Kolumb, po swoim powrocie do Hiszpanii w r. 1492, został zaproszony na bankiet przez króla Ferdynanda i królowę Izabelę. Było to zaproszenie zupełnie przypadkowe, na które w pełnej mierze wpłynęły pogłoski o odkryciu jakiejś bezludnej wyspy przez admirała. Pomimo to miał honor siedzieć w pobliżu pary królewskiej. Rozmowa zeszła na Amerykę, jak się to wszystko zaczęło i skąd przyszło mu na myśl ją odkrywać. W odpowiedzi Kolumb zwrócił się do Izabeli i rzekł: "Zaraz pani to pokażę. Może pani mi pozwoli na chwilę jajko?"

— A to po co? — zawołał król.

— Zaraz Wam wyjaśnię — odrzekł Korumb — pokażcie mi tylko jajko.

Królowa przywołała skinieniem marszałka.

— Przynieść admirałowi Kolumbowi jajko — rzekła mu.

Szambelan szepnął jej coś do ucha.

— Nie — odrzekła królowa — przynieś pan świeże z piwnicy.

Przyniesiono jajko.

Kolumb zawinął rękawy.

— Teraz patrzcie wszyscy — nic nie mam za rękawami?

— Poczekaj! — zawołał król — podnieś ręce do góry. W porządku. Jedź dalej.

Kolumb podniósł jajko.

— Widzicie to jajko?

— Widzimy — odpowiedzieli goście.

— I przypuszczam, wszyscy — ciągnął Kolumb — zgadzają się, że nie jest możliwym postawić je na jednym końcu?

— Nie — wołał tłum.

— Wyobraźcie sobie, ja to potrafię.

Cudowne — zawołała królowa. — Jak pan to zrobi? Przecież zawsze się przewróci.

— Uważajcie — rzekł Genueńczyk.

Sztuka z jajkiem

Trzymając mocno jajko pomiędzy kciukiem i wskazicielem, Kolumb stuknął nim mocno o stół, spłaszczywszy tym sposobem skorupkę na jednym końcu.

Szał podziwu ogarnął całe towarzystwo.

— Dajcie mu więcej jajek! — wołał król.

Kolumb postawił na stole sześć jajek, jedno po drugim.

Powszechny zachwyt nie miał granic.

Głosy prasy

Cały ten wieczór i następny król podawał Kolumbowi jaja, które ten rozbijał i stawiał. Wieść o tym rozeszła się po całym królestwie. Gazeta Królewska w Kastylii pisała nazajutrz: "Jaja stoją". Cudowny trick, dokonany przez admirała K. Kolumba". Redakcja zaś dodała od siebie:

Chociaż nie przywiązujemy większej wagi do niedawnego odkrycia przez adm. Kolumba sporej wyspy na wschód od Azorów, to jednak uważamy sztukę z jajkiem za jeden z najświetniejszych triumfów jego włoskiej wynalazczości, który przyczyni się niewątpliwie do uznania Madrytu za trzecie, jeśli nie za drugie centrum jaj na wschód od Konstantynopola.

Rozgłos

Ludzie na dworze i po domach o niczym innym nie mówili, jak o tricku z jajkiem.

— Wiecie — opowiadał ktoś — widziałem jednego, który robił wspaniałą sztukę z jajkiem — gość nazywał się Krzysztof Kolumb.

— Co ty powiesz — odrzekł drugi — wiesz, ja wątpię, czy to ten sam, który wywołał tę głupią awanturę z bezludną wyspą?

W krótkim czasie trick z jajkiem zdobył taką sławę, że król pomyślał, że może być coś poważnego w całej historii z wyspą. Wysłano nową ekspedycję, która stwierdziła, że jest to jakaś wielka wyspa, możliwie nawet, że kontynent. Rezultatem była Ameryka.

Wśród swoich

Ale dla swoich współczesnych Kolumb pozostał zawsze człowiekiem, który o d k r y ł trick z jajkiem. Było to bowiem znacznie trudniejsze do odkrycia.



KTO ODKRYŁ AMERYKĘ
czyli
KOLUMB NIE BYŁ PIERWSZY

Dziewięć na dziesięć zapytanych o to osób odpowiada bez wahania: Krzysztof Kolumb. Uczeni od dość dawna już są na ogół zgodni co do tego, że Kolumb nie był pierwszym żeglarzem, który dotarł do amerykańskich wybrzeży. Nie są oni jednak zgodni co do tego, komu należałoby oddać palmę pierwszeństwa, zwłaszcza, że lista kandydatów jest wcale pokaźna: blisko 20 mniej lub bardziej wiarygodnych przedkolumbijskich odkrywców Ameryki. Wielu z nich — to postacie historyczne, w których istnienie nikt nie wątpi. Sylwetki innych giną w pomroce dziejów, zniekształcone upływem czasu i narosłą wokół nich legendą.

Pierwszymi odkrywcami Ameryki niewątpliwie byli pierwotni mieszkańcy tego kontynentu. Kim byli ci ludzie? Kiedy i skąd przybyli do Ameryki? Niestety, wciąż jeszcze niezbyt wiele na ten temat wiadomo, choć każdy niemal rok przynosi odkrycia archeologiczne wyjaśniające, lecz czasem komplikujące rozwiązanie tego problemu.

W XVI w. hiszpański biskup Bartolomeo de las Casas, wstrząśnięty do głębi okrutnym traktowaniem Azteków przez swoich ziomków, przystał do Indian i poświęcił im resztę swego życia. Z tej niezwykłej na owe czasy koegzystencji, pod wpływem legend indiańskich spleciònych z naukami Kościoła, zrodziła się w umyśle biskupa teoria, według której Indianie amerykańscy mieliby być w prostej linii potomkami 10 zaginionych biblijnych plemion Izraela. Inni „teoretycy" głosili, iż Indianie wywodzą się wprost z Egiptu, inni że z Grecji, jeszcze inni, że z Fenicji. W teoriach tych niemałą rolę odgrywała legendarna Atlantyda, która miała służyć jako pomost, poprzez który z Europy i Afryki mieli przewędrować do Ameryki praszczurowie Indian.

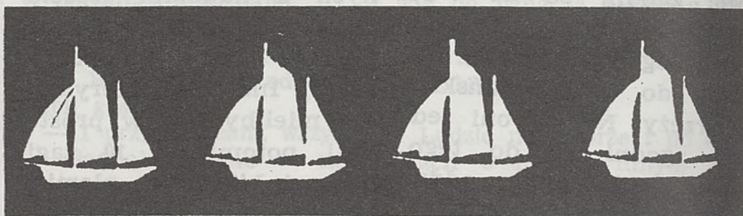
Współczesna wiedza bezlitośnie obala te romantyczne teorie. Według najnowszych badań naukowych pierwsi Amerykanie byli paleolitycznymi Mongoloidami i przybyli na kontynent amerykański z głębi Azji gdzieś między 37 a 18 tysiącleciem przed naszą erą. W okresie zlodowacenia przeprawili się owi koczownicy wraz z rodzinami poprzez Cieśninę Beringa na wolny od lodów półwysep Alaska. Stamtąd w ciągu następnych tysiącleci przewędrowali ku południowi oba amerykańskie kontynenty, zaludniając je i dając początek ludom nazwanym błędnie przez późniejszych przybyszów europejskich „Indianami", a noszącymi w antropologii właściwą nazwęAmeryndów. Nowe światło na chronologię dziejów tych ludów rzuca fakt, że wiek najstarszych archeologicznych szczątków człowieka znalezionych na kontynencie amerykańskim w Lewisvill w stanie Teksas określono w 1956 r. na 37.000 lat

Następnymi „podejrzanymi" o odkrycie Nowego Swiata są Fenicjanie, najdoskonalsi żeglarze, jakich wydała starożytność. Skoro potrafili opłynąć Afrykę, docierali do Indii, a może nawet Chin, dopłynęli do Ultima Thule, dlaczegóż nie mieliby żeglować do Ameryki? Pytanie to zadawało sobie wielu uczonych, którzy od dawna w sztuce wielkich kultur indiańskich Azteków, Majów i Inków dopatrywali się fenickich motywów i wpływów. W 1749 roku na Corvo, najdalej na zachód wysuniętej wysepce Azorów, wykopano urnę pełną monet fenickich pochodzących z lat 330—320 p.n.e. Wysepkę Corvo dzieli od wybrzeży Ameryki odległość „zaledwie" 1800 km. W



1872 r. inżynier Francisco Pinto natrafił w głębi brazylijskiej dżungli na przeszło 20 jaskiń, których ściany pokrywały napisy. Do końca swego pobytu w interiorze naliczył około 250 takich napisów. Pobieżne badania przeprowadzone przez brazylijskiego historyka i geografa nasunęły przypuszczenie ich fenickiego pochodzenia.

W roku 1943 inżynier amerykański nazwiskiem James V. Howe odkrył na terenie swej farmy w stanie Wirginia stary piec do wytapiania żelaza i kuźnię. W rezultacie dalszych poszukiwań zebrał około 200 kg surówki żelaznej noszącej wyraźne ślady obróbki przez człowieka i zlokalizował 16 miejsc wytopu rudy w promieniu około 100 km. Wśród nich udało mu się odkryć jeden pierwotny ziemny piec hutniczy. Sprawa intrygowała Howe'a coraz bardziej, zwłaszcza wobec naukowo stwierdzonego faktu, że Indianie nie znali sztuki wytopu żelaza. Kim byli więc tajemniczy hutnicy? W ostatnich latach w kilku jeszcze miejscach na terenie Stanów Zjednoczonych wykopano metalowe przedmioty, takie jak gwoździe, gwizdki, itp., mogące uchodzić za rzymskie i podobne do tych, jakie znaleziono na terenie Europy. Pisarz amerykański C. M. Boland, uparty zwolennik przedkolumbijskich odkryć Ameryki, wysunął na podstawie opisanych odkryć błyskotliwą hipotezę, jakoby... **w 64 r. naszej ery, po spaleniu przez Nerona Rzymu, mała grupa pierwszych chrześcijan, semickiego pochodzenia,** którzy znali ukrywaną przez Fenicjan i Kartagińczyków tajemnicę istnienia Ameryki i wiodącej tam drogi, szukała schronienia na tym kontynencie, uchodząc z Europy na pokładzie porwanego statku handlowego. Na poparcie swej teorii przytacza on fakt, że handlowe statki rzymskie były wielekroć potężniejsze od żaglowców Kolumba, zdolne do przewozu ładunków o ciężarze do 1300 ton i zabrania na pokład do 600 pasażerów, rozwijając szybkość do 7 węzłów (13 km/godz.).



Następni po Rzymianach odkrywcy Ameryki, o wiele bardziej od poprzednich wiarygodni, mieli przybyć tam nie przez Atlantyk z Europy, ale z Azji przez Pacyfik — z odległego Państwa Środka — z Chin.

Za panowania dynastii Tsi w pierwszym roku „Wiecznego Początku" (499 rok n.e.), bogobojny mnich buddyjski imieniem Hoei-Sin, przepełniony chęcią „rozszerzenia radosnej misji zbawienia na wszystkie narody ziemi", postanowił zanieść słowo boże do kraju zwanego „Tahan" albo „Wielkimi Chinami", leżącego za bezkresnymi wodami Morza Chińskiego i zamieszkałego przez barbarzyńskich „Malowanych (tatuowanych) Ludzi". Kraj ten miał leżeć w odległości około 5000 mil chińskich (ok. 2300 km) na wschód od Chin. Były to więc prawdopodobnie Aleuty, a może Alaska. Jak postanowił, tak też uczynił i tegoż jeszcze roku w towarzystwie równie bogobojnych jak on sam mnichów, pożeglował w kierunku wschodnim, natrafiając w odległości około 9000 km od kraju Tahan na kraj, który nazwał Fusang i którego niezwykle ciekawy opis pozostawił potomności. Opis ten opublikował w 1875 r. Amerykanin Charles Leland, otwierając po dziś dzień toczącą się dyskusję naukową na temat możliwości odkrycia Ameryki przez Chińczyków.

Uczniowie szkół irlandzkich nie mają na ogół wątpliwości, że legendy o św. Brendanie, oparte są na faktach. Próbę naukowej analizy legend i mitów o św. Brendanie podjął dr G. A. Little, irlandzki historyk i archeolog o międzynarodowej sławie. Według jego obliczeń, w pierwszą swą podróż, trwającą 7 lat, wyruszył św. Brendan w 545 r. Zachowane w legendach opisy tej podróży roją się od mrożących krew w żyłach przygód, jak np. o spędzeniu przez żeglarzy Świąt Wielkanocnych na... grzbiecie wieloryba. Po powrocie ze swej wędrówki nie mógł Brendan zaznać spokoju. Wkrótce więc... **22 marca 551 r.** wy-

ruszył w towarzystwie 60 mnichów z portu Aran w drugą podróż, która zdaniem dra Little zawiodła go aż do Ameryki. Po 40-dniowej żegludze w kierunku północno-wschodnim dostrzegli mnisi pierwszą górę lodową, a wkrótce potem ogromne nieznane potwory, które dr Little identyfikuje jako morsy, ponieważ zwierzęta te jeszcze w XVII w. występowały daleko na południe, aż do wybrzeży Nowej Szkocji. Po krótkim postoju na Nowej Fundlandii, mnisi popłynęli wprost na południe, docierając, według dra Little, do wysp Bahama i lądując w końcu na Florydzie, w okolicy dzisiejszego miasta St. Augustine. Opisy rajskiej przyrody i świata zwierzęcego odpowiadają, zdaniem dra Little, właśnie warunkom Florydy. W przeciwieństwie do poprzednich hipotez, zwolennicy tu opisanej nie dysponują żadnymi dowodami archeologicznymi i mało jest prawdopodobne, aby kiedykolwiek takie zdobyli.



Ale na tym nie kończą się irlandzkie aspiracje do odkrycia Ameryki. Około 725 r. n.e., rozpoczął się na Atlantyku gigantyczny pościg, który trwał blisko dwa stulecia na ogromnej przestrzeni od zielonych wzgórz Irlandii aż po północno-zachodnie wybrzeża Ameryki. Ścigającymi byli wojowniczy Wikingowie, ich zaś ofiarami — mnisi irlandzcy „Celi Dei", czyli „boscy słudzy".

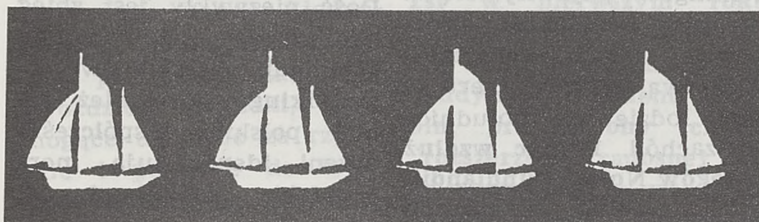
Uchodząc przed Wikingami, mnisi irlandzcy posuwali się coraz dalej w kierunku północno-zachodnim, chroniąc się najpierw na Orkady, potem na Szetlandy, wreszcie na Wyspy Owcze, gdzie obecność ich zanotowano w 725 r. Cóż z tego, kiedy Wikingowie, z którymi mnisi nie potrafili współżyć, deptali im dosłownie po piętach. W końcu w 795 r. wypchnęli ich aż na daleką Islandię. Już jednak w 874 r. i na tej wyspie pojawili się Wikingowie. Uparci mnisi raz jeszcze załadowali swój dobytek na łodzie i rozpoczęli wielką emigrację swej licznej islandzkiej kolonii na zachód, aż do odległej Grenlandii. 108 lat trwała ta wędrówka ludów. W 982 r. łodzie Wikingów pojawiły się u brzegów Grenlandii. Zrozpaczeni mnisi kontynuowali swą odyseję, kierując swe łodzie na południowy-zachód. **Płynąc wzdłuż brzegów Nowej Fundlandii, mieli według niektórych badaczy dotrzeć aż do obecnej Nowej Anglii i założyć tam kwitnącą kolonię nazwaną Wielką Irlandią.**

Za najprawdopodobniejszych prekursorów Kolumba uważa się na ogół średniowiecznych Wikingów. Stare sagi normandzkie zawierają szczegółowe opisy czterech wypraw Wikingów na kontynent amerykański. Przedsiębrali je oni ze swej kolonii na Grenlandii.

Pierwszym uznanym przez historyków odkrywcą Ameryki był Leif Ericsson. W podróż tę wyruszył z Grenlandii w 1003 r. Po krótkiej żegludze w kierunku południowo-zachodnim dotarł do krainy „pozbawionej roślinności i pokrytej w głębi olbrzymimi lodowcami, pomiędzy którymi ziemię pokrywały ogromne zwały kamieni". Nazwał go więc Helluland, czyli kraj płaskich kamieni (od słowa „hella" — płaski kamień). Kraj napotkany dalej na południe był „równinny i lesisty, pokryty rozległymi pasmami piaszczystych wydm". Brzegi te nazwał Leif — Markland, czyli Kraj Lasów. Stamtąd popłynęli Wikingowie daleko na południe, docierając do kraju pokrytego rozległymi łąkami, gdzie znaleźli nawet winną latorośl. Z tej okazji kraj ten nazwał Leif — Vineland. Dość niezwykły jest zbieg okoliczności, że nazwą Winlandii określali ówcześni Wikingowie również ziemie polskie. Współcześni uczeni identyfikują normandzkie Helluland ze wschodnim Labradorem, Markland z Nową Fundlandią, Winlandię zaś z Nową Szkocją, brzegami zatoki św. Wawrzyńca lub Nowej Anglii.

Długi czas sagi islandzkie były jedynym źródłem informacji o działalności Wikingów na kontynencie a-

merykańskim. Dopiero przy końcu ub. stulecia na potwierdzenie tezy o odkryciu i czasowym skolonizowaniu Ameryki przez Wikingów zaczęto znajdować dowody archeologiczne. Rzuciły one nie tylko nowe światło na treść sag, ale wskazywały na znacznie szerszy zakres terytorialny eksploracji normańskiej w Ameryce, aniżeli się to przedtem komukolwiek śniło. W 1898 r. farmer amerykański, Olaf Ohman wykopał na terenie swojej farmy głaz pokryty runicznym pismem Wikingów. Po odczytaniu okazało się, że kamień nosił następujący tekst: „Jest nas 8 Gotów (Szwedów) i 22 Norwegów, podróżujących z Winlandii na zachód. Biwakowaliśmy nad jeziorem z dwiema skalistymi wyspami, w odległości jednego dnia marszu od tego kamienia. Kiedy powróciliśmy, zastaliśmy dziesięciu towarzyszy zbroczonych krwią i zabitych. AVM (Ave Maria), chroń nas przed nieszczęściem. Dziesięciu naszych ludzi przebywa nad morzem i pilnuje okrętów w odległości 14 dni marszu od tej wyspy. W roku Pańskim 1362".



Najbardziej sensacyjny był fakt, iż kamień ten znaleziono w Kensington na terenie stanu Minnesota, daleko w głębi kontynentu amerykańskiego, w odległości przeszło 2000 km od atlantyckich wybrzeży! Po upływie przeszło pół wieku udało się znaleźć w bibliotece kopenhaskiej... dokument z 1354 r. podpisany przez króla Norwegii i Szwecji Magnusa, zawierający wydany dworzaninowi Paulusowi Knutsonowi rozkaz udania się na poszukiwanie kolonistów norweskich na zachodniej półkuli. Wielu badaczy kojarzy tę właśnie wyprawę z „kamieniem z Kensington".

Fakt zetknięcia się z „bladymi twarzami" potwierdza wiele przedkolumbijskich legend indiańskich. Wzmianki na ten temat można znaleźć nie tylko u Azteków i Majów, ale nawet Inków, których państwo leżało aż nad Pacyfikiem, na obszarze dzisiejszego Peru. W związku z tym musimy cofnąć się nieco w przeszłość do r. 1010 i powrócić do Wielkiej Irlandii i jej bogobojnych mnichów. Mimo udanego oporu, mnisi widząc kręcących się u wybrzeży W. Irlandii swych śmiertelnych wrogów, Wikingów, popadli w panikę. Zdaniem badacza amerykańskiego C. M. Bolanda, ok. 1010 r. zbudowali oni z pomocą swych normańskich jeńców i ich potomków flotyllę i załadowawszy na łodzie dobytek i całą ludność Wielkiej Irlandii pożeglowali wzdłuż atlantyckiego wybrzeża na południe. W 1960 r. po jednym z huraganów wydobyto na plaży u wybrzeży stanu New Jersey resztki jakiegoś bardzo starego drewnianego statku. Początkowo wiek wraku określano na 50 lat, jednak zastosowanie metody C-14 ustaliło jego wiek na tysiąc lat. Boland przypuszcza, że są to właśnie resztki łodzi mnichów irlandzkich wędrujących na południe. Opierając się na interpretacji indiańskich legend Azteków, Majów i Inków, szczególnie zaś o Quetzalcoatlu, niezwyłym białym i brodatym (Indianie nie mieli zarostu) bogu, Boland kreśli drogę wędrówek mnichów irlandzkich (do których dołączyli się nawróceni Islandczycy i Indianie), aż do Ameryki Południowej. Hipoteza to śmiała i niezwykła. Na jej poparcie przytacza autor wpływy niektórych wierzeń i obrzędów chrześcijańskich na wierzenia Indian, jak np. ceremonii chrztu u Azteków, zbliżonej do katolickiego, znalezienie przez Hiszpanów znaków krzyża u Majów, rzeźby brodaczy itp. Te nierozwiązane zagadki są wciąż jeszcze w stadium wnikliwych badań historyków ery przedkolumbijskiej.

Niedawno temu geograf radziecki Samuel Warszawski wystąpił z hipotezą, że... Amerykę odkrył w 1360 r. Anglik Nicolas Lynn, który pozostawił łaciński rękopis opisu swej podróży. Rękopis ten później jednak zginął, a ustna jego wersja została uznana przez historyków za fikcję. Zdaniem Warszawskiego jednak niektóre

szczegóły opisu świadczą, że mógł on być podany tylko przez człowieka, który widział Amerykę na własne oczy. Warszawski uważa poza tym, że jedna z map Lynna zawiera dokładne zarysy fragmentów wybrzeży amerykańskich i „nie ulega wątpliwości, iż żeglarze płynęli północną drogą morską między Europą i Ameryką".

W drugiej połowie XIV w. jakiegoś rybaka pochodzącego z Wysp Owczych zagnały sztormy wraz z towarzyszami aż do wybrzeży Nowej Anglii. Tam dostali się w ręce Indian, którzy w ciągu 20 lat obwozili ich wzdłuż wschodniego wybrzeża Ameryki aż po sam Meksyk. W końcu jakoś jednak udało się rybakom uwolnić od swych czerwonoskórych przewodników i powrócić do ojczyzny. Tutaj rybak ów opowiedział swe przygody księciu Henrykowi Sinclair, panu na Szetlandach, Orkadach i Wyspach Owczych. Ten zapałał nieprzepartą chęcią poznania bajecznego kraju z opowieści rybaka, wsiadł na statek i z towarzyszami pożeglował na zachód do legendarnego kraju Estotiland, opisanego przez starego rybaka, którego zabrali ze sobą. Po latach wrócili szczęśliwie z podróży, której opis zachował się w listach Antoniego Zeno pisanych do jego brata Carlo w Wenecji. Listy te opublikowano po raz pierwszy w 1558 r. Z opisów wynikało, że owi żeglarze dotarli do wybrzeży amerykańskich gdzieś w rejonie Nowej Szkocji i Nowej Anglii.

W roku 1472, a więc na 20 lat przed Kolumbem, król Portugalii Alfons V wysłał żeglarzy norweskich, w celu znalezienia nowej drogi do Indii przez Atlantyk. Kierownikiem wyprawy mianowano Portugalczyka Joao Vaz Cortereal. Wyprawa ta dotarła poprzez Danię, Norwegię, Islandię i Grenlandię, a więc starymi szlakami Wikingów, aż do wybrzeży Labradoru i Nowej Fundlandii, której Cortereal nadał nazwę Ziemi Sztokfiszów (Terra de Bacalhao). Odkrycia norwesko-portugalskie nie doczekały się rozgłosu podróży Kolumba m. in. dlatego, że król portugalski nakazał utrzymać informacje o podróży Cortereala w ścisłej tajemnicy.

Jan z Kolna — domniemany polski odkrywca Ameryki, żeglując jakoby z polecenia króla duńskiego Christiana I, miał wylądować w 1476 r. na wybrzeżach Labradoru. Fakt ten nie został wprawdzie dotąd przez naukę potwierdzony, ale nie wyklucza się możliwości, że wspomniana wyprawa dotarła do brzegów Grenlandii. Tak samo nazwisko i narodowość żeglarza (w dawnych źródłach Scolnus, Scolvus lub Scolus), są również sporne, uczeni skandynawscy uważają go za Norwega lub Duńczyka (Jon Skoly lub Skolvson).

Nieodparcie nasuwa się pytanie, czy przed Kolumbem rzeczywiście dotarł ktoś do Ameryki? A jeśli tak, to kto naprawdę był tym pierwszym? Odpowiedź niełatwa!



„Stern"



— Wracam do mamy...

„Grazia"



— Przestań do mnie mówić Brygidko...

„Marie Claire"

ANEGDOTY...

LIBRETTO NIESZCZEGÓLNE

Gdy nad grobem znakomitej artystki dramatycznej — Palińskiej, zaśpiewano „Miserere", młody wówczas Sienkiewicz odezwał się do słynnego komika scenicznego Alojzego Żółkowskiego:

— Cudowna melodia to „Miserere"... nie mogę jej słuchać bez wzruszenia....

— Owszem, melodia niczego sobie — zauważył Żółkowski — ale libretto nieszczególne.

O TO CHODZIŁO

Wielki reżyser Reinhardt zwraca się w czasie próby do wyjątkowo słabej aktorki:

— Niech się pani cofnie!

Aktorka cofnęła się, lecz po chwili Reinhardt znów woła:

— Jeszcze! Niech pani jeszcze się cofnie!

— Ależ, panie dyrektorze — mówi z rozpaczą w głosie aktorka, stojąca już przy samej rampie — chcąc się dalej cofnąć, będę musiała zejść ze sceny.

— O to mi właśnie chodzi!

NIEBOSZCZYK NIE WIE

Dwaj znani komicy Helmerding i Beckman, mieli stały lokal, w którym spotykali się z przyjaciółmi. Pewnego razu wchodzącego Helmerdinga obstąpili znajomi, dopraszając się natarczywie opowiedzenia jakiejś wesołej dykteryjki.

— Wcale mi się nie uśmiecha ta propozycja — odpowiedział poważnie komik — przed godziną bowiem Beckman zmarł na serce...

Wiadomość ta wywarła na obecnych bardzo przygnębiające wrażenie. Nagle otworzyły się drzwi i do kawiarni wszedł uśmiechnięty Beckman, witając się wesoło z przyjaciółmi.

Wówczas Helmerding położył palec na ustach i szepnął:

— Na miłość boską, nie dajcie mu tego poznać, on jeszcze o niczym nie wie...

WOLTER O SOBIE

Wolter, w czasie odwiedzin u Fryderyka II w Poczdamie, miał zwyczaj odbywać przejażdżki łodzią po jeziorze. Pewnego razu Fryc, chcąc wypróbować odwagę i spokój wielkiego myśliciela, wywrócił łódkę i obaj znaleźli się w wodzie. Kiedy dworacy wyciągnęli obu z wody, król pruski powiada:

— Taki z pana wielki filozof, a w wodzie darłeś się jak opętany; ja byłem cicho, a przecież strata byłaby wielka, gdyby utonął władca kraju.

— Najjaśniejszy panie, królów pozostałoby na świecie i tak sporo, podczas gdy Wolter jest tylko jeden!

Wędrówka po Muzeum Historycznym

Najśmielszy optymista nie mógłby w 1947 roku przypuszczać, że powstające wśród gruzów Starówki Muzeum Historyczne w Warszawie już po kilkunastu latach rozwinie się w instytucję naukowo-oświatową o niebywale szerokim zasięgu oddziaływania — od młodzieży szkolnej aż do pracowników nauki podejmujących badania na tematy związane z naszą przeszłością.

Powołane do życia Muzeum znalazło siedzibę na Rynku Starego Miasta, w jedynym ocalałym po stronie Dekerta budynku — kamienicy „Pod Murzynkiem". Dziś zajmuje ono osiem odbudowanych kamienic, których wnętrza dostosowano do nowej funkcji, odtwarzając jednocześnie ich zabytkowy charakter. Rekonstrukcję uzupełniają pieczołowicie wydobyte spod gruzów relikty dawnego budownictwa, detale architektoniczne oraz fragmenty średniowiecznych malowideł i polichromowanych plafonów z XVII i XVIII wieku.

Zorganizowana na czterech kondygnacjach — od parteru do trzeciego piętra — połączonych kamienic ekspozycja obejmuje 63 sale i przedstawia dzieje Warszawy od czasów najdawniejszych aż do współczesności. Założeniem ekspozycji jest ukazanie wszechstronnego obrazu historii miasta w najważniejszych aspektach jego życia — w dziedzinie gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej. W szczególności ekspozycja ma na celu wydobycie przemian społecznych oraz uwypuklenie rewolucyjnych i postępowych tradycji Warszawy. Poszczególne eksponaty są tu powiązane narracją i spełniają inną rolę, niż w muzeach sztuki. Chodzi przede wszystkim o ich znaczenie dokumentalne i dydaktyczne, a dopiero w drugim rzędzie — o walory artystyczne czy wartość jako unikatu. Są one podporządkowane potrzebom scenariusza historycznego w sensie doboru, wzajemnego układu i kolejności pokazu. Logiczną konsekwencją takiej koncepcji jest występowanie obok siebie przedmiotów różnorodnych pod względem formy i charakteru — obrazów, sztychów, wyrobów rzemiosła artystycznego, starych druków, rękopisów, detali architektonicznych oraz wszelkiego rodzaju obiektów użytkowych i pamiątek osobistych. Równolegle z autentycznymi zabytkami Muzeum posługuje się kopiami i fotografiami. Ekspozycji towarzyszą ponadto liczne tabele, plany, modele, wykresy oraz teksty informujące i objaśniające. Wszystko to jest usystematyzowane odpowiednio do chronologii oraz ciągu przyczynowego faktów, wydarzeń i zjawisk historycznych.

Z tej krótkiej charakterystyki ekspozycji muzealnej wynikają pewne wnioski i wskazówki dla zwiedzających. Po pierwsze — udając się do Muzeum nie mogą oni liczyć na to, że zobaczą tam nader bogate i rzadkie zbiory zabytków. Jest to zresztą rzeczą niemożliwą nie tylko ze względu na krótki okres istnienia Muzeum oraz skierowanie jego głównych wysiłków i większości skromnych środków, jakimi ono dysponuje, na inne cele niż gromadzenie zasobów, lecz również z uwagi na fakt, że po licznych wojnach i kataklizmach dziejowych Warszawa jest wyjątkowo uboga w świadectwa rzeczowe swej wielowiekowej kultury.

Czeka natomiast zwiedzającego niebywale porywający wykład historii. Nieoceniona wartość wykładu polega nie tylko na tym, że dysponuje on bogatym, a nieraz cennym w sensie muzealnym, materiałem poglądowym, który działa na wyobraźnię i utrzymuje widza w napięciu emocjonalnym — lecz również na jego bogatej, źródłowej treści. Znajdują w nim odbicie najnowsze wyniki prowadzonych od lat rozległych badań naukowych. Trzeba zdać sobie sprawę, że sale wystawowe to rezultat żmudnej, prowadzonej z niezwykłą systematycznością pracy



„Sala z kolumną" w kamienicy Baryczków

rozległego zaplecza Muzeum.

Informacje i wiadomości, jakie otrzymuje zwiedzający są owocem trwających miesiącami i latami dociekań zaplecza, które ma dziś charakter instytutu naukowego. Dla przykładu warto przytoczyć, że wynikiem blisko dwunastoletniej pracy Działu Dokumentacyjno - Bibliograficznego Muzeum nad bibliografią Warszawy jest około 200 tysięcy zarejestrowanych pozycji. Gabinet Rycin zgromadził już i opracował ponad 10 tysięcy rycin zaś prowadzona przez Archiwum Ikonograficzne ewidencja ikonografii obejmuje zbiór klisz, który stanowi dziś nieodzowny warsztat pracy dla każdego badacza dziejów Warszawy i każdego autora publikacji o Warszawie. W toku są obecnie badania dawnych akt notarialnych zawierających bogaty materiał do historii początków warszawskiego przemysłu oraz do dziejów warszawskiego mieszczaństwa i rzemiosła.

Sprawa następna dotyczy podstawowej decyzji jaką musi powziąć zwiedzający. Chodzi o odpowiedzi na pytanie, czy chce zapoznać się z całą wystawą, czy tylko z jakimś określonym okresem historii miasta.

Na obejrzenie całości trzeba poświęcić około 4 godzin.

Warto jeszcze dodać, że wizyta w Muzeum Historycznym powinna stanowić jeden z pierwszych punktów programu wycieczek zamiejscowych; zwiedzając następnie miasto



będą one już zorientowane w jego dziejach i zabytkach.

Ekspozycja Muzeum podzielona jest na cztery działy.

W parterach kamieniczek muzealnych mieści się dział przedstawiający dzieje Warszawy średniowiecznej, od czasów najwcześniejszych do połowy XVII wieku. Stylowe sale, które zwłaszcza w części parterowej zachowały autentyczne fragmenty i detale z epoki, stanowią nie tylko ramy zewnętrzne ekspozycji, lecz są jej integralną częścią, jako wymowny przykład dawnej architektury. Stwarzają one atmosferę, którą muzeum o nieporównanie bogatszych zasobach z trudem zdołałoby uzyskać w zwykłych, neutralnych w swym wyrazie pomieszczeniach wystawowych. Nastrój ten podsyca kompozycja plastyczna wystawy przez umiejętne rozmieszczenie eksponatów i efektowne operowanie akcentami podkreślającymi ważniejsze zagadnienia wykładu.

Już od początku w atmosferę Muzeum wprowadza stylowy hall wejściowy z którego przechodzi się do zabytkowej sieni z gotycką ścianą i fragmentem zachowanego starego malowidła. W sali następnej wzrok zwiedzającego pada przede wszystkim na fragmenty polichromii romańskiej z początku XIII wieku. Pochodzą one z dawnego kościoła kanoników regularnych. sprowadzonych z Paryża do Czerwińska. Zgromadzone w

Jeden z sześciu cynowych dzbanów zapisanych w inwentarzu rady miejskiej Starej Warszawy. Dzban został wykonany przez konwisarza warszawskiego Jędrissa w 1630 r.

tej sali wykopaliska dają obraz życia mieszkańców pradawnych osiedli zakładanych na terenie dzisiejszej Warszawy. Wczesne budownictwo ilustrują plany i model gródka z X – XI wieku, który stał na terenie dzisiejszego Bródna nad nie istniejącą dziś rzeką Zazą.

Na początku XIV wieku Warszawa była już otoczona wałem ochronnym, zamienionym następnie na mury obronne. Wśród eksponatów, które na podstawie badań archeologicznych odtwarzają konstrukcje i kształty tych budowli zwraca uwagę umieszczony na tle starego muru model okrągłej wieży z fragmentem obwarowań miejskich od strony Podwala. Model przedstawia stan z początku XV wieku.

Nie sposób jest przytoczyć wszystkich wiadomości, jakie za pomocą wykresów, starych dokumentów, pomysłowo skonstruowanych planów, modeli itd. przynosi coraz bogatszy nurt ekspozycji. Wymagałoby to spisania grubych tomów.

Proces polsko-krzyżacki, jaki toczył się w kościele św. Jana w latach 1338-1339 pozostawił pierwszą pisaną wiadomość o Warszawie. Akta procesu i inne dokumenty świadczą, że w XIV wieku Warszawa zaczynała już odgrywać rolę ośrodka politycznego i gospodarczego.

Problem stosunków społeczno-gospodarczych w czternastowiecznej Warszawie jest tematem kolejnej sali.

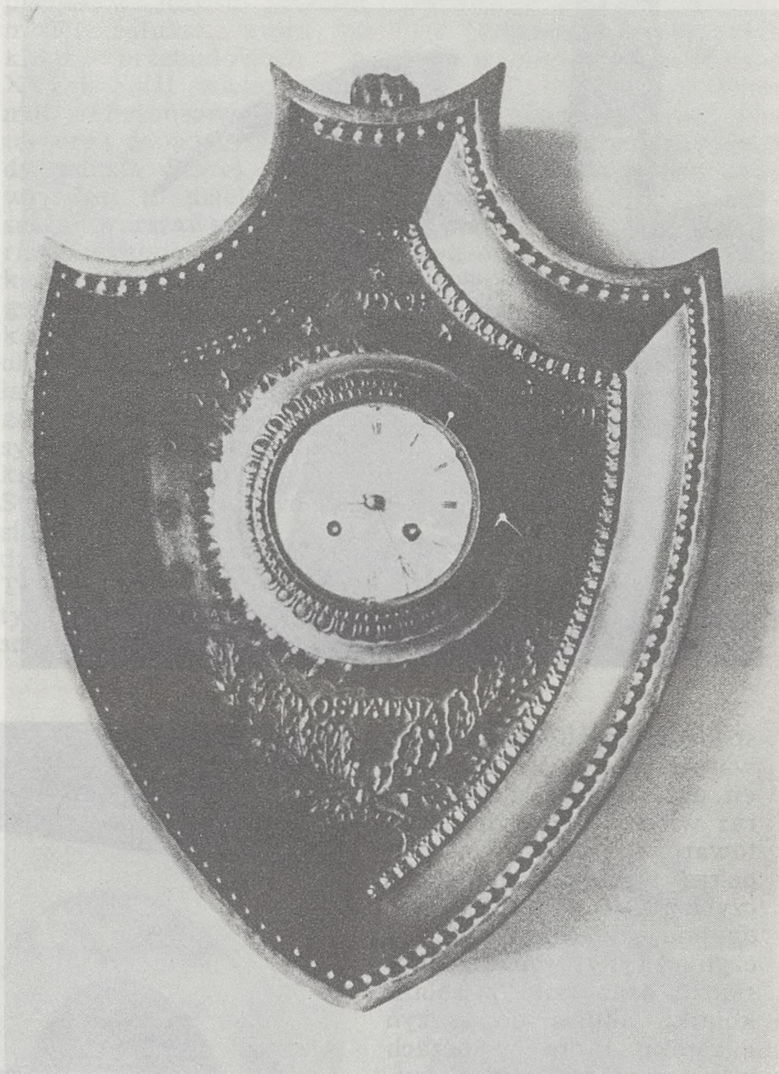
Zanim widz zapozna się z dokumentami i innymi materiałami, treść tych eksponatów zapowiadają mu rysunki i figurki typowych przedstawicieli ludności Warszawy: rzemieślnika, mieszczki, chłopa i pachołka. Mówią one o zróżnicowaniu ludności pod względem majątkowym. Zarysowujący się podział na bogaty patrycjat i wyzute z wpływu na rządy w mieście pospólstwo staje się zarzewiem tarć i walk.

Dalsza narracja, poparta m. in. pokazem zabytków rzemiosła warszawskiego i mazowieckiego z XIV i XV wieku dotyczy zagadnień ekonomicznych. Rozwijająca się stopniowo wytwórczość rzemieślnicza zaspokaja nie tylko potrzeby miejscowego rynku lecz dostarcza również towarów dla handlu zamiejscowego. Wzmożenie się wymiany towarowej przynosi ogólne ożywienie życia gospodarczego. W ślad za tym następuje rozbudowa miasta, pojawiają się coraz liczniejsze murowane kamienice mieszczańskie, powstają nowe kościoły, rozbudowuje się zamek książęcy. Rozwija się także sztuka warszawska, której nieliczne, niestety, przekazy przetrwały do naszych czasów.



Waza srebrna wykonana przez Szymona Staneckiego, starszego cechu złotników w drugiej połowie XVIII wieku.

Zegar roboty znanego warszawskiego zegarmistrza Antoniego Gugenmusa. XVIII — XIX wiek. Zegar posiada napis: „Z tych godzin jedna będzie dla mnie ostatnią"



Zgromadzone w jednej z sal eksponaty, wśród których znajduje się m. in. drewniana figura madonny, dają obraz gotyckiej sztuki i architektury XIV – XV wieku.

Podnosi się także znaczenie polityczne miasta. Warszawa staje się stolicą Mazowsza, co z kolei sprzyja jej dalszemu wszechstronnemu rozwojowi.

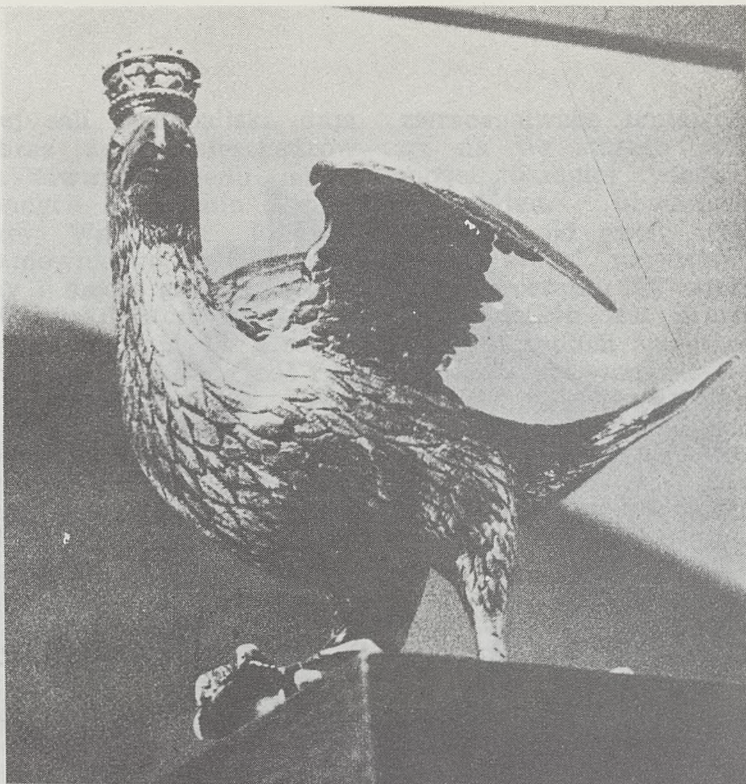
Charakter gotyckiego budownictwa mieszkaniowego pokazuje rekonstrukcja kamienicy mieszczańskiej. Wpływy humanizmu i renesansu, które w kulturze polskiej zarysowały się już w drugiej połowie XV wieku, zaczynają kształtować formy architektury i sztuki dopiero na początku wieku następnego. Wystawa ilustruje renesans warszawski za pomocą szeregu przykładów, do których należy m. in. model Barbakanu i wczesnorenesansowy nagrobek ostatnich książąt mazowieckich. Przy nagrobku pokazane są szczątki szat książęcych z grobowca w kościele św. Jana.

Plany i panorama szesnastowiecznej Warszawy ukazują rozwój miasta, za którego murami rosną nowe dzielnice i powstają okazałe siedziby magnatów i szlachty. W tym czasie Warszawa coraz bardziej zaczyna przejmować funkcje centralnego ośrodka politycznego kraju. Staje się ona miejscem sejmów koronnych i elekcji królewskich. Związany z rosnącą rolą polityczną i gospodarczą Warszawy rozwój połączeń komunikacyjnych wyraża się w budowie w latach 1568-1573 pierwszego stałego mostu na Wiśle, którego konstrukcję pokazują rysunki i precyzyjnie wykonany model. Uwagę widza przykuwa znajdująca się obok modelu pamiątkowa tablica ze spiżu z dawnej baszty mostowej. Tablica była wykonana przez ówczesnych rzemieślników warszawskich.

W parze z bogaceniem się mieszczaństwa i napływem do Warszawy zamożnej szlachty rośnie zapotrzebowanie na wyszukane wyroby rzemieślnicze i przedmioty zbytku. Wzrost obrotów handlowych z zagranicą, skąd sprowadzane są coraz bardziej luksusowe towary symbolizuje na wystawie złocony puchar ukazany na tle powiększonego widoku Gdańska.

Wiadomości o ówczesnym handlu warszawskim przynoszą liczne zestawienia, wykresy, stare księgi miejskie oraz ilustracje przedstawiające wnętrza kramów kupieckich. Zwiedzającego zapewne zainteresuje wykaz cen różnych towarów jak również kolekcja monet z XVI wieku i skarbiec znaleziony już po wojnie w ścianie jednej z zabytkowych kamienic.

Pomyślna sytuacja gospodarcza sprzyja dalszemu rozwojowi warszawskiego rzemiosła, które szybko się



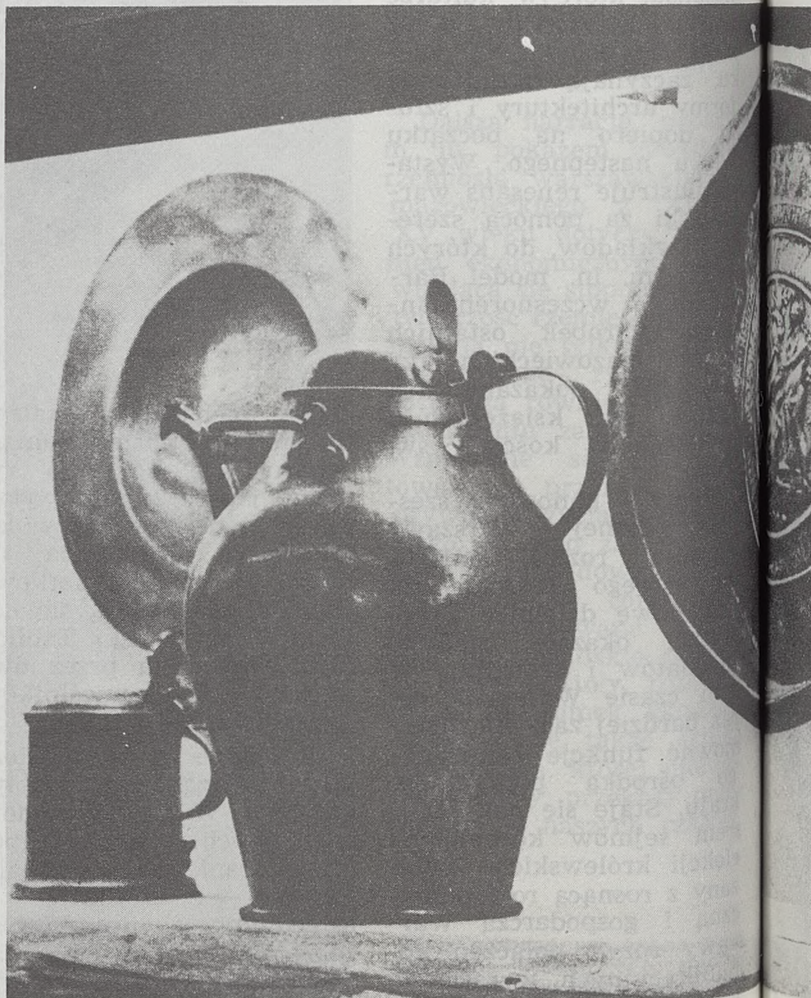
Fragment ekspozycji przedstawiającej zamożne mieszczańskie wnętrze z okresu renesansu i wczesnego baroku posiada o tyle wyjątkowy charakter, że jest to autentyczna komnata w kamienicy Baryczków, należącej do zespołu kamieniczek muzealnych na Starym Rynku.

Jest to tzw. „sala z kolumną", której wnętrze stanowią oryginalne sprzęty domowe, gobelin, obrazy i wyroby rzemiosła artystycznego.

Kamienica Baryczków jest jednym z typowych przykładów warszawskiej architektury mieszczańskiej z pierwszej połowy XVI wieku. Architektura

specjalizuje, ulepsza swoje warsztaty i w konsekwencji dostarcza na rynek coraz więcej i coraz lepszych towarów. Świadczy o tym pokaz wyrobów rzemieślniczych z XVI i XVII wieku, obejmujący ceramikę, naczynia z cyny, miedzi i mosiądzu oraz kute z żelaza kołatki, okucia do skrzyń i zamki, które w oczach współczesnego widza wyglądają jak piękne dekoracyjne rzeźby.

Problemowi rzemiosła poświęcona jest również ekspozycja następnej sali, gdzie pokazany jest zrekonstruowany warsztat złotniczy, mapa przedstawiająca rozmieszczenie warsztatów rzemieślniczych na terenie miasta oraz piękne przykłady wyrobów złotniczych. Wśród pucharów, łyżek, pasów, fragmentów narzędzi zwraca tam uwagę kurek warszawskiego bractwa strzeleckiego. Kurek został wykonany w 1552 roku przez złotnika warszawskiego Mikołaja Erlera na zamówienie Jana Baryczki.



ta powstała po pożarach w roku 1607 i 1624, które strawiły wiele domów w Warszawie.

W dalszym ciągu ekspozycja przynosi bogate wiadomości na temat rozwoju ludnościowego i przestrzennego miasta oraz rozwoju kultury i nauki okresu Odrodzenia. Liczne dokumenty, stare księgi, eksponaty z zakresu medycyny i sztuki drukarskiej, a także tabele i zestawienia mówią o udziale mieszczan w tym procesie twórczym. Osobny dział stanowią sprawy organizacji i gospodarki miejskiej. Wśród eksponatów w tych salach chciałbym wymienić dobrze zachowane i pięknie zdobione księgi miejskie pisane w języku polskim, model ratusza, który po kilku przebudowach w XVI i XVII wieku otrzymał renesansowy charakter oraz dzban cynowy rady miasta Starej Warszawy. Jest to dzieło konwisarza warszawskiego Jędrissa, wykonane w 1630 roku. Na podkreślenie zasługuje pomysłowy sposób pokazania modelu ratusza w oknie, tak że widz może łatwo odtworzyć sobie jego wygląd we właściwej sytuacji na Rynku, na tle kamienic staromiejskich. Sugestywną wymowę posiada także obraz „Posiedzenie rady miejskiej w Toruniu", który służy nie tylko jako przykład ówczesnej sztuki malarskiej, lecz zgodnie z przyjętą koncepcją ekspozycji włączony jest w tok narracji. W tym wypadku chodzi o podkreślenie nadrzędnej roli Torunia jako ośrodka apelacji w stosunku do sądów warszawskich.

Dochodzimy do końca wędrówki po parterowych salach Muzeum, a zarazem zapewne do kresu sił zwiedzającego, jeżeli poświęcił on każdemu z przedstawionych wyżej elementów ekspozycji tyle uwagi, na ile one zasługują. A przecież wymieniliśmy zaledwie ty-

Artystyczne wyroby rzemieślników warszawskich z miedzi, mosiądzu i żelaza. XVI — XVII wiek.



STARE ANEGDOTY O SŁAWNYCH I WIELKICH

PICASSO I AGENT SS

W czasie okupacji Francji, do pracowni Picassa często zaglądali Niemcy. Każdemu z nich artysta wręczał „na pamiątkę odwiedzin" reprodukcję swego dzieła — „Guernica", które — jak wiadomo — przedstawia zniszczone przez hitlerowców miasto hiszpańskie. Pewnego razu do pracowni malarza przyszedł agent gestapo i wyjąwszy z portfelu zdjęcie obrazu — zapytał:

— To pańska robota?

— Nie, wasza... — odpowiedział Picasso.

MOLIER I POLICYJNY „ŚWIĘTOSZEK"

Wrogowie Moliera wyjednali u króla zakaz wystawiania „Świętoszka". Specjalnie starały się o to pewne sfery dworskie oraz komendant paryskiej policji. Po otrzymaniu rozkazu, odwołującego przedstawienie, Molier zakomunikował publiczności z proscenium:

— Przedstawienie „Świętoszka" zostało zakazane. Komendant policji nie życzy sobie, aby go pokazywano na scenie.

SOKRATES I MAŁŻEŃSKA PORADA

Sokrates zapytany przez jednego ze swych uczniów, co myśli o małżeństwie, odpowiedział:

— Jeżeli dostaniesz dobrą żonę, będziesz szczęśliwy przez całe życie, a jeżeli ożenisz się ze złą, będziesz miał okazję zostać filozofem. Żeń się...

ACHARD I SZAMPAŃSKI KOMPLEMENT

Francuski komediopisarz, autor „Idiotki" — Achard, zwrócił podczas balu uwagę na jakąś podrzędną aktoreczkę. Powiedział do niej w pewnej chwili:

— Pięknieje pani po tym szampanie...

— Ależ, ja nie piłam szampana! — żachnęło się dziewczę.

— Tak, ale ja piłem...

SZALAPIN I ŚPIEW PTAKÓW

Znakomitemu śpiewakowi, Fiodorowi Szalapinowi, zaproponowano kiedyś udział w bezpłatnym koncercie. Szalapin odpowiedział:

— Proszę sobie zapamiętać raz na zawsze, że jedynie ptaki śpiewają za darmo...

ALLATIUS I SWOBODA DZIAŁANIA

Papież Aleksander VII zapytał kiedyś filozofa Allatiusa, dlaczego nie został księdzem?

— Dlatego — odpowiedział filozof — żeby mieć możność ożenku, gdy mi na to przyjdzie ochota.

— Czemuż więc nie ożeniłeś się dotychczas? — pyta papież.

— Żeby móc w każdej chwili, gdy tylko poczuję powołanie, zostać księdzem — odparł filozof.

RUBINSTEIN I „TRUDNOŚCI" W NAUCE

Zapytano kiedyś Rubinsteina, co było dla niego najtrudniejsze w okresie, gdy zaczynał uczyć się gry na fortepianie.

— Opłata za lekcje — odparł mistrz.

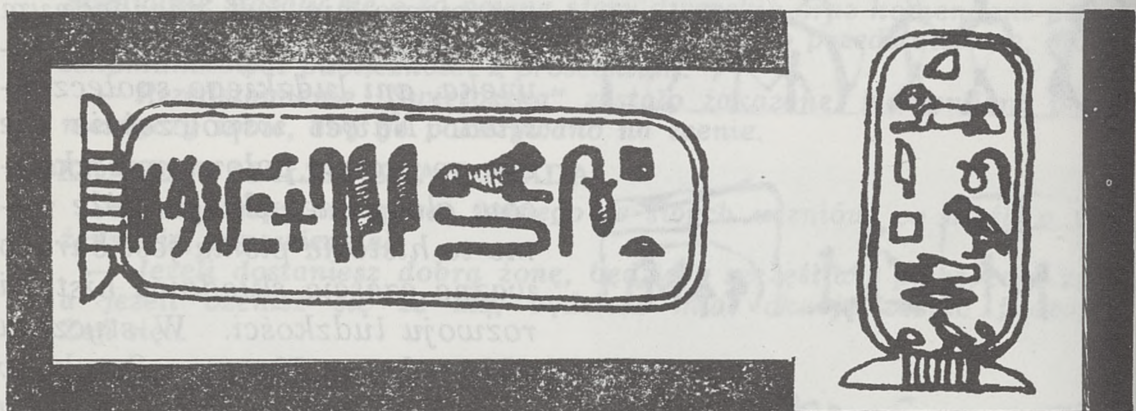
PISMO MA 6000 LAT

Przed około czterdziestu tysiącami lat zjawił się człowiek — tego typu, jakim go znamy obecnie. Umiał już rzeźbić i rysować podobizny istot żywych. Najstarsze pisemne pomniki nie przekraczają czwartego tysiąclecia p.n.e. A więc historia pisma liczy zaledwie około sześciu tysięcy lat. Nic w tym dziwnego: pismo nie jest niezbędnym warunkiem istnienia ani człowieka, ani ludzkiego społeczeństwa. Nawet współcześnie nie zna go prawie połowa mieszkańców globu ziemskiego. Ale mimo to historia pisma jest bardzo ważną częścią składową historii rozwoju ludzkości. W styczniu 1964 roku w Muzeum Sztuki w Baden Baden otwarta została objazdowa wystawa pt. „Sztuka pisania". Fotografie i teksty objaśniające rozmieszczono na pięćdziesięciu planszach, które przedstawiają proces powstawania pisma, kształtowanie się jego różnych typów, doskonalenie się i rolę w historii kultury.

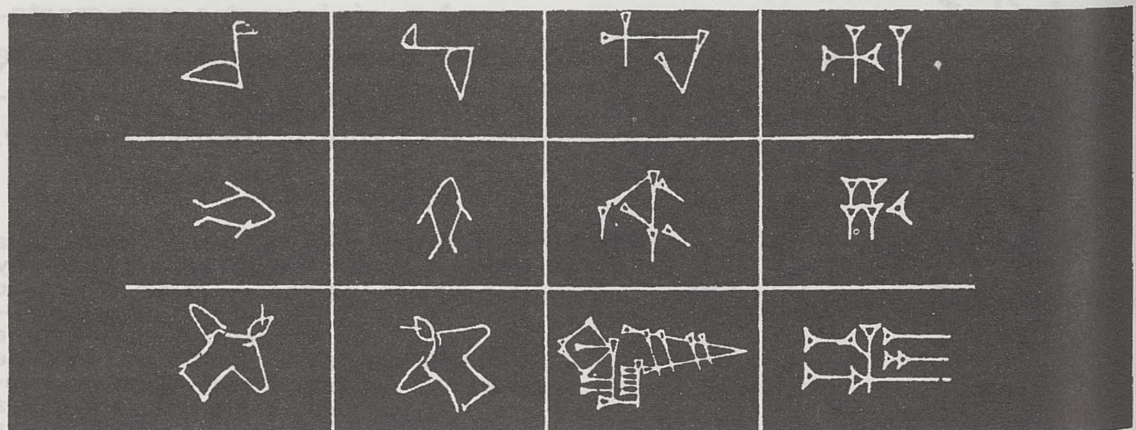
Najbardziej pierwotną formą pisma była piktografia (od łac. pictus — malowany i greckiego grapho — piszę). Pierwsze teksty były „opowieściami bez słów" — obrazkami. Znaki przedstawiały pewne sytuacje, nie dzieliły się na poszczególne wyrazy i nie łączyły się z żadnym konkretnym językiem. Takimi znakami (patrz zdjęcie obok) posługują się Indianie z plemienia Kuna (Panama) podczas rytualnych śpiewów przywołujących duszę chorego. Wiersze tekstu idą na przemian z prawej strony ku lewej i z lewej ku prawej.



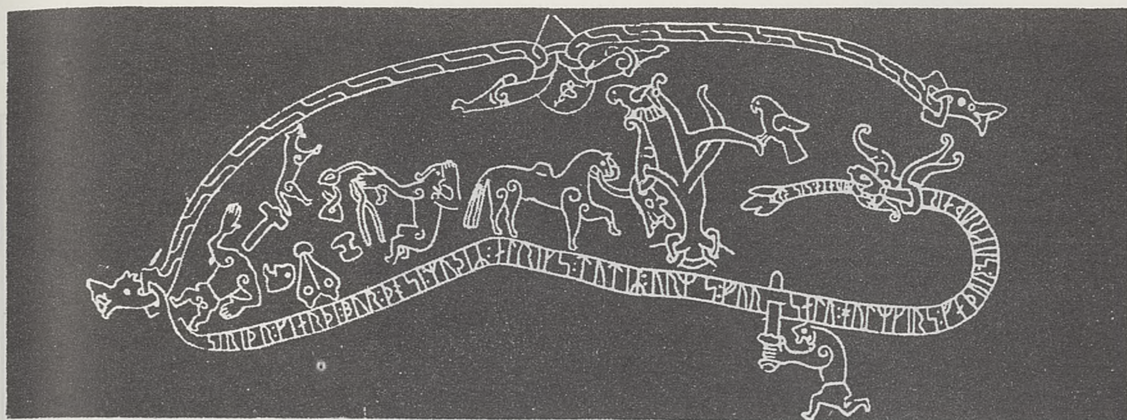
Pierwszymi elementami pisma były wykute, wydrapane lub narysowane obrazki, za pomocą których pierwotni myśliwi i pasterze oznaczali drogę, miejscowość albo jakieś wydarzenie. Znak z półksiężycem oraz sierp księżyca z dwiema gwiazdami — pochodzą z Hiszpanii. Znaczenie tych znaków nie zostało dotychczas rozszyfrowane.

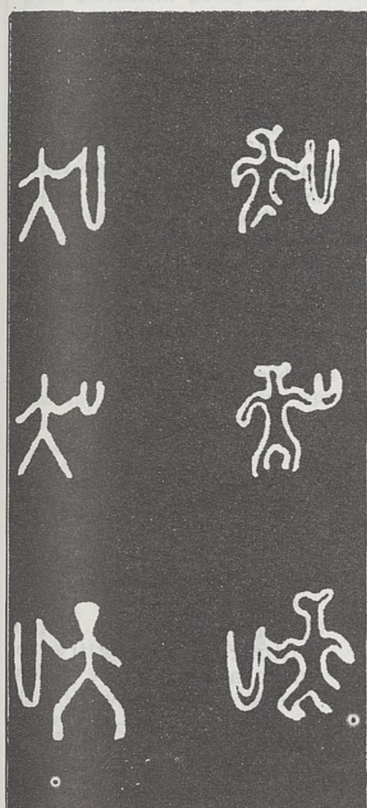


Tak wygląda imię Ptolemeusza wypisane egipskimi hieroglifami w owalu otaczającym imiona bogów i faraonów. Obok — imię Kleopatry. Pismo starożytnych Egipcjan rozszyfrował w 1821 roku francuski uczony Jean Francois Champollion. Pismo Egipcjan, początkowo piktograficzne, z biegiem czasu rozwinęło się w pismo ideograficzno-sylabiczno-literowe.



Oto jak piktograficzne znaki Sumerów (około 3000 lat p.n.e.) przekształcały się w pismo klinowe. Początkowo słowo oznaczano rysunkiem przedstawiającym dany przedmiot. Z czasem rysunek stawał się coraz bardziej schematyczny, aż w końcu przekształcił się w abstrakcyjny znak. Na rysunku przedstawiona jest ewolucja znaków: „ptak", „ryba", „osioł".





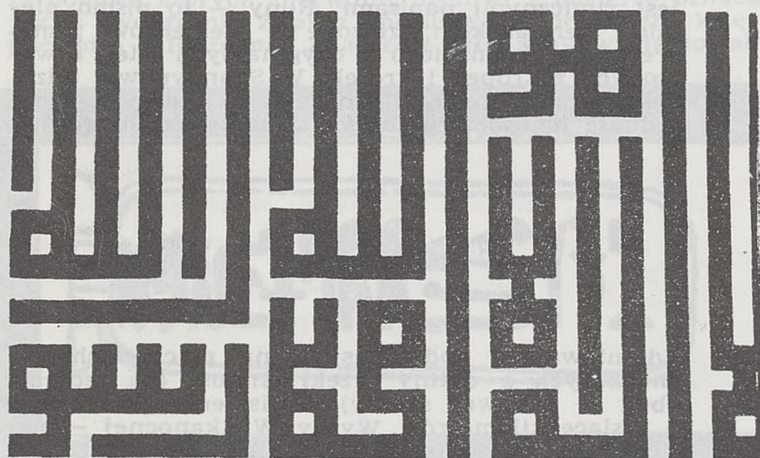
Rysunek skalny ze Szwecji. Mitologiczny bohater Sigurd zabija smoka Fafira, którego skóra pokryta jest runicznymi napisami. Runy — to pismo plemion germańskich, złożone z elementów pisma greckiego, łacińskiego i oryginalnych liter utworzonych z kropek i kresek. W Skandynawii, gdzie posługiwano się nim do XIV w., przypisywała ludność napisom runicznym właściwości magiczne.

Zdumiewające podobieństwo na pieczęciach pochodzących z doliny rzeki Indus (na zdjęciu obok — z lewej strony) z pismem z oddalonej o tysiące kilometrów Wyspy Wielkanocnej — nasuwa wniosek o pokrewieństwie tych cywilizacji.

Oryginalną kaligraficzną kompozycję stanowi ten tekst arabski pochodzący z XIX wieku. Dziwacznie rozmieszczone znaki tworzą sylwetkę słowika. Napis ten jest cytatą z Koranu, mówiącą o tym, że bramy raju będą otwarte tylko dla ludzi dobrych.



Ten tekst — pomimo swego archaicznego wyglądu — jest bardzo młody. Pismo to powstało w rozwoju piśmiennictwa kanadyjskich Eskimosów. Zdanie obok znaczy: „Pierwsza konferencja spółdzielczości Arktyki"



Pismo kufickie — starsza forma pisma arabskiego. Ze względu na swoją dekoracyjność miało duże zastosowanie w zdobnictwie — monumentalne napisy na świątyniach napisy na monetach itp. Nazwę swą wywodzi od miasta Kufa w Iraku. Obok fragment tekstu z koranu

女 = kobieta
子 = dziecko
好 = dobrze

Zamieszczone obok chińskie hieroglify oznaczają: górny — kobieta (wymawia się „niu"), dolny — dziecko (wymawia się „csy"). Napisane obok siebie czyta się „chao", co znaczy: dobrze, świetnie.

「UNESCO・クーリエ」の各国語版の原本はユネスコ（国際連合教育科学文化機関、Place de Fontenoy, Paris 7e, France）で統一編集されている。

W Japonii stosowane są jednocześnie cztery systemy pisma: sylabiczny system fonetycznych znaków — „chirgana", kanciaste znaki używane do pisania wyrazów obcych, pismo chińskie oraz litery łacińskie.

KŁOPOTY Z AMOREM W DAWNEJ POLSCE



W dziejach polskich uczuć miłosnych na próżno byś szukał, Czytelniku, wydwarzania lub chłodnej pikanterii, wymyślnych kodeksów z przewrotnym arsenałem paragrafów, ułożonych przez jurystów miłości, albo awanturniczych monografii jej błędnych rycerzy. Nasze prababki na wsi i w mieście chętnie cytowały rodzimą zdrową zasadę: Jaś ma Basię, innym zasię. Innym, tj. nieszczerym moralistom.

Kto pomagał zakochanym w intrydze miłosnej? Ano, różnie bywało. Więc — porzekadło ostre lub rzewne, sklecony wierszyk lub fraszka ad hoc wciągnięta do Silva rerum, list (ach, jakże chętnie i wiele pisano!) i piosenka... O właśnie, staropolska ludowa piosenka. W niej to kryją się szczególnie bogate zasoby mądrości kochania i dlatego często wprowadzano ją triumfalnie z niskiej



chatki do pałaców. Ale i tam pozostawała tym, czym była: pradawnym archiwum serc. I dlatego też umieściliśmy ją jako motto na czele tego karnawałowego przeglądu i od niej właśnie rozpoczynamy poszczególne jego odcinki:

Ani ja sieję, ani ja orzę,
sama się rutka rodzi,
ani ja truję, ani czaruję,
sam Jasio do mnie chodzi

W jedności, stałości serca mego, żadnemu (tj. nikomu) nie objawiam tego, jedno tobie, najmilejsza, moje pocieszenie, a przy tym pozdrowienie i pokłonienie, na obiedwie kolenie aż do samej ziemie **(student Almae Matris Cracoviensis, z piórkiem za biretkiem, do panny krakowskiej — A. D. 1554).**

Mój Ukochany i Najdroższy Książę, z którym mnie miłość, stan małżeński wiąże, gdy nas rozdziela kraina daleka, nim się widoku me serce doczeka, tę sobie ulgę znajduję i radę, wyrazić miłość — przez liter gromadę.

(Niepiękna, lecz mądra, a nawet utalentowana Urszulą z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, pani w adamaszkowym robronie i koron-



kowym boneciku na upudrowanych włosach, usidliła męża urokiem intelektu, pisząc dla swego Filona z podgoloną czupryną i okrągłą rumianą twarzą listy, tragedie i komedie (R. 1730).

Jak ja nie wyjdę
w tym karnawale,
to ja się za mąż
nie wydam wcale.
Mam talent w nogach
nie byle jaki,
szaleją za mną
w tańcu chłopaki.
Poleczkę ładną,
walca skocznego,
albo mazurka Lewandowskiego!
(piosenka big-beatowa
z czasów Króla Ćwieczka)

Kupię tobie koraliki, kupię czerwone, a potem cię, ty psiajucho, wezmę za żonę!

Za las, panny za las, tam są chłopcy tanie, za czerwony złoty kilku ich dostanie!

Nie będę się żenił, nie będę się śpieszył, będę się umizgał i dziewczęta cieszył!

Toć ptaki na niebie już się śmieją z ciebie, wołają: żeń się, żeń się, żeń! Rzuć stan bezżenny i odtąd odmienny wiedź żywot i dla mnie odmień się!

Jużem był, jużem był, po kolana w niebie, jakem cię zobaczył, skoczyłem do ciebie! (piosenka ludowa).

Obłapiam tedy i całuję ślicznę rączki i nóżki mojej duszy. O gębusi już nie wspominam ani myślę, bo by i minuty w obozie wytrwać niepodobna. Do muszki niesłychanie tęskno, że już ledwie szaleć nie przyjdzie! Co z muszką się dzieje, wzajemnie oznajmić! Całuję wszystkie śliczności ślicznego ciałka.

(Autor pasją miłosną nasyconych listów, Jan III Sobieski, pisał z obozu wojennego).

Żebym był zegarkiem, wisiałbym na ścianie, bijałbym godziny nad moim kochaniem.

Stoi dom, stoi dom, koło domu turnia, jeno mi tego żal, żem kochała durnia.

Dolina, dolina, na dolinie kościół, do ciebie-m, dziewczyno, poniedziałek pościł. Poniedziałek pościł, suszyłem niedzielę, wypościłem sobie takie głupie cielę.

Z diabłem nie gryź orzechów, z mężatką nie próbuj śmiechów.

Wdowę żonę pojmujesz, jako byś też stary żupan albo schodzone kupił szarawary (koncept z Silva rerum).

Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj, żebyś o tym wiedział, wszystkie krzesła powyrzucam, na których tyś siedział!

Żeby cię piorun trzasł, żeby cię zapalił, jeszczem ci nie dała gęby, jużeś się pochwalił.



MONETARNE

NIECO FILOZOFII: CZY PIENIĄDZE PRZYNOSZĄ SZCZĘŚCIE? Żadna z dawanych na to pytanie odpowiedzi nie jest zadowalająca. Jedno jest pewne: pieniądz to instrument delikatny i trzeba się z nim umieć obchodzić. Najlepiej zilustrują ten pewnik dwie historyjki: jedna w szwajcarskim, a druga w krajowym wydaniu. Spora grupka mieszkańców szwajcarskiego osiedla Mugena przeżyła pewnego niedzielnego ranka wielkie emocje; „niewidzialna ręka" wetknęła pod drzwi ich domów banknoty wartości od 20 do 500 franków szwajcarskich. Radość obdarowanych ustąpiła wkrótce miejsca zakłopotaniu. W rezultacie część osób zachowała swoje szczęście w tajemnicy, większość jednak podzieliła się niezwykłą historią z sąsiadami. Wieść o tajemniczej „mannie" dotarła do policji. Władza ustaliła że wśród mieszkańców osiedla rozdzielił ktoś szeroką ręką 7 tys. franków i że tym kimś jest makler giełdowy Pietro Ruzolli. Wychodząc z założenia, że tylko wariat może rozdawać pieniądze na nic policjanci wsadzili go do karetki i czym prędzej odwieźli do szpitala psychiatrycznego. Tam Ruzolli wyjaśnił, że po prostu nie mając większych potrzeb osobistych postanowił połowę swego majątku rozdzielić między sympatycznych sobie ludzi, o których wiedział, że są w potrzebie. Lekarze stwierdzili całkowitą poczytalność pacjenta i odesłali go do domu.

Inny był epilog historii — już nie anonimowego polskiego „dobroczyńcy" niejakiego Józefa M., który — jako jeden z pierwszych w naszym kraju — wygrał w toto-lotka okrągły milion. Cóż zrobił nasz bohater w obliczu tak wielkiego bogactwa? Po pierwsze przestał pracować, po drugie — zaczął rozdawać pieniądze. Pryncypałowi, siostrze, rodzinie żony, przyjacielowi... Datki były nie byle jakie: od 30 do 200 tys. złotych. W trzecim roku, licząc od historycznego momentu, Józef M. stwierdził, że jedynym trwałym śladem wygranej (poza skromnym domkiem) była mentalność i przyzwyczajenia milionera. Na nic się one jednak nie zdały wobec braku kapitałów. Wtedy Józef M. doszedł do wniosku, że wszyscy obdarowani powinni go teraz... spłacić. Opornym zagroził sądem: „Nikt nie uwierzy, że rozdawałem setki tysięcy!" W dalszym ciągu tej historii nie ma już nic zabawnego — znaczą ją rozprawy sądowe, awantury, bijatyki. I oto mamy jeden z wariantów odpowiedzi na zadane w tytuliku pytanie.

KOŚCIUSZKOWSKIE PAPIERKI I ZAMACH NA ZŁOTEGO. Gdy ponad tysiąc lat temu ukazały się w Chinach pierwsze pieniądze papierowe, w Europie papier był jeszcze legendą. Dopiero w parę wieków później — jako pierwsza na naszym kontynencie — zafundowała sobie „papierki" Francja, a za nią szereg innych krajów europejskich. Pierwsze polskie banknoty (od 5-groszowego do 1000-złotowego) ukazały się podczas Powstania Kościuszkowskiego. Drukowano je systemem litograficznym na papierze opatrzonym znakami wodnymi i tłoczoną pieczęcią, gdzie m.in. umieszczono hasło insurekcji: „Wolność — Całość — Niepodległość". Utrzymały się one w obiegu do końca powstania. Emisja za czasów Księstwa Warszawskiego, które przejęło system monetarny dawnej Rzeczypospolitej, była w stosunku do systemu kościuszkowskiego krokiem wstecz; wartość banknotów wyrażała się w talarach, co bardzo komplikowało obliczenia (talar = 8 złotych, a 1 złoty = 30 groszy). Pieniądze papierowe nie zdobyły sobie uznania wśród ludności i, jak wykazują dokumenty tego okresu, podczas spisywania umów określano zawsze




OPOWIEŚCI

czy suma płatna jest w brzęczącej monecie" czy w papierach. W praktyce, mimo formalnie jednolitego kursu, chcąc regulować rachunki „papierkami", trzeba było niekiedy płacić o 15% drożej. Wspominając historię polskiego banknotu, warto odnotować, że był okres, kiedy omal nie zostaliśmy pozbawieni „złotego". Otóż po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej, kiedy wprowadzono markę polską jako nowy środek płatniczy, rozciągnięty po wymianie walut zaborczych na cały kraj — zrodził się projekt zastąpienia marki nową polską jednostką monetarną. Miała się ona nazywać „Lech". Projekt zatwierdzono nawet dekretem z 5 lutego 1919 r., ale już po 23 dniach innym dekretem przywrócono tradycyjnego „złotego", dzielącego się na sto groszy. Mimo dekretów i złożonego w Anglii zamówienia na banknoty złotowe, marka polska panowała w kraju jeszcze do 1924 r. Przechodziła ona nieustanny spadek wartości; 12 listopada 1918 r. płacono np. za 1 dolara 8 marek polskich, a 27 kwietnia 1924 r. już... 9 milionów 250 tys. Pierwsze marki posiadały identyczny rysunek, różniły się tylko napisami, kolorem i formatem. Tak wielkich pieniędzy nie mieliśmy nigdy; banknot 500-markowy był rozmiarami zbliżony do arkusza papieru podaniowego. W miarę spadku wartości marki, pojawiają się banknoty o coraz wyższych cyfrach, dochodzące nawet do kilku milionów.

PIENIĄDZ W KSZTAŁCIE... KOSZULI. Na przestrzeni dwóch i pół tysiąca lat, jakie minęły od wybicia pierwszej monety w Lidii, metale używane do jej wyrobu były przeróżne. Poczynając od złota, srebra, elektronu (stopu złota i srebra), platyny, żelaza, miedzi, cynku, cyny, ołowiu, mosiądzu, poprzez bilon (stop miedzi, cynku i srebra) i nikiel dojdziemy aż do najczęściej dziś używanego aluminium. Wielkości monet używanych w Europie wahają się w granicach od 3,5 mm do 77 mm. Ich forma zewnętrzna — zanim osiągnęła klasyczny, powszechnie dziś stosowany kształt płaskiego krążka — przechodziła ciekawą ewolucję. Najstarszym środkiem wymiennym był pierścień, później monety miały kształt kuli, podłużnych sztabek, pestek daktyli, mieczy, miseczek, a nawet... koszuli (Chiny). Do popularniejszych należały monety w kształcie prostokąta, kwadratu, sześcioboku, ośmioboku itp. W VII w. p.n.e., a także w czasach nowszych — w Japonii, Chinach i Europie, istniały również monety owalne. W VI w. p.n.e. Grecy posługiwali się szczególnym typem monet, posiadających z jednej strony relief wypukły, z drugiej strony wklęsły, o dwóch różnych wizerunkach. Zupełnie odmienne były tak zwane brakteaty, czyli cienkie blaszki stemplowane tylko z jednej strony; spotykamy je od starożytności, poprzez średniowiecze, aż do końca XVII wieku. Pierwsze polskie monety — to właśnie brakteaty. Pewnego rodzaju rewolucją w produkcji monet było zastosowanie pod koniec ostatniego stulecia we Francji maszyny, wyręczającej artystę w wykonywaniu sztanc. Dzięki niej stało się możliwe powielanie jednego modelu w różnych wielkościach z zachowaniem dokładności i precyzji rzeźby. Przyśpieszało to produkcję, ale miało tę wadę, że jeden i ten sam projekt używany był do wyrobu różnych monet, pozbawiając je wszelkich cech indywidualnej, artystycznej natury i doprowadzając do monotonii. Po wojnie próbą naprawienia tego stanu rzeczy na terenie krajowym było ogłoszenie w 1957 r. konkursu na monety 2, 5 i 10-złotowe. Rezultaty nosimy aktualnie w portmonetkach. Jeśli chodzi o nasze monety pamiątkowe, to przed wojną ukazały się takie z okazji setnej rocznicy Powsta-

nia Listopadowego, rocznicy Traugutta i 250-lecia odsieczy pod Wiedniem (z portretem Sobieskiego). Po wojnie wzbogaciliśmy się o „Kazimierza" z okazji 600-lecia UJ oraz „Nike" i „Zygmunta" wybitych dla uczczenia 700-lecia Warszawy.

KIEDY ZŁOTY MIAŁ TRZYDZIEŚCI GROSZY. Pierwsze polskie monety zaczął bić ze srebra Mieszko I. Były to denary, od których rozpoczyna się w dziejach polskiej mennicy okres denarowy. Podobne, ciężkie, świadczące o bogactwie skarbu, bił Bolesław Chrobry. Denary XII i XIII w. to brakteaty; cienkie denary zwane były przez lud „plewami". W XIV w. wraz z odrodzeniem władzy królewskiej następuje wielka reforma mennicza, która daje Polsce nowe pieniądze, wybijane podług trzech systemów: groszowego, kwartnikowego i dukatowego. Grosze, czyli tak zwane szerokie i grube denary, kazał bić w Pradze w 1300 r. król czesko-polski Wacław. Pierwszą monetą złotą jest dukat Władysława Łokietka. Kazimierz Wielki wybijał grosze krakowskie ze srebra — 1 grzywna równała się 48 groszom. Gdy grosz upadł, nastąpił okres zwany złotowym. Złotym nazywał się wówczas prawdziwy złoty pieniądz, tj. dukat, którego kurs oznaczony został na 30 srebrnych groszy. „Czerwony złoty" ukazuje się w prawodawstwie w r. 1504. Dbały o sprawy polskiego pieniądza Zygmunt I udoskonala go technicznie i wprowadza zwyczaj umieszczania na monetach popiersia królewskiego oraz roku bicia monety. Pierwszą taką datą wybitą na polskich monetach jest rok 1507. Historia polskiej monety jest długa i bogata. Nie sposób zamknąć w kilku zdaniach jej tysiącletnich dziejów i przeobrażeń. Rocznicę jej pierwszego ukazania się obchodzić będziemy niebawem; upamiętni ją specjalny medal z napisem „Tysiąc lat polskiej monety".

60 PRZEDZIURKOWANYCH MILIONÓW. Operacje finansowe przeciętnego obywatela obracają się w granicach złotówek, setek i — tylko w wyjątkowo korzystnych przypadkach życiowych — tysięcy. Mało kto zaprząta sobie głowę operacjami w skali miliardów. O miliardy niech się bank martwi. I słusznie. Dla uświadomienia sobie jednak mechanizmu działania aparatu bankowego, warto dowiedzieć się, jak wygląda tylko jeden dzień w tej instytucji. Opisała go „Polityka". Powiedzmy, że wpłaciliśmy do 404 Oddziałów Narodowego Banku Polskiego miliard złotych. Został on przyjęty przez 946 kasjerów (przeszło milion „na głowę"). Z kas powędrował nasz miliard do sortowni (w banku — w odróżnieniu od wszelkich innych kas — obowiązuje zasada, że z bieżących wpłat nie dokonuje się żadnych wypłat, na które przeznaczone są wyłącznie pieniądze otrzymywane ze skarbca). W sortowni miliard trafił do rąk 1105 liczarek i liczarek kontrolujących („na głowę" przypada zatem do przeliczenia 900 tysięcy, ale w rzeczywistości — dwa razy więcej, bo każdą paczkę liczy się dwukrotnie). Liczarki podzieliły miliard na dwie nierówne części. 940 milionów, w wiązkach zapakowanych w worki, trafiło do rąk 520 skarbników i starszych skarbników. Po nocy spędzonej w skarbcu, pójdą jutro do kas i dalej „w naród". Natomiast 60 milionów liczarki powiązały w inne wiązki i „superdziurkaczem" — przedziurawiły. Te banknoty jadą do skarbca centralnego, a stamtąd do młyna, który zmiele je — będzie to surowiec na papier... pakunkowy. W zamian za 60 milionów przedziurkowanych, skarbiec centralny wydaje tyleż nowiutkich, prosto spod prasy, złotówek... Przewiezione do skarbców oddziałowych jutro znajdą się w kasach i w obiegu. Zwracamy uwagę na tę sumę: 60 milionów. Tyle pieniędzy niszczymy każdego dnia... W 1962 r. np. zniszczyliśmy ponad 200 ton banknotów. Wyprodukowanie takiej ilości znaków pieniężnych kosztuje 46 milionów zł. Część tego wydatku jest nieunikniona — pieniądz, zwłaszcza papierowy, niszczy się — ale spokojnie można ocenić, że co najmniej 20 mln rocznie musimy wydawać z powodu przedwczesnego zużycia banknotów. Warto się nad tym zastanowić.

Kurpiów ród

Od Pułtuska do Myszyńca — to rozległy szmat przestrzeni. Ciemne bory, zagajniki, piaski, łąki i moczary — oto typowy dziś jeszcze krajobraz Białej i Zielonej puszczy, zamieszkałej przez bitny i gospodarny, chociaż dosyć ubogi lud kurpiowski. Od wieków obdarowany przywilejami królewskimi i biskupimi, lud ten, zahartowany do trudnych warunków bytowania, żył przede wszystkim z leśnych bogactw. Zwierzyna łowna, dzikie ptactwo, pszczoły dzikie, obfitość ryb, grzybów i jagód — wszystko to zaspokajało niezbyt wygórowane potrzeby człowieka oderwanego od większych skupisk miejskich. Kultura rolna z oporem wielkim torowała sobie drogę. Jałowy piasek czy podmokły step niewielkie wydawał plony. W podstawowej masie uciekinierzy spod pańszczyzny, wysoko sobie cenią Kurpie osobistą swobodę, a każdą próbę narzucenia niewolnego prawa potrafili, nie zawsze skutecznie, topić we krwi przeciwnika.

Panie bracie
Czy też znacie?
Kurpi ród?
Niskie chaty
Lecz za katy
Czerstwy lud.

— pisał jeszcze w roku 1844 zamieszkały w Rybienku nad Bugiem poeta Michał Moszkowski. W literackiej przenośni słowo „czerstwy" znaczyło tyle, co dzielny, zdrowy fizycznie i moralnie, gotowy w każdej chwili do jak najśmielszego działania. Doświadczyli tego niejednokrotnie wrogowie naszej ojczyzny. Król Władysław Jagiełło po bitwie pod Grunwaldem niejednego bohatera w lipowych chodakach obdarzył łanami ziemi i herbem szlacheckim. Szczyci się tym jeszcze do dziś ród Gawrychów

z Gawrych powiatu kolneńskiego. I choć potomkowie jego rozsypani są po całym świecie, pamiętają o swojej wsi rodzinnej, z którą utrzymują bezpośrednią, serdeczną więź.

Nie zaznał szczęścia na ziemi kurpiowskiej szwedzki najeźdźca. Jak wiemy, podczas historycznego „potopu" oddziały Karola Gustawa nie śmiały nawet zajrzeć do wnętrza puszczańskiego, pełnego uciekinierów i czujnych na każde poruszenie strzelców. W kilkadziesiąt lat później, zimową porą roku 1708, inny władca skandynawski, król Karol XII, próbował skrócić drogę z Malborka do Grodna i dalej na północ przez drzemiące bory, lecz w rezultacie ledwie z życiem zdołał ujść po morderczej walce z kurpiowskimi obrońcami, stoczonej pod wsią Kopański Most, zwaną dziś Świdziborkiem. Pozostała z tego okresu piosenka ludowa sławiąca samorzutny zryw mieszkańców leśnych, broniących dostępu do swoich siedzib. Kończy się ta pieśń jakże znamiennymi słowami:

Choć Myszyniec płonie
Od rzuconej drzazgi
My na swym zagonie
Zbijemy was na miazgi.

„My na swym zagonie" — piękny i jakże prawdomówny jest to zwrot. Obowiązkiem każdego człowieka jest stać w obronie zagrożonej wolności i niepodległości ojczyzny. Stawili się też Kurpie na zawołanie Tadeusza Kościuszki i wiele kłopotów sprawili pruskim interwentom starającym się przejść jak najszybciej przez rzekę Narew. Do uczuć patriotycznych Kurpia odwołał się także książe Józef Poniatowski, gdy Księstwu Warszawskiemu zagrażała doborowa armia austriacka. Oddziały partyzanckie, dowodzone na Kurpiach między innymi przez samego Józefa Zalińskiego i miejscowego chłopaka, zwanego przez ludność Zojką Betukiem, dały się we znaki jegrom carskim. W roku 1863 pisała Maria Konopnicka:

A z zielonej mysznieckiej
hukają puszczyki
To Padlewski, Zygmunt
Zwołują kurpiki.

W roku 1905, gdy wybuchła rewolucja rosyjska, wykorzystując sprzyjające okoliczności, dopominał się energicznie Kurp z całym narodem o język polski w szkole i urzędzie, o polską gazetę na poczcie. Przeżył bolesną martyrologię pod hitlerowskim batem, lecz mimo krwawych represji i masowych mordów, dokonywanych przez okupanta, stawił mu zdecydowany opór, ułatwiając zwycięstwo zbliżającej się do granic Rzeczypospolitej Polskiej Armii Radzieckiej i oddziałom Odrodzonego nad

Oką Wojska Polskiego, wojska, które zapewnić miało narodowi sprawiedliwy ustrój.

A bardziej potrzebny był ten ustrój mieszkańcom jałowych i skąpiących chleba kurpiowskim zagonom niż komu innemu. Przedwczesny przednówek i głód — to stały bywalec pod strzechą kurpiowską. Znały go zbyt liczne rodziny od lat dziesiątek i ratowały się przed nim przede wszystkim emigracją do odległych folwarków pod Przasnyszem i Łomżą, za sąsiednią granicę do pruskich junkrów, wreszcie za nieznany ocean, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, Brazylii. Nie z rozkoszy szli i nie z ochoty, lecz „z musu i biedy" — tłumaczyli zrozpaczeni tułacze.

„Nikt u nas w Polsce nie jest tak przywiązany do swojego kąta, do zagonu ojczystego jak Kurp. Nie mogąc wyżyć na swoich piaskach, niejeden jedzie hen, za morze po chleb, a co spojrzy w stronę Polski, to płacze za swą puszczą, za swoją rodziną, za swoimi borami, lasami, piaskami..." — pisał zamordowany przez Niemców w obozie działdowskim dawny wikariusz myszyniecki, ksiądz Władysław Skierkowski. Współczuciem tkliwych serc nie nakarmi jednak ludzi. Przemiany ustrojowe, jakie zaszły u nas, dotarły i do puszczy kurpiowskiej. Urzeczywistnione zostały stare hasła ideowe, które zamknąć możemy w kilku zasadniczych słowach: „ziemia, wiedza i władza dla ludu". Za hasłem poszły czyny. W Ostrołęce powstała potężna elektrownia. Biegnie już skra po rozpiętych drutach do Długosiodła, Kadzidła. Wkrótce rozweseli mieszkańców Myszyńca, Baranowa czy Brodowych Łąk. Nigdy w Puszczy Białej czy Zielonej nie mieli tyle pracy listonosze nad rozprowadzaniem przesyłek pocztowych, zawierających gazety. Bo czytelnictwo na Kurpiach wzrosło niewspółmiernie; drukowane słowo w postaci czasopism i książek — to już nie luksus i przywilej ludzi zamożnych. Nigdy też nie widziano jeszcze podczas wakacji albo świątecznej przerwy, w wioskach od Pułtuska do Myszyńca, tylu uczniowskich i studenckich czapek.

Wiele korzystnych zmian nastąpiło na Kurpiach, wiele zmian nastąpić jeszcze musi. To, co zaniedbały wieki, nie da się odrobić przez kilka najbardziej twórczych lat. Ale czas pracuje na naszą korzyść.

Henryk Syska

NIE UMIAŁ ZRACHOWAĆ



—Ile was było rodzeństwa?
—Sześciu chłopców, a każdy z nas miał siostrę.
—Aha... To było was dwanaścioro.
—Skądże znowu. Siedmioro.



Piękne kurpiowskie stroje

Osobliwa Wieś Kaszubska Nad Brzegiem Jeziora Wdzydze

Jeśli Staniesz Pośrodku W s i Przymkniesz Oczy i Rzucisz Kamieniem, To Na Pewno Trafisz w Grulkowskiego

Kobierzyna. — Ani z wysokich plonów, ani ze znakomitej hodowli nie słynie tą kaszubska wieś położona w powiecie kościerskim, boć wiadomo, że tutejszą ziemia chętniej niż ziarno rodzi kamienie. Inne sprawy decydują więc o osobliwości wsi Wdzydze.

Już przy pierwszym zetknięciu przybyszowi rzuca się w oczy wielki urok tej wsi, wynikający z jej szczególnego położenia. Wdzydze leżą bowiem nad jeziorem o tej samej nazwie, mającym dziwny, niespotykany kształt krzyża. Jego największe i najgrubsze ramię — właściwe j e z i o r o Wdzydze, z w a n e w okolicy Wielką Wodą — rozlewa s i ę szeroko, ma bardzo urozmaicone brzegi i mnóstwo wysepek. Oto Wielki Ostrów—długi na 3 kilometry i szeroki na ...100 metrów. Oto wyspa Sorka—nagi, piaszczysty kopiec, oto niedostępny, tonący w zieleni Glonek, czy Mały Ostrów, największy na Kaszubach "producent" prawdziwków. Nie dziwota przeto, że każdego roku latem tysiące krajowych i zagranicznych turystów zdąża do tej wsi. — Atrakcją jest nie tylko wspaniały krajobraz, ale przede wszystkim zamie s z k u j ą c y Wdzydze ludzie—serdeczni, uzdolnieni, ciekawi. To oni są największą o s o b l i w o ś c i ą Wdzydz.

W Murowanym Domku Na Skraju Wsi

—Jeśli staniesz pośrodku wsi, przymkniesz oczy i rzucisz kamieniem, to na pewno trafisz w Grulkowskiego—żartują mieszkańcy. Istotnie, — Wdzydze to w przeważającej części wieś Grulkowskich i to rodzin w dodatku dość rządko ze sobą spokrewnionych.

W murowanym domku na skraju wsi mieszka Alojzy Grulkowski—legendarny partyzant kaszubski, z racji sumiastych wąsów "Hindenburgiem" zwany. Dobrze pamiętają mieszkańcy okolicznych wiosek ten pseudonim z czasów okupacji hitlerowskiej.— Przez cztery okupacyjne lata, każdego dnia o tej samej porze rozlegała się na falach eteru zapowiedź, najpierw w języku niemieckim, następnie po polsku: "Tu mówi radio Hindenburg." Potem sypały się najświeższe wiadomości z Londynu i New Yorku.

Często Był o Krok Od śmierci

Oj, napsuł krwi hitlerowcom Alojzy Grulkowski! Bo on to właśnie nadawał codziennie komunikaty dla swoich ziomków przez radiostację nabytą od miejscowego ...gestapowca! Pozostał nieuchwytny do końca, choć krążył ze swoim nadajnikiem tuż pod nosem okupantów. Kiedy zaś sytuacja stawała się naprawdę groźna, Grulkowski znikał na całe tygodnie, krył się po bunkrach, które rył jak kret w głębi wdzydzkich lasów i wysp. Po kilku dniach miniaturowa radiostacja znów wznawiała pracę. Nie dostali hitlerowcy "Hindenburga," choć wyznaczyli za jego głowę cenę 30 tysięcy marek! Dziesiątki razy był o krok od śmierci. Jeszcze przed wojną otrzymał za swoją nieprzejednaną postawę polityczną... 20 wyroków skazujących! Wcześnie zawarł "znajomość" z aparatem sądowniczym. Już w 1917 skazano go na karę śmierci za szerzenie dezercji wśród Ślązaków i Kaszubów służących w armii wilhelmowskiej. Tylko po wolności pruskich urzędników zawdzięczał w ówczas swoje ocalenie.

Dziadek Ma 76 Lat

Dziadek Grulkowski ma obecnie 76 lat. Samotny na starość, ponieważ nigdy nie zdążył założyć rodziny, nie narzeka jednak na los. Ma wielu przyjaciół. — Odwiedzają go tłumnie turyści—każdy chce porozmawiać z nieugiętym patriotą. A gawędziarzem jest Grulkowski wręcz fenomenalnym.

O kilka kroków dalej mieszka drugi Grulkowski—Wiktor. Jest długoletnim, oddanym kustoszem wdzydzkiego muzeum regionalnego. Stara to placówka kulturalna powstała jeszcze w 1906 roku z inicjatywy wybitnego etnografa kaszubskiego Izydora Gulgowskiego. Muzeum nie posiada zbyt rewelacyjnych zbiorów, ale pochwalić się może najstarszą chatą rybacką na terenie Kaszub, liczącą ponad 200 lat, a sprowadzoną tu przed kilkoma laty z leżącej po drugiej stronie jeziora wsi Rybaki.

Sąsiadem Inny Grulkowski

Sąsiadem kustosza Wiktora Grulkowskiego jest ... i n n y Wiktor Grulkowski. Ten ostatni słynie zaś w okolicy z faktu, iż jest ojcem niezwykle utalentowanej hafciarki Władysławy Szlubach-Wiś n i e w - skiej. Władysława pilnie dba o wdzydzką tradycję zrodzoną na początku naszego stulecia: strzeże niepowtarzalnego piękna haftu. Spod rąk tej hafciarki obdarzonej bezbłędnym wyczuciem kompozycji i barw, wychodzą misterne arcydzieła zdobiące niejedno nowoyorskie i londyńskie mieszkanie.

FBI Instytucja i Ludzie

Kulisy Wielkiej Agencji Rządowej

FBI (Federal Bureau of Investigation) otoczone jest aurą tajemniczości. Wiadomo jednak, że jest to bodaj jedyna agencja rządowa, w której nigdy nie było żadnego skandalu, żadnej sprawy o przekupstwo. Że dobiera się do niej ludzi ze szczególną starannością i na wysokim poziomie fachowym. Stąd krok do legendy, że FBI jest wszechmocne.

Z takim poglądem rozprawia się tygodnik "Post" w wielkim reportażu o FBI i jego pracownikach. FBI nie jest wszechmocne. Przeprowadza dochodzenia, ale nie ma wpływu na to, że sądy n.p. na Południu nie skazują białych, oskarżonych przez Murzynów. FBI nie może zapobiegać przestępstwom, ani dawać ochrony jednostkom. Nie jest bowiem policją.

Kogo się przyjmuje?

Kandydat do FBI — powiada wspomniany tygodnik — musi być prawnikiem lub graduantem księgowości z 3-letnią praktyką. Nie może mieć mniej niż 23 lata i mniej niż 5 stóp 7 cali wzrostu. Musi być obywatelem i nie cierpieć na daltonizm. Jego przeszłość bada się aż do lat dzieciństwa. Jeśli jest alkoholikiem, nałogowym graczem, jeśli nie płaci swych długów lub ma na sumieniu przestępstwo podatkowe — odpada. Jego nazwisko nie może figurować w rekordach policyjnych, chyba za drobne naruszenia przepisów drogowych.

Akademia FBI

Tych niewielu, którzy przejdą przez sito, posyła się na kurs do Akademii FBI w Quantico, Va. W ciągu 13 tygodni muszą oni prowadzić niemal klasztorne życie, przechodząc przeszkolenie w strzelaniu, samoobronie, technice śledczej, daktyloskopii, pisaniu raportów, zeznawaniu przed sądem i td. Kursiści poddani są surowej dyscyplinie i kodeksowi postępowania, który zresztą obowiązuje ich i później. Muszą sami prowadzić swe gospodarstwo i mogą być odesłani z ćwiczeń na kwaterę, by poprawić źle zaścielone łóżko. Jedzą wspólnie w prostej sali z wypisanymi tekstami modlitw katolickich, protestanckich i żydowskich.

Całą swą własność trzymają w otwartych szafkach i nie było w akademii wypadku kradzieży.

Zasady szkolenia

Szkolenie odbywa się metodami praktycznymi. A więc nauka techniki śledczej czerpie wzory z rekonstrukcji wypadków, przepracowanych w przeszłości przez FBI. Dużo nacisku kładzie się na sztukę błyskawicznego rozbrajania przestępcy. Agent FBI musi wyrobić w sobie autorytet, umożliwiający poddanie się przestępcy bez oporu przy aresztowaniu.

Agent FBI nigdy nie strzela, jeśli nie jest zagrożone jego życie, nigdy też nie strzela na postrach. Z zasady strzela w brzuch, osoba trafiona bowiem wówczas pochyla się i nie odpowiada wystrzałem. Natomiast nawet przy trafieniu w serce jest możliwe oddanie strzału przez refleks. Dzięki takiej zaprawie agenci FBI na ogół nie spotykają się z czynnym oporem. W dziejach FBI było tylko 19 agentów zabitych, a w ostatnich 8 latach nie było ani jednego.

Służba

Agent po przyjęciu i przeszkoleniu otrzymuje $8,981 rocznie, a może dojść do $16,981. Może być powołany do służby o każdej porze doby, a gdy jest poza służbą, musi pozostawić adres, pod którym można go znaleźć. Biuro może go każdej chwili wysłać tam, gdzie uważa za potrzebne. Agentowi nie wolno przyjmować żadnych podarunków i nagród, samochodu służbowego może używać tylko w służbie.

Obowiązuje ich nawet pewna tradycja w ubiorze. Ubrania mają być konserwatywne z nierzucającym się w oczy krawatem. Wygląd ma być przeciętny solidnego człowieka. Wąsy nie są zakazane, ale raczej źle widziane. Nie ma też agentów brodatych.

Poglądy Hoovera

Szef FBI Hoover ma poza tym pewne osobiste antypatie. N.p. nie uznaje agentów otyłych. Gdy sam przed 8 laty stwierdził, że ma nadwagę, zastosował dietę, przy której stracił 20 funtów. Później wprowadzono w FBI kontrolę wagi, której musi się poddawać 6,000 pracowników. — Hoover propaguje również małżeństwa pracowników w ramach organizacji. "Jeśli agent żeni się z sekretarką czy inną pracownicą, ma żonę, która wie, czego wymaga od jej męża służba. To zaoszczędza małżeństwu wielu kłopotów".

Agenci, którzy przeszli na emeryturę po odsłużeniu co najmniej 20 lat, często robią karierę.



Bądźmy Ostrożne z Udzielaniem Informacji Nieznajomym



...Dzwoni telefon. Podnosimy słuchawkę, odzywa sie mężczyzna, uprzejmie proszący o informacje w sprawie konkursu czy ankiety przeprowadzanej przez jakąś firmę. Pytania brzmią mniej więcej tak:

—Czy pani woli radio, czy aparat telewizyjny?

—Z ilu członków składa się pani rodzina i w jakim wieku są dzieci?

—Czym się trudni pani mąż—jaki jest adres przedsiębiorstwa, dla którego pracuje? Czy mąż wieczorami również pracuje?

—Jeżeli jani jest sama w domu wieczorem, czy obserwuje pani programy telewizyjne, czy raczej słucha pani radia?

—Kiedy zazwyczaj wybieracie się państwo na wakacej?

—Czy biżuterie i inne wartościowe rzeczy ubezpieczają państwo na okres wakacji?

—I jeszcze jedno, zdawałoby się niewinne, pytanie: Czy posiada pani papugę, kota lub psa?

W końcu ów osobnik przeprasza, dziękuje i słodkie "good-by" kończy rozmowę.

A rozmówczyni teraz dopiero zaczyna wyciągać wnioski, rozmyślać i martwić sie na dobre, szczególnie gdy się dowie, że reprezentowana rzekomo przez tajemniczego osobnika firma w ogole nie istnieje i że nikt nie słyszał o tego rodzaju ankiecie.

Tymczasem podejrzany osobnik uzyskał potrzebne informacje. Może mniej więcej określić wiek rozmówczyni, wie, że mąż jej pracuje wieczorami. Znając adres przedsiębiorstwa męża, z łatwością może sprawdzić, w które wieczory jest on zatrudniony. Poza tym zainteresowany mężczyzna dowiedział się czy w domu przechowuje biżuterię, czy jest pies.

Jak Należy Postępować?

Powyżej opisane incydenty zdarzają się często — coraz częściej. Udzielając informacyj telefonicznie, chcemy wyświadczyć przysługę, gdy cel wydaje się godny poparcia. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, że w ten sposób narażamy się, że udzielamy cennych informacyj osobom niepewnym, niezidentyfikowanym a może niebezpiecznym.

W podobnych wypadkach najlepiej nie wdawać się w rozmowe lub odpowiedzieć: "Chętnie wezmę udział w konkursie—lecz w tej chwili jestem zajęta. Proszę mi podać swoje nazwisko, telefon i instytucje, w imieniu której pan przemawia. W wolnej chwili zatelefonuję."

Potem należy sprawdzić, czy wszystko zgadza się z prawdą, czy rzeczywiście istnieje dana firma, zatrudniająca człowieka o danym nazwisku i dopiero wówczas ewentualnie po sprawdzeniu, udzielić informacyj.

Często telefonujący sa ludźmi chorymi, którym sprawia przyjemność rozmowa z kobietą, czasem są to zwyczajni dowcipnisie.

Nie Wydawać Adresu, Nazwiska, Numeru Telefonu

Samotne kobiety, umieszczające swoje nazwiska w książce telefonicznej, nie powinny podawać takich szczegółów, jak: "Miss lub Mrs." Najlepiej wpisać nazwisko i pierwszą literę imienia.

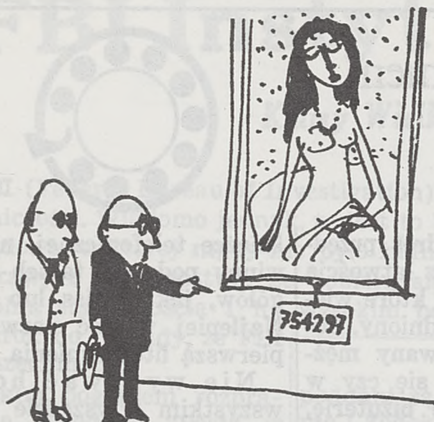
Nie wydawać hojnie wszystkim i wszędzie swego adresu, numeru telefonu i nazwiska. Pouczyć dzieci, by nie wtajemniczały telefonicznie obcych ludzi w sprawy domowe, by nie wyjawiały faktów odnośnie członków rodziny itp.

Bądźmy ostrożne, gdy telefonujący z miejsca zapytuje: "Who is this." Telefony "wrong number" nie zawsze sa mylne. Bardzo często bywają pretekstem do wszczęcia rozmowy. Jeżeli telefonujący, dopytuje się o nasz telefon, należy zapytać o jaki numer jemu chodzi.

Gdy po podniesieniu słuchawki słyszymy obelgi lub wyzwiska, bez słowa kładziemy słuchawkę. Jeżeli się tego rodzaju telefony otrzymuje od osób nieznanych i podejrzanych, należy powiadomić o tym kompanię telefoniczną i policję.

W razie potrzeby usunąć swoje nazwisko z książki telefonicznej, poprosić kompanie telefoniczną o t. zw., "Unlisted Phone" ze zmienionym numerem, który można udostępnić tylko osobom pewnym. Można także skorzystać z systemu "Answering Service." Wówczas ktoś odpowiadą na wszystkie nasze telefony.

Zdaniem władz policyjnych byłoby mniej nadużyć za pośrednictwem telefonu, gdyby kobiety były bardziej ostrożne.



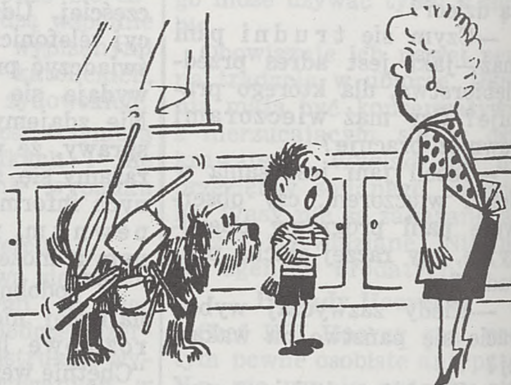
— Czy to cena obrazu?
— Nie, numer telefonu modelki...



— W ten sposób każe się budzić mieszkający pod dziewiątym emerytowany pułkownik...



— A pan nic nie robi, panie Kapuściński...?



— Mamusiu, nasz Bari połknął magnes...!



— Ależ ty jesteś roztargniony! Zapomniałeś o kapeluszu...



—

Alibi



Manny Davis drgnął i jęknął, kiedy białe światło latarki ukłuło go w oczy. Ani świt, ani zmierzch nie liczyły się w tym jego więzieniu, w półistnieniu odmierzanym tylko szczupłymi posiłkami, które zapowiadał reflektor latarki.

Obute stopy zaskrzypiały na kamiennej posadzce piwnicy. Davis skulił się, oparty o wilgotne cegły ściany. Czekał. Usłyszał przekleństwo wypowiedziane tym głosem, którego nauczył się już oczekiwać, jedynym głosem, który słyszał od czasu, kiedy go tu sprowadzono. Przestał się niemal zupełnie przejmować. Chłód panujący stale w piwnicy stępił jego umysł i zmroził zmysły. Ale dlaczego działo się to wszystko?... Dlaczego działo się w ten właśnie sposób?

— Nie ruszać się! — ostry głos wykrzyknął zwykły rozkaz, który Davis wykonał bez cienia sprzeciwu; szorstka ręka dotknęła na chwilę jego czoła. — Muszę się upewnić, że jesteś wciąż zdrowy. W porządku... — ręka cofnęła się, a on spojrzał nie widzącym wzrokiem w górę.

— Teraz jedz! – Usłyszał szczęk cynowego kubka, postawionego na posadzce obok niego. Pogmerał za nim, poczuł tchnienie ciepła i przełknął szybko gęstą, parzącą zupę. — Masz jeszcze to... — na kolana upadła paczka kanapek; zamazana sylwetka za stożkiem światła cofnęła się.

Usłyszał oddalające się kroki, potem skrzypienie i zgrzyt zamykanych na klucz drzwi. Znów był sam. Rozwinął opakowanie, wyjął jedną kanapkę. Jedzenie było sprawą ważną, utożsamiało się z życiem, przywracało zainteresowanie dla życia.

Kanapka była z wędliną, grubo posmarowana musztardą. Jej smak pomógł mu na chwilę zapomnieć o ciemnościach: a potem mrok jeszcze silniej dał znać o sobie. Davis drżał, ale już nie płakał, ten okres minął.

Dwaj mężczyźni, którzy wyszli ze starego budynku zamknęli za sobą drzwi na klucz i ruszyli słabo oświetloną ulicą. Minęła ich grupka rozgadanych uczennic. Niższy z dwóch mężczyzn zachichotał, kiedy dziewczęta skręciły za róg i znikły.

— Jak sroki, co? Ani przez chwilę nie potrafią utrzymać języków w stanie bezczynności.

Drugi mężczyzna, szczupły, o poważnej twarzy, tylko skinął potakująco głową. Dzieci przypominały mu zbyt wiele z przeszłości, a nie była ona zbyt przyjemna...

Szli dalej. Jakieś wolno jadące auto zatrzymało się obok nich przy krawężniku. Jeden z dwóch siedzących w nim ludzi otworzył tylne drzwi. Obaj mężczyźni weszli do środka, wóz znów ruszył.

— Jak z nim? — kierowca zerknął na moment do tyłu.

— W porządku — odpowiedział ten szczupły. — Chociaż piwnica nie jest urządzona komfortowo.

— Niech nie narzeka. Nie przejmuj się, Andrew — zaśmiał się ponuro kierowca. — I tak jeszcze tylko dwadzieścia cztery godziny i będzie po wszystkim. W każdym razie ty nie musisz dziś wracać do tego zapchlonego hoteliku.

Zakręcił w najbliższą przecznicę, jadąc bez specjalnego celu, byle jechać. Niewiele było bezpieczniejszych miejsc, na takie konferencje, jąk jadący samochód. Aż dziwne jakich numerów człowiek się uczy w potrzebie.

Mężczyzna siedzacy obok kierowcy chrząknął i odezwał się po raz pierwszy:

— Są jeszcze ostatnie szczegóły, którymi trzeba się zająć. Może je omówimy...

Pozostali skinęli głowami. Andrew Gunn zapalił papierosa. Jeszcze tylko dwadzieścia cztery godziny i będzie po wszystkim.

— Andrew...

Otrząsnął się, wrócił do rzeczywistości i mruknął coś przepraszająco.

Mężczyzna siedzący obok kierowcy westchnął.

— No, i ileś usłyszał z tego, co mówiłem? — zapytał z pretensją.

— Przepraszam — skrzywił się Andrew. — Coś powiedział na końcu?

— Pytałem, czy masz wszystko co trzeba?

— Wszystko! — Andrew skinął głową. — Nie martw się o mnie...

W nieprzeniknionej ciemności piwnicy Manny Davis kręcił się w niespokojnym śnie. Zgrzytnął zamek u drzwi, skrzypnęły zawiasy.

Promień latarki odszukał go. Zbliżyła się niewyraźna sylwetka. Wilgoć rękawa, który musnął mu twarz i chłód ręki, która dotknęła czoła, oznaczały, że na zewnątrz pada. Tym razem w garnuszku było gorące mleko. Wypił je łapczywie. Kiedy paczka z kanapkami upadła mu na kolana, raz jeszcze wysilił wzrok w próbie pokonania ostrego światła latarki. Chciał zobaczyć chociaż z grubsza rysy twarzy, która znalazła się tak blisko.

— Jeszcze tylko kilka godzin — odezwał się znajomy, szorstki głos.

Sylwetka cofnęła się. Davis spojrzał prosto w promień światła lekceważąc ból. Jakaś mieszanina pogardy i jak gdyby litości, która zabrzmiała w głosie tamtego, wycisnęła z niego roztrzęsione przekleństwo.

Znów zgrzytnął zamek, powróciła absolutna ciemność. Davis poddał się jej zrezygnowany. Jeśli dobrze liczył, znajdował się w tej piwnicy od dziesięciu dni...

Był piątek, kiedy się to wszystko zaczęło. Pamiętał każdy szczegół tego fatalnego piątku. Wypił wieczorem kilka kieliszków, a potem wracał do swojej kawalerki. Włożył klucz do zamka, wszedł do mieszkania... I nagle ten cios w głowę... Musieli go jeszcze później oszołomić jakimś narkotykiem. Było ich co najmniej dwóch. A kiedy wróciła przytomność, znajdował się w ciemnej piwnicy. Zamieniono mu ubranie. Zamiast lekkiego, brązowego garnituru, który miał na sobie, ubrano go w grube, szorstkie spodnie i stary, wełniany sweter. Nie związano go żadnymi sznurami. Macając cal po calu, zbadał całą tę piwnicę. Stwierdził, że otaczały go tylko czery ściany z gołej cegły. Kamienna była posadzka i takiż sufit. Za posłanie służyły mu dwa koce.

Kiedy zjawili się za pierwszym razem, ukryci za tym światłem latarki, próbował ich zaatakować. Znokautowali go po prostu i odeszli. Próbował krzyczeć, ale każdy dźwięk odbijał się tylko od murów i wracał do jego uszu.

Poza tym ciosem w mieszkaniu i drugim w piwnicy, żadnego bicia, żadnych gróźb. Tylko ta prosta, niema lekcja, która go pouczyła, że krzyk i opór oznaczają wstrzymanie wody i posiłków. Kiedy w końcu przyniesiono mu znów żywność, mężczyzna z latarką wyraźnie kpił sobie z jego potulności.

Teraz znów czuł się zmęczony, bardzo zmęczony. Oczy zamykały mu się wbrew woli, ręce i nogi były ciężkie, coraz cięższe... Pomyślał o mleku, które dostał i uświadomił sobie, że znów podano mu jakiś środek oszałamiający. Ale kiedy zdał sobie z tego sprawę, był już wpół przytomny i zdobyć się mógł tylko na wstrząs wściekłości, zanim popadł w jeszcze większą ciemność.

Ciężarówka, pobrzękująca butelkami mleka w pojemnikach, przejechała ulicę, akurat, kiedy Andrew Gunn wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi. Szybko ruszył przed siebie wśród mżącego deszczu. W oddali zegar kościelny wybił godzinę szóstą.

Czarny, nie rzucający się w oczy zwykły samochód stał tam, gdzie się umówili. Otworzył drzwi, wszedł do środka, zapuścił silnik i ruszył, prowadząc wóz zręcznie, ale z uwagą.

W dwie i pół godziny później czarny samochód włączył się w ożywiony poranny ruch miasta. Przejechał prawie sto pięćdziesiąt kilometrów, żeby się tu znaleźć. Policjant na skrzyżowaniu zatrzymał potok aut. Gunn wykorzystał tę chwilę postoju, żeby popatrzeć na niebo. Deszcz nie padał już, ale chmury zwisały ciężko nad domami. Kiedy wozy znów ruszyły, włączył kierunkowskaz i skręcił w lewo.

Jeszcze kilka minut i wreszcie dotarł do celu — do ciemnej bryły starego biurowca. Po przeciwnej stronie ulicy przechodził akurat patrol policyjny, sierżant i dwóch policjantów zajętych ożywioną rozmową. Zwolnił i zatrzymał wóz przy krawężniku.

Wyszedł z samochodu, spacerkiem zbliżył się do biurowca, skinął obojętnie głową windziarzowi, ale poszedł na drugie piętro schodami. Zatrzymał się przed matową szybą w drzwiach jednego z biur. Nacisnął klamkę, stwierdził, że drzwi zamknięte są na klucz. Zapukał cicho. Nikt się nie odezwał. Usatysfakcjonowany tym, wyjął z kieszeni mały, płaski pakuneczek i wrzucił go przez szczelinę na listy. Pasował doskonale, przecież i ten szczegół przygotowany był starannie.

Opuścił budynek równie cicho, jak do niego wszedł. Powrócił do samochodu i odjechał. W kilka minut później zasiadł do śniadania w kawiarence oddalonej od biurowca. Jadł z miłym zadowoleniem człowieka, który ma jeszcze sporo wolnego czasu. Odczekał godzinę, a potem znów odjechał samochodem, zaparkował o kilka ulic od biurowego bloku i przeszedł pieszo resztę.

Przed biurowcem rozgadany, ciekawski tłumek otaczał karetkę pogotowia i dwa auta policyjne. Spojrzał w górę i zobaczył poszarpane kawałki szkła, które tkwiły w rozbitym wybuchem oknie na drugim piętrze. Tłum rozstąpił się, kiedy sanitariusze wyszli z bramy domu z noszami zakrytymi kocem. Włożyli swój ładunek do wozu, do którego wszedł jeszcze policjant z surowym obliczem; potem drzwiczki karetki zamknęły się miękko.

Andrew Gunn odwrócił się i odszedł. O dziesiątej czterdzieści wszedł do budki telefonicznej i wykręcił jakiś numer. Przez krótką chwilę rozbrzmiewał sygnał wywoławczy, potem Gunn odwiesił słuchawkę i przerwał brzęczenie sygnału. Z otworu automatu wyjął monetę, znów ją wrzucił do szczeliny, nakręcił jeszcze raz ten sam numer, jeszcze raz odezwał się wywołujący sygnał i Andrew znów odwiesił słuchawkę, nie czekając na zgłoszenie się rozmówcy.

W pięć minut później wyjeżdżał z miasta. Nigdy w nim nie mieszkał i nie miał zamiaru do niego powrócić.

Kiedy Manny Davis odzyskał przytomność, zorientował się, że leży na metalowej podłodze znajdującego się w ruchu pojazdu. Coś ściśle przylegało mu do oczu. Jęknął, podciągnął się do pozycji siedzącej i sięgnął, żeby usunąć z oczu przepaskę.

— Możesz ją zdjąć — pozwolił mu jakiś głos. — Ale nie ruszaj się z miejsca.

Nie ruszał się więc, a wzrok jego powoli przywykł do mroku, panującego wewnątrz pojazdu. Wyglądało to na

średniej wielkości samochód dostawczy. Przedział szofera był zamknięty od środka. Naprzeciw niego siedzieli na podłodze, skrzyżowawszy nogi, dwaj mężczyźni. Obaj mieli na twarzach maski. Jeden z nich trzymał pistolet maszynowy, skierowany niedbale w jego kierunku.

— O co idzie? — spytał Davis, pośliniwszy wargi.

Odpowiedzi nie było. Stopniowo do świadomości jego docierać zaczęły inne szczegóły. Znów miał na sobie swój lekki, brązowy garnitur. Nosił też czystą koszulę — jedną z jego koszul. Nawet buty miał starannie oczyszczone. Pomacał dłonią twarz i stwierdził, że zniknęła z niej szczecina zarostu.

— Wyglądasz dokładnie tak samo, jak przed siedmioma dniami — stwierdził mężczyzna z automatem.

— Przed siedmioma...?

— Myślałeś, że to trwało dłużej, co? — mężczyzna zachichotał. — I tak za krótko, jak na ciebie.

— Kim jesteście? — dopytywał się Davis, odzyskawszy nagle odwagę. — Słuchajcie... Kiedy się tylko z tego wydostanę pójdę prosto na policję. Dowiecie się wówczas, że nie można ludzi porywać... Postaram się, żeby wam to dokładnie wytłumaczono.

— Policja? — drugi zamaskowany mężczyzna potrząsnął głową. — Teraz ty musisz się ich bać, nie my — w głosie jego pojawił się jakiś ostrzejszy ton. — Manny Davis, polecono mi wyjaśnić ci, dlaczego się tu znalazłeś i czego masz się spodziewać...

— A ja mam już dosyć tego... — Davis spróbował podnieść się w rozkołysanym samochodzie, ale zrezygnował, kiedy przytknięto mu automat do piersi.

— Siedź cicho — powiedział mężczyzna, trzymający broń w ręku.

— Posłuchaj Davis — odezwał się znów jego kompan. — Nieco więcej, niż rok temu aresztowany został mężczyzna nazwiskiem Henry Prinner. Policja zarzuciła mu dokonanie morderstwa. Podpalił biuro bookmachera, pożar rozszerzył się i zginęło pięcioro całkowicie niewinnych ludzi, zajmujących mieszkanie nad tym biurem. Spali kiedy wybuchł pożar. Pięcioro ludzi, Davis — mąż, żona i troje dzieci.

Davis spojrzał przerażony na zamaskowanego mężczyznę. Domyślał się już.

— Ja nic z tym nie miałem wspólnego... — zawołał. — A zresztą, Prinner nie był tym, który podpalił. Zatrzymali go, ale potem przecież wypuścili.

— Wypuścili... — zarechotał mężczyzna z automatem. — Wypuścili, bo za mało mieli dowodów, a tamten przedstawił alibi. Tyś mu dostarczył alibi, Davis.

— Powiedziałem tylko prawdę — oświadczył energicznie Davis. — Prinner znajdował się ze mną... graliśmy tej nocy w pokera, aż do drugiej nad ranem.

— Tak twierdziłeś — przyznał drugi mężczyzna. — Umówiliście się, że dostarczysz Prinnerowi alibi, jeśli będzie go potrzebował. Ponieważ tyś zaangażował go do tego podpalenia, żeby rozprawić się z bookmacherem, który nie chciał wypłacić ci wygranej. — Wyciągnął w stronę Davisa wskazujący palec — tyś dostarczył tego alibi! Ty do spółki z młodym, zielonym adwokatem, który wiedział, że przez tę sprytną sztuczkę uda mu się uwolnić Prinnera.

— Oszalałeś! — Davis walnął pięścią w podłogę samochodu. — Nie robiłem żadnych sztuczek. Zastanów się tylko... Gdyby chodziło o jakiś nie wypłacony zakład, to przecież ten bookmacher powiedziałby o tym. Czy policja nie potrafiłaby ujawnić czegoś takiego?

— Cwaniacy, którzy pakują grube pieniądze w robiony wyścig nie występują pod prawdziwymi nazwiskami. Wiemy co było, Davis... Chociaż sporo czasu zabrało nam ustalenie prawdy... Chociaż nie mogliśmy tego udowodnić tak, jak wymagają sądy... Chociaż ulotniłeś się z miasta i starałeś się zniknąć...

Przyglądał się im zaskoczony. Kim byli ci mężczyźni? Krewnymi tych, którzy zginęli w pożarze? Nie, to wykluczone. Pamiętał, że tamci nie mieli żadnej rodziny.

— Nie mam nic na sumieniu — oświadczył stanowczym tonem.

Ten, który siedział naprzeciw niego, wzruszył ramionami.

— Posłuchaj do końca. Wyłączyliśmy cię na tydzień z obiegu. I dziwne rzeczy działy się w tym mieście w ciągu tych siedmiu dni. A za każdym razem widziano człowieka, który był bardzo podobny do ciebie. Ten człowiek używał również twego nazwiska, nosił twoje ubranie. W jednym z hoteli był pokój, zarejestrowany na ciebie. Policja znajdzie tam szklankę z twoimi odciskami palców, część twojej odzieży i inne rzeczy należące do ciebie. Będą musieli sprawdzić, bo nikt nie spał w tym pokoju ubiegłej nocy i pozostał nie zapłacony rachunek oraz fałszywy adres stałego zamieszkania. Właściwie już chyba nawet szukają cię w tej chwili, Davis. Bo widzisz... ktoś podłożył dziś rano bombę w biurze Prinnera. Ktoś, kto znał dostatecznie dobrze jego zwyczaje, wiedział, że pracuje sam w tym jednopokojowym biurze i nigdy nie przychodzi do pracy przed dziesiątą rano. Ten ktoś wrzucił tę bombę przez szczelinę do listów. A w biurowcu jest windziarz, który będzie pamiętał człowieka ubranego właśnie, tak jak ty. Policja otrzymała już anonimowe doniesienie, że kłóciłeś się ostatnio z Prinnerem. Jeśli pozostały jakieś skrawki papieru z opakowania bomby, to znajdą na nich twoje odciski palców. I policja dziwić się będzie, dlaczego zamordować chciałeś człowieka, którego kiedyś ocaliłeś. Będą się zastanawiać, czy przyczyną tego zamachu nie jest to, że szantażował cię on w jakiś sposób. Znajdą miejsce twego stałego zamieszkania i z zainteresowaniem odnajdą kawałki cynowego pudełka i przewodów elektrycznych. Podsumują dwa plus dwa i wszystko będzie się zgadzało.

— Chcesz powiedzieć... Wrobiliście

mnie! — Davis przełykał z trudem ślinę, a potem wymusił z siebie uśmiech. — A powiedzmy, że pójdę wprost do policji i powiem o tym, że więziliście mnie w piwnicy?

— Kto ci uwierzy? Ty uwierzyłbyś w taką historię? Mógłbyś zaprowadzić ich do tej piwnicy? To bardzo daleko stąd, Davis...

Obcy mężczyzna podniósł się i zapukał lekko w ściankę oddzielającą ich od kierowcy. Zmienił się ton silnika, wóz zwalniał stopniowo.

— Wypuścimy cię tutaj — spokojnie powiedział zamaskowany mężczyzna. — I posłuchaj mojej rady. Jeśli zobaczysz policjanta, zwiewaj. Nie uciekniesz co prawda daleko... Ale tym razem potrzeba ci będzie czegoś więcej, niż cwany adwokat.

Samochód stanął. Tylne drzwi otworzyły się i Davis wypchnięty został wylotem lufy pistoletu.

— Kim jesteście u diabła? — zapytał jeszcze.

— Po prostu ludźmi... ludźmi, którzy lubili tę rodzinę — powiedział jeden z tamtych.

Nagłe pchnięcie podcięło Davisowi nogi. Upadł na jezdnię i usłyszał zatrzaśnięcie drzwi samochodu. Kiedy zebrał się i wstał, wóz znajdował się już daleko. Zaklął, gapiąc się za nim poprzez zapadający zmierzch. Był to zwykły, ciemny samochód dostawczy, jak tysiące innych. Tablice rejestracyjne miał zamazane błotem i zupełnie nieczytelne.

Manny Davis rozejrzał się, stał na ulicy w pobliżu portu. Nie było widać ani jednego przechodnia. Otrzepał marynarkę, upewnił się, że wciąż jeszcze ma swój portfel i zagryzł na moment wargi.

Przede wszystkim musi coś wypić. Na pewno znajdzie tu jakąś knajpę w pobliżu. W portowej dzielnicy muszą przecież być knajpy. A potem skontaktuje się z tym młodym adwokatem, którego udało się skaptować do obrony Prinnera. Może uda się z nim zrobić interes również i teraz. Jakżeż się ten adwokat nazywa?

Kieliszek czegoś mocnego ożywi pamięć. Ruszył przed siebie, usiłując przypomnieć sobie nazwisko adwokata. Nagle zatrzymał się; zbliżało się w jego stronę auto. Auto z migającym błękitnym światłem na dachu... Dostrzegł spiczaste czapki siedzących w nim mężczyzn i ogarnęło go przerażenie.

Samochód zatrzymał się i policjanci wyszli z niego. Manny Davis wrzasnął przerażony i zaczął uciekać. Usłyszał za sobą zbliżające się odgłosy pogoni. I wtedy przypomniał sobie. Gunn... Tak się nazywał ten młody adwokat. Andrew Gunn. I nie miał nawet okazji dowiedzieć się, że właśnie Andrew Gunn zmuszony został do podrzucenia bomby w biurze Prinnera. **Bill Knox**

„Edgar Wallace Mystery Magazine" Przeł. **M. Kozłowski**

MAKABRESKI

Na sprzedaż. W angielskim miasteczku Billinge (hrabstwo Lancashire) ogłoszono, że jest do sprzedania obelisk, wybudowany na cześć tych, którzy zginęli w bitwie pod Waterloo.

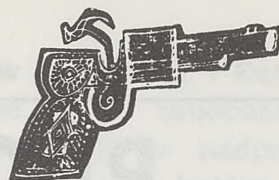
Lodówka — cmentarz. W północnej Hiszpanii, na całej trasie Oviedo — Coruna, nie ma ani jednego cmentarza, gdyż podłożem jest tu lita skała. Każda rodzina tej okolicy buduje więc w pobliżu domu mieszkalnego piwniczkę—grobowiec. W oczekiwaniu na zmarłych piwniczka służy, jako chłodne pomieszczenie do przechowywania produktów żywnościowych.

Grzebią na wesoło. Przedstawiciele amerykańskich biur pogrzebowych w niczym nie przypominają swych europejskich kolegów — czarno ubranych i zawodowo zbolałych. Amerykańscy noszą jaskrawe kamizelki, jasne ubrania i szkockie krawaty, a twarze ich promienieją radością życia.

„Dom Boży...". W miejscowości Colorado Springs (USA), gdzie znajduje się główna baza amerykańskiego lotnictwa wojskowego, wzniesiono kościół, wykorzystując do jego budowy wyłącznie materiały wojenne: szkielet kościoła wykonano z lekkich stopów lotniczych, a dach stanowią koncentrycznie ustawione głowice 34 rakiet.

Dlaczego wdów więcej. Na 4 wdowy przypada w USA 1 wdowiec; pochodzi to stąd, że amerykańscy mężczyźni żyją średnio o 5 lat krócej niż kobiety, a ponadto wdowcy częściej niż wdowy wstępują powtórnie w związki małżeńskie.

ŁAPAĆ ZŁODZIEJA...



„Prawdziwy złodziej u króla nie kradnie" — głosi jeden z punktów złodziejskie-skiego savoir-vivre'u, obowiązującego w Wielkiej Brytanii. A jednak znalazł się rzezimieszek, który złamał to przykazanie — okradł królową. Gdy 10 lat temu Elżbieta II odsłaniała w Runnymed pomnik-mauzoleum ku czci poległych w wojnie lotników, kombatanci ofiarowali jej bardzo cenny, wykonany ze stopu rzadkich metali klucz do kaplicy oraz bogato oprawną księgę pamiątkową. Przedmioty te ulokowano w oszklonej gablocie w ścianie mauzoleum, ufając, że nikt nie odważy się targnąć na własność korony brytyjskiej i spokój bohaterów pomnika. Fakt kradzieży pamiątek wstrząsnął nie tylko angielską opinią publiczną, ale i światem przestępczym. Oburzeni kamraci złodzieja, widząc, że policja nie może się uporać ze schwytaniem go, wysłali na adres Scotland Yardu anonimowy „cynk" wskazujący na niejakiego Roberta Hendry. Aresztowanie go było kwestią godzin. Naruszenie honorowego kodeksu złodziejskiego nikomu nie może ujść płazem.

Włosy zamiast palców. Nową metodę identyfikowania przestępców opracował wybitny kryminolog amerykański, prof. Paul Kirk z uniwersytetu kalifornijskiego. Twierdzi on, że na podstawie chemicznej analizy włosów można dużo szybciej zidentyfikować winnego niż posługując się tradycyjną metodą badania odcisków palców. Twierdzenie swoje prof. Kirk opiera na fakcie, że zawartość minimalnych nawet ilości złota, srebra, tungstenu i 14 innych metali jest we włosach każdego człowieka inna.

Naszyjnik w brzuchu. Trudniej wynieść łup niż go ukraść — twierdzą kieszonkowcy. Nieustannie też poszukują „doskonałego" wyjścia z sytuacji. Pewnej młodej adeptce złodziejskiego fachu z miasta Fukuoka w Japonii zdawało się, że je znalazła. Wybrała się więc z dwiema przyjaciółkami do sklepu jubilerskiego. Gdy oglądały różne kosztowne drobiazgi, obsługa spostrzegła brak złotego naszyjnika. Dziewczęta zostały zatrzymane. Wszystkie trzy zapewniały gorąco, że nic nie ukradły, wyrażały nawet gotowość poddania się osobistej rewizji. Nie przyniosła ona żadnego rezultatu, ponieważ jednak przy gablocie, z której zniknął naszyjnik, nie było poza nimi nikogo, policja postanowiła na wszelki wypadek przesłuchać raz jeszcze każdą z nich osobno. Po paru godzinach jedna z dziewcząt załamała się i ujawniła, że naszyjnik połknęła koleżanka. Rentgen potwierdził prawdziwość zeznania.

Atomowe widmo — detektyw doskonały. W USA opracowano niezwykle precyzyjną metodę wykrywania najdrobniejszych nawet śladów różnych substancji np. minimalnych cząstek prochu pozostałych na ręku człowieka, który strzelał; na ich podstawie można stwierdzić nawet czy strzelał tylko raz czy więcej. Zdobyte ślady prochu umieszcza się w reaktorze i poddaje napromieniowaniu neutronowemu; gdy staną się radioaktywne przenosi się je do specjalnej aparatury, która na ekranie lampy oscyloskopowej pokazuje charakterystyczne widmo. Każda substancja (metale, szkło, masy plastyczne itd.) ma swoje odrębne widmo atomowe, które pozwala zorientować się np. co przestępca pozostawił na miejscu zbrodni, a co uniósł na swoich rękach. Autorzy metody — zwanej analizą neutronowej aktywizacji — zapewniają, że niebawem znajdzie ona szerokie zastosowanie w kryminologii.

Czym „załamać" kobietę? Eileen Blacmore była szefem niebezpiecznego gangu, choć miała dopiero 20 lat. Aresztowana, znalazła sposób, aby uciec z więzienia. Policja wykryła jednak jej melinę i urządziła obławę. Wtedy Eileen, uzbrojona w karabin maszynowy, ulokowała się w oknie i pierwszego z policjantów, który spróbował przedostać się do niej, ciężko raniła. Zasadniczy zwrot w tej dość niewygodnej dla policjantów sytuacji, spowodował fotoreporter „Evening News" — Steve Davis. Podszedł do okna, w którym stała dziewczyna i zapytał czy może zrobić jej zdjęcie. Eileen skierowała karabin w jego stronę, ale reporter nie ustępował: „Jest pani prześliczną dziewczyną, umieścimy pani zdjęcie na okładce gazety, proszę pozwolić podejść mi bliżej". Po chwili wahania Eileen dopuściła fotoreportera na występ muru, tuż przy oknie. Davis wykorzystał moment kobiecej próżności i zamiast zrobić zdjęcie wyrwał jej z rąk karabin. Reszty dokonała policja.

Przestępcza „zgaduj-zgadula". Amerykańskie małżeństwo kryminologów G. i J. Glueck opracowało test, w wyniku przeprowadzenia którego można ocenić potencjalne skłonności młodych ludzi do popełniania przestępstw. Badaniom testowym poddali 300 młodych Amerykanów. 27 spośród nich otrzymało świadectwo „potencjalnych przestępców". Po kilkuletniej obserwacji ich życia stwierdzono, że 23 weszło w kolizję z prawem. Zdaniem małżeństwa Glueck ocena przestępczych skłonności według ich testu sprawdza się w 80—90 procentach.

PECHOWIEC Z WILCZEGO STADA

BYŁ świt 27 sierpnia 1941 roku. Herbert Thompson z wściekłością szarpnął ramię sierżanta Strode.

– Czego chcesz? – krzyknął z gniewem sierżant.

– Zamknij buzię! Już dość tych spoufaleń. Teraz masz przed sobą kapitana pilota Herberta Thompsona, twojego dowódcę. Może zechcesz łaskawie wstać!? Obudź podporucznika Colemana i tego ciamajdę, Eckera!

Strode dostrzegł w oczach kapitana złe błyski. Wstał bez słowa protestu i wyszedł na korytarz. Zapukał do sąsiednich drzwi. Nie doczekawszy się odpowiedzi wszedł. Coleman i Ecker spali kamiennym snem. Na stole poniewierały się puste butelki po whisky i po rumie. – Urządzili sobie wczoraj niezłą hulankę – pomyślał Strode. Potem gwałtownym szarpnięciem postawił Eckera na nogi.

– Gdzie, gdzie lądujemy? – wybełkotał młodszy podoficer.

– Dość tych spoufaleń, kapralu Ecker! Teraz masz przed sobą sierżanta Strode, starszego sierżanta – poprawił się szybko.

Ecker patrzył na niego okrągłymi ze zdumienia oczami. Z łóżka podniósł się podporucznik Coleman.

– Jack, ten sierżancina się wygłupia – pisnął Ecker.

– Wygłupia, wygłupia. Wyobraźcie sobie osły, że nasz kapitan oszalał. Kazał się wam natychmiast u siebie zameldować!

Po chwili wszyscy trzej stanęli w drzwiach pokoju Thompsona. Popatrzył na nich ponuro, w milczeniu wskazał krzesła.

– Postanowiłem poprosić o przeniesienie do innej jednostki powiedział kapitan. – Dość mam latania z wami. Czy wiecie, kogo wczoraj obrzuciliśmy bombami, a Ecker na dodatek ostrzelał z karabinów maszynowych?

– Duży, niemiecki ścigacz.

Thompson roześmiał się ironicznie.

– Może pójdziesz zapytać dyżurnego oficera w operacyjnym. Ja już swoje oberwałem. Atakowaliśmy nasz holownik z bazy w Reykjaviku. Właśnie wychodził w rejs po uszkodzoną jednostkę.

– Czy ponieśli jakieś straty? – zapytał Coleman.

Znowu ironiczny uśmiech kapitana.

– Mieli szczęście, że nasz tylny strzelec Ecker był jak zwykle po trzech butelkach rumu. Colemanowi też drżały ręce i jego namiarom mamy do zawdzięczenia, że nikt nie zginął. Jednak nie radzę wam przez dobre dwa miesiące pokazywać się w porcie. Marynarze przysięgli, że nas zlinczują – powiedział ponuro Thompson.

– A to pech. Cztery dni temu rozwaliliśmy podwozie. Tobie też się chyba wówczas trzęsły ręce? – rzekł niewinnie Coleman.

Thompson spurpurowiał. Od czterech dni koledzy w kasynie ukradkiem uśmiechali się na widok dowódcy „S jak Sugar". Przy świetnych warunkach atmosferycznych nie udało mu się prawidłowo wylądować. Nie pomogły tłumaczenia, że w ostatnich minutach lotu, tuż nad betonem ciężki „Hudson" odmówił mu posłuszeństwa. Zablokował się drążek steru wysokościowego, maszyna uderzyła trochę za mocno w beton i podwozie poszło w drzazgi. Dzisiaj „S jak Sugar" znowu miała polecieć z bojowym zadaniem.

– Nie bądźcie złośliwi. Poruczniku Coleman, aż do odprawy jesteście odpowiedzialni za załogę – powiedział Thompson i wyszedł z baraku.

Mimo sierpnia było zimno. Nad lotniskiem unosiła się gruba chmura mgły. Od strony morza dolatywało głuche dudnienie okrętowych silników. Od kilku tygodni Thompson i jego koledzy z 269 eskadry pełnili służbę patrolową nad Atlantykiem. Ochrona powietrzna konwojów, atakowanie „U-bootów", loty patrolowe – oto główne zadania pilotów z bazy pod miejscowością Kaldadarnes w Islandii.

Jeszcze tylko uzgodnienie trasy na mapie, potem oczekiwanie w kasynie na start. Są już wszyscy w komplecie. Kapral Ecker, mały z dużym czerwonym nosem, gruby Strode, od kilku dni zapuszczający ryżego wąsa i wreszcie tykowaty podporucznik Coleman, drugi pilot i nawigator.

Czemu masz taką wypchaną bluzę – zapytał kapitan znudzonym głosem Eckera, doskonale wiedząc, co kryje się pod bluzą kaprala.

– Może dzisiaj zginiemy, panie kapitanie. Wożę ze sobą plik listów i fotografie najbliższych – westchnął obłudnie Ecker.

– Załoga „S jak Sugar", powtarzam załoga „S jak Sugar" proszona jest do pokoju odpraw – rozległ się głos spikerki.

Znowu kilka minut nudnych formalności. Wreszcie wyszli na skraj betonowego pasa. Powitał ich huk potężnych silników. Od kilku minut mechanik rozgrzewał motory ciężkiego „Hudsona". Ostatni wszedł do maszyny Thompson.

Start! Thompson przesunął manetkę gazu. Rozległ się potworny ryk silników. „S jak Sugar", żegnany ciepłymi spojrzeniami ludzi z lotniska, zatoczył krąg i zginął w chmurach.

Po kilku minutach samolot wszedł na przewidziany kurs. Strode nawiązał radiową łączność, przekazał pierwsze komunikaty. Morze pod skrzydłami „S jak Sugar" było szare i puste.

Kot zwierzę niepodległe

Japończyczy mówią: kot — to jest tygrys jedzący z ręki. Kot chodzi wprawdzie — jak powiada Kipling — własnymi drogami, gdyż, w przeciwieństwie do psa, jest to zwierzę niepodległe, ale drogi te stale prowadziły niedaleko człowieka. W starożytnym Egipcie kot był czczony, jak bóg: córka bogini Izydy, Bastet, miała łeb kota. Wprawdzie w okresach najdawniejszych był to łeb kota-lwa, ale z biegiem stuleci przeobrażał się coraz bardziej w główkę zwyczajnego domowego kota. Egipcjanie, jak dziś Anglicy, kochali koty. Gdy zdechł kot, rodzina goliła sobie brwi na znak żałoby, a kota mumifikowano. Mumia kocia do dziś znajduje się w Historische Kunstmuseum w Wiedniu. W Egipcie wielokrotnie wykopywano przepiękne rzeźby kocich figurek.

W Syjamie oddaje się kotu cześć boską. Legenda głosi, iż bóg dotknął kiedyś dłonią kota i na szyjcè sjamczyka pozostała potem ciemna pręga. Koty sjamskie są piękne, bardzo inteligentne i spośród wszystkich gatunków kocich najbardziej przy-



wiązują się do człowieka. Są dwa rodzaje sjamczyków — królewskie (o krótkim, załamanym ogonku, używanym jakoby do wieszania się na gałęziach) i pustynne (mające ogon długi) mylnie nazywane kotami tybetańskimi.

Mieszkańcy Polinezji, Indianie Południowej i Środkowej Ameryki — a również i Europejczycy — zabobonnie wierzyli w nadprzyrodzoną moc kotów. Kota — obok sowy — uważano za symbol mądrości. Znachorzy z pomocą kotów leczyli różne choroby. Bohater Marka Twaina, Tomek Sawyer, przez potarcie kociego ogona usuwał jęczmień z powieki, kot miał mu również leczyć kurzajki na dłoniach.

Pewnie dlatego, iż kot był symbolem mądrości — był on również symbolem sił szatańskich. Legendy żydowskie opowiadają, że pierwsza żona Adama — Lilith, wygnana z raju, zamieniona została w kota. Diana, bogini nocy, pokochawszy szatana, Lucypera, urodziła Aradę, pierwszą czarownicę, której towarzyszył czarny kot.





I odtąd już zawsze, nawet w wyrokach Świętej Inkwizycji, czarny kot towarzyszył czarownicom, ba! — obecność czarnego kota była nawet najbardziej wiarygodnym świadectwem, iż kobieta jest czarownicą. Izabelę Greve spalono we Francji na stosie w 1607 roku, jako czarownicę, razem z jej kotem.

W Japonii istnieje straszliwa legenda o kocie z dwoma ogonami, który morduje piękną księżniczkę, potem sam się w nią przemienia i ssie krew z księcia Hizema. Dziać się to miało we wsi Nebeszima — nic dziwnego, że w 1929 roku tamtejsza ludność zaalarmowała policję, iż w okolicy snuje się jakiś straszliwy wampir-kot.

Koty są czczone, koty są hodowane przez człowieka, ale też od najdawniejszych czasów koty są ofiarami okrutnych praktyk ludzi głupich i zabobonnych. Chuligani, którzy dziś na warszawskim Targówku „ciągną kota", to znaczy rozrywają go w dzikiej zabawie, mają swych poprzedników. W średniowiecznej Szkocji istniał potwor-



ny obyczaj-przesąd, nazywany „wrzaskiem kotów". Jeżeli ktoś w piątek — koniecznie w piątek — zaczął piec na rożnie żywe koty i czynił to przez cztery dni, to w poniedziałek wrzask męczonych zwierząt miał do niego sprowadzać szatana (w postaci czarnego kota), który dla wykupienia kotów od mąk gotów był spełnić każde życzenie oprawcy zwierząt. Podczas koronacji angielskiej królowej Elżbiety spalono kukłę, podobiznę papieża, w środku której smażył się kot, wydający straszne wrzaski — niby to wrzaski szatana, któremu ulegał papież. Na tym bynajmniej się nie skończyło. Głupich okrutników nikt nie sieje, sami rosną... Amerykański stan Pensylwania był przed trzydziestu laty terenem dzikich łowów na koty, męczone rytualnie przez nowoczesnych znachorów.

Dla odmiany Mahomet miał ulubionego kota Muezę, który spał zawsze w rękawie jego szaty. Ulubionym bohaterem bajek dziecięcych jest kot — niekiedy kot w butach.

wg książki „The Cult of the cat" P. Dale Green



WHISKY DLA KONIA!

Dowcipy o zwierzętach są obecnie bardzo w modzie u Anglosasów, którzy nawet wynaleźli specjalną nazwę: „shaggy dog stories". Czemu i my nie mielibyśmy się zabawić w coś podobnego! Prosimy Czytelników o nadsyłanie zabawnych historyjek w tym typie. Dla zachęty przypominamy „brodaty" dowcip surrealistyczny o koniu:

Do baru wchodzi koń. Wszyscy otwierają w zdumieniu usta. Koń podchodzi do bufetu i zamawia: „Jedną małą whisky i duże piwo!" Wypiwszy podany napój, wychodzi. Wszyscy do barmana:

— Aaaaa?! Zdumiewające!

— Zdumiewające — potwierdza barman z wytrzeszczonymi oczami — zawsze pił dużą whisky i małe piwo...

A oto kilka innych „zwierzęcych" anegdot.

*

Wchodzi jakiś dżentelmen do krawca i mówi:

— Chciałbym zamówić spodnie dla konia.

— Już się robi, proszę pana. Jaki jest wymiar talii pańskiego wierzchowca?

*

Pewien amerykański major armii indyjskiej miał osobliwy zwyczaj, gdy za dużo sobie popił: widział wtedy zbliżającego się krokodyla. Krokodyl majora stał się w gronie jego przyjaciół — legendą.

Jeden z tych przyjaciół majora, pułkownik O'Hara, siedząc kiedyś w barze — zobaczył wchodzącego krokodyla. Pułkownik obrócił się na swoim stołku w stronę zwierzęcia i rzekł z powagą:

— Mój drogi, zdaje mi się, że przychodzisz nieco za wcześnie. Major jeszcze się nie zjawił.

*

Przychodzi koń do banku i chce złożyć pieniądze.

— Ho, ho — musiał pan wygrać wielki los na loterii?

— Nie — skromnie odpowiada koń — grałem na wyścigach, obstawiając siebie samego...

*

Stały bywalec wkracza z hałasem do baru i widzi, że przy kasie siedzi krowa.

— Co pan tak się gapi? Dziwi pana, że ja tu siedzę? — pyta krowa.

— Tak, bo widzi pani, zadaję sobie pytanie, co zrobili z tym koniem, który tu przedtem siedział?

*

Dwa lwy w klatce przypatrują się markotnie leżącemu na ziemi portfelowi i parze okularów.

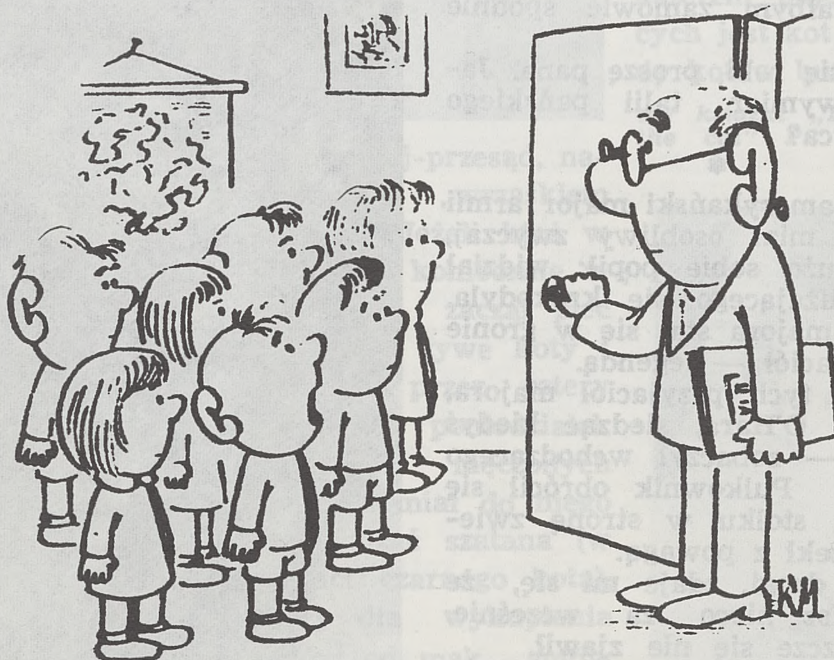
— To był naprawdę dobry weterynarz — mruczy jeden z lwów.

— Tak — odpowiada drugi. — Szkoda, że go już nie ma...





— Lepiej niech mu pani da kopa, bo takie gadanie to na niego w ogóle nie działa.



— Czy nie mógłby pan z okazji Dnia Nauczyciela zwolnić nas do domu? W zamian za to pan sobie nie przyjdzie jak będzie Dzień Dziecka!

Przez całe lata przekonywano amerykańską kobietę, że tylko w ognisku domowym, przy mężu i dzieciach, stanie się istotą o osobowości całkowicie spełnionej. Uczono ją wszystkiego: jak się ubierać, szminkować, rozwijać w sobie kobiecość, jak podawać pierś niemowlęciu, jak u starszych dzieci rozwiązywać zagadnienia związane z wiekiem dojrzewania, jak zmywać naczynia, piec ciasta, przyrządzać ślimaki. Radzono, co powinna czynić, żeby zdobyć męża, utrzymać go przy sobie i chronić przed zawałem serca. W połowie naszego stulecia Amerykanki wychodziły za mąż w wieku lat 20 i mniej. 14 milionów dziewcząt wiązało się narzeczeństwem już w siedemnastym roku życia. Odsetek kobiet rozpoczynających studia uniwersyteckie spadł (w stosunku do ich kolegów mężczyzn) z 47 w 1920 r. do 35 w 1958 r. Obliczono, że w 1955 r. 60 procent studentek opuściło wyższe uczelnie bądź po to, żeby wyjść za mąż, bądź z obawy, że nadmiar wykształcenia utrudni im znalezienie męża.

W roku 1956 prasa intonowała hymn radości na cześć powrotu kobiety amerykańskiej do ogniska domowego. Pani domu, zamieszkała w nowoczesnym osiedlu podmiejskim — oto ideał. Cały świat — mówiono i pisano — zazdrości gospodyni amerykańskiej, którą nauka i technika uwolniły od ciężkich zajęć domowych, od niebezpieczeństw związanych z porodami i od chorób, na które zapadały nasze babki. Jest piękna, zdrowa, wykształcona i całkowicie poświęca się mężowi i dzieciom. Wszystko ją predysponuje do szczęścia, bo osiągnęła szczyt kobiecości. Jako matka i pani domu zdobyła rangę równouprawnionego partnera mężczyzny. To ona decyduje o marce i kolorze samochodu, o ubiorach dla całej rodziny, o urządzeniu mieszkania. Posiada wszystko, o czym kiedykolwiek marzyć mogła kobieta. Od lat nie było mowy ani o niższości, ani o wyższości kobiet w stosunku do mężczyzn. Takie słowa jak „emancypacja” czy „kariera” uważano za żenujące.

A tymczasem powoli narastało uczucie niepokoju. Amerykanki lękały się do tego przyznać. Traktowały to jako rzecz o wiele bardziej wstydliwą od najintymniejszych spraw pożycia seksualnego. Zasięgając rady psychiatrów i psychologów, pacjentki mówiły: „wstydzę się po prostu...” albo „jestem z pewnością nieuleczalną neurasteniczką”, albo „czuję się dziwnie pusta...” Psycholodzy byli zakłopotani.

AMERYKAŃSKA

Z KSIĄŻKI AMERYKAŃSKIEGO





KOBIETA W PUŁAPCE

PSYCHOLOGA BETTY FRIEDAN

Co właściwie dolega współczesnej kobiecie? Wiedzieli tylko, że to co jej dolega nie wiąże się z życiem erotycznym. Jedna z pań domu zwierzała się autorce:

„Nigdy nie marzyłam o żadnej karierze, jedynym moim pragnieniem było wyjść za mąż i mieć czworo dzieci. Uwielbiam męża i dzieci, a także mój dom. Prawdę mówiąc, nie przeżywam trudności. Ale jest we mnie rozpacz. Odnoszę wrażenie, że nie posiadam własnej osobowości; jestem tą, która gotuje, dba o dzieci, ściele łóżka i odpowiada na każde zawołanie. Ale kim właściwie jestem?"

Niektóre próbowały same się leczyć. Postanawiały, że najwyższy czas odświeżyć i przemeblować mieszkanie, albo przenieść się do bogatszej dzielnicy, wziąć sobie kochanka czy też zdobyć się na kolejne dziecko.

W 1960 r. — pisze Betty Friedan — ten nie dający się wyrazić i zdefiniować niepokój pękł jak ropień. „Time" opublikował głos protestu: „Jest im zbyt dobrze, a ośmielają się mówić, że są nieszczęśliwe". Niebawem jednak prasa zaczęła pisać o „gospodyni złapanej w pułapkę". Wiele młodych kobiet, choć oczywiście nie wszystkie, które dzięki wyższym studiom miały szansę wejścia w świat intelektu, dusi się w domu. Zbyt duża jest rozpiętość między tym co robią a wykształceniem, jakie zdobyły. Mają wrażenie, że odprawiono je z kwitkiem.

Z wielu stron zaczęły płynąć wyrazy współczucia dla „wykształconej gospodyni". Porównywano ją do schizofrenika o dwóch jaźniach: dawniej zajmowała się krytyką literacką albo określała temperaturę wrzenia kwasu siarkowego, a teraz notuje wydatki na mleczarza albo szacuje stopień irytacji, z jaką przywita spóźniającego się hydraulika. Z wielu też stron zaczęły napływać rady.

Humorystyczne pismo „Harper's Bazaar" (lipiec 1960 r.) zasugerowało, że „problem" można rozwiązać przez odebranie kobietom prawa głosu. Był to oczywiście dowcip, ale niektórzy spece całkiem na serio wysunęli propozycje zamknięcia bram uniwersyteckich przed kobietami, uniwersytety i tak borykają się z trudnościami, po cóż więc trwo-



nić siły na kształcenie gospodyń, lepiej skupić się na przysposobieniu młodych mężczyzn do obowiązków, jakie na nich nakłada era atomu. Inni twierdzili, że „rozwiązaniem jest miłość", jeszcze inni, że „odpowiedzi należy szukać w sobie samym", albo że „wystarczy oddać się w ręce Boga".

A co mówiły „złapane w pułapkę" kobiety?

„Mój Boże! Chcecie wiedzieć, jak spędzam dzień? Proszę bardzo. Wstaję o szóstej rano. Ubieram syna i podaję mu śniadanie. Potem zmywam naczynia, kąpię niemowlę i karmię je. Następnie przygotowuję obiad. Po obiedzie, gdy dzieci odpoczywają, szyję albo ceruję, prasuję albo robię to, czego nie zdążyłam zrobić przed południem. Następnie szykuję kolację dla całej rodziny, a gdy zmywam statki, mąż ogląda telewizję. Potem układam dzieci do snu, nawijam lokówki i idę spać".

Coraz liczniej panie domu zasięgały porad lekarskich, uskarżając się głównie na zmęczenie. Pewien lekarz przeprowadzając badania ze zdziwieniem stwierdził, że pacjentki cierpiące na chroniczne wyczerpanie śpią więcej godzin niż wymaga tego ich wiek, że energia, jaką wydatkują na zajęcia domowe, nie przekracza ich możliwości fizycznych. A więc — pomyślał — może one się nudzą? Lekarze doradzali swym pacjentkom, żeby co pewien czas wyrywały się z domu na cały dzień, jechały do miasta, chodziły do kina i tak dalej. Inni przepisywali środki uspokajające.

„Kiedy człowiek budzi się rano, czując całą absurdalność czekającego go dnia, sięga po środek uspokajający i zapomina, że wszystko to jest bez sensu".

Można — pisze Betty Friedan — z łatwością wychwycić konkretne elementy, które sprawiają, że kobieta znalazła się w pułapce. Przytrzymujące ją łańcuchy ukute zostały z fałszywych pojęć i zniekształconych faktów, z półprawd i podyktowanych wyborów. A z tego niełatwo się wyzwolić.

Myślę — rozważa autorka — że specjaliści długo oglądali przez mikroskop pewne elementy prawdy, a mimo to nie dostrzegali ich. Znalazłam ślady tego w najnowszych odkryciach i teoriach naukowych, w biologii, psychologii i socjologii. Znalazłam potwierdzenie tego w rozmowach z lekarzami, ginekologami, położnikami, pediatrami, profesorami szkół wyższych, doradcami matrymonialnymi, psychiatrami i pastorami — i to wtedy, kiedy wypytywałam ich nie o ich teorie, ale o rzeczywiste osobiste doświadczenia. Większość z tych spostrzeżeń nie została podana do wiadomości publicznej, gdyż nie mieszczą się one w tradycyjnych pojęciach. Zaobserwowane fakty przeczą normom ustalonym dla „natury kobiecej", schematom jej przystosowania, rozkwitania, dojrzałości — schematom i normom, według których większość amerykańskich kobiet próbuje jeszcze żyć.

Odkryłam — pisze autorka — że dolegliwości, które od dawien dawna wiele kobiet przyjmowało bez dyskusji, nabrały nowych wymiarów: bolesne miesiączki, oziębłość, lęk przed ciążą. Wzrósł procent depresji i samobójstw wśród kobiet dwudziesto- i trzydziestoletnich. Nie dający się określić niepokój nie wynika z nadmiaru wykształcenia, ani z utraty kobiecości, ani z nadmiaru zajęć w domu. Sprawa jest o wiele bardziej złożona niż skłonnym jest się sądzić. Istota jej jest ta sama co we wszystkich problemach, które latami zadręczały kobiety i dezorientowały lekarzy. Nie możemy dłużej pozostawać głusi na ten wewnętrzny tłumiony głos, który raz po raz odzywa się w każdej kobiecie: „m ą ż, d z i e c i, d o m — t o j e s z c z e n i e w s z y s t k o; p o t r z e b a m i c z e g o ś w i ę c e j".

Kiedy przed kilku miesiącami — pisze dalej Betty Friedan — usiłowałam rozwiązać zagadkę, jaką stanowi dla mnie powrót kobiety do ogniska domowego, odniosłam wrażenie, że coś mi się wymyka. Są w życiu fakty tak oczywiste i prozaiczne, że się nigdy o nich nawet nie wspomina. Pewnego dnia złożyłam wizytę panu, który otrzymuje około miliona dolarów rocznie za to, że dla agencji handlowych przeprowadza „manipulacje" psychologiczne nad kobietami. „Nie mamy nic do ukrywania — powiedział ów pan — nic, z powodu czego mielibyśmy się czerwienić". I wyjaśnił mi z całym cynizmem cel polityki zmierzającej do utrzymania kobiety w domu; dowodził, że pustkę

wytworzoną wskutek zatracania osobowości — może ona wypełnić zakupami.

Psycholodzy od handlu spostrzegli to, czego inni psycholodzy nie umieli dostrzec, spostrzegli „problem": pustkę i niepokój, często kompleks winy i niższości. Jest na to środek — orzekli.

„Należy użyć wszelkich sposobów, żeby przedstawić mikser X jako urządzenie, które wymaga od kobiety twórczego wysiłku. Można zasugerować, że nie wykorzystując wszystkich 12 funkcji miksera X, gospodyni oszczędza sobie wysiłku, a bliskich pozbawia przyjemności. W ten sposób dokona się przesunięcia kompleksu winy. Zamiast czuć się winną wtedy, kiedy używa miksera X, kobieta będzie się czuła winna, jeśli nie wykorzysta wszystkich możliwości dla zaofiarowania rodzinie 12 różnych smakowitych potraw".

Wiele kobiet z kategorii „robiących karierę" wróciło do ogniska domowego, lecz często jeszcze odczuwają one nostalgię za porzuconymi studiami czy pracą zawodową. To także nie uszło uwagi psychologów od reklamy. W latach 1950 pisali w swych raportach:

„Po pierwszych oporach skłonna jest obecnie przystać na sproszkowaną kawę, mrożone mięso, półgotowane potrawy i różne inne produkty. Ale potrzebne jej jest usprawiedliwienie, które znajdzie, jeśli uwierzy, że posługiwanie się mrożonkami uwalnia ją od głównych zadań, jakie nakłada na nią rola matki i żony".

A potem poszły dalsze wskazówki, świadczące o dużej erudycji manipulatorów psychologicznych.

Psycholodzy od reklamy wychwycili tę szczególną aspirację kobiet do pełnego spełnienia swej istoty. „W każdym człowieku — pisali w swym raporcie — głęboko tkwi dążenie znalezienia sobie miejsca, na którym czułby się użyteczny. Kiedy tej aktywności zbraknie, człowiek traci równowagę i to właśnie tłumaczy, dlaczego w wywiadach prowadzonych w całym kraju wciąż powtarzają się te same kwestie: „Jaki jest sens życia, które prowadzimy?" — „Dlaczego nic nas nie interesuje, choć dużo pracujemy i mamy pod dostatkiem rozrywek?"

A oto inna jeszcze aspiracja, którą ujawniła kolejna ankieta: „Nie zaspokojona potrzeba własnego intymnego życia". Czy nie można tego dążenia wykorzystać dla sprzedaży rodzinie drugiego samochodu? Ależ tak. Można sprzedać jeden samochód mężowi, a drugi żonie pod hasłem: „tylko przy kierownicy będziesz rozkoszować się dobrze zasłużonym odpoczynkiem, twój samochód stanie się dla ciebie miejscem schronienia, odzyskanej wolności".

Trzeba — pisze Betty Friedan — oddać sprawiedliwość psychologom od reklamy, potrafili oni wydobyć na światło dzienne zjawiska z życia kobiety, które wymykały się ich kolegom socjologom czy psychoterapeutom, skłonnym patrzeć na kobietę przez pryzmat schematu freudowskiego. Trudno oczywiście oskarżać „manipulatorów" o to, że stworzyli zmistyfikowaną postać kobiety; oni są tylko jej propagandystami. Kogóż więc obwiniać? Być może — rozważa autorka — mamy do czynienia ze społeczeństwem chorym, które nie ma odwagi stawiać czoła „problemowi", ze społeczeństwem chorym lub infantylnym, które woli uczynić ze swych kobiet gospodynie niż pełnowartościowe istoty ludzkie. A może mamy do czynienia z chorymi i infantylnymi kobietami, które nie chcą podjąć rzuconego im przez społeczeństwo wyzwania i wolą z rozpaczą w sercu zamknąć się w kręgu domu pełnego martwych przedmiotów.

W latach trzydziestych — pisze Betty Friedan — psycholog prof. Maslow przeprowadził studium nad zależnością, jaka istnieje między doznawaniem rozkoszy w pożyciu seksualnym a świado-

---

KTO TO JEST AMERYKANIN?

„Jest to jegomość, który porusza się samochodem w kierunku poziomym i windą w kierunku pionowym, a następnie siada przed telewizorem, by oglądać mecz baseballu i przeżywać zwycięstwo lub klęskę swoich faworytów".

Do takich wniosków doszli dwaj psychologowie po przeprowadzeniu ankiety wśród 4 458 młodych Amerykanów.

---

mością własnej osobowości, własnej jaźni. Badaniami objęte zostały kobiety w wieku od 20 do 28 lat. Maslow doszedł do wniosku, że w przeciwieństwie do obiegowych teorii psychoanalitycznych — im bardziej wyrazista jest osobowość kobiety, tym bardziej docenia ona stosunki seksualne i częściej osiąga orgazm. Kobiety te nie odznaczają się tzw. kobiecością w powszechnie przyjętym znaczeniu tego słowa, ale doznają w miłości rozkoszy w nieporównanie wyższym stopniu niż „najbardziej kobiece". Można w nich odnaleźć liczne cechy, określane w naszej cywilizacji jako „męskie": zdolność wpływania na innych, siłę charakteru, sprecyzowane cele w życiu, pogardę dla banału i schematów. Nie zadowalają się one kuchnią i gospodarstwem, i starają się na ogół pogodzić małżeństwo z karierą naukową czy zawodową.

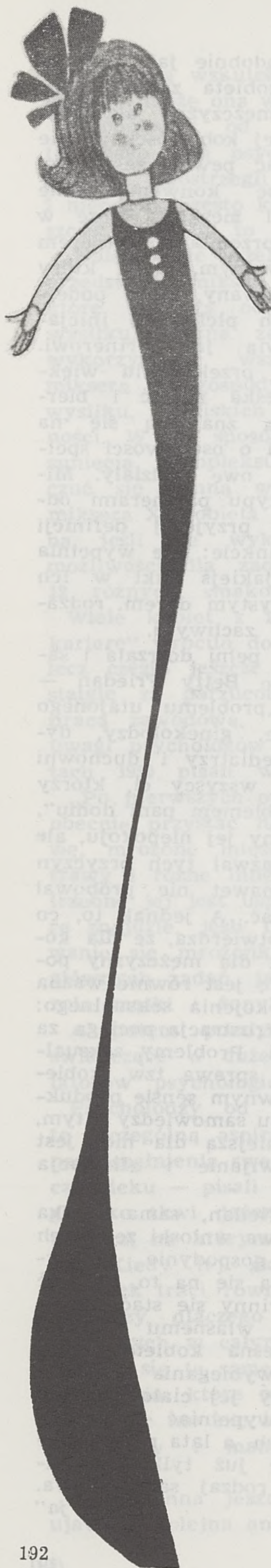
Betty Friedan, podobnie jak prof. Maslow, dostrzega ścisłą zależność między silną osobowością a nieskrępowaną postawą w pożyciu płciowym. Kobiety nieśmiałe, przygaszone, zbyt dobrze wychowane w sensie konwencjonalnym — nie są w stanie doznawać mocnych przeżyć seksualnych. Doznania te osiągają maksymalną intensywność u ludzi, którzy znajdują ujście dla swych ogólnych potrzeb i dążeń. A więc jest tak, jak gdyby pełny rozwój osobowości na szerokiej płaszczyźnie nadawał ekstazie seksualnej nowych wymiarów, a zarazem dla tego typu kobiet problem seksu jest jednocześnie i bardziej i mniej istotny niż dla innych. Jak to rozumieć? Choć przeżywają one silniejsze emocje erotyczne, nie stawiają tych spraw na pierwszym miejscu w swojej filozofii życiowej. Traktują je jako rzecz wspaniałą, należną im, naturalną i zrozumiałą samą przez się, jako radosne doznanie, przynoszące fizyczne ukojenie, jako pełne uroku doświadczenia, a nie jako coś, czego osiągnięcie wymaga specjalnego, niemal nadludzkiego wysiłku.

Kobieta niezależna nie odczuwa potrzeby „pielęgnowania" swych stosunków z mężczyzną, nie lubi tajemniczości, pozorów, nie ma zahamowań. Nie przejmuje się odmiennością ról i cech związanych z płcią. Wcale nie uważa, że w miłości — podobnie jak i w innych sferach — kobieta zawsze musi być pasywna, a mężczyzna aktywny. Jest tak pewna swej kobiecości, że nie lęka się przejmować pewne gesty czy postawy, uznawane konwencjonalnie jako właściwe płci męskiej. Może w miłości być na przemian partnerem biernym lub aktywnym, tym który całuje lub jest całowany, który podejmuje w stosunkach płciowych inicjatywę lub pozostawia ją partnerowi. I podczas gdy w przekonaniu większości aktywna męska miłość i bierna miłość kobieca znajdują się na antypodach, u ludzi o osobowości spełnionej nie istnieją owe podziały. Miłość między tego typu partnerami odbiega od ogólnie przyjętej definicji także w innym punkcie: nie wypełnia jakiejś szczerby, jakiejś luki w ich jaźni, jest tylko czystym darem, rodzajem spontanicznego zachwytu.

Pojęcie „istota w pełni dojrzała i samodzielna" — pisze Betty Friedan — stanowi klucz do problemu utajonego niepokoju. Lekarze, ginekolodzy, dyrektorzy klinik, pediatrzy i duchowni wszelkich wyznań, wszyscy ci, którzy zajmowali się „problemem pani domu", dostrzegali przyczyny jej niepokoju, ale nikt z nich nie nazwał tych przyczyn po imieniu, ani nawet nie próbował z grubsza ich opisać. A jednak to, co zdołali dostrzec, potwierdza, że dla kobiety podobnie jak dla mężczyzny potrzeba spełnienia się jest równie ważna jak potrzeba zaspokojenia seksualnego: tu i tam wszelka frustracja pociąga za sobą fatalne skutki. Problemy seksualne kobiety nie są sprawą tzw. kobiecości, są one w pewnym sensie produktem ubocznym braku samowiedzy o tym, że rzeczą najgłówniejszą dla niej jest wszechstronne rozwijanie i afirmacja własnego „ja".

I pani Betty Friedan, sama matka trojga dzieci, wysuwa wnioski ze swych spostrzeżeń. Jeśli gospodynie amerykańskie nie zdobędą się na to, by stać się tym, czym powinny się stać, sprzeniewierzą się one własnemu człowieczeństwu. Współczesna kobieta, która nie ma ambicji wybiegania myślami w przyszłość, kiedy jej ciało nie będzie już zdolne wypełniać kobiecych funkcji biologicznych, a lata poświęcone dzieciom staną się już tylko wspomnieniem, popełnia rodzaj samobójstwa. **(E. Ł.)**

„Ty i ja"



Wszystko już było...

... OGROMNE KAPELUSZE

„Gazeta Warszawska" tak pisała w roku 1822: „Ogromne kapelusze pań, noszone w teatrze, nie tylko zasłaniają wdzięki twarzy, ale i nie dopuszczają spektatorom widzieć rzecz przedstawianą na scenie. Uprasza się nasze panie, by zmieniły modę i nie wchodziły do sali teatralnej w kapeluszach"

... PIĘTROWE FRYZURY

W 1429 roku kaznodzieja brat Ryszard swoimi płomiennymi kazaniami tak silnie poruszył sumienia paryżanek, że „niewiasty tego dnia i następnego spaliły publicznie ozdoby swoich głów: wałki, podkładki, kawałki skóry lub fiszbiny, które wkładały pod kaptury, aby bardziej sterczały z przodu". Ale już w parę tygodni później, jak stwierdza melancholijnie współczesny kronikarz, powróciły do potępionych wybryków mody.

... SZKOCKA KRATKA

Przed dziesięciu wiekami nowinki z dziedziny mody przedostawały się do Polski przez Czechy. W Gdańsku, Gnieźnie i Opolu znaleziono podczas prac wykopaliskowych skrawki różnych tkanin, zarówno gładkich jak i wzorzystych. Po skomplikowanych zabiegach chemicznych udało się tym tkaninom, pochodzącym sprzed tysiąca lat przywrócić pierwotny wygląd. Okazało się, że dużym powodzeniem u ówczesnych pań cieszyły się wszelakiego rodzaju kolorowo tkane kraty i pasiaki. Przeważały kombinacje barw: brunatnej, buraczkowej, czerwonej, fioletowej, zielonej oraz niebieskiej i czarnej.

... FRYMUŚNE POŃCZOCHY

Starsze pokolenie przyjęło aktualną modę kolorowych pończoch z pewnymi zastrzeżeniami, jako że przypomina ona okres kankana i związanej z tym tańcem zbyt swobodnej atmosfery towarzyskiej. Tak samo zresztą ze zgorszeniem przyjęli staruszkowie przed kilkudziesięciu laty cieliste pończochy, zbyt — ówczesnym zdaniem — „anatomiczne".

... STRUSIE PIÓRKA

W 1900 roku „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza" podała, że jedynie w dwóch transportach, przeznaczonych dla jednego z wielkich magazynów mody w Londynie, znajdowało się 800 skrzyń piór rajskich ptaków, 600 skrzyń piór orłów morskich oraz 20 skrzyń piór strusich. Ponadto w transportach tych znalazło się mnóstwo skrzyń z miniaturowymi „ozdobami do toalet", takich jak małe ptaszki, owady itp.

... KLIPSY I ŁAŃCUCHY

W okresie Polski Piastów nawet niezamożne kobiety, posiadały wiele ozdób: ówczesne damy miały do nich wyraźną słabość. Polki nosiły najrozmaitsze kolczyki i klipsy, o różnych kształtach korale ze szkła, bursztynu, kryształu górskiego; natomiast bransolety były wówczas mniej modne. Łańcuchy na szyi — to ówczesna ozdoba kobiet zamożniejszych.

... NAWET KAWA

Kronikarz okresu saskiego tak pisze: „...póki albowiem nie była znajoma kawa, biała płeć dystyngowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Ale po tej mdłej poleweczce jejmoście miały apetyt na wódkę. Tak to potrosze się gorzałką rozpajały i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których to defektów rozumu kawa, że nie sprawuje, chwalić ją stąd należy... albowiem ona białogłowy nasze od gorzałki niszczącej rozum i zdrowie zachowała..."

UŚMIECH FILIPKA

KOCHANE DZIATKI

Na biurku komisarza policji w Richmond zadzwonił niedawno telefon. Oto przebieg rozmowy:
— Halo, czy komisariat?
— Tak.
— Proszę przysłać do mnie policjanta. Pobiła mnie kobieta.
— W jakim pan jest wieku?
— Dziesięć lat.
— Co to za kobieta?
— Moja mama!

ROZMOWA KAWALERÓW

— A więc Monika zgodziła się na propozycję małżeństwa?
— Tak, ale nie zaraz. Muszę trochę zaczekać.
— Jak to?
— Powiedziała mi: „Mój drogi, ty będziesz ostatnim, którego poślubię..."

PUNKT WIDZENIA

— Kim chciałbyś zostać?
— Automatem. Nic nie robi a bierze pieniądze.

JA SIĘ BARDZIEJ BOJĘ...

Rossini (słynny kompozytor włoski XIX wieku) spotkał się z mało uzdolnioną śpiewaczką, która miała wystąpić w jednej z jego oper.
— Och, jak ja się strasznie boję tego występu — szeptała artystka.
— Chyba nie bardziej ode mnie — odparł Rossini.

WESTCHNIENIE

— Mężatka? — zapytał sędzia.
Świadek westchnęła.
— Niezamężna — podyktował sędzia sekretarzowi.
— Żonaty? — zapytał sędzia innego świadka.
Świadek westchnął.
— Żonaty — podyktował sędzia.

SPÓR O PŁEĆ ARCHANIOŁA

Poczta amerykańska ma poważny kłopot — musi uzyskać oficjalne orzeczenie, czy archanioł Gabriel jest płci żeńskiej czy męskiej. Spór na ten temat toczył się przez wiele lat w okresie średniowiecza, ale zdaje się nie został ostatecznie rozstrzygnięty.

Obecnie poczta amerykańska zamierza wydać znaczek pocztowy z wizerunkiem archanioła Gabriela. Projekt tego znaczka, opracowany przez artystę grafika, został zamieszczony w prasie amerykańskiej. Pewien filatelista, przyglądając mu się uważnie, stwierdził, że archanioł ma na rysunku pierś w stylu Zofii Loren. Oburzony, zatelefonował do ministra poczt i zażądał zmiany rysunku, twierdząc, że archanioł Gabriel jest mężczyzną.

Ministerstwo wszczęło dochodzenie w tej sprawie i na razie stwierdzono, że artysta opracowując swój projekt posługiwał się modelem z kościoła metodystów w Newburyport. Dochodzenie w sprawie płci archanioła — jak informują dzienniki amerykańskie — trwa.

„Dziennik Ludowy"

JUŻ WIEM, KTO...

NAPISAŁ A. PACHNICKI

BYŁ późny wieczór zimowy. Plebanię zalegała cisza. Stary, siwiuteńki proboszcz, zmęczony całodzienną pracą w kościele, siedział w staroświeckim fotelu i odmawiał brewiarz. Skończył właśnie nieszpory, gdy wtem zadźwięczał dzwonek u drzwi wchodowych.

— Oho! Z pewnością do chorego — pomyślał proboszcz.

Za chwilę zapukano do jego pokoju i na progu ukazała się... śmierć we własnej osobie. Proboszcz był zdumiony. Nie przeląkł się jednak zjawy, bo ze śmiercią znał się od dawna. Przez tyle lat spotykali się przy łożach umierających, przy trumnach nieboszczyków, przy grobach na cmentarzu. Byli starymi znajomymi, a nawet, prawdę powiedziawszy, proboszcz nie czuł dla niej wielkiego respektu.

— Co powiesz? — spytał zdziwiony.

— Przepraszam księdza proboszcza... — z ukłonem wyszeptała śmierć.

— Mówże głośniej!

— Właśnie... Pan Bóg mnie posyła...

— Wiem, wiem! Co dalej?

— W parafii księdza proboszcza miałam dziś o dziewiątej wieczorem kogoś zabrać. Już jest za dziesięć dziewiąta, a nie mogę sobie przypomnieć, kogo Pan Bóg kazał mi zabrać. Dlatego chciałabym prosić, może ksiądz proboszcz...

— Moja kochana, a skąd ja mogę wiedzieć — obruszył się proboszcz

— Ale ksiądz proboszcz wie, kto jest w parafii ciężko chory, więc...

Proboszcz zamyślił się i począł sobie przypominać.

— Może Andrzej Kapuściak... dziś rano byłem u niego z Olejami świętymi...

— Kapuściak?... Zaglądałam do niego, już ma się lepiej.

— No to... stara Elżbieta z przytułku...



— Nie mam więcej chorych — odrzekł proboszcz.

— Zajrzałam też do niej. Wyzdrowiała zupełnie.

— To może Janek kościelnego, mój ministrant. W przeszłym tygodniu zachorował na szkarlatynę — przypomniał proboszcz.

— Zaglądałam przez okno. Śpi spokojnie, gorączka mu spadła.

— Nie mam więcej chorych — odrzekł proboszcz.

Zamilkli oboje i spojrzeli na zegar. Do dziewiątej brakowało już tylko osiem minut.

— Czy zegar dobrze idzie? — spytała śmierć.

— Naturalnie. Codziennie reguluje go organista podług radia.

Znów zamilkli. Proboszcz myślał z niecierpliwością o przerwanym brewiarzu.

— Przepraszam cię, moja kochana, ale muszę brewiarz dokończyć. Już mam tylko Completorium.

— Czy to dużo?...

— Nie. Dwie strony w brewiarzu.

Śmierć westchnęła i przysiadła na krześle, aby poczekać. Proboszcz zaczął półgłosem odmawiać modlitwy brewiarza.

— Noctem quietam et finem perfectum... noc spokojną i szczęśliwy koniec... modlił się staruszek. Potem Confiteor, trzy psalmy, hymn...

Śmierć spojrzała znów na zegar. Do dziewiątej pozostało tylko trzy minuty.

— Księże proboszczu... zaszeptała.

Proboszcz machnął ręką, by nie przerywała mu i modlił się dalej. In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum... w ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego...

Śmierć zamilkła i słuchała słów modlitwy.

— Nunc dimittis servum tuum, Domine... teraz puszczasz sługę Twego, Panie... odmawiał staruszek kantyk Symeona, potem modlitwę, antyfonę — Salve Regina, jeszcze Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga — zaraz będzie koniec.

Gdy proboszcz odmawiał już Wierzę w Boga, śmierć wstała i podeszła do niego.

— ...grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen. — głośno dokończył proboszcz.

Zamknął brewiarz i chciał spojrzeć na śmierć. W tym samym momencie zegar stęknął i zaczął wybijać dziewiątą. Śmierć poruszyła się z ożywieniem. Bicie zegara przypomniało jej, kogo Pan Bóg polecił jej zabrać.

— Już wiem, kto... szepnęła.

Lekko dotknęła ramienia proboszcza. Siwa głowa głęboko opadła na piersi...

Testament

Synkowie moi, poszedłem w bój,
Jako wasz dziadek a ojciec mój.
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legionami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi! Da nam to Bóg,
Że wreszcie spadną kajdany z nóg
I, nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co pradziad śnił.
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej Ojczyzny.

Synkowie moi! Lecz gdyby Pan
Nie dał wnijść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w piersiach waszych jest krew
Na nowy świętej wolności siew,
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bój, dla naszej Ojczyzny.

Jerzy Żuławski


ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE
POLISH WOMEN'S ALLIANCE OF AMERICA

Kościół Św. Trójcy

PARAFIA

ŚWIĘTEJ TRÓJCY

ZAŁOŻONA w ROKU 1873

94 Lata w Służbie Katolickiej Polonii

1118 North Noble Ulica Chicago 22, Ill.

Proboszcz: Ks. Bernard M. Niemier, C.S.C.

Wikarzy: Ks. Albin Hosinski, C.S.C.
Ks. Kazimierz Czaplicki, C.S.C.
Ks. Stanisław Rdzok, C.S.C.
Ks. Alojzy Dayberry, C.S.C.
Ks. Jan Haley, C.S.C.



Ks. Bernard M. Niemier, C.S.C.

ZAŁOŻONA w 1949 r.

PARAFIA

ŚW. STANISŁAWA

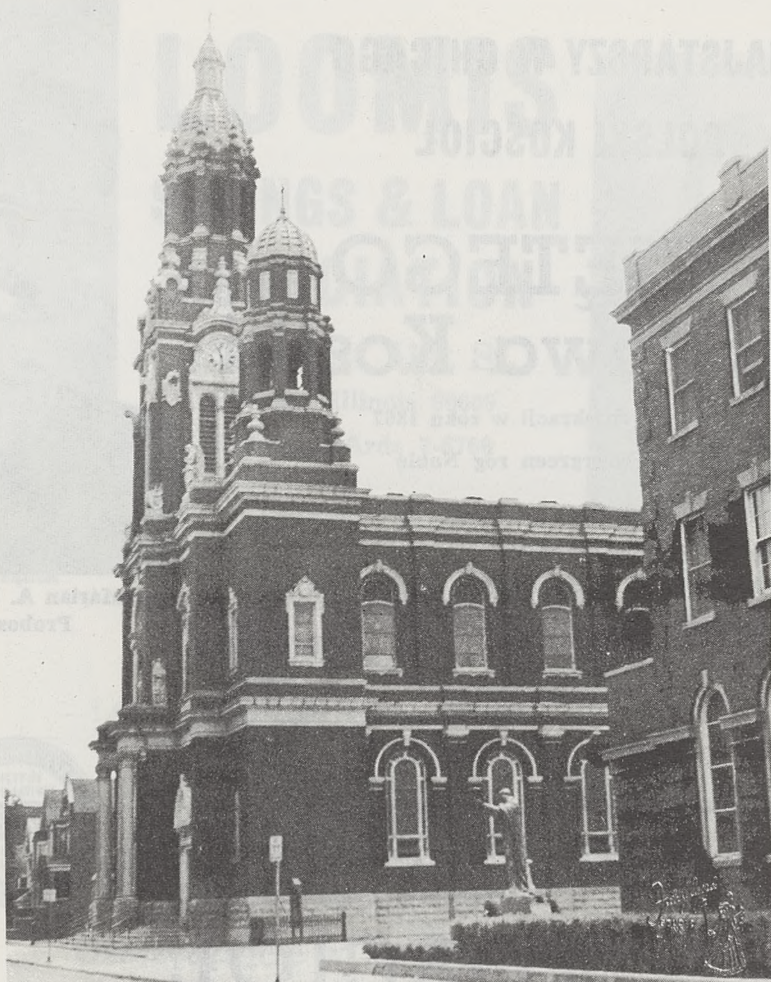
BISKUPA i MĘCZENNIKA

101 EAST 7th ST.
NEW YORK, NEW YORK

KS. JAN J. KARPIŃSKI, Proboszcz
Ks. Ludwik Makulec, Ks. Józef Sokolewicz,
Ks. Alfred Szczepkowski Ks. Józef Kozłowski **— Asystenci**



Ks. Jan J. Karpiński
Proboszcz



Kościół Św. Jacka

PARAFIA
ŚWIĘTEGO JACKA
ZAŁOŻONA w ROKU 1894



Ks. Stanisław A. Tarczan, C.R.

72 Lat w Służbie Katolickiej Polonii

3636 W. WOLFRAM CHICAGO, ILL. 60618

Ks. Stanisław A. Tarczan, C.R., Proboszcz
Ks. Ludwik Gracz, C.R., Przełożony Domu Zakonnego

WIKARIUSZE:

Ks. Hieronim Klingsporn, C.R., Ks. Stanisław A. Gadacz, C.R.
Ks. Józef Prusinski, C.R., Ks. Franciszek Lapinski, C.R.
Ks. Marian Gienko, C.R., Ks. Hieronim Andracki, C.R.

REZYDENCI:

Ks. Józef Szczepanik, C.R. (Kościół Misyjny Świętej Jadwigi)
Ks. Józef Samborski, C.R., Kapelan Domu Św. Józefa

NAJSTARSZY W CHICAGO

POLSKI KOŚCIÓŁ

ŚWIĘTEGO Stanisława Kostki

99 lat od konsekracji w roku 1867

1351 W. Evergreen róg Noble



Ks. Marian A. Kaleth, C.R.
Proboszcz

Ks. Marian A. Kaleth, C.R., Proboszcz

Ks. Raymond Golubski, C. R., Superior

Ks. Wład. S. Bartylak, C.R.

Ks. Edward J. Sala, C.R.

KOŚCIÓŁ Św. KONSTANCJI

POSWIĘCONY W R. 1916

5843 W. Strong St., Chicago, Ill. 60630

W SŁUŻBIE KATOLICKIEJ POLONII 51 LAT

Ks. Ludwik Handzel, Proboszcz

Ks. Franciszek Kozioł, Ks. Edward Jarzyński, Ks. Jakób Dovick, Ks. Józef Czachor,
wikariusze.

ROK DOKOŁA

na wszelkie okazje, od święta i na codzień, rano, w południe, wieczorem; na każdy posiłek, w każdym domu, czy to rezydencji bogaczy, czy w skromnym domostwie, w każdej jadłodajni — zawsze gotowa do podania, na zimno, lub gorąco, niezawodna, bezkonkurencyjna, prawdziwa, importowana

POLSKA SZYNKA

stała się nieodzowną, uniwersalną potrzebą. Do nabycia w sklepach spożywczych i supermarketach w puszkach od 2 do 12 funtów, słynnych marek KRAKUS, ATALANTA i TALA, pierwszorzędny ten polski produkt spożywczy zdobył tu zaszczytny znak



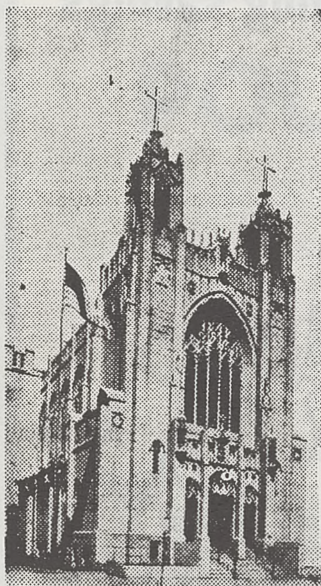
symbol wysokiej jakości
Prosimy żądać wyraźnie prawdziwej, importowanej polskiej szynki, wystrzegając się naśladownictw.



PARAFIE

Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła

SENIORATU CHICAGOSKIEGO



SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ CAŁĄ POLONIĘ
DO ODWIEDZANIA ICH KOŚCIOŁÓW
I UDZIAŁU W POLSKICH NABOŻEŃSTWACH



KSIĄDZ BISKUP

FRANCISZEK ROWIŃSKI

ORDYNARIUSZ ZACHODNIEJ DIECEZJI

— i —

KATEDRA

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

MSZA ŚWIĘTA, CEREMONIE I KAZANIE
W JĘZYKU POLSKIM !

Katedra Wszystkich Świętych,
2012 West Dickens Avenue

Parafia ŚŚ. Cyryla i Metodego,
5744 W. Diversey Avenue

Parafia Dobrego Pasterza,
2550 W. Cortez Avenue

Parafia Św. Jana,
4555 So. Kedzie Avenue

Parafia Najśw. Marii Panny,
2235 So. Damen Avenue

Parafia Św. Rodziny,
5201 So. Justine Avenue

Parafia Słowa Bożego,
3842 W. 57th Avenue

Parafia Zesłania Ducha Św.,
8152 So. Saginaw Avenue

Parafia Św. Jadwigi,
3320 East 134th Street

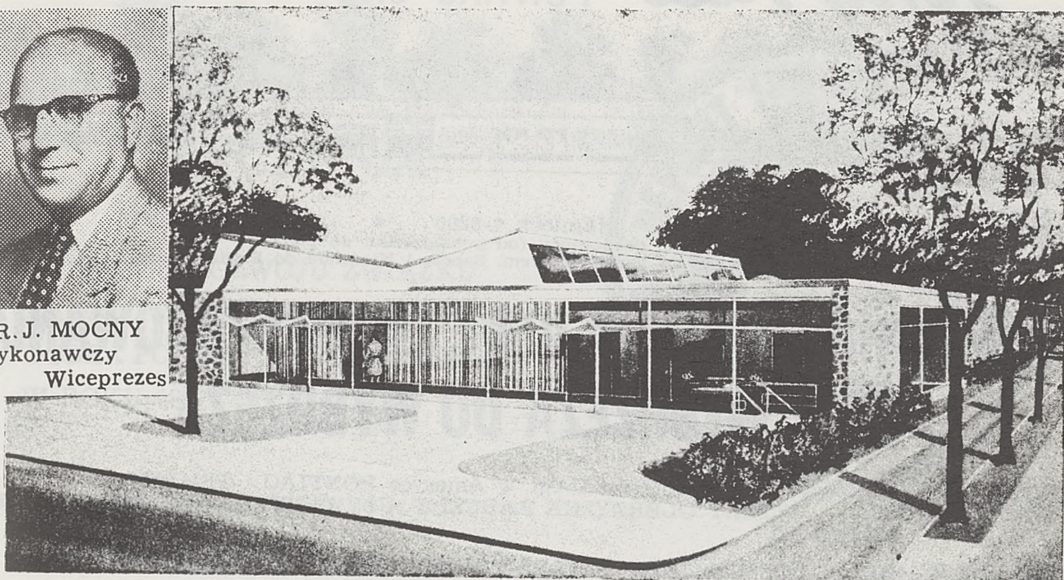
Par. Św. Michała Archanioła,
4916 Wegg Ave., East Chicago, Ind.

Par. Zmartwychwstania Pań.,
3620 Fir St., East Chicago, Ind.

Parafia Bożej Opatrzności,
1425 Delaware, Gary, Indiana

Parafia Zbawiciela Świata,
3547 Michigan Ave., New Chicago, Ind.


R. J. MOCNY
Wykonawczy
Wiceprezes



MOŻECIE OSZCZĘDZAĆ PRZEZ POCZTĘ — WYSOKIE DYWIDENDY

Niech Wasze Oszczędności Zarabiają w

United Savings
and Loan Association
4730 W. 79th Street

CZŁONEK
• Federal Savings and
Loan Insurance Corporation

Narożnik Keating

CZŁONEK
• Federal Home
Loan Bank System

Chicago, Illinois

MARTIN J. OLESZKIEWICZ
Prezes

LU-5-7700

ROBERT J. MOCNY
Wykonawczy Wiceprezes



Przesyłamy
Najlepsze Życzenia
Całej Polonii
Na Rok **1967**



KONTA UBEZPIECZONE DO $10,000 PRZEZ FS & LIC



6600 Blok South Western Ave. • HEmlock 4-8200 • Chicago, Ill. 60636
18 Godzinna Obsługa, 7 rano do północy (od poniedziałku do piątku)
Dział Sprzedaży Otwarty Codziennie do 10ej wieczorem. Sobota i Niedziela do 6 wieczorem.

SPEŁNIAJACY KRAJOWE ZAPOTRZEBOWANIA OD WYBRZEŻA DO WYBRZEŻA

NOWE AUTO — Numer Jeden Auta na Drogi w Ameryce PONTIAC i TEMPEST
UŻYWANE AUTA — CZTERY OLBRZYMIE PARCELE UŻYWANYCH AUT DO WYBORU PONAD 200

FINANSOWANIE — DOSTOSUJEMY FINANSOWANIE AUTA DO WASZEGO BUDŻETU

PORADA ASEKURACYJNA — DOŚWIADCZENI DORADCY DO WASZYCH USŁUG
USŁUGA — 18 GODZIN NIEPRZEWANEJ USŁUGI OD PONIEDZIAŁU DO PIĄTKU 7:00 RANO DO PÓŁNOCY

CZĘŚCI — NAJWIĘKSZY W CHICAGO MAGAZYN TRUDNYCH DO DOBRANIA CZĘŚCI

WYNAJEM AUT — JEŻELI POTRZEBUJECIE AUTO NA JEDEN DZIEŃ LUB TYDZIEŃ — WSZYSTKIE NOWE 1965 PONTIACS

NAPRAWY PO ZDERZENIACH — NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE SKŁAD 50,000 KW. ST. RÓŻNYCH PRZYBORÓW

MÓWIĄCY PO POLSKU SPRZEDAWCY DO OBSŁUŻENIA WAS

GODZINY W DZIALE SPRZEDAŻY
9:00 Rano do 10:00 Wiecz. Codziennie

GODZINY W DZIALE OBSŁUGI
7:00 Rano do Północy od Poniedziałku do Piątku

GDY BĘDZIECIE W CHICAGO ODWIEDZCIE TONY PIET "BASEBALL HALL OF FAME" KU CZCI LICZNYCH GRACZY POLSKIEGO POCHODZENIA

PARCELE Z UŻYWANYMI AUTAMI

6550 South Western Avenue
6555 South Western Avenue
6622 South Western Avenue
6635 South Western Avenue
2323 W. 59ta St. — Nowy Warsztat Reperacji Karoserii i Malowania

Telefon: Area Code 312 434-8200

NAJWIĘKSZY W ŚWIECIE POLSKI DOSTAWCA PONTIAC



TONY PIET, PREZES

POWINSZOWANIA

— i —

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Związkowi Narodowemu Polskiemu
w Ameryce

Zasyła

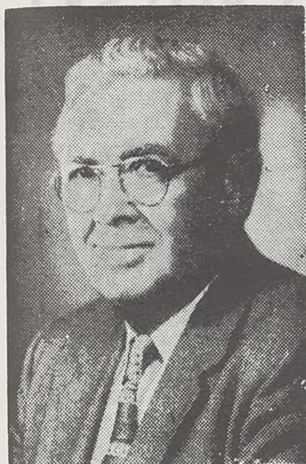
THOMAS
and
COMPANY

Investment

Securities

PORTER BUILDING

PITTSBURGH, PENNSYLVANIA



Serdeczne

ŻYCZENIA

Na Rok 1967



JOHN A. SIEROCIŃSKI

E. JOHN SIEROCIŃSKI

— przesyłają —

Dalszego Pomyślnego Rozwoju

Z. N. P.



SECOND FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

26th STREET i PULASKI ROAD

CHICAGO, ILLINOIS 60623

JOHN A. SIEROCIŃSKI
Przewodniczący Dyrekcji

E. JOHN SIEROCIŃSKI
Prezes

JOHN C. MARCIN

KLERK MIASTA CHICAGO

oraz

DEMOKRATYCZNY KOMITYMAN 35-TEJ WARDY

I BYŁY PREZES POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ ORGANIZACJI DEMOKRATYCZNEJ

Jan C. Marcin urodzony i wychowany na Jackowie, Weteran drugiej wojny światowej, graduant De Paul Uniwersytetu, znany powszechnie ze swego czynnego udziału w życiu Polonii, jest typowym przykładem młodego pokolenia, które swą pracą i rzetelnością wybija się w tutejszym życiu politycznym.

Na stanowisku komitymana wardy wyróżnia się swą znajomością jej potrzeb. Dobro mieszkańców jest jego głównym celem i zadaniem. Jego stałe zabiegi o polepszenie ulic, oczyszczenie parków i zaułków, dążenie do zapewnienia jak największych wygód i bezpieczeństwa mieszkańcom i ochrony ich własności, a przede wszystkim walką z gemblerką—są widoczne i przynoszą rezultaty.

Jest on chlubą 35-tej wardy. Szczyci się ze swojego polskiego pochodzenia. Doskonale włada językiem polskim. Mieszkańcy 35-tej wardy widzą w nim swego lidera.

W roku 1955, poraz drugi w 1959 roku, poraz trzeci 1963 roku na wiosnę został on wybrany na bardzo zaszczytne i odpowiednie stanowisko Klerka Miasta Chicago olbrzymią większością głosów. Na wiosnę w 1958 roku, mając zaufanie u swych Kolegów Demokratów Polskiego Pochodzenia, został wybrany prezesem Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej i pełnił tę funkcję przez okres dwóch kadencji. Jest pewnym, że przyniesie on chlubę dla imienia polskiego. Szczęść mu Boże, we wszelkich poczynaniach!

Cała Polonia chicagoska i amerykańska jest dziś dumna z niego. Jest pewnym, że zawsze poprze go, gdy będzie sięgał po najwyższe urzędy, godności i zaszczyty.



JAN C. MARCIN
Klerk Miasta Chicago,
Komityman 35-tej Wardy
— i —
B. Prezes Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej

Przesyłamy Nasze z Głębi Serca Płynące

Najserdeczniejsze Życzenia

Związkowi Narodowemu Polskiemu





i dalszego rozwoju tak wielce zasłużonej organizacji dla sprawy polskiej — oraz dalszego rozwoju i kontynuacji tej pięknej, a tak zbożnej pracy we wszelkich kierunkach Waszych poczynań.

WM. J. CULLERTON

Alderman 38-ej Wardy

P. J. CULLERTON

Assesor of Cook County

Wraz z Całą Regularną Demokratyczną Organizacją 38-ej Wardy

Kompletna Obsługa Bankowa



URZĘDNICY

FRANK BOBRYTZKE
Przewodniczący
C. N. PALECZNY
Prezes
MATT A. SAWYER
Wiceprezes Wykonawczy
PAUL I. MITCHELL
Wiceprezes i Kasjer
JOSEPH M. BARON
Wiceprezes
VICTOR JANKOSKI
Asystent Wiceprezesa
JOS. B. DUBIEL
Asystent Wiceprezesa

EDWARD WOJNOWSKI
Asystent Wiceprezesa
NICK J. LAPETYNA
Asystent Wiceprezesa i Audytor
LEO S. KUJAWA
Asystent Kasjera
EDWARD H. KAY
Asystent Kasjera
FRED S. SKOWRONSKI
Asystent Kasjera
LOUIS S. JANKIEWICZ
Asystent Audytora

DYREKTORZY

FRANK BOBRYTZKE
JOSEPH J. BOBRYTZKE
STANLEY P. DYBA
Z. GEORGE JAWOROWSKI
C. N. PALECZNY
T. R. PIECH
MATT A. SAWYER
BERNY SCHULMAN
LEONARD P. SLOTKOWSKI

DEPOZYTY GWARANTOWANE DO $10,000 PRZEZ FEDERAL DEPOSIT INSURANCE CORP.

THE

Manufacturers National Bank

OF CHICAGO

1200 N. Ashland Ave.

BRunswick 8-4040

Lota do Parkowania Na Division Ulicy Obok Banku

Godziny Urzędowania:
Poniedziałek, Wtorek, Czwartek 9 do 2
Środa, Sobota 9 do 12
Piątek 9 do 2 i 4:30 do 7

Oszczędnością i Pracą Ludzie Się Bogacą

DLA DOBRA, BEZPIECZEŃSTWA i LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI WASZEJ CAŁEJ RODZINY OSZCZĘDZAJCIE W POLSKIEJ SPÓŁCE

Płacimy 4½% Dywidendy



Wasze Oszczędności Przyniosą Wam Dobry Procent Jako Dywidendę





CAPITOL FEDERAL SAVINGS & LOAN ASS'N

3960 W. 95-ta ulica — 95th & Pulaski Rd.



UDZIELAMY POŻYCZEK

Na domy przy doskonałej obsłudze i dogodnych warunkach.

TELEFONY:
Z Chicago: 239-3500
Poza Chicago, Evergreen Park: 636-6000
CHARLES T. SALAK, Prezes



SŁYNNA GROTA MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ PRZY KLASZTORZE OO. KARMELITÓW BOSYCH — 1628 Ridge Road, Munster, Indiana, Telefon: 219-838-5050. Przed Grotą jedna z licznych wycieczek, jakie corocznie ściągają do Groty z całego kraju.

UŚMIECH SZPILEK

GDYBY

Mężowie nie kłamaliby tyle, gdyby żony tyle nie pytały.

W BIURZE

— Panie kierowniku, proszę o urlop okolicznościowy.
— Dlaczego?
— Muszę jechać na pogrzeb babci.
— Ciekawe, to już trzecia babcia panu umiera?
— Cóż mogę zrobić, kiedy dziadek stale się żeni.

MAŁOMÓWNY

Młody człowiek do wybranej:
— Tym pocałunkiem powiedziałem pani wszystko.
— Niestety, nie dosłyszałam.

PUNKTUALNOŚĆ

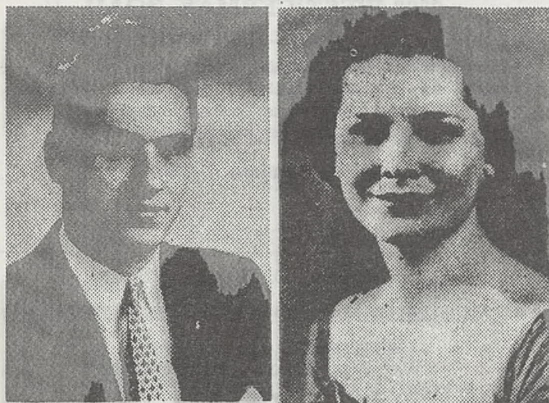
Ona: — Spotkamy się jutro o 5-tej?
On: — Bardzo chętnie, a o której przyjdziesz?

SPOSÓB

— Czy złapałaś kiedyś męża na flircie?
— Właśnie w ten sposób go złapałam!

SERDECZNE ŻYCZENIA

Dalszego Pięknego Rozwoju
Dla Związku Narodowego Polskiego
i Całej Polonii — przesyłają



Mecenas Edward J. Komosa
Prezes Grupy 1664 Z.N.P.
oraz
Wiceprezes Gminy 148 Z.N.P.

i Maryla Rozmarek Komosa
Delegatka do Gminy 120 Z.N.P. i do Kongresu
Polonii na Stan Illinois oraz
Członkini Rady Trustysów Kolegium
Związkowego

4½%
Nasza bieżąca rata dywidendy na wszystkich oszczędnościach.



Pieniądze Oszczędzane Do 15-go
Zarabiają Od 1-go

Dywidendy Płatne 31-go Stycznia i Lipca



Otwórzcie Teraz Wasze Konto
Oszczędnościowe

CRANE
Savings and Loan Association
LAfayette 3-1083

2555 W. 47-ma Ulica (47-ma i Rockwell)
Otwarte w Poniedziałki i Czwartki do 8 Wieczorem.
Zamknięte w środy. We Wtorki i Piątki do 5 po połud.
W Soboty do 12 w Południe.



POWODZENIA
— życzy —

STANLEY ZIMA
COMMITTEEMAN 10-EJ WARDY
Prezes Grupy 94 Z. N. P.
9139 S. HOUSTON

SERDECZNE ŻYCZENIA
WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI
NASZYM POLSKIM KLUBOM
I CAŁEJ POLONII

— składa —

The Steel City National Bank of Chicago

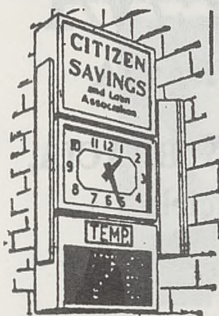
3030 East 92nd St.

Tel. SO 8-1900

Członek Federal Deposit Insurance Corp.

WM. P. McKINZIE, Prezes i Dyrektor
Wraz z Całym Zarządem

56 LAT UCZCIWEJ, WIERNEJ
I NIEPRZERWANEJ SŁUŻBY





CITIZEN

Savings & Loan Association

3917-19 West 26th Street

Tel. ROckwell 2-1264 Chicago, Ill.

Wypłacamy dywidendę po racie najwyższej na wszystkich kontach oszczędnościowych. Rządowa asekuracja na każdym koncie aż do $10,000.

BEZPŁATNE PARKOWANIE NA NASZEJ LOCIE DLA NASZYCH KOSTUMERÓW

Na Usługach Publiczności 56 Lat

S. DYBA

PREZES

•

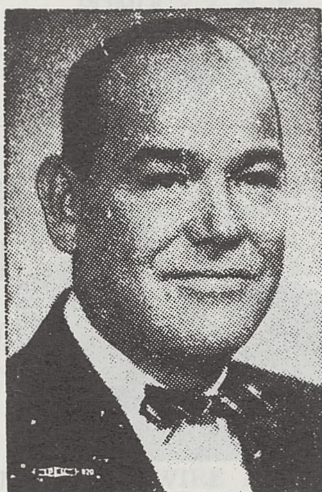
AMERICAN SPRING & WIRE SPECIALTY CO.

•

816 N. SPAULDING AVE.

Telefon VAn Buren 6-0800
CHICAGO, ILL.

Dla moich Rodaków Wszystkiego Najlepszego we Wszystkich Waszych Poczynaniach i Staraniach dla Dobra Sprawy Polskiej



TED J. ZAREMBA

SKARBNIK-SUPERWIZOR
MIASTA CICERO, ILLINOIS

Zawsze oddany dla dobra Sprawy Polskiej i zawsze popiera wszystko co polskie.

FINE ARTS STUDIO



1452
W. Chicago Av.

POLSKI ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY

LUDWIK i HELENA SKIKIEWICZ
Właściciele Studia

Specjalnością Naszą Są Fotografie Ślubne, Pojedyńcze i Grupowe

Zdjęcia Dzieci do Komunii Świętej i Podczas Graduacji. Ukończenia Szkoły. Każde Nasze Zdjęcie Jest Piękne i Czarujące

Po umówienie telefonujcie:
HAymarket 1-0610

Serdeczne Życzenia dalszego pięknego rozwoju dla Związku Narodowego Polskiego i całej Polonii

składa





EDWIN P. FIFIELSKI

Alderman 45-ej Wardy

SYRENA

RESTAURACJA

WRZESIŃSCY BRACIA, Właściciele

CZŁONKOWIE GRUPY 768 Z. N. P.

Najpiękniejsza Polska Restauracja Na Town Of Lake

OCHŁADZANE POWIETRZEM SALE NA WESELA, ZABAWY ORAZ WSZELKIE OKAZJE

1825 WEST 47-MA ULICA

Tel. VIrginia 7-2024 i VIrginia 7-9660

Chicago, Illinois

POZDROWIENIA ZASYŁA

UNIVERSAL

Savings & Loan Association

1800 SO. HALSTED ST., CHICAGO 8, ILL.

Po Dalsze Informacje Telefonujcie HAymarket 1-3070 Do:

EDMUNDA J. BARABASIA

PREZESA

ROZMÓWICIE SIĘ PO POLSKU

PAMIĘTAJCIE: WASZE KONTA SĄ ASEKUROWANE

Przez Agencję Rządu Stanów Zjednoczonych Żaden Oszczędzający Nie Stracił Jednego Centa w Universal Savings Przez 38 Lat Istnienia Spółki

Pamiętajcie, że Wasze oszczędności na naszych kontach inwestycyjnych przynoszą wam obecnie: **4½%** **Rocznie**

NAJLEPSZE ŻYCZENIA I POMYŚLNOSCI DLA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO ORAZ CAŁEJ POLONII POZDROWIENIA



WILLIAM N. ERICKSON

KOMISARZ POWIATOWY

SERDECZNE POZDROWIENIA
PRZESYŁA CZYTELNIKOM
KALENDARZA ZWIĄZKOWEGO



WŁADYSŁAW SŁODKOWSKI
Właściciel
Stoprocentowa Rodzina Związkowa

SŁODKOWSKI RESTAURANT

PIERWSZORZĘDNA POLSKA RESTAURACJA
Ciasta i Ciastka Zawsze Świeże

1219 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.
Telefon HUmboldt 9-3820

Dalszego Rozwoju Z.N.P.
i Całej Polonii

— zasyła —

R. C. COIL SPRING MFG. CO., INC.

•

901 South Kay Avenue
Addison, Illinois 60101
Area Code 312—543-4200

WSZELKICH SUKCESÓW DLA DOBRA I ROZWOJU ORGANIZACJI BRATNIEJ POMOCY Z. N. P.

—— zasyła ——

DUDEK & BOCK SPRING MFG. CO.

4014-28 West Grand Avenue

Manufacturers of

AUTOMATIC WIRE FORMS AND SPECIALITIES
SPRING AND METAL STAMPINGS

CHICAGO, ILL.

ENJOY HIGH RETURNS
AND INSURED SAFETY
SAVINGS INSURED
UP TO $10,000
SINCE 1913



All money you save or invest by the 15th of the month will earn income from the 1st.

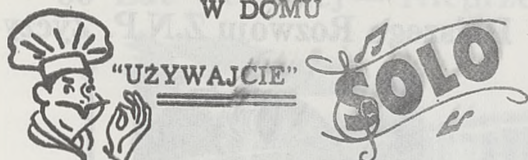
TRIDENT

SAVINGS & LOAN ASSN.

1935 W. 51st Street Chicago 9

PIOTR PUCILO
President
PRospect 8-5800

DO NOWOCZESNEGO PIECZENIA W DOMU



OD RAZU — GOTOWYCH DO UŻYCIA

MAS

DO TORTÓW I PIECZYWA

•

Sprzedawanych We Wszystkich Czołowych Składach



12 WYŚMIENITYCH MAS DO WYBORU

- Z MAKIEM
- ŚLIWKOWA
- ANANASOWA
- MORELOWA
- MIGDAŁOWA
- DAKTYLOWA
- BRZOSKWINIOWA
- WIŚNIOWA
- ORZECHOWA
- BANANA
- BLUEBERRY
- PECAN

Napiszcie po BEZPŁATNĄ Broszurę z Przepisami i po Premiowe Oferty

SOKOL & COMPANY

241 E. Illinois St., Chicago 11, Ill.

Tel. SUperior 7-0955



Antonina Błazończyk

Wesela, Srebrne,

Wesela, Urodziny,

"Shower Party,"

Bankiety

GRUP, TOWARZYSTW I ORGANIZACJI w przepięknej mniejsze' Sali BLUE ROOM

SALI PUŁASKIEGO

1709 So. Ashland Ave.

Jest to jedna z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych SAL NA POLONII dopiero co wykończona. Zapewniamy Was, że tu urządzone dla Waszych gości przyjęcie, pozostawi na zawsze niezatarte wspomnienia. W dużej Sali zawsze są tańce w każdą sobotę i niedzielę.

W sprawie rezerwacji prosimy telefonować:

HAymarket 1-9620

i zapytać się o panią Antoninę Błazończyk, właścicielkę

BASTA-MUSIL & CO.



PHONE:
CRAWFORD 7-4800-4801

3919 W. 26TH SRTEET

CHICACO, ILL. 60623

Authorized Correspondent
"O R B I S"
Polish Travel Office

Authorized Dealer
P E K A O
Trading Corporation 156

Rezerwacje Na Najbliższą
WYCIECZKĘ DO POLSKI I EUROPY SAMOLOTEM LUB OKRĘTEM

Którąkolwiek linią i kiedykolwiek, róbcie już teraz swe zamówienia przez Doświadczonych Agentów. Załatwiamy także wszelkiego rodzaju wyjazdy w Stanach Zjedn. samolotami lub koleją wszelkich linii.

Paczki z Darami i Certyfikaty do CAŁEJ EUROPY — Czeki Podróżne — Bilety — Affidawity — Asekuracja — Notariusz. Załatwiamy Rachunki za Gaz, Elektryczność, Telefon i za Wodę.

Przyjmujemy zlecenia na:
PEKAO — Przekazy pieniężne; Paczki do Polski: żywnościowe; Węgiel; Materiały Budowlane; Inwentarz Żywy: krowy, prosięta; Mieszkania Spółdzielcze; Domki Jednorodzinne; Meble; Maszyny i Narzędzia Rolnicze; Lekarstwa.

Tel. CRawford 7-4800-4801



YOUR FRIENDLIEST PLACE TO SAVE

ST. PAUL FEDERAL SAVINGS



Established 1889 **Phone: NAtional 2-5000**

6700 West North Avenue • Chicago 38, Illinois

FRANK P. KOSMACH, Prezes

DRIVE-IN WINDOWS DARMOWY PARKING

PRZESZŁO

200 MILIONÓW
INSTYTUCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA



WYJAZDY

DO POLSKI

- INDYWIDUALNE lub
- ZBIOROWE

SAMOLOTEM lub OKRĘTEM

★ Załatwiamy potrzebne dokumenty

★ Sprowadzamy rodziny na stałe lub z wizytą

★ Wysyłamy paczki PEKAO, oraz przekazy pieniężne

CENTRAL TRAVEL, Inc.

T. KUCZEWSKI, Kierownik

4102 Archer Ave. - Chicago, Ill.

Telefon 254-4144

Dalszego Rozwoju Z.N.P. Życzy



ROMAN C. PUCIŃSKI

Kongresman 11-go Dystryktu

w Stanie Illinois

i

Prezes Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois

---

SERDECZNE ŻYCZENIA W ROKU 1967

COLUMBUS SAVINGS AND LOAN ASS'N



2525 W. 47th St.

Chicago 32, Illinois

LAfayette 3-4284



PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE SĄ WYPŁACANE NAJWYŻSZE DYWIDENDY

4½% PŁACIMY NA INWESTYCJE

PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE OTRZYMACIE NAJLEPSZE WARUNKI DŁUGO TERMINOWYCH POŻYCZEK

PRZEKONAJCIE SIĘ GDZIE OTRZYMACIE NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ

Godziny: w Poniedziałek i Czwartek od 9 rano do 8ej wieczorem, we Wtorek i Piątek 9 rano do 5 po południu, w Soboty 9 rano do 12 w południe. W Środę nie załatwiamy żadnych interesów.

CHARLES KOZŁOWSKI, Sekretarz i Zarządca

Stanisław Woźniak z Rodziną

Właściciel

2 WOZNIAK'S CASINOS

2258 W. 19-ta ULICA

2530 BLUE ISLAND AVE.

POLSKA RESTAURACJA



- Restauracja
- Sala Balowa i Teatralna
- Piękne Sale na Bankiety, Wesela i Zebrania oraz Różne Większe i Mniejsze Przyjęcia
- Kręgalnia o 10 Torach

- Sypialnie Pokoje z Prywatnymi Urządzeniami
- Wspaniały Ogród na Pikniki z Barami, Kioskami i Stołami
- Duża Platforma do Tańca i
- Duży Plac do Parkowania.

Po Rezerwacje Telefonować:

VI 7-7900; SE 3-9643; CA 6-2225.

Dla lepszej przyszłości Was i Waszej Rodziny oraz dla bezpieczeństwa, oszczędzajcie stale z Waszych dochodów,





"NAJLEPSZA NA ZACHODZIE"
42 Lat Doskonałej Obsługi w Oszczędnościach i Pożyczkach na Domy na Zachodnich Przedmieściach

RIDGELAND SAVINGS

AND LOAN ASSOCIATION

6650 W. Cermak Rd.

Tel. GUnderson 4-7600 **Berwyn, Illinois**

WM. J. RAYSPIS, Prezes i Zarządca

We use no fillers or preservatives in our sausages — We still use the old fashion natural spices, and smoke our sausage the old fashion way.

HARCZAK SAUSAGES HOME MADE



OPEN SUNDAYS

Over 50 Varieties Of Home Made Sausages

7035 Higgins Rd.
RO 3-4111
6738 Belmont
AV 3-5822
2753 N. Laramie
ME 7-1730
5832 Milwaukee
SP 4-1924
4340 N. Central
KI 5-1007
8117 Milwaukee (Niles)
YO 7-9788
8542 W. Lawrence (Norridge)
453-0830

Otwarte Przez Cały Dzień w Niedzielę

Doskonałej Domowej Roboty Kiełbasy, Szynki Wędzone, Boczki i Wiele Innych Doskonałych Wędlin. Wszelkiego Rodzaju Szynki Krakus i Atalanta

Także Importowane z Polski i Innych Krajów Europejskich

JAJKA ŚWIEŻE Z FARM

Wszystko Po Przystępnej Cenie

DLATEGO UDAJCIE SIĘ DO PIERWSZORZĘDNYCH SKLEPÓW EUROPEJSKICH WĘDLIN

Szczęśliwego NOWEGO ROKU 1967

Dla Wszystkich Członków oraz Administracji Związku Narodowego Polskiego— oby Wasze wszelkie poczynania dla Sprawy Polski i Polonii były owiane duchem zgody i współpracy! Życzy nowych osiągnięć oraz sukcesów całej Polonii



KAZIMIERZ R. WACHOWSKI

111 W. WASHINGTON STREET

Telefon FRanklin 2-5107



Polskie Biuro Podróży

W HAMMOND, IND.

EDWIN J. GORCZYCA, Zarządca

Rozmówcie się z nim po Polsku

23 lat doświadczenia. Autoryzowany przedstawiciel wszystkich Linii Lotniczych i Okrętowych do Polski i wszystkich krajów zamorskich, bez opłat za waszą obsługę.

Teraz Jest Najlepszy Czas Przygotować Swój Wyjazd Do Polski i Do Innych Krajów

Liniami Amerykańskimi na Okrętach Stanów Zjednoczonych. Potężnymi Okrętami Linii Amerykańskiej. Pięknym, Dużym Okrętem BATORYM. Wyjazdy Aeroplanem do Polski.

Załatwiamy wszelkie sprawy podróży po Stanach Zjednoczonych jakoteż załatwiamy sprawy starokrajskie z całą dokładnością. Po wiecej informacji zwróćcie się do Polskiego Biura Podróży.

7133 Indianapolis Blvd., Hammond, Ind.

WOODMAR DYSTRYKT

Telefon TIlden 5-1840

TELEFON W CHICAGO: SAginaw 1-3405



Jesteśmy w Chicago i Okolicy Na Wasze Usługi Sposobem Catering

EDWARD MOSKAL
Prezes Gminy 75 Z.N.P.
Także Dyrektor
Związku Narodowego Polskiego
Zarządu Centralnego
Z ŻONĄ WANDĄ
ORAZ JÓZEF, OJCIEC,
WŁAŚCICIELE

Pięknej Gospody i Sali

831 NORTH ASHLAND AVENUE

Trunki Krajowe i Importowane oraz Salą pięknie odnowiona z air conditioned na posiedzenia, zabawy, wesela, bankiety i inne okazje. Sposobem CATERING obsługujemy wesela, bankiety i przyjęcia ku najlepszemu zadowoleniu Waszych gości i Was samych.

Po zamówienia telefoonwać: **421-3424**

ZABEZPIECZENIE . . .
51 lat praktycznego doświadczenia w wysokiej klasy morgeczach, oznacza zabezpieczenie dla n a s z y c h oszczędzających.

(Oszczędności złożone do 10go. zarabiają od 1-go)

LINCOLN
THE FRIENDLY NEIGHBOR
THE BETTER PART OF ONE'S LIFE CONSISTS OF HIS FRIENDSHIPS

SAVINGS EARN 4½%
Dividends Paid 4 Times a Year!
Assets Over 80 Million

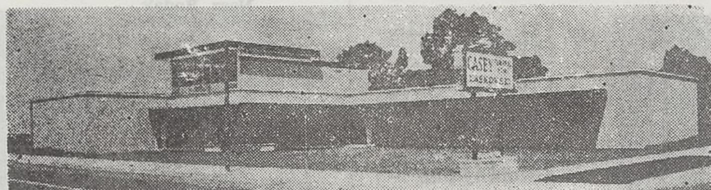
Złożone 1916 — *Lincoln Federal* — Frank J. Kinst, Prezes

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION OF BERWYN
Lincoln Circle - 6655 W. Cermak Road - Berwyn, Ill.
Telefon: PI 9-1900 - BI 2-2017

Czytajcie Dziennik Związkowy



Kto podtrzymuje polskie zwyczaje i tradycje, ten wzbogaca kulturę Ameryki.



CASEY FUNERAL HOME
LASKOWSKI

4540-50 W. Diversey Ave. — **Tel. 777-6300**
Róg Kolmar Ave. — **Z dostojeństwem bez dodatkowych kosztów.**

LIDIA BAKERY



Żądajcie w Swoich Groserniach Najlepszego Chleba Lidia Bakery, Który Wziął Pierwsze Miejsce na Wystawie Sztuki Piekarskiej w 1954 Roku w Chicago

Tam Są Również Wyśmienite Bułeczki, Ciasta, Torty, Babki i Ciasteczka

2219 W. Potomac Ave.

2601 W. Iowa St. **2616 W. Division St.**

SERDECZNE POZDROWIENIA
CAŁEJ POLONII
I WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM

— zasyła —

B. F. MALEC

Nowoczesny Zakład Pogrzebowy

834 N. Ashland Ave.

Tel. HA 1-5800

LEŚNIAK ROOFING CO.



FIRMA POKRYWANIA DACHÓW i ROBÓT BLACHARSKICH

Reperujemy i Kładziemy Nowe Dachy

Wykonujemy Wszelkie Roboty Blacharskie
Obliczenia Darmo — Ceny Niskie
Robota Gwarantowana

1802-06 West 18-ta Ulica Telefon CAnal 6-0569

**Dla Sportu i dla Zdrowia
Dla Zdobycia Przyjaciół**

PILSEN RECREATION



Kręgielnia o 12-tu Allach

**AIR-CONDITIONED
REFRESHMENTS**

1509 West 18th St. Tel. SEeley 3-9720

CHICAGO, ILLINOIS

We Wszelkich Sprawach
**Zawsze Byłem Dla Ludu i z Ludem
Dlatego Osobiście Zawsze Jestem Na Wasze Usługi**

JOHN G. FARY

Reprezentant Do Legislatury Stanowej 23-go Dystryktu



**SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ NAJWYŻSZEJ
BIEŻĄCEJ DYWIDENDY
DAJĘ WAM ZYSK PLUS
BEZPIECZNE ULOKOWANIE**

MORTON PARK
FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

W CENTRUM CICERO
25th STREET, NA ZACHÓD OD LARAMIE
Bezpłatne Parkowanie w tyle

5217-25 W. 25th St.

Założona w 1910-tym

Tel. OLympic 6-0100 lub BIshop 2-2924

ZASOBY PRZESZŁO 15 MILIONÓW

FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarządca



OTTO F. JANOUSEK

**Alderman
22-giej Wardy
i Komityman**

**Sędziowie
Frank H. Bicek,
George B. Weiss,
Eug. L. Wachowski**

**oraz Komisarz Lillian Piotrowski
Wraz z Całą Regularną Demokratyczną
Organizacją Wardy 22-giej**

**Nasz Rodak
Świetny Prawnik
Jeden z Naszych
Patriotów,
Który Zawsze Tak
Moralnie Jako Też
Materialnie
Popiera Wysiłki
Naszej Polonii
Na Terenie
Metropolii
Chicagoskiej**

SĘDZIA

Eugene L. Wachowski

**Szef Sądu Okręgowego
Pierwszej Dywizji**





Najserdeczniejsze Życzenia Dla Członków Związku Narodowego Polskiego

THOMAS A. McGLOON

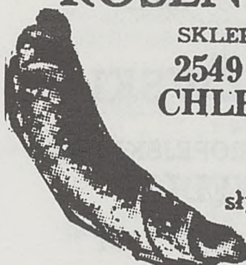
Komityman 37-ej Wardy
oraz
SENATOR STANOWY
21-go Senatorialnego Dystryktu
Wraz Całą Regularną Demokratyczną Organizacją 37-mej Wardy

ROSEN'S BAKERY

SKLEP DETALICZNY

2549 W. Division Street

CHLEB, BUŁKI I INNE CIASTA



słynne w Chicago i okolicy

PIEKARNIA —i— HURTOWNIA **3015 West Lake Street** **Tel. VAn Buren 6-1614**

Polski Sklep Wędlin, Mięsa i Wszelkich
Towarów Spożywczych

SLEZAK MEAT MARKET

2205 W. CHICAGO AVE.
Tel. HUmboldt 6-7685
Szynki Wędzone — Mięsa Różnego Rodzaju
Wyborową i Niezrównaną w Smaku
Krajaną Domowej Roboty
Kiełbasę Polską, Boczki,
Oraz Wiele Doskonałych Wędlin
Oraz Wiele Innych z Najlepszego Mięsa Najprzedniejszych Wędlin Własnego Wyrobu Na Sposób Polski i Europejski. Także Importowane Szynki z Polski.
CENY PRZYSTĘPNE — WYBÓR WIELKI

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

Skład Żelastwa i Przybórów Domowych

W. T. CHOJNACKI & SON

Paints - Hardware - Electric Appliance

2900-02 So. 48th Court Cicero 50, Ill.

Telefon OLympic 6-5858

Wszelkiej Pomyślności dla Członków Związku Narodowego Polskiego i Zarządu

---

SERDECZNE POZDROWIENIA
CZŁONKOM
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Zasyła

NORTHWEST SPORT SHOP



2602 MILWAUKEE AVE.

TELEFON: **DIckens 2-2239**

FRANK T. SEDLACEK *president*

EARN HIGHER DIVIDENDS ON YOUR SAVINGS!

PONAD $120 MILIONÓW SILNA

4½% DIVIDEND ON REGULAR SAVINGS ACCOUNTS



"at the sign of the weather torch"



OLYMPIC SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION
6201 W. Cermak Rd., Berwyn • Ph.: BI 2-2424-ST 8-6201





WALTER J. WOLF

W ROKU 1967
Dla Całej Polonii
Wiele Sukcesów
Powodzenia Dla
Waszych Wszelkich
Poczynań, Planów
i Zamiarów,
oraz
Osiągnięcia
Jak Największych
Sukcesów
z Waszej Pracy,
Zadowolenia i Dla
Spraw Polskich
i Amerykańskich

FURNITURE - APPLIANCES - CARPETING

DISTRICT Furniture & Appliances

4501 South Pulaski Road

Chicago 32, Illinois

WALTER J. WOLF
PRESIDENT
Telefon 847-6600

Store Hours
Mon. thru Friday 9-9:30
Saturday 9-6
Sunday 11-6

NASZEJ SZANOWNEJ KLIENTELI
DZIĘKUJEMY ZA ZAUFANIE
I POLECAMY SIĘ NADAL
JEJ PAMIĘCI.

W. SZYJEWSKI

WŁAŚCICIEL EUROPEJSKIEGO

SKŁADU WĘDLIN

1941 W. DIVISION STREET

Tel. ARmitage 6-2911

Chicago, Illinois

Serdecznie Życzenia

W ROKU 1967

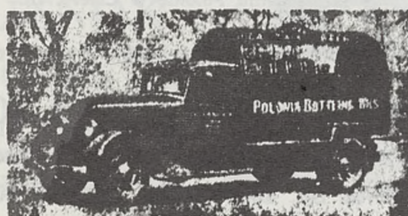
Daniel D.
Rostenkowski

Kongresman
8go Dystryktu
Stanu Illinois

CHICAGO



NAJLEPSZĄ SODĘ I LEKKIE NAPOJE
Wyrabia i Sprzedaje



POLONIA BOTTLING CO.

1912 WEST HUBBARD STREET
TEL. SEELEY 3-5933 **CHICAGO, ILL.**

SERDECZNE ŻYCZENIA
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU
—— składa ——
Całej Polonii i Przyjaciołom

NEW CITY AUTO COMMERCIAL WORKS

LUCIAN POMORSKI, Właściciel

5307 SOUTH ASHLAND AVENUE
Telefon: HE 4-7300

CAS' FLORAL SHOP

PLANTS and CUT FLOWERS
FOR ALL OCCASIONS

Flowers Telegraphed Anywhere

Telephone BRunswick 8-4738

2016 W. WEBSTER AVE.
2409 N. WESTERN AVE.
Chicago, Ill. 60647

C. L. BRZOZOWSKI, Właściciel

WEZWIJCIE WYKWALIFIKOWANEGO
KONTRAKTORA

Steel City Electric Co.

KONTRAKTOR ELEKTRYCZNY

Licencjonowany - Bondowany - Ubezpieczony

Pytać o
Ray Przybyl **2348 E. 83rd St.**
SAginaw 1-3199 **Chicago 17, Ill.**

KIRSTEN
FUNERAL HOME

POLSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

1006 N. Western Ave. **(Blisko Augusta Blvd.)**

ARmitage 6-3378—3379

A. W WANEK & CO.

NAJSTARSZA POLSKA
AGENCJA ASEKURACYJNA
W ŚRÓDMIEŚCIU

SPECJALNOŚĆ
Asekuracja od Ognia i Odszkodowania

Który jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej
od założenia

175 W. Jackson Blvd. **Chicago, Ill.**
Pokój 958 **Tel. 822-5973**

GENOWEFA WANEK
Główna zarządczyni i kierowniczka

NAJKRÓTSZE „SZPILKI"

BROŃ

W czasach Samsona szczęka osła była narzędziem walki. Ta broń jest używana dotychczas.

MENU

— Bardzo lubię pochlebstwa. Tak mi świetnie robią, lepiej niż najlepsze alkohole, a w dodatku nie szkodzą na wątrobę.

KARA

— Największe nieszczęście — mawiał pewien milioner — jest to, że gdy się jest bogatym, to trzeba przebywać z bogatymi!

URODZINY

Gwiazda ekranu do kolegi:
— Dziś są moje urodziny.
— Najlepsze życzenia! Ilu lat nie masz?

DOWÓD

— Czy ten twój chłopiec chce się z tobą żenić?
— Chyba tak, bo zajął się szukaniem dla mnie pracy.

TEORIE

— Zanim się ożeniłem, miałem trzy teorie wychowania dzieci. Obecnie mam troje dzieci i ani jednej teorii!



PIOTR P. KEZON
Prezes i Zarządca

SUPREME
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

— składa —

SERDECZNE ŻYCZENIA WSZYSTKIM
ZWIĄZKOWCOM I ZWIĄZKOWCZYNIOM
ORAZ CAŁEJ POLONII
JAKNAJLEPSZEGO POWODZENIA

NA ROK 1967

**Oszczędzajcie
w Największej Polskiej
Spółce w Town of Lake**



BIEŻĄCA RATA
DYWIDENDY

SUPREME SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

1751-1755 WEST 47th STREET YArds 7-3895 Chicago, Ill.

Największa Polska Spółka na Town of Lake

ZARZĄD, DYREKCJA I PRACOWNICY

PIOTR P. KEZON, Prezes i Zarządca

PAWEŁ KUBALICA
Wiceprezes-Dyrektor
CZESŁAW T. NIEDZIALEK
Wiceprezes
JAN E. GIERUT
Wiceprezes
EDWARD GLISTA
Wiceprezes
ANN MARIE KEZON
Sekretarz-Dyrektor
IRENA S. KONECKI
Asyst. Sekr.
JANINA JANIK
Asyst. Sekr.
STANISŁAW E. MAGIERA
Skarbnik
CZESŁAWA MESEVICH
Asyst. Skarbnika
PIOTR RADOCHONSKI
Dyrektor
EDWARD KNYCH
Dyrektor

ADAM J. KEZON
Dyrektor
STANISŁAW LACZKOWSKI
Dyrektor
EDWARD R. KENT
Adwokat-Dyrektor
PHILIP S. AIMEN
Adwokat
GEORGE H. LITOW
Adwokat
HELENA TULEJA
Gł. Kasjerka
NANCY M. ROSOL
Asyst. Gł. Kasjerka
BARBARA PRYCHOCKI
Steno-Klerk
FELICIA TRUCHON
Steno-Klerk
HAROLD WELSH
Zarządca Realności
RALPH BRUNO
Zarządca Realności

DONALD W. SKRZELOWSKI
Zarządca Realności
HELENA TOMASZKIEWICZ
Kasjerka
PEARL A. DEVICH
Kasjerka
HELENA WLAZLO
Kasjerka
MAŁGORZATA DUGGAN
Klerk
ANNETTE HOFFMAN
Klerk
SHIRLEY E. FRYDRYCH
Klerk
ARLENE MERDA
Klerk
BERNADETTE PERRI
Klerk
MARIAN WIECZOREK
Klerk
TOMASZ TOMASZKIEWICZ
Gospodarz



po dezynfekcji